

Wybawca

Jude Deveraux

Od autorki

Fikcyjne miasteczko Warbrooke umiejscowiłam na obszarze należącym obecnie do stanu Maine. W latach sześćdziesiątych osiemnastego wieku, kiedy to toczy się akcja Wybawcy, okolice owe wchodziły w skład tzw. Wspólnoty Massachusetts. Część tych ziem oderwała się później od Massachusetts i jako Maine, dwudziesty trzeci z kolei stan, przyłączyła się do Unii 15 marca 1820 roku.

1

1766

Alexander Montgomery wyciągnął długie, smukłe nogi, rozsiadając się wygodnie w fotelu w kabinie kapitańskiej statku „Sweet Princess”. Obserwował Nicholasa Ivanovitcha, który robił awanturę służącemu. Ten Rosjanin był naprawdę najbardziej aroganckim człowiekiem, jakiego znał.

- Zabiję cię, jak mi jeszcze raz gdzieś zapodziejiesz spinki! – krzyczał Nick ochryplym głosem z cudzoziemskim akcentem.

Alex zastanawiał się, czy w Rosji księżęta wciąż mają prawo ścigać służącego, który im się naraził.

- Idź sobie! Precz mi z oczu – warknął Nick, odprowadzając przerażonego sługę. – Widzisz, co muszę znieść – zwrócił się do Alexandra, gdy tylko zostali sami w kabinie.

- W rzeczy samej, to nie do wytrzymania – zgodził się Alex.

Unosząc brew, Nicholas obrzucił przyjaciela badawczym spojrzeniem, a następnie przeniósł wzrok na rozłożone na stole mapy.

- Przybijemy około stu pięćdziesięciu mil na południe od tego twojego Warbrooke. Myślisz, że ktoś cię zawiezie na północ?

- Poradzę sobie – odpowiedział Alexander nonszalancko, opierając głowę na skrzyżowanych z tyłu rękach i wyciągając się na całą długość kabiny. Dawno już opanował umiejętność skrywania swych uczuć. Starał się by nie widać było po nim, co przeżywa, ale Nicholas domyślał się, co dręczy przyjaciela.

Kilka miesięcy wcześniej, gdy Alex był we Włoszech, dostał list od swej siostry Marianny, w którym błagała go o powrót do domu. Napisała w nim o tym, o czym ich ojciec, Sayer Montgomery, kazał jej nie wspominać: otóż wskutek wypadku, po którym nie dawano mu szans na przeżycie, został kaleką z pogruchotanymi nogami, przywiązany do łóżka.

Marianna pisała dalej, że wyszła za mąż za Anglika, inspektora celnego w Warbrooke, który... Nie wdawała się w szczegóły, wewnętrznie rozdarta z powodu lojalności wobec męża z jednej strony i odpowiedzialności wobec rodziny i ludzi z miasteczka z drugiej. Alex wyczytał jednak sporo między wierszami.

Wręczyła ten list jednemu z wielu marynarzy w Warbrooke, z nadzieją, że dotrze do Aleja, a ten powróci do domu. Alex otrzymał list wkrótce po przybyciu do Włoch. Szkunier, na którym wypłynął z Warbrooke cztery lata temu, poszedł na dno trzy tygodnie wcześniej, a on mitrężył czas na słonecznym wybrzeżu i nie spieszo mu było znów się zaciągnąć w roli oficera marynarki.

We Włoszech poznał Nicholasa Ivanovitcha. Rodzina jego była dosyć blisko spokrewniona z carycą i Nick oczekiwał, że cały świat traktować go będzie z szacunkiem i służalczością, jakie – jego zdaniem – należne są człowiekowi człowiekowi taką pozycją. Alex uratował Nickowi życie, gdy napadła go banda szukających zaczepki marynarzy. Wpadł między nich, rzucił Nickowi swoją szpadę, a sam walczył za pomocą dwóch noży, które wyciągnął zza pasa.

Wspólnie zmagali się z bandą przez bitą godzinę. Gdy skończyli – pokrwawieni, z ubraniami w strzępach – byli już przyjaciółmi. Alexander doświadczył gościnności Rosjanina, równie nieograniczonej jak jego arogancja. Nick zaprosił Alexa na pokład swego lugra – statku tak szybkiego, że w wielu krajach używanie go było nielegalne, gdyż prześcigał wszystko, co pływało po morzu. Nikt jednak nie śmiał zaczepić przedstawiciela rosyjskiej arystokracji, kierującej się wyłącznie własnymi sprawami.

Alex rozgościł się na statku i przez kilka dni rozkoszował się obsługą niemalże pełzających przed nim służących, przywiezionych przez Nicka z Rosji, którzy spełniali – a nawet uprzedzali – każde jego życzenie.

- U nas, w Ameryce, jest inaczej – stwierdził Alex po piątym kuflu piwa. Mówił o niezależności Amerykanów Amerykanów budowaniu kraju na dzikich obszarach. – Walczyliśmy z Francuzami, z Indianami, walczyliśmy z całym światem i wygraliśmy! – Im więcej pił, tym bardziej wychwalał Amerykę.

Gdy opróżnili już beczułkę piwa, Nick przyniósł przezroczysty płyn, który nazywał wódką, i zabrali się teraz do niego. Cokolwiek by mówić o Rosjanach, pomyślał Alex, pić to oni umieją.

Następnego ranka – gdy Alexowi pękała głowa, a w ustach czuł taki smak, jakby wylizał statek do czysta – nadszedł ów list. Nick, oparty o burtę, wyładowywał właśnie na służbie swoją złość spowodowaną dolegliwościami żołądka, gdy pojawił się Elias Downey, prosząc o pozwolenie wejścia na statek, żeby porozmawiać z Alexandrem. Nick już się wykrzyczał i teraz, umierając z ciekawości, co to za ważna wiadomość, sam zaprowadził przybysza na dół.

Gdy Nick nalał trzy kieliszki wódki i postawił je na stole, Alex przymknął oczy; nie zważając na łomotanie w głowie, słuchał chciwie opowieści Elias o życiu w Warbrooke. Przebiegł wzrokiem list od siostry – czuł, że dziewczyna wiele przed nim ukrywa.

- Ten człowiek, za którego wyszła, to drań. Okrada nas wszystkich – mówił Elias. – Zabrał statek Josiaha, że niby był to przemyt. Wszystko załatwił jak trzeba, urzędowo; nikt z nas nie mógł nic zrobić. Jakby Josh miał sześćdziesiąt funtów, to by mógł się procesować o ten statek z twoim szwagrem. Ale to było wszystko, co miał, ten statek. A teraz nie ma nawet tego.

- A co zrobił mój ojciec? – spytał Alexander. – Nie rozumiem, jak mógł pozwolić, żeby jego zięć zabrał komuś statek?

Eliasowi pod wpływem wódki Nicka zaczęły opadać powieki.

- Sayer nie ma nóg. Tak, jakby nie miał. Leży w łóżku i nie może się ruszać. Nikt nie myślał, że przeżyje, ale jakoś wydobrał. Tylko co to za życie! Leży i prawie nic nie je. Eleanor Taggart prowadzi dom.

- Taggart! – obruszył się Alex. – Taggartowie wciąż mieszkają w tej chatce na uboczu i użerają się z tymi swoimi wstrętnymi dzieciakami?

- Jamek zatonął na swoim statku dwa lata temu, a lancy umarła przy porodzie tego najmłodszego. Kilku chłopców gdzieś pływa, ale i tak dosyć ich zostało. Eleonor pracuje u twojego ojca, a Jess ma łódź. To im zapewnia jedzenie. Oczywiście, jak to oni, od nikogo nie chcą nic wziąć. Ale ta Jess, to jest dziewczyna! Ona jedna się przeciwstawia twojemu szwagrowi. No, ale Taggartowie nie mają nic do stracenia. Nikt i tak nic by od nich nie chciał.

Alex i Elias wymienili uśmiechy: Taggartowie byli pośmiewiskiem całego miasteczka. Cokolwiek się człowiekowi przydarzyło, zawsze mógł porównać się z nimi i stwierdzić, że mają gorzej. Zawsze byli biedniejsi i brudniejsi od innych, ale swoją nędzę nosili z godnością.

- Czy Jessica wciąż jest taka w gorącej wodzie kąpana jak kiedyś? – mruknął Alex, uśmiechając się na wspomnienie umorusanego chudzielca, który nie wiadomo z jakiego powodu zwykł mu uprzykrzać życie. – musi mieć teraz ze dwadzieścia lat, co?

- Coś koło tego. – Elias już prawie zasypiał.

- I nie wyszła za męża?

- Nikt nie chce tych dzieciaków – sennie wymamrotał Elias. – Widziałeś Jess dawno temu. Zmieniła się.

- Jakoś w to wątpię – powiedział Alex.

Eliasowi głowa opadła już na piersi i pogrążył się we śnie. Alex popatrzył na Nicka.

- Muszę wrócić i zobaczyć, co tam się dzieje. Marianna prosi, żebym wrócił im pomóc. Nie przypuszczam, żeby było aż tak źle, jak to przedstawiają. Mój ojciec zawsze traktował nasze miasteczko Warbrooke jak swoje lenno, a teraz musi się dzielić władzą jeszcze z kimś,

więc mu się to nie podoba. A jeżeli na dodatek wtrąca się do tego ktoś z Taggertów, nic dziwnego, że jest tam zamieszanie. Muszę jechać. Słyszałem, że za jakieś sześć tygodni wyrusza stąd statek do Ameryki. Może kapitan nie ma jeszcze skompletowanej załogi?

Nick przełknął resztę wódki.

- Zabiorę cię. Rodzice zawsze chcieli, żebym zobaczył Amerykę, mam tam kuzynów... Zabiorę cię do tego twojego miasteczka i zobaczysz, co się dzieje. Syn powinien słuchać ojca.

Alex uśmiechnął się do Nicka, nie dając po sobie poznać, jak bardzo niepokoi go stan ojca. Nie mógł sobie wyobrazić swojego potężnego, energicznego ojca jako inwalidy przykutego do łóżka.

- Dobrze – zdecydował. – Chętnie z tobą pojedę.

Było to całe tygodnie temu, a teraz, gdy za kilka godzin mieli przybić do brzegu, Alex nie mógł się doczekać, żeby znaleźć się w swych rodzinnych stronach.

Miasto New Sussex tętniło życiem. Słychać było cumujące statki, okrzyki marynarzy, handlarzy zachwalających swój towar. Czuło się też woń zdechłych ryb i nie domytych ludzi, kontrastującą z czystym, morskim powietrzem.

Nick przeciągnął się i ziewnął. Słońce odbijało się w złoceniach jego wspaniałego stroju.

- Będziesz mile widziany u mojego kuzyna. Nie ma wiele do roboty, więc gość będzie rozrywką.

- Dziękuję bardzo, ale myślę, że ruszę do domu – odparł Alexander. – Chciałbym już zobaczyć się z ojcem i zorientować się, w jakie tarapaty wpadła moja siostra.

Rozstali się w porcie. Alex, z jedną tylko torbą przewieszoną przez ramię, miał zamiar jak najszybciej kupić sobie konia i porządne ubranie. Wszystko, co posiadał, zniszczyło się we Włoszech, Włoszech poznawszy Nicka chodził tylko w wygodnych workowatych spodniach i bluzie marynarskiej.

- Hej tam! Uważaj! – krzyknął jeden z grupy sześciu brytyjskich żołnierzy, których minął. – Takie męty jak ty powinny szanować ważniejszych od siebie!

Nim Alex się spostrzegł, któryś z żołnierzy popchnął go od tyłu. Gdy pchnął go powtórnie, torba Alexa upadła na ziemię. Alex przewrócił się, a kiedy wypluwał ziemię i kamyczki, w uszach dźwięczał mu ich śmiech. Błyskawicznie się poderwał i już ruszał za żołnierzami, gdy powstrzymała go czyjaś silna dłoń.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego.

Alex był tak wściekły, że w pierwszej chwili nie zauważył stojącego za nim marynarza.

- Oni mają za sobą prawo, a ty narobisz sobie kłopotów, jeżeli za nimi pójdziesz.

- Co to znaczy: mają prawo? – odezwał się przez zaciśnięte zęby.

Teraz, na stojąco, zaczynał myśleć. Ich było sześciu, sześciu on jeden.

- To są żołnierze Jego Wysokości i mają prawo robić, co chcą. Jak się będziesz z nimi sprzeczał, wsadzą cię do więzienia.

Zagadnięty nie odpowiedział, więc marynarz wzruszył ramionami i poszedł dalej. Alexander obrzucił ostatnim spojrzeniem plecy oddalających się żołnierzy, a następnie podniósł torbę i ruszył w dalszą drogę. Starał się znów myśleć tylko o czystym ubraniu i dobrym koniu pod sobą.

Przechodząc koło tawerny, poczuł zapach duszonej ryby i uświadomił sobie, że jest głodny. Po chwili siedział już przy brudnym stole i zajadając gulasz z drewnianej miski, wspominał swoje posiłki z Nickiem. Jadali złotymi sztućcami na porcelanie tak cienkiej, że aż przezroczyściej.

Nagle ukłucie szpada w szyję zupełnie go zaskoczyło - spojrzał w górę i zobaczył tego samego żołnierza, który dopiero co pchnął go na ziemię.

- I znów nasz marynarzyk! - zaśmiał się mężczyzna. - Myślałem, że już się stąd wyniosłeś.
- Twarz żołnierza zmieniła wyraz na poważny. - Wstawaj! To nasz stół!

Alex ostrożnie wsunął ręce pod blat. Nie miał broni, ale był szybki i sprawny. Nim żołnierze zorientowali się, co się dzieje, przewrócił na nich stół i zwałił jednego z nich na ziemię, przygniatając mu nogę. Pozostałych pięciu natychmiast Alexa zaatakowało. Zdołał dwóch z nich powalić i złapał za uchwyt ciężkiego garnka, wiszącego nad ogniem. Sparzył się w ręce, ale poparzył też żołnierza, w którego nim rzucił. Już zamierzał się krzesłem w głowę przedostatniego napastnika, gdy oberzysta z całej siły wyrzucił kuflem w głowę Alexa, który wolno osunął się na podłogę.

Gdy twarz Alexa oblane zimną, brudną wodą, zaczął przychodzić do siebie. W głowie mu huczało i nie mógł otworzyć oczu. Sądząc po zapachu wokół, znajdował się w piekle.

- Wstawaj, jesteś wolny - usłyszał, gdy usiłował usiąść.

Zdołał otworzyć jedno oko, ale zamknął je z powrotem, gdyż coś go oślepiało.

- Alexie! - Rozpoznał głos Nicka. - Przyszedłem cię wydostać z tego obrzydliwego miejsca, ale nie mam najmniejszego zamiaru cię nosić. Wstawaj i chodź ze mną.

Blask, który go oślepiało, pochodził od ciężkich złocen na mundurze Nicka. Alex zauważył, że przyjaciel ubrany jest w jeden z kilku mundurów, które wkładał, gdy czegoś od kogoś chciał. Nick twierdził, że ludzie na całym świecie ulegają przepychowi rosyjskiego munduru, w którym mógł załatwić dosłownie wszystko. Alex wiedział też, że obawiając się go pobrudzić, Nick nie będzie się kwapił z pomocą.

Mimo że głowa spadała Alexowi z szyi, zdołał ją utrzymać i wstać. Zobaczył, że jest w więzieniu, w brudnym pomieszczeniu, w którym na kamiennej podłodze leżała wiekowa słoma, a po kątach nie wiadomo co. Ściana, której się uchwycił, była zimna i wilgotna i wilgoć pozostają mu na dłoniach. Z trudem wyszedł z budynku za wyprostowanym Nickiem. Czekal na nich wspaniałe powozy zaprzężone równie wspaniałymi końmi. Jeden ze służących pomógł Alexowi wsiąść.

Ledwo ten usiadł, Nick zaczął krzyczeć.

- Wiesz, że dziś rano mieli cię powiesić? Przez przypadek się o tym dowiedziałem. Jakiś stary marynarz widział, jak schodziłeś z mojego statku i jak cię potem zaczepili. Widział, jak zwałłeś stół na jednego z nich. Wiesz, że złamałeś mu nogę? Może ją stracić. Drugiego poparzyłeś, a trzeci jeszcze nie odzyskał przytomności. Alexie, osoba z twoją pozycją nie może się tak zachowywać.

Alexander uniósł brew ze zdziwieniem. Bez wątplenia Nick, ze swoją pozycją, mógłby robić, co mu się podoba.

Oparł się o siedzenie i wyglądał przez okno, podczas gdy Nick dalej perorował, czego to przyjaciel nie powinien był robić. Nagle Alex zobaczył, jak brytyjski żołnierz chwyta za rękę młodą dziewczynę i ciągnie ją na tyły jakiegoś budynku.

- Stań! - zawołał.

Nick, mimo że też zauważył tę szamotaninę, nie pozwolił stangretowi się zatrzymać i siłą przytrzymał Alexa, pchającego się do wyjścia, na siedzeniu. Alex złapał się za bolącą głowę.

- Przecież to tylko wieśniacy! - prychnął Nick z niedowierzaniem w głosie.

- Ale to moi wieśniacy - szepnął Alex.

- Aa, teraz rozumiem. Ale ich nie zabraknie - oni się szybko rozmnażają.

Alex nie miał siły odpowiadać na te bzdury. Głowa mu pękała i od ciosów, i od tego, co zobaczył. Słyszał o okropnościach, jakie dzieją się w Ameryce, ale nie wierzył w te opowieści. W Anglii wciąż opowiadano o niewdzięcznych kolonistach, niczym o młodocianych przestępcach wymagających silnej ręki. Widywał amerykańskie statki rozładowywane i sprawdzane przed ponownym wyruszeniem do Ameryki, ale jakoś nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. Teraz siedział wygodnie na miękkim siedzeniu, starając się więcej nie wyglądać przez okno.

Dojechali do olbrzymiego domu na skraju miasta i Nick wyskoczył szybko z powozu, pozostawiając przyjaciela własnemu losowi. Najwyraźniej był na niego zły i nie miał zamiaru mu więcej pomagać. Alex poszedł za kamerdynerem Nicka do pokoju, gdzie czekała na niego kąpiel. Gorąca woda pomogła mu na ból głowy i zaczął się zastanawiać nad listem siostry. Z początku uważał go za przejaw kobiecej hysterii, teraz jednak zaniepokoił się, co też takiego może się dziać w Warbrooke, że jej zdaniem potrzebna jest pomoc. Elias powiedział, że Josiahowi skonfiskowano statek, gdyż właściciel był podejrzany o sprzedaż przemycanych towarów. Jeśli zwykli żołnierze czuli się tak bezkarni, żeby atakować na ulicy nikomu nie szkodzącego marynarza czy molestować młodą dziewczynę, to do czego byli zdolni oficerowie, przedstawiciele władzy?

- Widzę, że wciąż rozmyślasz nad tym, co się dziś wydarzyło - powiedział Nick, wchodząc do pokoju. - Czego można oczekiwać, jak się ktoś włóczy po nabrzeżu w takich łachach?

- Człowiek ma prawo ubierać się, jak chce, i czuć się bezpiecznie.

- To jest filozofia chłopów - odparł Nick z westchnieniem. Skinął na służącego, by zaczął rozpakowywać liczne torby i kufry. - Dziś możesz się przebrać w ubrania mojego kuzyna, a jutro kupimy ci coś odpowiedniego, żebyś bezpiecznie zjechał do rodzinnego domu.

Jak zwykle, w ustach Nicka brzmiało to jak polecenie, a nie propozycja. Przyzwyczajony był do komenderowania ludźmi.

Gdy Nick wyszedł, Alex odprawił służącego, który cierpliwie czekał z ręcznikiem kąpielowym opatrzonym monogramem Nicka, i owinał się ręcznikiem wokół bioder. Na dworze było już ciemno, ale latarnik pozapalał lampy i Alex widział przez okno spacerujących żołnierzy. Byli oni zakwaterowani u mieszkańców i mieli pełną swobodę. Usłyszał dochodzący z niedaleka ochrypty śmiech i dźwięk tłuczonego szkła.

Ludzie ci nie bali się niczego. Byli pod ochroną króla Anglii. Gdy ktoś przeciwko nim walczył, tak jak dzisiaj Alex, mieli wszelkie prawo go powiesić. Byli Anglikami i Amerykanie również byli Anglikami, lecz traktowanymi jak banda dzikusów, których należy krótko trzymać.

Odwracając się z niesmakiem od okna, Alex kątem oka spostrzegł niedomknięty kufer Nicka. Na wierzchu leżała czarna koszula.

A gdyby ktoś sprzeciwił się ich terrorowi? - pomyślał. Gdyby ubrany na czarno mężczyzna wyłonił się z mroku i pokazał tym aroganckim żołnierzom, że nie mogą bezkarnie krzywdzić kolonistów?

Zaczął przeszukiwać kufer, aż znalazł tam czarne bryczesy.

- Czy mógłbym się dowiedzieć, co robisz? - spytał Nick, stając w drzwiach. - Jeśli szukasz klejnotów, to zapewniam cię, że są dobrze schowane.

- Uspokój się, Nick, i pomóż mi znaleźć czarną chustkę. Nick podszedł do Alexa i położył mu rękę na ramieniu.

- Chcę wiedzieć, co robisz.

- Pomyślałem, że mógłbym przysporzyć tym Anglikom trochę kłopotów. Czarny duch, pojawiający się nocą.

- A, rozumiem. - Nickowi rozbłyły oczy. To było coś, co przemawiało do jego rosyjskiej duszy. Otworzył drugi kufer. - Czy opowiadałem ci kiedyś o jednym z moich kuzynów, który zjechał na koniu po schodach naszego wiejskiego domu? Oczywiście koń złamał obie przednie nogi, ale był to wspaniały moment.

Alex spojrzął sponad koszuli, którą wciąż trzymał w rękach.

- A co się stało z twoim kuzynem? - Umarł. Najlepsi ludzie umierają młodo. Po pijanemu postanowił wyjechać na koniu przez okno na drugim piętrze. Zginął wraz z koniem. Wspaniały człowiek.

Alex powstrzymał się od komentarza na temat kuzyna i nałożył czarne bryczesy. Nick był nieco niższy i grubszy, ale Alex, po latach utrzymywania równowagi na pokładach statków,

miał silne nogi, więc spodnie przylegały do nich jak skóra. Koszula, z szerokimi rękawami, powiewała luźno nad bryczesami.

- Jeszcze to! - zdecydował Nick, podając mu wysokie, do koloru czarne buty. - A tu masz chustkę. - Otworzył drzwi. - Przynieście mi czarny pióropusz! - zawołał przez hol.

- Nie musisz tego tak rozgłaszać - mruknął Alex, wciągając buty.

Nick wzruszył ramionami.

- Nikogo tu nie ma, prócz mojego kuzyna i jego żony.

- Tak, i ze stu służących.

- A cóż oni znaczą? - Nick spojrzał znad kufra na wchodzącego do pokoju sługę, który trzymał ufarbowane na czarno strusie pióro.

- Hrabina przesyła z uszanowaniem - wyjaśnił służący, nim zamknął za sobą drzwi.

W ciągu kilku minut Nick przebrał Alexa na czarno. Wyciął otwory na oczy w chusteczce, którą przewiązał mu twarz, a na głowę wsadził przyjacielowi trój graniasty kapelusz, z piórem zawiniętym na rondzie.

- Świetnie - ocenił, podziwiając swe dzieło. - A więc, co zamierzasz? Jeździć po mieście, straszyć mężczyzn i całować panny?

- Coś w tym rodzaju. - Teraz, gdy był już przebrany, ogarnęło go uczucie niepewności i niezdecydowania.

- W stajni jest piękny, czarny koń. W ostatniej zagrodzie. Jak wrócisz, napijemy się za zdrowie... Wybawcy. Taak, Wybawcy. A teraz jedź się zabawić i prędko wracaj. Jestem już głodny.

Alex uśmiechnął się i poszedł do stajni. Gdy pod osłoną nocy stał się zupełnie niewidoczny, wszystko zaczęło nabierać sensu. Pomyślał o dziewczynie wciągniętej przez żołnierzy w boczną uliczkę i o Josiahu, który stracił statek - to on uczył młodych Montgomeyów pierwszych węzłów żeglarskich.

Koń, polecony przez Nicka, to był diabeł wcielony, który nie życzył sobie absolutnie, żeby ktokolwiek go dosiadał. Alex go wyciągnął, wsiadł na niego i walczył przez jakiś czas o panowanie. Wygrał. Teraz on kontrolował bestię. Wypadli ze stajni jak burza. Alex sunął w ciszy skrajem głównej ulicy, patrząc, gdzie mógłby się przydać.

Okazja nadarzyła się prędko. Przed tawerną zobaczył śliczną młodą kobietę dźwigającą kufle z piwem, którą okrążyło siedmiu pijanych żołnierzy.

- Daj całusa - odezwał się jeden z nich. - Chociaż jednego całuska.

Nie tracąc czasu, Alex wyłonił się z ciemności i wjechał w grupę ludzi. Koń, unoszący w biegu kopyta, przestraszył żołnierzy wystarczająco, by poniechali zaczepki, ale siedzącego na nim jeźdźca ubranego na czarno przerazili się tak, że jęli się w popłochu wycofywać.

Alex zastanawiał się, jak zmienić głos, lecz gdy się odezwał, odruchowo przemówił jak Anglik z wyższych sfer, a nie angielskim, jaki wykształcił się przez ostatnie sto lat w Ameryce.

- Spróbuj się z kimś równym - odezwał się Alex i wyciągnął szpadę, zbliżając się do jednego z mężczyzn, szykujących się do ucieczki.

Alex błyskawicznie odciął mu guziki od munduru i natychmiast powtórzył ten manewr z następnym żołnierzem. Guziki potoczyły się po bruku, a jeden z nich został zmiażdżony podkutym końskim kopytem.

Alex wycofał konia, usuwając się w ciemność. Wiedział, że jego przewaga brała się z zaskoczenia. Gdy tylko napadnięci dojdą do siebie, zaatakują albo zawołają o pomoc. Machnął szpadą w powietrzu z głośnym świstem i dotknął jej koniuszkiem brody jednego z żołnierzy.

- Następnym razem pomyśl, nim zaczeplisz kogoś z Ameryki, bo inaczej Wybawca cię dopadnie. - Teraz przyłożył czubek szpady do jego munduru i przecinając go z rozmachem, lekko zadrasnął gołą skórę.

Alex zaśmiał się radośnie z uczuciem triumfu, że to on wyszedł górą z potyczki z tymi zarozumiałcami, odważnymi tylko w grupie.

Uśmiechając się pod maseczką, zawrócił konia i popędził na złamanie karku.

Ale choćby gnał nie wiedzieć jak szybko, nie prześcignąłby kuli, wymierzonej w jego plecy. Poczul coś gorącego, rozdzierającego mu ramię. Odwrócił głowę i koń się spłoszył, ale zapanował nad nim.

Wrócił do dziewczyny i żołnierzy, wciąż stojących w tym samym miejscu. Jeden z nich trzymał w ręku dymiący pistolet.

- Nigdy nie złapiecie Wybawcy - powiedział Alex z triumfem w głosie. - Będzie was prześladował dzień i noc. Nigdy się od niego nie uwolnicie.

Nie przeciągał już struny, tylko zawrócił i popędził na skraj miasta. Okiennece zaczęły się otwierać i ludzie wyglądając przez okna zdołali zobaczyć ubranego na czarno mężczyznę mknącego ulicą. Alex usłyszał za sobą wykrzykującą coś kobietę, prawdopodobnie barmankę, którą wyratował. Za bardzo jednak bolało go zranione ramię, żeby wsłuchiwać się w jej słowa.

Dojechawszy na peryferie, uświadomił sobie, że musi się pozbyć konia. Wyraźnie rzucił się w oczy siedząc na tym czarnym potworze. W pobliżu doków, korzystając z zamieszania, wśród statków i lin zsiadł z konia, poklepał go i odprowadził wzrokiem, gdy kierował się z powrotem do stajni.

Alex nie widział swojego ramienia, ale czuł, że stracił sporo krwi i opuszczają go siły. Najbliższym bezpiecznym miejscem był statek Nicka, przycumowany niedaleko stąd i strzeżony przez załogę. Idąc i ukrywając się pomiędzy statkami, słyszał wznoszące się głosy ludzi na ulicach. Wydawało się, jakby całe miasto wyległo w pościgu za nim. Gdy dotarł do łajby Nicka, modlił się, żeby załoga wpuściła go na pokład. Rosjanie bowiem potrafili być równie groźni, jak serdeczni.

Nie potrzebował jednak się obawiać, gdyż jeden z członków załogi zobaczył go i zszedł, żeby mu pomóc wejść na pokład. Może byli przyzwyczajeni do tego, że przyjaciele ich pana zjawiali się w środku nocy w pokrwawionych koszulach. Później, od momentu gdy go doprowadzono do kabiny, Alex już nic nie pamiętał.

Gdy otworzył oczy, zobaczył lampę kołyszącą się w rytm fal.

- No, wygląda na to, że przeżyjesz. Alex odwrócił odrobinę głowę i zobaczył siedzącego obok Nicka, bez płaszcza, w zakrwawionej z przodu koszuli.

- Która godzina? - spytał, podnosząc się do miednicy z wodą, żeby umyć rękę. Był jednak tak osłabiony, że opadł z powrotem na koję.

- Prawie świt - odpowiedział Nick, wstając, by podsunąć mu miednicę i obmyć rękę. - Prawie umarłeś w nocy. Z trudem udało się wyciągnąć kulę.

Alex przymknął na chwilę oczy i pomyślał o swojej głupiej zabawie w Wybawcę.

- Mam nadzieję, że nie nadużyję twojej gościnności, jeśli jeszcze trochę zostanę. Chyba nie będę w stanie ruszyć do Warbrooke wcześniej niż za dzień czy dwa.

Nick wytarł rękę.

- Myślę, że żaden z nas nie miał pojęcia o konsekwencjach tego, co zrobiłeś ostatniej nocy. Wygląda na to, że to miasteczko czekało na bohatera - i wybrano ciebie. Nie można wyjść na ulicę, żeby nie usłyszeć o wyczynach Wybawcy. Chyba każdy gest sprzeciwu przeciw Anglikom jest jego dziełem.

Alex jęknął z niesmakiem.

- To jeszcze drobiazg. Anglicy wysłali całe zastępy żołnierzy na poszukiwanie ciebie. Są już rozwieszane plakaty o twoim aresztowaniu. Masz być publicznie rozstrzelany. Byli już tutaj dwa razy i chcieli przeszukać mój statek.

- Więc muszę zniknąć - stwierdził Alex, starając się usiąść, ale był zbyt słaby od utraty krwi, a ramię bolało go dokuczliwie.

- Powstrzymałem ich, grożąc wojną z moim krajem. Alexie, jak tylko pojawisz się na trapie, zastrzelą cię natychmiast. Szukają kogoś wysokiego, szczupłego, z czarnymi włosami. Spojrzał Alexowi w oczy. - I wiedzą, że jesteś ranny.

- Rozumiem - powiedział Alex, wciąż jeszcze skulony na skraju posłania.

Wiedział, że stanie oko w oko ze śmiercią, ale nie mógł tu pozostać, narażając przyjaciela. Spróbował wstać, opierając się o najbliższe krzesło.

- Mam pewien plan - oznajmił Nick. - Nie chcę, żeby mnie prześladowała marynarka angielska, więc chcę im pozwolić na przeszukanie statku.

- Oczywiście. Przynajmniej nie będę musiał przechodzić po trapie. Okropnie się tego bałem. - Alex spróbował się uśmiechnąć.

Nicholas puścił ów wymuszony żart mimo uszu.

- Posłałem po jakieś ubrania mojego kuzyna. Jest gruby i ubiera się krzykliwie.

Alex uniósł brwi w zdziwieniu. Jego zdaniem to Nick mógłby zawstydzić pawia swoim strojem; co wobec tego musi nosić kuzyn!

- Myślę, że jeżeli cię wywatuujemy, żeby wypchać ubranie, wzmocnimy odrobiną whisky, nałożymy ci upudrowaną perukę, to możesz uniknąć rozpoznania.

- Dlaczego nie mogę po prostu zejść ze statku w tym przebraniu?

- I co dalej? Potrzebujesz pomocy, a ktokolwiek ci jej udzieli, poważnie się narazi. I ilu z tych biednych Amerykanów oprze się pokusie pięćsetfuntowej nagrody za twoją głowę? Nie, zostaniesz na moim statku i popłyniemy do tego twojego miasteczka. Czy ktoś tam będzie mógł się tobą zająć?

Alex oparł się o ścianę, czując się jeszcze słabszy niż po przebudzeniu. Pomyślał o miasteczku Warbrooke, które jego dziadek założył, a teraz jego ojciec w większości posiadał. Byli tam jego przyjaciele, ludzie mieszkający tam całe życie, a on był jednym z nich. Jeśli on był odważny, oni byli podwójnie. Angielscy żołnierze nie byli w stanie zastraszyć miasteczka Warbrooke.

- Tak, znam ludzi, którzy mi pomogą - odparł w końcu.

- No to do roboty.

Nick otworzył drzwi kabiny i zawołał służącego z ubraniami.

Alexie - łagodnie powiedział Nick - jesteśmy na miejscu.

Popatrzył na przyjaciela współczująco. Przez tydzień Alex miał wysoką gorączkę, a teraz wyglądał, jakby przez cały ten czas oddawał się pijaństwu: oczy zapadnięte, skóra sucha i czerwona, mięśnie zwiotczałe.

- Alexie, musimy cię znów przebrać w stroje mojego kuzyna. Żołnierze wciąż szukają Wybawcy i chyba dojechali już tu, na północ. Rozumiesz, co mówię?

- Tak - wymamrotał Alex. - W Warbrooke się mną zajmą. Zobaczysz.

- Mam nadzieję. Obawiam się tylko, że mogą uwierzyć w to, co zobaczą. Miał na myśli komiczny widok, jaki przedstawiał sobą Alex: wypchany, w brokatowym płaszczu i upudrowanej peruce. Zupełnie nie wyglądał na przystojnego młodzieńca, który wrócił do domu, żeby ratować miasteczko przed okropnym szwagrem.

- Zobaczysz - powtórzył Alex. Mówił niewyraźnie, bo Nick podawał mu brandy, żeby wzmocnić chorego przed czekającym go wysiłkiem. - Poznają mnie. Będą się śmiali, jak mnie takiego zobaczą. Będą wiedzieli, że coś się stało. Zaopiekują się mną, póki się to nieszczęsne ramię nie wygoi. Modłę się tylko, żeby mnie nie wydali. Ale wiedzą, że żaden Montgomery nie ubrałby się jak paw. Odgadną, że jest po temu jakiś powód.

- Tak, Alexandrze - uspokajał go Nicholas. - Mam nadzieję, że masz rację.

- Oczywiście, że mam. Zobaczysz. Znam tych ludzi.

2

Nie rozumiem, dlaczego ja mam tam być, żeby go witać - po raz tysięczny powiedziała Jessica Taggart do swojej siostry, Eleanor. - Alexander nigdy nic dla mnie nie znaczył.

Eleanor zacisnęła mocniej sznurowanie gorsetu siostry. Eleanor uznawana była za bardzo ładną kobietę, lecz Jessica zaćmiewała ją swą urodą, tak jak i każdą inną dziewczynę w miasteczku.

- Musisz iść, bo rodzina Montgomerych była dla nas zawsze bardzo dobra. Wychodź stamtąd, Sally! - krzyknęła do czteroletniej siostrzyczki.

Domek Taggartów był prawie szafasem, małym i na tyle tylko czystym, na ile udawało się go utrzymać w czystości dwóm kobietom, zarabiającym na życie cały boży dzień i zajmującym się siedmiorgiem młodszego rodzeństwa. Znajdował się na skraju miasta, w maleńkiej zatoczce, z dala od bezpośrednich sąsiadów. Nie dlatego, żeby rodzina Taggartów koniecznie chciała się izolować, ale gdy osiemnaście lat temu piąty przedstawiciel tego rodu, głośny i brudny, przyszedł na świat, wydawało się, że końca nie widać, i ludzie przestali się budować w pobliżu.

- Nathaniel! - krzyknęła Jessica do dziewięcioletniego brata, który wymachiwał przed nosem najmłodszej siostry trzema pajakami na sznurku. - Uważaj, bo jak się tobą zajmę, to popamiętasz!

- Ale za to nie będziesz musiała witać się z Alexandrem - zakpił Nathaniel i uraczywszy siostrzyczkę długonogimi stworzeniami, przezornie czmychnął z domu.

- Stój spokojnie, Jess - upomniała ją Eleanor. - Jak mam cię zasznurować, jeśli wciąż się kręcisz?

- Wcale tak bardzo nie chcę, żebyś mnie zasznurowała. Nie rozumiem, dlaczego muszę iść. Nie potrzebujemy jałmużny od kogoś takiego jak Alexander Montgomery.

Eleanor westchnęła głęboko. - Nie widziałas go od czasu, jak oboje byliście dziećmi. Może się zmienił.

- Ha! - parsknęła Jessica, odwracając się od siostry, żeby podnieść malutkiego Samuela, zjadającego jakąś niezidentyfikowaną substancję z podłogi; w tłustej brudnej łapce trzymał jednego z pajaków Nathaniela.

- Nikt tak okropny jak Alexander się nie zmienia. Był przemądrzałym pyszałkiem dziesięć lat temu i jestem pewna, że taki pozostał. Jeśli Marianna chciała, żeby któryś z braci przyjechał pomóc jej uwolnić się od męża, dlaczego nie poprosiła któregoś ze starszych chłopaków? Któregoś z prawdziwych Montgomerych.

- Przypuszczam, że napisała do wszystkich, a Alexander dostał list jako pierwszy. Siedź spokojnie, to ci trochę rozplączę włosy - powiedziała Eleanor, próbując okiełznać niesforną, jasnozłotą burzę.

Zazdrościła siostrze. Inne kobiety wyprawiały różności, żeby mieć piękne włosy, a Jessica wystawiała swoje na słońce, słoną wodę i morskie powietrze, a i tak miała najpiękniejsze: gęste, miękkie, lśniące.

- Och, Jess, żebyś tylko spróbowała, mogłabyś mieć każdego...

- Przestań mnie znowu dręczyć - przerwała jej siostra. - Dlaczego ty nie znajdziesz sobie męża? Bogatego, żeby utrzymywał nas i wszystkie dzieci.

- W tym mieście? - Eleanor zmarszczyła nos. - W mieście, które boi się jednego mężczyzny? Które pozwala tu rządzić takiemu człowiekowi jak Pitman?

Jessica wstała i ściągnęła włosy z tyłu głowy. Bardzo niewiele jest kobiet, które mogą sobie pozwolić na takie uczesanie, lecz ona wyglądała w nim wybornie.

- Nie chcę żadnego z tych tchórzy, tak samo jak ty. - Postawiła małego Samuela na podłodze. - Ale nie jestem taka głupia, żeby uważać, że jeden człowiek, zwłaszcza taki jak

Alexander, może nas wybawić. Boję się, że wszyscy pamiętają Montgomerych jako grupę, a nie pojedyncze egzemplarze. Zgadza się całkowicie, że nie było wspanialszej trójki niż Sayer i jego dwóch najstarszych synów, i płakałam, tak jak wszyscy, gdy chłopcy poszli na morze, ale nie wtedy, kiedy wyjeżdżał Alexander.

- Jessico, jesteś niesprawiedliwa. Co ci, na miłość boską, zrobił Alex, że go tak nienawidzisz? Przecież nie możesz mieć do niego pretensji o szkolne żarty. Gdyby to się liczyło, powinni byli powiesić Nathaniela cztery lata temu.

- Chodzi o jego postawę. Zawsze uważał się za lepszego od innych. Jego bracia i ojciec pracowali ze wszystkimi, ale on nie. Jego rodzina była najbogatsza w mieście, ale tylko on jeden się z tym obnosił.

- Mówisz o jego dobroczynności? Wtedy, kiedy przyniósł nam kraby, a ty mu je rzuciłaś w twarz? Nigdy tego nie mogłam zrozumieć. Przecież wszyscy nam coś dawali.

- Ale teraz nie dają! - rzuciła Jessica z wściekłością. - Tak, mówię o dobroczynności, o tym życiu na czyjeś łasce, o wiecznym niedostatku. I ten nasz tatuś, który się pojawiał w domu raz na dziewięć miesięcy, żeby zdążyć z mamą... - przerwała, żeby się uspokoić. - Alexander był najgorszy. Jak się uśmiechał za każdym razem, kiedy nam przynosił woreczek mąki kukurydzianej. To patrzeć na nas z góry. Zawsze ocierał spodnie, gdy któreś z Taggertów przeszło obok niego.

- Ależ, Jess, to był całkiem naturalny odruch - uśmiechnęła się Eleanor - i wszyscy tak robili. Jesteś niesprawiedliwa. Alexander nie był ani lepszy, ani gorszy od innych mężczyzn w swojej rodzinie. Po prostu między wami jest tylko dwa lata różnicy, a postępowanie rówieśników nigdy nie jest nam obojętne, bo z racji wieku czujemy się z nimi związani.

- Wolałabym być związana z rekinem.

Eleanor wzniosła oczy ku niebu.

- Przecież pomógł Patrykowi dostać pracę chłopca okrętowego na „Fair Maiden”.

- Zrobiłby wszystko, żeby się pozbyć jeszcze jednego Taggerta. Jesteś gotowa?

- Od dłuższego czasu. Umówmy się tak. Jeśli Alexander okaże się takim zarozumiałcem, za jakiego go uważasz, upiekę ci w przyszłym tygodniu trzy szarlotki.

- Wygram bez trudu. Z jego arogancją! Pewnie będzie oczekiwał, żebyśmy go całowały w rękę. Słyszałam, że był we Włoszech. Może spotkał się z papieżem i nauczył się czegoś od niego. Myślisz, że nosi pachnącą koronkową bieliznę?

Eleanor zignorowała uszczypliwe uwagi siostry.

- Jeśli ja wygram, będziesz musiała przez cały tydzień chodzić w sukience i być miłą dla pana Clymera.

- Co? Tego starucha cuchnącego rybami? Zresztą, wszystko jedno. I tak wyjdzie na moje. Całe miasteczko zobaczy, że Alexander, gdy jest sam, bez braci i ojca, jest leniwym, próżnym, zarozumiałym... - urwała, gdyż Eleanor wypchnęła ją za drzwi.

- I pamiętaj, Nat, jak nie będziesz pilnował tych dzieciaków, to się z tobą porachuję! - zagroziła Eleanor na odchodnym. Gdy zbliżały się do portu, musiała siłą wlec za sobą siostrę. Jess wciąż wyliczała, czym to niby powinna się teraz zajmować: wiązaniem porwanych sieci, zszywaniem żagli...

- Kogóż my tu mamy! - wykrzyknęła na widok Jessiki Abigail Wentworth, również obecna w porcie. - Widzę, że nie mogłaś się już doczekać, żeby zobaczyć Alexandra.

Jessica zastanawiała się, czy ma ją trzepnąć, czy sobie pójść. Abigail była drugą najpiękniejszą dziewczyną w miasteczku i nie mogła znieść przewagi, jaką zapewniała Jessice jej olśniewająca uroda. Dlatego uwielbiała przypominać rywalce - dwudziestodwuletniej staruszce! - że sama jest świeżą i dojrzałą szesnastolatką.

Jessica uśmiechnęła się do Abby słodziutko i już miała zamiar jej wygarnąć, co o niej myśli, gdy Eleanor ją odciągnęła.

- Nie chcę, żebyście dzisiaj z sobą walczyły. Chcę, żeby to był miły dzień dla Montgomerych i żeby Sayer nie miał z tobą kłopotów. - Dzień dobry, pani Goody - przywitała się uprzejmie ze znajomą. - O, tam jest ten statek, na którym przyplłynął Alexander.

Na widok statku Jessice mocno zrzędała mina. - Przecież ta pokładnica jest za wąska! To jest niezgodne z przepisami. Czy Pitman już to widział? Skonfiskuje ten statek i co będzie z twoim ukochanym Alexandrem?

- Nie jest mój. Gdyby był czyjś, to Abigail by tu na niego nie czekała.

- Racja - westchnęła Jess. - Na pewno chciałaby położyć łapę na całym portowym nabrzeżu Montgomerych. Na co ci ludzie tak patrzają?

Eleanor odwróciła się w kierunku grupy ludzi stojących, jakby ich zamurowało. Zaczęli się rozstępować z rozdziawionymi gębami, ale nie padło ani jedno słowo. W kierunku Eleanor i Jessiki jął się zbliżać jakiś mężczyzna. Ubrany był w kanarkowożółty surdut - z szerokim haftem z kwiatów i liści przy mankietach i na połach - który okrywał jego olbrzymi brzuch. Spodnie, opinające tłuste nogi, miały kolor szmaragdowy, a loki okazałej peruki opadały mu na ramiona. Idąc, od czasu do czasu potykał się, niewątpliwie od nadmiaru alkoholu.

Ludzie z miasteczka uważali zapewne, że to jakiś kolejny przedstawiciel władz z Anglii, ale Jessica rozpoznała go natychmiast. Ani dodatkowe kilogramy, ani peruka nie mogły zmienić tego typowego dla Montgomerych wyrazu twarzy. Mężczyzna miał też charakterystyczne, odziedziczone po dziadku kości policzkowe.

Jessica podeszła do niego, kręcąc spódnicą, by ją wszyscy zauważyli. Zawsze wiedziała, że Alexander Montgomery był do cna i bez reszty zepsuty, i teraz było to widać. Proszę, co się z nim stało, ledwo zniknął ojcu z oczu.

- Dzień dobry, Alexandrze - powiedziała głośno ze śmiechem. - Witaj w domu. Nie zmieniłeś się ani trochę.

Stał tam, patrząc na nią, nic nie rozumiejąc. Oczy miał przekrwione od alkoholu i raz zatoczył się tak, że ktoś go musiał podtrzymać.

Jessica cofnęła się, zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów, podparła się pod boki i znów zaniósła gromkim śmiechem. Po chwili ludzie z miasteczka zawtórowali jej. Nie mogli się powstrzymać nawet wtedy, gdy przybiegła Marianna Montgomery. Na jego widok stanęła jak wryta.

- Witaj, Mary, skarbie - powiedział Alex z krzywym uśmiechem, a człowiek w brudnej koszuli ponownie musiał go podtrzymać.

Tłum przestał się śmiać, podczas gdy Marianna gapiła się na brata z niedowierzaniem. Alex wciąż się uśmiechał, Marianna zaś coraz szerzej otwierała usta. W końcu ukryła twarz w fartuszku i zaczęła płakać. Uciekała z portu tak prędko, że tylko jej obcasy migały spod spódnicy, a wiatr niósł przejmujące łkanie.

Ludzie oprzytomnieli. Popatrzyli jeszcze raz i drugi pogardliwie na Alexa i jego strój i wrócili do swoich zajęć. Słysząc było tylko ich głosy: "Biedny Sayer!" albo "A jego bracia to tacy wspaniali mężczyźni!"

W ciągu kilku minut zostało ich na miejscu tylko czworo: Jessica, która triumfowała, gdyż zawsze mówiła, że Alex jest do niczego, zmartwiona Eleanor, zdumiony Alexander i zwałisty mężczyzna w brudnej koszuli.

Jessica stała bez słowa, uśmiechając się zwycięsko; Alexander spojrzął na nią przytomniejszym wzrokiem.

- To wszystko twoja wina - szepnął.

Pokazała zęby w beczelnym uśmiechu.

- Och, nie, Alexandrze, to ty nareszcie pokazałeś, jaki jesteś naprawdę. Może inni dali się nabrać przez te wszystkie lata, ale ja nie. Musisz mi dać adres swojego krawca. - Zwróciła się do siostry. - Nie chciałabyś mieć halki w takim kolorze?

Eleanor spojrzała niezadowolona na młodszą siostrę.

- Dostyc powiedziałas, Jessico!

Jess uraczyła ją spojrzeniem niewiniątka.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Podziwiałam tylko jego ubranie i perukę! Nikt w Warbrooke nie nosił peruki od lat. - Uśmiechnęła się słodko do Alexandra. - Ale ja cię tu zatrzymuję, a ty pewnie jesteś głodny! - Spojrzała wymownie na jego brzuch. - Coś takiego musi mieć stałe zajęcie.

Alexander rzucił się jej do gardła, ale Nicholas go powstrzymał.

- O, do licha - to prosię ma szpony! - zakpiła Jessica.

- Oberwiesz za to, Jessico Taggert - mruknął Alexander pod nosem.

- Czym? Ciasteczkami z kremem?

Eleanor stanęła przed nim, żeby uciąć tę nasączoną jadem sprzeczkę.

- No, Alexandrze, zabieramy cię do domu. A ty - zwróciła się do Nicholasa - zatroszcz się o jego bagaż. Zajmiesz się w domu swoim panem. Ty, Jess, idź przygotować coś do jedzenia.

- Tak jest, proszę pani - odpowiedziała posłusznie Jessica. - Cieszę się, że nie należę do rodziny Montgomerych. Mogę nakarmić pół tuzina dzieci, ale to... - Spojrzała na opasy brzuch Alexa.

- Idźże już! - rozkazała Eleanor i Jessica ruszyła, pogwizdując i rozprawiając o szarlotkach, które Eleanor była jej winna.

Eleanor wzięła Alexa pod rękę, nie wspominając ani słowa o tym, że jest zbyt pijany, żeby iść samodzielnie. Człowiek, którego uznała za służącego Alexa, pozostał w tyle. -

Jak mu na imię? - spytała Alexa.

- Nicholas - odparł przez zaciśnięte usta, czerwieniejąc ze złości.

Eleanor zatrzymała się, wciąż trzymając Alexa pod ramię.

- Nicholasie, masz robić, co ci każę. Weź rzeczy pana i chodź za mną. Ale już!

Nick stał przez chwilę jak wryty, po czym zmierzył ją od stóp do głów zachwyconym spojrzeniem. Uśmiechnął się leciutko i sięgnął po małą torbę z rzeczami kuzyna, które pożyczyci dla Alexa.

- Tak jest, proszę pani - powiedział grzecznie, gdy ich dogonił, a potem posłusznie podążył za nimi, obserwując, jak Eleanor kołysze spódnicą.

Sto kilo, jak nic - śmiała się Jessica.

Siedziała u jednego końca stołu Taggertów, a Eleanor naprzeciwko niej. Dzielącą je przestrzeń wypełniało siedmioro młodszych Taggertów, rozmaitej postury i w różnym wieku, a także o różnym stopniu zabrudzenia. Każde miało przed sobą drewnianą miszkę z gulaszem rybnym i drewnianą łyżkę. Były to bardzo cenne przyrządy, traktowane z szacunkiem należnym najlepszym srebrom. Gulasz był bardzo zwyczajny, bez żadnych przypraw; po prostu ryba długo gotowana w wodzie. Nieliczne jarzyny z ubiegłego roku zostały już zjedzone, a tegoroczne jeszcze nie wyrosły.

- Co na to wszystko Sayer? - spytała Jessica; na jej twarzy wciąż błąkał się uśmiešek.

Eleanor spiorunowała ją wzrokiem. Pracowała u Montgomerych od czterech lat, a po śmierci matki Alexa, dwa lata temu, została tam gospodynią. Marianna - najstarsza z rodzeństwa Montgomerych, stara panna, która albo z powodu swych potężnych rozmiarów, albo nieprzyjemnych manier nie mogła wyjść za mąż - miała zająć się ojcem inwalidą i wielkim domem. Gdy jednak pojawił się nowy celnik, John Pitman, i zaczął się koło niej kręcić, Marianna zapomniała o wszystkim. Oczywiście ludzie w miasteczku

starali się ją ostrzec, że chodzi mu tylko o majątek jej ojca, ale naturalnie ich nie słuchała. Już w dwa tygodnie po ślubie zorientowała się, że mieli rację. Musiała teraz dźwigać brzemień odpowiedzialności za liczne kłopoty mieszkańców Warbrooke. Przekazała swe obowiązki domowe Eleanor, a sama spędzała większość czasu w swoim pokoju, zajmując się haftowaniem. Skoro nie mogła zwalczyć zła, które spowodowała, postanowiła się od niego odizolować.

- Myślę, że nie powinniśmy teraz o tym rozmawiać. - Eleanor spojrzała wymownie na dzieci, niby pochylone nad swymi miskami, ale nasłuchujące tak, że aż strzygły uszami.

- Pan Montgomery powiedział, że pani Montgomery zawsze rozpuszczała najmłodszego syna, mimo że ją ostrzegał, że coś takiego może się wydarzyć - oświadczył Nathaniel. - Chyba miał na myśli pana Alexa i jego brzuch. Pani Marianna wciąż płakała. Eleanor, kim jest ten Nicholas?

Eleanor spojrzała na brata.

- Nat, tyle razy ci mówiłam, żebyś nie podsłuchiwał. Miałeś pilnować Sally.

- Ja też poszłam - odezwała się Sally. - Schowaliśmy się...

Nathaniel zakrył siostrze usta ręką.

- Pilnowałem jej, ale chciałem się też czegoś dowiedzieć. No więc, kim jest ten Nicholas?

- Myślę, że jest sługą Alexa - odpowiedziała Eleanor. - Ale nie próbuj zmienić tematu. Mówiłam ci setki razy...

- Czy nie ma tu gdzieś szarlotki? - spytała Jessica. - Dosyć się już nasłuchiwałam na temat Alexandra Montgomery'ego. Jest jak stary, tłusty wieloryb wyciągnięty na plażę. Nareszcie pokazuje prawdziwą twarz. Nat, jutro masz wziąć dużą torbę i iść do zatoki nzbierać krabów.

- Znowu? - jęknął.

- A ty, Henry - zwróciła się do dwunastolatka - pójdziesz zobaczyć, czy jagody już dojrzały. I będziesz musiał wziąć z sobą Sama. Phil i Israel, wy pojedziecie ze mną na wyprawę wzdłuż wybrzeża po opał.

- Opał? - zaniepokoiła się Eleanor. - Myślisz, że powinnaś? „Mary Catherine” tego nie udźwignie.

Jessica wyprostowała się dumnie, jak zwykle gdy była mowa o jej łodzi. Nic nadzwyczajnego, i pewnie Jahleel Simpson miał rację, mówiąc, że „Mary Catherine” owszem, jeszcze pływa, ale na pewno tego nie lubi. Ale była to jej łódź, jedyna rzecz, jaką miała od ojca oprócz braci i siostr, którymi musiała się zajmować. I była z niej bardzo dumna.

- Możemy pożeglować, a zresztą potrzebujemy pieniędzy. Ktoś musi zapłacić za te jabłka.

Eleanor popatrzyła na swoją miskę, w której znajdował się teraz kawałek ciasta z jabłkami. Czasami "pożyczała" coś do jedzenia z kuchni Montgomerych. Nieczęsto i niewiele, i zawsze potem za to płaciła, ale i tak czuła się okropnie. Gdyby Sayer lub Marianna pomyśleli o tym, na pewno pozwoliliby jej zabierać resztki. Jednak Sayer zbyt był zajęty litowaniem się nad sobą, a Marianna rozpaczaniem, że poślubiając celnika, sprowadziła na swoje miasteczko całe zło tego świata.

Dwuletni Samuel postanowił owinąć lepiałą się łyżkę włosami swej siostry Molly i to wydarzenie przerwało rozmowę dorosłych.

Alexander obudził się następnego ranka z obolałą szczęką, gdyż całą noc zaciskał zęby ze złości. Wciąż przypominał sobie wczorajszy dzień. Gdy stanął w porcie, martwiąc się, czy ramię nie zacznie mu znów krwawić, ujrzał żołnierzy angielskich na koniach, wyraźnie kogoś poszukujących. A później wyśmiewająca się z niego Jessica Taggart - tego już nie

mógł znieść. Jak łatwo ludzie z miasteczka uwierzyli, że jest tchórzem, bo ona im tak powiedziała; jak łatwo zapomnieli, jaki był.

Gdy doszedł do domu swego ojca, wszyscy już wiedzieli. Marianna łkała ojcu w poduszkę, a ten po prostu spojrzął na syna i odprawił go kiwnięciem ręki, jak gdyby sam widok najmłodszego dziecka napawał go wstrętem.

Alexander był zbyt słaby od utraty krwi i zbyt przejęty tym, co wydarzyło się w porcie, by się bronić. Wyszedł za Nicholasem, dowlókł się do swego pokoju i padł na łóżko.

Nie rozchmurzył się nawet na widok Nicholasa-Wielkiego Księcia, dźwigającego jego walizy. Pograżył się w półśnie, w którym chciał udusić Jessicę Taggert. Ale w połowie snu zaczął się z nią szaleńczo kochać. Od kiedy stała się taka piękna? Świadomość, że pogardza nim prawdziwa piękność, nie dawała mu spokoju.

Leżał teraz z bolącą głową i pulsującym ramieniem i patrzył w sufit. Część jego umysłu, ta, która nie była tak potwornie wściekła, zaczynała powoli funkcjonować. Może fakt, że wszyscy uwierzyli w jego fałszywy wizerunek, można wykorzystać. Widział, co się dzieje w New Sussex, jak żołnierze rządzą miastem. Słyszał o represjach stosowanych przeciwko Amerykanom, traktowanym jak niegrzeczne dzieci. Widział również ceny na towary - dwa razy wyższe niż w Anglii, mimo że były to towary przywożone na amerykańskich statkach.

Być może coś takiego działo się również w Warbrooke.

W pierwszej chwili chciał zawołać Mariannę, pokazać ranę i powiedzieć, że to on jest Wybawcą. Wiedział, że siostra mu pomoże, ochroni przed gniewem Anglików. Chciałby widzieć jej minę, gdy zobaczy, że nie jest tłustym pijakiem, za jakiego go uważa. Jednak zdał sobie sprawę, że mógłby ją narazić na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Odwrócił się, gdy zaspany Nick wszedł do pokoju i opadł ciężko na fotel.

- Ta kobieta zerwała mnie przed świtem i kazała rąbać drewno - zrelacjonował z pewnym zdumieniem. - Tylko dzięki temu, że obserwowałem kiedyś dokładnie moich robotników, miałem w ogóle pojęcie, jak się do tego zabrać. Ta kobieta nie toleruje najnieznaczniejszej nawet opieszałości.

- Jessica? - spytał Alexander; udało mu się wydobyć z siebie zaledwie szept.

Sama myśl o niej sprawiała, że ręce zaciskały mu się jak gdyby na jej pięknej szyi.

- Ta druga, Eleanor. - Nicholas ujął głowę w ręce.

Alex widywał już wcześniej różne nastroje Nicka i wiedział, że najlepiej nie pozwalać mu rozczulać się nad sobą. Mimo ran udało mu się usiąść na łóżku, a prześcieradło okrywające jego mocne ramiona opadło, ukazując bandaże.

- Myślę, że nie powinienem nikomu się przyznawać, że jestem inny, niż wyglądam - zaczął. - Chyba zostanę w swoim pawim przebraniu, dopóki nie wyleczę ramienia i póki nie przycichnie zainteresowanie Wybawcą. Czy mógłbyś mi użyczyć służącego? Kogoś dyskretnego, kto nie obawia się odrobiny niebezpieczeństwa.

Nick podniósł głowę. - Wszyscy moi ludzie są Rosjanami, a Rosjanie niczego się nie boją. Czy znów chciałbyś wystąpić jako Wybawca?

- Być może.

Na razie był opętany myślą o zemście na Jessice za to, że się z niego śmiała. Wyobraził sobie siebie, ubranego na czarno, jak się wdrapuje przez okno jej sypialni, przywiązuje te piękne ręce do poręczy łóżka i...

- Czy ty mnie słuchasz? - dopytywał się Nick. - Nigdy nie widziałem bardziej aroganckich ludzi od Amerykanów. Powinienem już zacząć żeglować do domu, bo nie daj Boże znów kogoś poznam. Ale podoba mi się ten pomysł z Wybawcą. Poślę mój statek jeszcze raz na południe, żeby ci dowieźć więcej ubrań od mojego kuzyna i nową perukę.

- I zostawisz mi jednego ze swoich służących, których tak okropnie traktujesz.

- Nie - powiedział w zamyśleniu Nick. - Ta gra mnie wciąga. Zostanę tutaj i będę dalej udawał twego służącego. Dochowam twojej tajemnicy. - Zmrużył oczy. - A ta Eleanor Taggart jeszcze pożałuje, że opowiadała o mnie takie rzeczy dziś rano.

- Więc umowa stoi - ucieszył się Alex. - Zostajemy razem. Będę najbardziej zniewieściałym młodzieńcem w Ameryce. A ty pokażesz nam, jak się pracuje.

Nick zmarszczył twarz.

- Jeśli mnie wyślą do pracy w polu, to ucieknę. Ale będę miał co opowiadać rodzinie.

- Mam nadzieję, że dla twojej rodziny jesteś bardziej wiarygodny niż dla mojej. Czy zaczynamy przebieranie? Denerwuje mnie już ta peruka.

3

Alexander poświęcił dużo czasu na ubieranie. Po opatrzeniu rany razem z Nickiem wypchali spodnie Alexa w udach, a następnie owinęli go kilkoma warstwami grubej tkaniny, żeby powstał wystający brzuch. Na ciemne włosy nałożyli mocno upudrowaną perukę. Gdy skończyli, Alexowi pot zaczął się skraplać na brwiach.

- Nie wiem, czy są tego warci - zauważył gorzko.

- To twoi ludzie. - Nicholas wzruszył ramionami.

- Którzy zwrócili się przeciwko mnie. Alex wciąż wspominał Jessicę Taggert, jak śmiała się z niego w porcie. Czy gdyby nie ona, ludzie uwierzyliby, że stał się taką karykaturą?

Około jedenastej wtoczył się do wspólnej izby w domu Montgomerych, gdzie czekało na niego sporo ludzi. Udawali wprawdzie, że sprowadzają ich inne sprawy, ale widział po ich oczach, że czekali właśnie na niego. Wstrzymał na chwilę oddech, pewien, że zaraz ktoś się roześmieje i powie, żeby przestał się wygłupiać z tym przebraniem, bo przecież jest w domu i wśród przyjaciół.

Lecz oni, jeden po drugim, spuścili głowy, patrząc w swe szklanki i kubki.

Alex spojrział na Eleanor, która skierowała dwie kobiety, zajmujące się gotowaniem, w stronę komina. Wspólna izba stanowiła połączenie kuchni, salonu i sali debat. Ponieważ rodzina Montgomerych była właścicielem prawie całego Warbrooke i prowadziła najrozleglejsze interesy, w ciągu dnia prawie wszyscy mieszkańcy miasteczka przewijali się przez to pomieszczenie z takiego czy innego powodu. Sayer Montgomery pilnował zawsze, żeby tych, którzy przekroczą jego progi, uraczono jedzeniem i pićm.

Dwaj mężczyźni, siedzący w rogu izby, zaczęli rozmawiać bardzo głośno.

- Mój zięć sam wyhodował pszenicę, a kiedy ją wiozł do Hiszpanii, musiał się zatrzymać w Anglii, żeby ją skontrolowali.

- A ja musiałem wozić kakao z Brazylii do Anglii, nim mogłem je przywieźć do Bostonu.

Obaj popatrzyli znad swoich napitków na Alexandra, który udawał, że ich nie słyszy. Nie byli na tyle uprzejmi, żeby zwrócić się bezpośrednio do niego, więc dlaczego miałby wyrażać zainteresowanie? I co niby ma zrobić z angielskim prawem? Chyba nie sądzą, że - niczym średniowieczny książę - może iść do króla i osobiście złożyć skargę.

- A ja straciłem statek z powodu sześćdziesięciu funtów - powiedział Josiah Greene.

Alexander spojrział na olbrzymi talerz załadowany jedzeniem, jaki postawiła przed nim Eleanor. Czuł się, jak gdyby był jedyną osobą na widowni i oglądał sztukę, którą już widział. Jedząc słuchał opowieści Josiaha, który niewątpliwie opowiadał to już setki razy; ale teraz odgrywali spektakl przed Alexandrem.

Rozprawiali o tym, jaki piękny statek miał Josiah, jaki to był z niego dumny, ale z jakichś powodów naraził się Johnowi Pitmanowi. Poszło o kawałek ziemi, którego Josiah nie chciał sprzedać. Pitman twierdził, że Josiah ma pojemnik pełen zielonej farby - artykułu z przemytu. Pitman zabrał i przeszukał jego statek, lecz ponieważ nie znalazł farby, przyprowadził tuzin żołnierzy, którzy przeszukiwali jego dom w środku nocy. W trakcie "przeszukiwania" zdewastowano piwnicę pełną zapasów żywności, podarto bieliznę pościelową i połamano meble, a córki zastraszone. Josiah chciał odzyskać statek, ale powiedziano mu, że musi zapłacić kaucję w wysokości sześćdziesięciu funtów. Ponieważ jednak musiał wpłacać kaucję za każdym razem, gdy wypływał z Warbrooke, nie miał już sześćdziesięciu funtów. Przyjaciele zebrali pieniądze dla niego, ale ciężar dowiedzenia niewinności spoczywał na jego własnych barkach. Pitman utrzymywał, że na pokładzie statku była zielona farba, a Josiah twierdził, że nigdy jej tam nie było. Rozprawę

przeprowadzono przed Kolonialnym Sądem Admiralskim. Sędzia - gdyż nie było ławy przysięgłych - przyznał statek Pitmanowi i jego oficerom, ponieważ Josiah nie był w stanie udowodnić, że nigdy nie miał na statku zielonej farby.

Alexander zapomniał o swoich nieszczęściach, patrząc na tego człowieka - złamanego, na skutek prawa i zgodnie z jego literą, przez Anglika. Pitman chciał ziemi Josiaha i dostał nie tylko ją, ale wszystko, co należało do rodziny Greene'ów. Alex wpatrywał się w talerz, żeby nikt nie zauważył wzbierającej w nim złości. Jeśli chciał podtrzymać swój fałszywy wizerunek, nie mógł dać po sobie poznać, jak wielkie wrażenie wywarły na nim te słowa. Czuł na sobie wzrok swoich ziomków, gdy się tak w niego wpatrywali i usiłowali ocenić, czy jest tym, którego oczekiwali. W naiwnej wierze, że ktoś, kto nazywa się Montgomery, rozwiąże wszystkie ich problemy, byli niczym dzieci.

Nie musiał jednak się odzywać, gdyż drzwi otworzyły się i do izby wkroczyła Jessica Taggart z dwoma wielkimi koszami ostryg. Rzuciła okiem na ludzi, którzy nagle zamarli, jak gdyby oczekiwali wybuchu burzy, i natychmiast zorientowała się, o co chodzi.

- Wciąż macie nadzieję? - zaśmiała się, spoglądając od jednego do drugiego. - Myślicie, że ten Montgomery wam pomoże? Pan Bóg stworzył tylko trzech Montgomerych: Sayera, Adama i Kita. Ten nie zasługuje na to nazwisko. Masz, Eleanor - powiedziała, wręczając siostrze koszyki. - Zdaje się, że ci się przydadzą, sądząc po tłumach, jakie się dzisiaj przewalają przez ten dom. - Spojrzała zaczepnie na Alexa, choć nie podnosił głowy znad talerza. - Chyba wszyscy chcą obejrzyć tego tutaj.

Wolniutko Alex uniósł głowę i spojrzał na nią. Starał się, by z jego oczu nie była wściekłość, ale bez większego powodzenia.

- Dzień dobry, panno Jessico - powiedział cicho. - Czy pani to sprzedaje? Nie ma pani męża, który by panią utrzymywał?

Mężczyźni przy stole parsknęli śmiechem. Nie było wśród nich żadnego, który w jakiś sposób nie miałby z nią do czynienia. Albo któryś prosił, żeby za niego wyszła, jak mu się wykończyła żona od ciągłego rodzenia dzieci, albo miał syna, który chciał się z nią żenić, albo kuzyna, albo po prostu marzył, żeby ją mieć. Teraz jednak znalazł się mężczyzna, który sugerował, że nikt jej nie chce.

- Sama się utrzymuję - powiedziała Jessica, starając się trzymać prosto i godnie. - Nie chcę, żeby mi się ktoś kręcił pod nogami i dyktował, co i jak robić.

Alexander uśmiechnął się do niej.

- Rozumiem.

Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów. Jessica już dawno stwierdziła, że trudno jest żeglować łodzią w długiej sukni, więc dopasowała sobie strój marynarski. Miała długie buty, sięgające kolan, luźne spodnie, a na to bluzę i rozpiętą kamizelkę. Wyglądałaby w tym stroju jak większość mężczyzn z Warbrooke, gdyby nie szczupła talia, wokół której musiała związywać spodnie, żeby jej nie opadły.

- Powiedz no - zagadnął od niechcienia Alex - czy wciąż chcesz adres mojego krawca?

Mężczyźni zaczęli się śmiać bardziej, niż dowcip na to zasługiwał. Wielu z nich często obserwowało Jessicę kręcącą się po porcie. Poruszała się tak, że nie mogli oderwać od niej oczu, i nawet gdy nosiła męski strój, widać było wszystkie wypukłości i wklęsłości, jakich każda kobieta mogłaby jej pozazdrościć.

Eleanor wkroczyła do akcji, zapobiegając następnej scysji.

- Dziękuję za ostrugi. Może mogłabyś przynieść po południu trochę dorsza?

Jessica bez słowa skinęła głową. Zła była na Alexa. Spojrzała na niego przelotnie, ignorując jednak resztę śmiejących się mężczyzn, zadowolonych, że ktoś ją upokorzył. Odwróciła się na pięcie i wyszła z domu.

Eleanor złapała talerz Alexa z nie dojedzonymi resztkami i spojrzała na niego ze złością. Nic jednak nie powiedziała - był w końcu synem jej chlebodawcy. Zwróciła się tylko do Nicholasa, który stał oparty o drzwi.

- Zanieś to wieprzkom. I to migiem!

Już otworzył usta, żeby jej coś odpowiedzieć, ale się powstrzymał.

- Tak jest, proszę pani. Nie sprzecam się z kobietami.

W tym momencie cała izba wypełniła się gromkim śmiechem, a Alex przez chwilę poczuł się znów jak tubylec, a nie jak obcy, za którego musiał uchodzić.

Śmiech jednak zamarł, gdy Alex wstał, a raczej usiłował wstać. Zapomniał o swym wystającym brzuchu i zawadził nim o blat stołu. W tej samej chwili skreślił ramię i zahaczył o ledwie zagojoną ranę. Zanim pokonał szok, spowodowany bólem i pułapką trzymającą go za stołem, minęła chwila.

Wydało mu się to nawet zabawne, jednak dla mieszkańców miasteczka było żałosne - w ich oczach malowało się politowanie. Odchodząc starał się ukryć gniew. Uznał, że czas się spotkać z Johnem Pitmanem.

Znalazł go tam, gdzie spodziewał się go zastać: w biurze, które służyło trzem generacjom Montgomerych. Był to niski, krępy mężczyzna, łysiejący od tyłu głowy. Alex nie widział jego twarzy, gdyż pochylony był nad księgami rachunkowymi rozłożonymi na biurku. Nim Pitman podniósł głowę, Alex obejrzał sobie pokój i zauważył, że ze ściany zostały zdjęte dwa portrety przodków Montgomerych, a na szafie, należącej niegdyś do matki Alexa, założono solidny zamek. Wyglądało na to, że Pitman miał zamiar zostać tu na dobre.

- Ehm! - chrząknął Alex.

Pitman podniósł wzrok.

Alex najpierw zwrócił uwagę na jego oczy: duże, błyszczące jak czarne brylanty, o przeszywającym spojrzeniu. Taki człowiek mógł uczynić wszystko: równie dobrze coś nieskończenie złego, jak i dobrego.

John Pitman zmierzył Alexa wzrokiem od góry do dołu, starając się porównać to, co o nim słyszał, z tym, co teraz widzi.

Alex pomyślał, że jeśli chce przechytryć tego człowieka, musi nad tym popracować. Wyjął białą jedwabną chusteczkę obszytą koronką.

- Gorąco dziś, co? Prawie zemdlałem z tego upału.

Toczył się przez pokój, wysuwając do przodu biodra; oparł się o framugę okna, delikatnie ocierając chusteczką pot z szyi.

Pitman wyciągnął się w fotelu i obserwował Alexa w milczeniu.

Alex leniwie spoglądał przez okno wółprzymkniętymi oczyma. Widział, jak Nicholas niezdarnie karmi kurczaki. Wiatr rozsiewał połowę ziarna w przeciwnym kierunku. Podbiegła do niego Eleanor z dwojgiem małych Taggertów depczących jej po piętach. Alex znów spojrzał na Pitmana.

- Rozumiem, że jesteś moim szwagrem?

- Jestem - odpowiedział po chwili zapytany.

Alex odszedł od okna i powoli zbliżył się do krzesła. Usiadł na nim sztywno, krzyżując nogi na tyle, na ile to było możliwe z jego wypchanym brzuszyskiem.

- A co to jest z tym okradaniem ludzi z Warbrooke? - Odczekał trochę, nim spojrzał na Pitmana: jego oczy odzwierciedlały duszę. Alex czytał w nim jak w otwartej księdze, domyślając się, jakie kalkulacje przeprowadza w tej chwili.

- Nie robię nic nielegalnego. - Głos Pitmana był opanowany.

Alex strzepnął z koronki na rękawie wyimaginowany pyłek.

- Lubię piękne koronki - powiedział z rozmarzeniem, spoglądając najpierw na swój mankiet, a następnie na Pitmana.

- Myślę, że ożeniłeś się z moją siostrą, żeby dostać ten pas nabrzeża należący do Montgomerych?

Pitman nie odpowiedział, ale oczy mu rozbłysły, a ręka sięgnęła w kierunku szuflady. Do pistoletu? - domyślał się w duchu Alex.

Na głos zaś oznajmił znużonym tonem:

- Może dojdziemy do porozumienia. Wiesz, ja nigdy specjalnie nie pasowałem do Montgomerych, takich głośnych i brutalnych. Wolałem muzykę, kulturę, rozkosze stołu niż stanie na pokładzie kiwającego się statku i przeklinanie cuchnących marynarzy. - Wzdrygnął się z lekka. - Ale mój ojciec postanowił "zrobić" ze mnie mężczyznę i wysłał mnie z domu. Pieniądze mi się skończyły i musiałem wrócić.

Alex uśmiechnął się do Pitmana, ale ten nie odrzekł ani słowa.

- Gdybym był jednym z moich braci, pewnie miałbym prawo usunąć cię z tego gabinetu. - Wskazał głową w kierunku zamkniętej szafy. - Przypuszczam, że jest tam pełno dokumentów, pewnie również aktów własności. I podejrzewam, że użyłeś funduszy mojej rodziny na zakup różnych rzeczy, jakie posiadasz, więc prawnie są one własnością Montgomerych.

Oczy Pitmana wyglądały jak dwa jarzące się węgielki, a on sam - jakby miał za chwilę podskoczyć.

- Zawrzyjmy układ. Ja nie mam zamiaru spędzać życia w tym pokoju, grzebiąc się w papierkach, ani być przywiązany do statku, na którym musiałbym dokonywać heroicznych wyczynów, jakich moi szacowni bracia mają za sobą dziesiątki. Ty nie tkniesz ziemi Montgomerych - my nigdy nie sprzedajemy ziemi - i będziesz mi płacił, powiedzmy, dwadzieścia pięć procent ze swoich dochodów, w zamian za co nie będę się wtrącał w twoje sprawy.

Pitman wpatrywał się przez chwilę w Alexa: groźba w jego oczach zamieniła się w czujność.

- Dlaczego? - spytał.

- A dlaczego nie? Dlaczego miałbym się nadstawiać za kogoś w tym mieście? Moja siostra nie powitała mnie dostatecznie serdecznie tylko dlatego, że nie spełniam ideału Montgomerych. A poza tym, łatwiej mi zostawić ci całą robotę, a samemu zbierać tylko część dochodów. Pitman zaczynał się odprężyć; oddalił rękę od szuflady, lecz w jego wzroku wciąż czaiła się ostrożność.

- Czemu wróciłeś?

Alex się roześmiał.

- Ponieważ, przyjacielu, oczekiwano, że zrobię coś z tobą. Pitman niemalże odwzajemnił uśmiech Alexa i odprężył się jeszcze bardziej.

- Może możemy pracować razem?

- Och, na pewno możemy.

Alex mówił do Pitmana takim tonem, żeby sprawiać wrażenie niezainteresowanego. Chciał się zorientować, do jakiego stopnia szwagier zadłużył majątek Montgomerych i jakie ma plany. Stanowisko celnika dawało mu olbrzymią władzę i tylko od Pitmana zależało, czy jej nadużywał, czy nie.

Gdy Alex usiłował wydobyć informacje od szwagra, zauważył nad oknem czyjąś głowę - skierowaną z góry na dół głowę jednego z małych Taggertów. Głowa natychmiast znikła, ale Alex był pewien, że dzieciak podsłuchiwał. Kiwnął ręką Pitmanowi.

- Jestem zmęczony. Skończymy tę rozmowę kiedy indziej. Chyba się teraz trochę przejdę, a potem zdrzemnę przed kolacją.

Ziewnął przez chusteczkę, wstał i wyszedł z pokoju, nie odzywając się więcej do Pitmana.

- Jak złapię tego dzieciaka, to mu uszy poobrywam - mruknął do siebie.

Nie mógł iść prędko po korytarzu, bo gdyby go zobaczono, zepsułby swój wizerunek. Nie było to łatwe - wyglądać ślamazarnie, a jednak się śpieszyć. Musiał złapać tego urwisa, żeby się dowiedzieć, co usłyszał.

Kiedy znalazł się przed domem, przystanął zastanawiając się, dokąd mogłoby pobiec dziecko przyłapano na czymś, czego nie powinno robić. Przypomnił sobie, ile razy, jako chłopiec, uciekał do lasu. Idąc starym szlakiem indiańskim znalazł się w ciemności lasu, ciągnącego się za domem Montgomerych. Trochę dalej była skałka, schodząca na małą, kamienistą plażę, zwaną Zatoczką Farriera. Tam właśnie podążył.

Zszedł na brzeg i znalazł się twarzą w twarz z małym Taggertem, którego przyłapał na podsłuchiwaniu, i Jessicą.

- Możesz iść, Nathanielu - powiedziała wyniośle, patrząc na Alexandra wzrokiem pełnym nienawiści.

- Ale, Jess, nie powiedziałem ci...

- Nat! - ucieła ostro i chłopiec wdrapał się na skałkę. Usłyszeli, jak odchodzi.

Alex nie odzywał się, chcąc wysondować, ile chłopiec zdołał jej powtórzyć.

- No, teraz wiemy, po co przyjechałeś do Warbrooke. A ci nieszczęśnicy myśleli, że chcesz im pomóc. Dwadzieścia pięć procent zapewni ci koronki!

Alex starał się niczego po sobie nie pokazać. Wyglądało na to, że ten smarkacz powiedział jej wszystko. Zdumiewająca pamięć i słuch! Odwrócił się do niej plecami, żeby nie widziała jego twarzy. Musi znaleźć jakiś sposób i powstrzymać ją od rozpowiadania tego dalej. Nie daj Boże, żeby dotarło to do ludzi z miasteczka, ani tym bardziej do chorego ojca! To by go zabiło.

Stanął twarzą do Jess i z uśmiechem zapytał:

- Więc ile mam ci dać, żebyś trzymała język za zębami?

- Nie sprzedaję się za pieniądze.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, a później przyłożył do nosa chusteczkę, jakby nie mógł znieść woni jej cuchnącego rybami stroju.

- To czuć!

Zbliżyła się do niego. Był od niej wyższy, ale ponieważ się garbił, wyglądali jak równi wzrostem.

- Nie znam odpowiednich słów, żeby cię opisać. Chcesz brać pieniądze od człowieka, który rujnuje ludzi, po to, żeby sobie kupować jedwabne stroje!

Gdy stanęła blisko niego, Alex zapomniał o bożym świecie. Widział tylko piękne błyszczące oczy i falujące tuż przy nim piersi. Krzyczała na niego i obrzucała go wyrazami, jakich jeszcze nigdy kobieta w stosunku do niego nie używała, ale on nie słyszał ani słowa. Gdy jej usta znalazły się koło jego ust, przerwała i cofnęła się. Alex westchnął głęboko.

Z bezpiecznej odległości patrzyła na niego mrugając, jakby zaskoczona.

Alex oprzytomniał i tęsknie zapatrzył się w morze. Chętnie skoczyłby do wody, żeby się ochłodzić.

- I komu masz zamiar o tym powiedzieć? - spytał w końcu, nie patrząc więcej na nią. Czuł, że w tym ustronnym miejscu nie może być pewien swej silnej woli.

- Ludzie z Warbrooke boją się Pitmana, bo reprezentuje króla i angielską marynarke. Ale ciebie? Nie, ciebie się nie boją. Gdyby wiedzieli, co Nat usłyszał, wysmarowaliby cię smołą, wytarzali w pierzu i powiesili. Nie miałbyś prawa żyć. Potrzebny im jest ktoś, kogo mogliby obarczyć odpowiedzialnością za to, co przydarzyło się Josiahowi.

- Więc co masz zamiar zrobić z tą informacją?

- Gdyby twój ojciec się dowiedział, zabiłoby go to.

Popatrzyła na kamienistą plażę. Niedaleko nich stał częściowo tylko wypełniony koszyk z małżami. Musiała je właśnie wykopywać, gdy nadszedł.

- Może ułatwię ci decyzję. - Z trudem ukrywał wzbierające w nim pożądanie i uczucie dziwnego uniesienia. - Jeśli piśniesz słowo komukolwiek, choćby własnej siostrze, twoja rodzina na tym ucierpi. Teraz macie co jeść i dach nad głową. - Oglądał pilnie paznokcie. - A wszystkie te smarkacze żyją. - Spojrzał na nią.

Żal ścisnął mu serce, gdy zauważył, że uwierzyła w jego pogróżki. Czy nie było nikogo wśród tych, którzy znali go całe życie, kto niezłomnie w niego wierząc, ośmieliłby się powiedzieć: "Alexander Montgomery nie zrobiłby czegoś takiego"?

- Nie... nie zrobiłbyś tego.

Popatrzył tylko na nią, nie komentując.

- Przy tobie Pitman to aniołek. Przynajmniej coś z tego, co robi, jest dla dobra jego kraju. A ty jesteś po prostu pazerny. - Zakreśliła się na pięcie, żeby odejść, ale odwróciła się i uderzyła go w twarz. Z peruki uniosła się chmura pudru.

Alex spodziewał się uderzenia, ale nie powstrzymał jej. Każdy, kto usłyszałby to, co ona usłyszała dziś przed południem, miałby prawo wymierzyć mu policzek. Schował ręce do kieszeni. Pragnął przyciągnąć ją do siebie i pocałować.

- Żal mi cię - szepnęła. - Żal mi nas.

Odwróciła się i odeszła brzegiem w stronę lasu, prostując zgrabną figurkę.

4

Ben Sampson straci wszystko, co ma. Wspomnicie moje słowa - mówiła Eleanor. Obie z Jessica były w kuchni Taggertów. Jess kończyła posiłek, Eleanor sprzątanie.

- Możliwe - powiedziała łagodnie Jessica - ale może też zarobić.

Wczoraj wieczorem przycumowała swoją łódź obok statku Bena, który właśnie przyplłynął z Jamajki. Gdy witała się z Benem, ktoś z załogi upuścił skrzynię. W podwójnym dnie ukryta była przemycona herbata.

- Musi tylko to przetrzymać przez dwadzieścia cztery godziny, a później przerzucić do Bostonu.

- Ale jeśli ty widziałaś, jak skrzynia się rozpadła, ile innych osób mogło to widzieć?

- Nikt. - Ścisnęła w rękach drewniany kubek. - Nawet twój drogi Alexander nie widział.

- A to niby co znaczy? Powiedziałam tylko, że wcale dużo nie je jak na takiego grubasa i że jest bardzo grzeczny i uważny. Nie mamy z nim ani trochę więcej pracy - zauważyła Eleanor odrąbując głowę ryby.

- Nic o nim nie wiesz - powiedziała Jessica, przypominając sobie, co podsłuchał Nat. Gdyby Bena schwytano i skonfiskowano jego towar, Alexander skorzystałby na tym. - Szkoda, że Adam albo Kit nie wrócili do domu. Wyrzuciliby stąd Pitmana.

- Swojego szwagra? Człowieka przysłanego przez króla?! Bądź rozsądna, Jessico. Czy masz zamiar tu siedzieć i głądzić całą noc? Ja muszę wracać do Montgomerych, a ty masz zanieść te ryby do pani Wentworth.

Jess popatrzyła na oczyszczone ryby.

- Co za leniwe babska - stwierdziła. - Panna Abigail boi się, że panom nie spodoba się zapach ryb na jej białych rączkach.

Eleanor trzasnęła koszem o stół.

- Lepiej sama byś się zainteresowała, jak ty pachniesz. A teraz bierz to i ruszaj, i nie zaczynaj z Abigail.

Jessica zaczęła się tłumaczyć, ale Eleanor już nie czekała, żeby tego słuchać, i wybiegła. Jess wzięła niechętnie kosz i powędrowała w stronę dużego domu Wentworthów. Oddała rybę pani Wentworth i myślała, że uda jej się uniknąć spotkania z Abigail, ale weszła wprost na nią, gdy tylnymi drzwiami opuszczała dom przez ganek.

- Jessica! - powitała ją Abigail. - Jak miło cię widzieć.

Jess wiedziała, że Abigail łże w żywe oczy.

- Dobry wieczór! Zapowiada się piękna, jasna noc.

Abby nachyliła się do niej konspiracyjnie.

- Czy słyszałaś o panu Sampsonie? Przywiózł dzisiaj herbatę i wcale nie popłynął przez Anglię. Myślisz, że Pitman się dowie?

Jessica zaniemówiła ze zdumienia. Jeśli Abigail słyszała o herbacie, to tym bardziej Pitman.

- Muszę ostrzec Bena - zdołała w końcu wykrztusić.

Pobiegła do schodów ganku, z depczącą jej po piętach Abby, która nie miała zamiaru zrezygnować z takiej atrakcji. Nagle tuż obok nich przejechał ubrany na czarno mężczyzna na czarnym koniu.

Zatrzymały się gwałtownie, bo o mały włos byłby je rozjechał. Jess wyciągnęła rękę, by osłonić Abby przed ewentualnym niebezpieczeństwem.

- Jess - wyszeptła Abby bez tchu - czy on miał maskę?

Jessica nie odpowiedziała, tylko pobiegła prędko za tumanem kurzu, wznieconym przez zamaskowanego mężczyznę. Abigail zadarła spódnicę do kolan, mając nadzieję, że nie zobaczy jej mama ani ksiądz, i pognęła za nią.

Zatrzymały się koło domu Bena Sampsona. Sześciu żołnierzy brytyjskich trzymało muszkiety wycelowane w Bena.

- Nie wiem, o czym mówicie - skłamał Ben; zdradzał go wyraźnie pot spływający mu po twarzy mimo chłodnego wieczoru.

- Otwieraj na rozkaz Johna Pitmana, urzędnika królewskiego - zawołał jeden z żołnierzy, unosząc muszkiet.

- Gdzie jest ten mężczyzna w czerni? - szepnęła Abigail.

Jessica nasłuchiwała.

- Tam - odparła, też szeptem, wskazując wzrokiem drzewa za domem Bena.

Zobaczyła jakiś ruch, złapała Abby za pulchne ramię i wciągnęła ją na ganek domu po przeciwnej stronie ulicy. Ledwo znalazły się w bezpiecznym miejscu, wybuchło piekło.

Zamaskowany mężczyzna podjechał do żołnierzy, zarzucając na nich sieć. Element zaskoczenia zapewnił mu przewagę. I Ben, i żołnierze zamarli, patrząc na niego. Zamaskowany jeździec zarzucił sieć na czterech żołnierzy, a w pozostałych dwóch wymierzył pistolet. Instynktownie ci, którzy nie byli zaplątani w sieć, wypuścili z rąk muszkiety. Splątani mieli wprawdzie broń, ale palcami manipulowali raczej przy sieci, a nie przy spustach.

- Nikt w Warbrooke nie ma nie zadeklarowanej herbaty - oświadczył mężczyzna na koniu. Mówił z jakimś dziwnym akcentem: nie angielskim, ale też nie takim, jaki mają ludzie, których przodkowie od dawna mieszkali w Ameryce.

Abigail popatrzyła na Jess i już otwierała usta, by zaprzeczyć, gdy jej towarzyszka ostrzegawczo potrząsnęła głową.

- Wracajcie do swojego dowódcy i powiedzcie mu, że jeśli jeszcze raz kogoś niesłusznie oskarży, będzie się tłumaczył przed Wybawcą. - Rzucił ołowianą linkę od sieci jednemu z żołnierzy. - Zabierz ich stąd.

Mężczyzna, który nazwał się Wybawcą, przejechał tak blisko Bena i żołnierzy, że kopyta konia niemalże dotykały ich stóp. Mijając Abigail i Jessicę, stojące wciąż na ganku, spiął nagle konia i popatrzył na nie.

Mimo że maseczka zakrywała mu górną część twarzy i miał nisko opuszczony trójgraniasty kapelusz, widać było, że to przystojny mężczyzna. Jego bystre czarne oczy spoglądały przenikliwie spod maski; uwagę zwracały również pełne, zmysłowe usta. Czarna jedwabna koszula, czarne spodnie i długie buty uwydatniały zgrabną, muskularną sylwetkę.

Abigail westchnęła głęboko iomal nie zemdląła od jego spojrzenia. Upadłaby, gdyby Jess jej nie podtrzymała.

Usta Wybawcy rozciągnęły się w tak słodkim uśmiechu, że musiała ją podtrzymać ze zdwojoną siłą. Wciąż się uśmiechając, jeździec nachylił się, objął ręką szyję Abigail i złożył na jej ustach długi, namiętny pocałunek.

Żołnierze i Ben zapomnieli już prawie, po co Wybawca się pojawił. Stęsknionym za domem mężczyznom było właściwie wszystko jedno, czy znajdą herbatę w piwnicy Bena Sampsona. Natomiast widok zamaskowanego, ubranego na czarno bohatera, jeżdżącego po okolicy i całującego piękne kobiety, podziałał na ich wyobraźnię.

Zaklaskali, gdy pocałował pannę Abigail, i wstrzymali oddech, kiedy zwrócił się do panny Jessiki - istoty, która nawiedzała ich w snach, lecz na jawie śmiała im się w twarz.

Jessicę zdumiało to, co dostrzegła w oczach mężczyzny, już puścił Abigail. Czyżby myślał, że ona też jest taka głupia i zachwyca się każdym, kto próbuje ją oczarować?

Gdy pochylił się, jakby i ją chciał pocałować, odchyliła się tyłu. Nie mogła się za bardzo ruszyć, bo wciąż podtrzymywała Abigail.

- Nie dotykaj mnie - zasyczała.

Nie była przygotowana na zmianę, jaką zauważyła w jego oczach: prawie jej nienawidził. Nagle poczuła, że Wybawca wciąga ją na swoje siodło - kulka na łęku uderzyła ją boleśnie w żołądek. Zaraz potem usłyszała, jak Abigail pada na podłogę ganku. Usłyszała też przeraźliwy śmiech żołnierzy i Bena. Na całej ulicy trzaskały drzwi, gdy ludzie wybiegali przed domy, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Wszystkich zaskoczył widok zamaskowanego mężczyzny, ubranego na czarno, na czarnym koniu, wiozącego coś, co musiało być panną Jessicą odwróconą głową w dół i przerzuconą przez siodło. Za nimi paradowało czterech żołnierzy uwięzionych w sieci, ciągniętych przez dwóch innych, zanoszących się od śmiechu. Za żołnierzami podążał Ben Sampson, podtrzymujący słaniającą się Abigail Wentworth. Z daleka widać było panią Sampson i dwóch najstarszych synów, usuwających skrzynie z piwnicy.

Nikt nie miał pojęcia, co się dzieje, ale wszyscy zaczęli się śmiać, gdy zamaskowany mężczyzna wrzucił Jessicę Taggert do balii z praniem, którą pani Coffin nieprzezornie zostawiła na noc pod domem.

Jessica mrugała od brudnej wody.

- Proszę przeprosić ode mnie panią Coffin za zrujnowane pranie! - zawołał Wybawca przez ramię, nim pognął konia i znikł na końcu ulicy.

Gdy Jessica wydostawała się z balii, w uszach dźwięczał jej śmiech zgromadzonych wokół ludzi. Starła się zachować twarz, ale nie było jej łatwo. Była pewna, że całe Warbrooke wyległo na ulicę, by ją sobie obejrzyć.

Z całą godnością, na jaką ją było stać, wyszła z balii, świadoma faktu, że jej mokry marynarski strój dokładnie oblepia ciało, co będzie dodatkowym powodem do śmiechu.

Nie wiadomo skąd pojawił się nagle Nathaniel i podał jej rękę. Kochany, słodki Nathaniel, pomyślała ze skrucą za wszystkie swoje groźby i złorzeczenia.

- Przestańcie się śmiać z mojej siostry! - zawołał, ale nikt go nie posłuchał.

- Zaprowadź mnie do Eleanor - zdołała powiedzieć.

Nie będzie płakać. Za nic na świecie nie będzie płakać. Pójdzie wyprostowana, nie rozglądając się na lewo ani prawo.

Nathaniel, z sobie tylko znanych powodów, zaprowadził ją nie do Eleanor, lecz do Sayera Montgomery'ego. Jessica która całą swą energię poświęciła na to, żeby nie płakać stała teraz jak niemowa, głupkowato gapiąc się na tego człowieka, który stracił władzę w nogach. Gdy była mała, wydawał jej się wspaniały; od czasu wypadku widywała go tylko sporadycznie.

Jak przez mgłę słyszała, co opowiadał Nat, wyjaśniając, dlaczego Jessica jest taka mokra i ubrania jej cuchną rybami, a twarz ma obrzmiałą od nie uronionych łez. Sayer otworzył szeroko oczy i wyciągnął ku niej rękę.

- Wprawdzie jestem teraz bezużyteczny jako mężczyzna, ale wciąż mam ramiona, na których piękne pannice mogą się wyplakiwać.

Jessica rzuciła mu się w objęcia i płakała do utraty tchu.

- Nic mu nie zrobiłam! - zawodziła. - Przecież nigdy go przedtem nie spotkałam, więc jakże mogłabym się z nim całować?

- Ba, ale to był Wybawca - powiedział Sayer, tuląc ją głaszcząc po plecach. Nie przeszkadzał mu zapach ryby.

- Większość dziewcząt zachowałaby się tak jak Abigail.

- Abigail jest idiotką - zauważyła unosząc się nieco.

- Masz rację - uśmiechnął się Sayer. - Ale bardzo ładną, akurat do całowania.

- Ale ja... to znaczy... - Jessica znów zaczęła szlochać. Chłopcy mnie nie lubią i ja ich też nie.

- Oczywiście, że cię lubią, tylko się ciebie boją. Połowa z nich nie potrafi robić tego, co ty umiesz doskonale. Widzą, jak żeglujesz na tej swojej dziurawej krypie, zarzucasz

kotwicę - znowu się uśmiechnął - musztrujesz Nathaniela. Wiedzą, że jesteś bardziej mężczyzną niż oni.

- Mężczyzną? - zatkło ją. - Widzą we mnie mężczyznę?

Znow ją przyciągnął do siebie, gładząc po włosach, sięgających pasa.

- Ależ nie. Wiedzą, że jesteś najładniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widzieli.

- Nie taką ładną jak Abigail - powiedziała, spoglądając na niego kątem oka.

- Abigail jest ładna dzisiaj, jako szesnastolatka. Jutro już nie będzie taka, a ty, moja droga, będziesz ładna nawet wtedy, gdy będziesz miała sto lat.

- Chciałabym już mieć sto lat. Jak ja się jutro ludziom pokażę?

Uniósł jej brodę.

- Nie zrobiłaś nic złego. Pomyśl o tym inaczej: gdy wszyscy się przypatrywali tobie, żona Bena zdążyła wyładować herbatę.

- Ale wystarczy, że Pitman tylko oskarży Bena!

Przystojna niegdyś twarz Sayera stężała.

- Tak, wystarczy, że mój zięć go oskarży. Ale może Alexander...

- Alexander! - parsknęła Jessica siadając. - Jak pan mógł mieć dwóch takich wspaniałych synów, a ten trzeci taki... taki...

- Sam się zastanawiam - rzekł w zamyśleniu Sayer, a później popatrzył na Jessicę. - Chcę, żebyś pomyślała, co ten Wybawca zrobił dla Bena. To, co ci się przydarzyło, postaraj się traktować jako fragment większej całości. - Uśmiechnął się. - A następnym razem, jak zobaczysz tego Wybawcę, uciekaj w przeciwnym kierunku.

- Następnym razem! Nie będzie miał odwagi się tu więcej pojawić. Pitman każe żołnierzom wszystko przetrząsnąć, żeby go znaleźć.

Sayer delikatnie ją od siebie odsunął.

- Idź się teraz umyć. Naprawdę, Jessico, powinnaś czasami chodzić w sukience!

Uśmiechnęła się, czując się znacznie lepiej.

- Och, kapitanie! - Nachyliła się i pocałowała go w policzek. - Dziękuję.

I wyszła z pokoju.

Sayer odczekał chwilę, zanim ryknął:

- Nathaniel!

Za moment chłopiec się pojawił, trzymając za rękę młodszego braciszka, Samuela.

- Chcę, żebyś się dowiedział, czego się da, o tym Wybawcy.

- Nie mogę nic zrobić. Eleanor kazała mi pilnować małego. Przecież on się nawet nie wdrapie na drzewo. - Mina mu się wydłużyła.

Sayer zmarszczył brwi i myślał przez chwilę. - Zobacz no w tamtej szufladzie i przynieś mi motek sznurka, mosiężne kółko i mój nóż. Kiedy moi chłopcy byli malutcy i Lily była młoda, i żeglowała ze mną, uplotłem jej torbę, żeby przywiązywać dzieci na plecach. Zobaczymy, czy uda się zrobić nosidło dla Samuela. Myślisz, że dasz radę wejść na drzewo z tym kawalerem na plecach?

- Mógłbym się wspinać aż do gwiazd - odpowiedział Nathaniel. - Nie ma pan miętówki? Byłby cicho.

- Dowiedz się, kim jest ten Wybawca, to kupię ci cały słój miętówek.

- To Sam lubi miętówki, nie ja - sprostował Nat z miną, która uczyniła go niezwykle podobnym do siostry.

- A co lubi Nathaniel? - spytał Sayer, zawiązując węzeł na mosiężnym kółku.

- Własną łódkę; żebym mógł łowić i sprzedawać ryby.

Sayer się uśmiechnął.

- W porządku. I nazwiemy ją "Wybawca". A teraz trzymaj ten koniec. Sam, podejdź no do tego pudełka i zobacz, co tam jest.

Nathaniel i Sayer uśmiechnęli się do siebie.

Jessica wytarła łzy rękawem i powędrowała przez las w stronę domku Taggertów.

Zaskoczyło ją, gdy zza drzew wyłonił się John Pitman. Zwykle był nienagannie ubrany, pozapinany, jakby chciał pokazać tym niedbałym Amerykanom, jak należy się ubierać. Ale dzisiejszego wieczoru wyglądał niechlujnie - żadnego wierzchniego okrycia, rozpięta kamizelka. Oczy miał dzikie i wionęło od niego rumem.

- Panna Jessica - wybełkotał. - Druga oprócz mnie osoba, która go odtrąciła.

Jessica nigdy nie była tak blisko celnika, a już tym bardziej nie chciała być teraz. Uśmiechając się słabo, spróbowała go wyminąć. Ostatnia rzecz, jakiej pragnęła, to znaleźć się sam na sam z tym pijakiem, który był przyzwyczajony do bezwzględного posłuszeństwa.

- Ach, panno Jessico - powiedział Pitman cicho, stając jej na drodze i spoglądając na troczki przy jej koszuli. - Czy już się osuszyłaś? Czy zapomniałaś już o tym wstrętnym incydencie?

Cofnęła się o krok.

- Przyszedł pan tutaj się upić z powodu tego pyszałkowatego złośliwca, tego Wybawcy?
- Była zdumiona.

Przysunął się do niej.

- Nie wiesz, która godzina? Co by robił w lesie z butelką o tej porze ktoś, na kogo czekałaby w domu ładna i ciepła żoneczka? Co wieczór tu przychodzę. - Jeszcze się przybliżył, tak że jej prawie dotykał, i ujął w palce jeden z troczków jej koszuli. - Przychodzę tu i śnię o tobie, panno Jessico, o twoich krągłych biodrach, o twoich...

Przerazona Jessica odepchnęła go i rzuciła się do ucieczki. Był tak pijany, że nim się spostrzegł i odzyskał równowagę, jej już nie było. Biegła przez gęstwinę, unikając utartych szlaków, póki nie dotarła do domu. Wpadłszy do środka, zaryglowała drzwi dębową deską.

Eleanor przysłała do niej, w nocnej koszuli i czepku.

- Gdzie byłaś? - spytała. - Martwiliśmy się o ciebie.

Gdy nie odpowiadała, siostra objęła ją ramieniem.

- Miałaś ciężki dzień, co? Słyszałam, co się stało.

Jess nie chciała pamiętać o Wybawcy i balii z praniem ani o obmierzłych łapskach pijanego Johna Pitmana.

- Wracaj do łóżka - powiedziała do Eleanor. - Zmyję z siebie ten brud i zaraz przychodzę.

Siostra sennie kiwnęła głową i poczłapała z powrotem do łóżka.

Po wymyciu się gąbką, nieprzerwanie przeklinając cały męski ród, Jess wdrapała się po drabinie na stryszek. Wszyscy Taggertowie spali w jednym łóżku, wyżsi z głowami na północ, mniejsi na południe. Okryła ich starannie kołdrą i pocałowała najbliższe główki.

Nathaniel uniósł się na łokciu.

- Dlaczego biegłaś?

Nigdy mu nic nie umknęło.

- Może ci powiem jutro. Śpij już.

Nat położył się znów między braćmi.

- Znajdę ci go, Jess. Znajdę Wybawcę i będziesz go mogła powiesić.

Jess uśmiechnęła się.

- Pętlę zrobię ze sznura na bieliznę pani Coffin. A teraz idź spać.

Układając się między małym Samuelem a Eleanor, wciąż się uśmiechała.

Jessica wbiła łopatkę w kamienną plażę, energicznie wyciągnęła małża i cisnęła go do koszyka.

- Te biedne stworzenia nie są niczemu winne.

Podniosła wzrok i zobaczyła Alexandra Montgomery'ego w żółtym jedwabnym płaszczu połyskującym na słońcu.

- Przeszedłeś się ze mnie pośmiać? - Rzuciła mu nienawistne spojrzenie. - Dziś rano było ci za mało, więc musiałeś się tu zakraść, żeby się pośmiać na osobności?

Wyciągnęła jeszcze jednego małża z piasku. Starła się jakoś przeżyć dzisiejszy poranek, ale nie było to łatwe. Gdy tylko weszła do wspólnej izby w domu Montgomerych, zgromadzeni tam ludzie ryknęli śmiechem. Mężczyźni sypali dowcipami, a pan Coffin śmiał się najgłośniej.

Kiedy dołączył do nich zaspany Alexander, wszyscy jęli opowiadać mu o wyczynach wspaniałego bohatera, Wybawcy. Według ich relacji miał być bardzo wysoki, przystojny (mała Abigail Wentworth zemdląła) i doskonale władać szpadą. Jessica, oczywiście, nie musiała zabierać głosu, ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie zauważyć, że Wybawca nawet nie wyciągnął szpady, nie mówiąc już o walce. Znow zwrócili na nią uwagę. Zganili ją, podkreślając, że ten człowiek ryzykował własne życie, aby pomóc innym.

Jessica złapała koszyk i łopatkę, której Eleanor używała do kopania małży, i pobiegła na swoją samotną plażę. A teraz nachodził ją tu Alexander.

- Niepotrzebne mi twoje drwiny - powiedziała, trzymając się pod boki.

Alexander przysiadł na pniu powalonego wiatrem drzewa.

- Nie przyszedłem się z ciebie podśmiewać. Chciałem ci tylko powiedzieć, że nie zasłużyłaś sobie na to, co ci się wczoraj przydarzyło. Wybawca popełnił błąd.

Jessica stała przez moment z rozwartymi ustami, a potem zabrała się ze zdwojoną energią do małży.

- Przeszedłeś tutaj, ryzykując, że zabrudzisz swoje piękne ubranka, żeby mi to powiedzieć? Niby czemu? Czego chcesz ode mnie? Procentu od moich zarobków?

Alex odpowiedział bardzo spokojnie.

- Wiem, jak to jest, kiedy całe miasto się z ciebie śmieje, i to z powodu czegoś, na co nie masz wpływu.

Jessica przypomniała sobie, jak to za jej namową wszyscy go wyśmiali, gdy powrócił do Warbrooke. Zarumieniona, poczęła wykopywać następnego małża.

- Przepraszam cię. Trochę przesadziłam. Ale wszyscy mówili, że przyjedzie jeden z Montgomerych i wszystko załatwi. Uważałam, że to nie do zrobienia; a już jak cię zobaczyłam... - Spojrzawszy mu w twarz, urwała. - Przepraszam, że się śmiałam.

Znow zabrała się do kopania, lecz w jej ruchach prawie nie było już złości.

- Czy naprawdę podziwiasz mojego krawca? - spytał Alexander. - Mógłbym mu polecić, by coś dla ciebie uszył. Może coś niebieskiego? Z twoimi włosami do twarzy by ci było w tym kolorze.

Jess już miała na końcu języka jakąś zgryźliwą uwagę, ale ujrawszy jego uśmiechniętą twarz, też się uśmiechnęła.

- Ile małży musiałabym wykopać, żeby zapłacić za błękitną jedwabną sukienkę?

- To by cię kosztowało więcej niż małże. Zapłaciłabyś swoją przyjaźnią. Przystań namawiać wszystkich do wyszydzenia mnie, a kupię ci sukienkę.

- Och. - Jessicę ogarnęło poczucie winy. Nie pomyślała o tym, jak się czuje Alexander, będąc obiektem złośliwych żartów. Teraz sama tego doświadczyła. - Nie kupuj mi tej sukienki - powiedziała, wpatrując się w łopatkę.

- Więc będziemy przyjaciółmi?

- Myślę... myślę, że tak.

Po chwili milczenia popatrzyła na Alexandra i ujrzała, że się uśmiecha.

Chyba nawet nie był taki brzydki, choć o jego urodzie niewiele się dało powiedzieć, jako że część twarzy zakrywała mu olbrzymia pudrowana peruka. Na pewno ten jego przemądrzały służący golił mu codziennie głowę. Oczywiście to jego ubranie i sterczący

brzuch były straszne. Nawet Abigail, której podobają się wszyscy mężczyźni, zwłaszcza bogaci i do wzięcia, w ogóle nie brała go pod uwagę.

Alex z uśmiechem zadowolenia zdjął atlasowy surdut i wyciągnął się na pniu; jego wielki brzuch sterczał jak pływający po morzu kawał wielorybiego sadła.

- Powiedz mi, co sądzisz o tym Wybawcy.

Jessica myślała przez chwilę.

- Chce sławy. Inaczej po co jechałby przez środek miasta, żeby go wszyscy widzieli.

- Może o to chodziło. Ale może pragnął ściągnąć na siebie uwagę wszystkich po to, żeby odwrócić ją od osoby Bena, który mógł tymczasem usunąć herbatę. Chyba słyszałaś, że oni znikli w nocy? Ben, jego żona i czworo dzieci. Nie uważasz, że Wybawca dał im szansę umknięcia przed Pitmanem?

- Nie wymieniam przy mnie tego nazwiska! I to ty, który bierzesz od niego pieniądze.

Gdy przechodziła obok niego, chwycił ją za nadgarstek i delikatnie oplótł go palcami.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że jeśli będę pobierał dwadzieścia pięć procent od dochodów mojego szanownego szwagra, to dowiem się, ile zarabia? I że, jako rzekomy partner, będę mógł przeglądać jego rachunki? Mógłbym, kiedy zdobędę jego zaufanie, dowiedzieć się, czyj statek chce zabrać.

Puścił jej dłoń.

- Nie, nigdy o tym nie pomyślałam.

Alex podłożył sobie rękę pod głowę.

- Więc weź to w rachubę.

Jess ułożyła małże w koszyku i spojrzała na Alexa kątem oka: grube uda wypychały żółte satynowe spodnie, a guziki na brzuchu mało nie odprysnęły od nadmiaru sadła.

- Nie chodzi o tego Wybawcę, nie odważy się tu już więcej pojawić. Pitman ma go na oku.

- A ty oczywiście uważasz, że Pitman jest mądrzejszy od Wybawcy.

Nie potrafiła myśleć o tajemniczym nieznanym inaczej, jak tylko z nienawiścią za koszmar, jaki przez niego przeżyła.

- Jest złąkionym sławy pyszałkiem i mam nadzieję, że go więcej nie zobaczę.

- Nie domyślasz się, kto to może być? Przecież byłaś tak blisko niego!

- Naprawdę nie mam pojęcia, ale jestem pewna, że poznałabym go, gdybym go jeszcze raz zobaczyła. Miał takie groźne, okrutne usta. Och, nie! - wykrzyknęła, patrząc w morze.

Rozłożyła jedną ze swych cennych sieci na skale, żeby schła, a teraz któryś z wyrzuconych przez przyływ krabów ciągnął ją w morze. Próbowwała złapać skrawek; nie udało jej się i pobiegła ku wodzie.

Alex w mgnieniu oka zeskoczył z pnia. Doganiając ją, przypomniał sobie, że nie może się zdradzić.

- Jessico, czy masz zamiar płynąć za tą siecią do Chin?

Zatrzymała się, stojąc po pas w lodowatej wodzie, i patrzyła, jak sieć odpływa.

- Chybabym ją dosięgnęła, gdybym się wychyliła z tej skały.

Spojrzała niepewnie na Alexa.

- Czy mógłbyś mnie trzymać za nogi, żebym się mogła chylić w dół?

Alex kiwnął głową, unosząc oczy, żeby nie patrzeć na jej piersi, oblepione mokrą kosałką.

- Chyba dam radę.

- Jestem bardzo ciężka.

Otarł spocone dłonie o wypchane uda.

- Spróbujmy.

Jess wyciągnęła się na trawie i podpierając się rękami, zaczęła się wysuwać poza skałę.

Alex stał nad nią. Spodnie marynarskie przyłgnęły do jej ud, ukazując kuszące zaokrąglenia kształtnego tyłeczka.

- Alexie! - zawołała niecierpliwie. - Trzymasz mnie czy nie?

- Trzymam - odpowiedział przytłumionym głosem, po czym uchwycił jej nogi w kostkach i uniósł ją tak, żeby mogła wychylić się poza skałę.

- Jeszcze kawałek! - krzyknęła Jess, prawie dotykając sieci. - Mam ją! Teraz możesz mnie wciągnąć.

Alex wciągnął ją z łatwością, uważając, żeby ostrą skałą nie zadrapać jej ciała. Gdy głowę miała już na płaskim, puścił jej stopy.

Jess leżała przez chwilę, przyglądając się siatce.

- Na szczęście nie porozdzierana.

Podniosła się.

- Alexie, jesteś blady. Pewnie byłam za ciężka dla ciebie. Siadaj i odpocznij.

Alex zrobił, jak mu kazała.

- Zabiorę małże i odprowadzę cię do domu. Człowiek twojej... postury nie powinien się tak wysilać.

Zbiegła na brzeg i zabrała koszyk, a gdy wróciła, Alex wciąż siedział na skale, blady, ze spoconym czołem. Biedaczek, pomyślała, nie przyzwyczajony do takiego wysiłku.

Wyciągnęła rękę.

- Oprzyj się o mnie. Pomogę ci. Wrócimy do domu i Eleanor zaparzy ci herbaty; legalnej, drogiej herbaty - dodała, poklepując go po ręce opartej na jej ramieniu. - Eleanor pomoże ci dojść do siebie.

Ona myśli, że mam dziewięćdziesiąt lat! - wycedził Alexander przez zaciśnięte zęby, szcztokując swego wierzchowca w towarzystwie Nicka.

Znajdowali się na skrawku lądu położonym z dala od wybrzeża, na którym znajdował się port Warbrooke. Była to maleńka skalista wysepka, nadająca się do życia tylko dla komarów i much. Osiemnaście lat temu na południowym brzegu wysepki, podczas strasznej zimowej burzy, poszedł na dno statek. Cała załoga zginęła. Następnego ranka znaleziono jednego tylko człowieka, przymarzniętego na szczycie do głównego masztu, z latarnią w ręku. Ludzie opowiadali, że jeszcze przez wiele dni widać było snujące się po wyspie światło, ale mimo poszukiwań nikogo nie znaleziono.

Ktoś nazwał wysepkę Wyspą Duchów i wszyscy trzymali się od niej z daleka. Było to doskonale miejsce na ukrycie konia i stroju Wybawcy.

- Paraduje przede mną w mokrych ubraniach, przylegających ciasno do tego cudownego ciała, kładzie się na ziemi i czołga tak, że jej tyłeczek... Przepraszam - powiedział do konia, którego za mocno szarpnął. - Co ona sobie wyobraża, że z czego jestem?

- Ze stu kilogramów tłuszczu.

- Od tłuszczu nie przestaję być mężczyzną - odparował Alex. Ubrany był tylko w bryczesy, opinające muskularne uda. Słońce opalało mu szerokie barki.

Może to przez tę perukę - uśmiechnął się Nick. - Albo i atłas, albo leniwy krok, albo fakt, że przez cały dzień nie robisz nic innego, tylko czytasz i jesz. No i ten nieco pieszczotliwy ton w twoim głosie.

Alex już otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz rozmyślił się i jeszcze energiczniej szcztokował konia.

- Nie jestem aż tak dobrym aktorem. Powinna zauważyć, że ja... że jej...

- Że jej pragniesz?

- Jessiki Taggert? Nigdy w życiu! Czego mógłbym się spodziewać po kimś z Taggertów? Nie mają za grosz rozumu, poza Eleanor.

- Ale tobie nie o jej rozum chodzi, prawda?

- Zwróciłem ci tylko na to uwagę, żeby pokazać głupotę tej kobiety. Powiedziała, że poznałaby Wybawcę, bo miał takie okrutne usta, a ja tu siedzę obok niej i nic... Ale nie mówmy już o niej. Widziałeś tę małą Abigail Wentworth, kiedy ją pocałowałem? To jest kobieta, z którą mężczyzna chętnie spędzałby czas.

- Jeżeli chciałby zanudzić się na śmierć w dwa lata po ślubie - dopowiedział Nick ziewając. - Musiałbyś jej wymyślać rozrywki. Co byś zrobił, gdyby się znudziła Wybawcą? Przebierał się przez dwa lata za diabła? A potem co?

- Abigail poznała się na tym, co robi Wybawca. Ryzykował własne życie, żeby ratować innych. Jessica tego w ogóle nie zauważyła.

- Może miała za dużo brudnej wody w oczach, żeby coś widzieć.

Alexowi drgnęła twarz.

- Przeprosiłem ją za to. Zrobiłem, co mogłem. Na pewno nie wybrałbym bezmyślnej, agresywnej dziewczyny jak Jessica, gdybym nie miał po temu powodu.

- Ma się rozumieć... Obejrzyj no mu prawą przednią nogę - leniwie polecił przyjacielowi Nick. Ton, jakim zwykł wydawać rozkazy, zaiste godny był Wielkiego Księcia. - Może Alex powinien zająć się panną Wentworth i zostawić pannę Taggert w spokoju?

- Świetny pomysł - zgodził się Alex, wracając do szcztot kowania.

5

Po szyi Alexandra spływał pot, który wraz z pudrem z peruki tworzył swędzącą papkę. Najchętniej ściągnąłby perukę i podrapał się, ale wytrzymał i dalej siedział niewzruszenie, rozparty na twardej kanapie w salonie Abigail Wentworth.

- I jest wysoki i strasznie przystojny - opowiadała Abby, spoglądając rozmarzonym wzrokiem przez okno, a jej duże brązowe oczy prawie się rozplywały.

- Myślałem, że miał maskę. - Alex bawił się piórem swego kapelusza.

Poprzedniego ranka, gdy Pitman był na śniadaniu, skorzystał z okazji i przeszukał jego gabinet. Znalazł list od admirała Marynarki Jego Królewskiej Mości z podziękowaniem dla Pitmana za skonfiskowanie „Mermaid”, statku Josiaha Greene'a, i stwierdzeniem, że należąca Pitmanowi część pieniędzy ze sprzedaży statku dotrze na pokładzie „Golden Hind”. Dziś rano Alexander usłyszał, że „Golden Hind” widziano na horyzoncie i będzie wieczorem w Warbrooke.

- Oczywiście, że miał maskę - mówiła dalej Abigail - ale kobieta wie takie rzeczy. Jest niezwykle przystojny.

- Niepodobny do nikogo z Warbrooke? - spytał Alex, zerkając na nią spoza pióra.

Musi się tylko ukryć na statku, zabrać pieniądze przedstawicielowi króla i zniknąć bez rozlewu krwi, zwłaszcza własnej.

- Oczywiście, że w Warbrooke nie ma nikogo takiego jak Wybawca. Mieszkam tu od urodzenia i wiem, że nie ma nikogo tak zgrabnego, wysokiego i odważnego. Jest najbardziej...

Alex nie słuchał dalej. W ciągu tygodnia, jaki upłynął od akcji, Abigail uznała się za autorytet, jeśli idzie o Wybawcę, a jej gadatliwość utrudniała Alexowi ponowne pojawienie się w tej roli. Pitmanowi nie spodobało się, że przegrał potyczkę z zamaskowanym przebierańcem, i nikt w mieście nie śmiał mu o tym przypominać - poza Abigail. O niczym innym nie potrafiła mówić. Przez dwa dni po najeździe Wybawcy była w centrum uwagi, wszyscy chcieli usłyszeć jej wrażenia. Czwartego dnia ludzie znów myśleli o tym, co włożyć do garnka i na grzbiet. Oczywiście, z wyjątkiem Abigail. W dalszym ciągu o niczym innym nie mówiła.

Alex zdecydował się posłuchać rady Nicka i spędzić trochę czasu ze śliczną Abigail, ale jak dotąd Abby go nie zauważała. Jedynym mężczyzną, o jakim myślała, był Wybawca.

- Wierz mi, wiem, jak wygląda.

- Jessica Taggert powiedziała, że ma groźne, okrutne usta.

Abigail wstała. Obfite piersi falowały w gniewie.

- A cóż ona może wiedzieć? Widziałeś, jak ją Wybawca potraktował? Zawsze uważałam, że przydałaby jej się kąpiel. Alex już chciał powiedzieć, że może Wybawca był zły, że Jessica nie chciała, żeby ją pocałował, ale zrezygnował z komentarza, bo właściwie nie interesowało go, co Abigail miała na ten temat do powiedzenia. Najbardziej chciał się teraz znaleźć na Wyspie Duchów, zrzucić ubranie i zanurzyć się w chłodnej, morskiej wodzie. Musiał też zaplanować, jak uwolnić Pitmana od nieuczciwie zdobytych pieniędzy.

Przeprosił uprzejmie pannę Abigail i wyszedł na ruchliwą ulicę Warbrooke. Czuł, jak przyciąga go chłodny wiaterek od oceanu, i skierował się w tamtą stronę. Jacyś przybysze przystanąli gapiąc się na niego. Był dziś ubrany w błękitny atlasowy strój z kamizelką haftowaną w zielone i żółte jedwabne kwiaty. Nick wysłał swych najbliższych służących do New Sussex po następne ubrania swego grubego kuzyna, więc Alex miał już teraz kolekcję jaskrawych strojów i cztery monstrialne peruki.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczył, była stara łajba Jessiki, „Mary Catherine”. Warbrooke miało najgłębszy port na wybrzeżu amerykańskim i nawet duże statki mogły podpływać całkiem blisko.

- Ahoj, Alexie! - powitała go Jessica. Stała na takielunku najwyższego żagla, próbując naprawić przegniłe od wilgoci i naderwane liny. - Byłeś w konkurach?

Kilku stojących za nim marynarzy roześmiało się, przyglądając mu się z ciekawością.

- A ty do kogo się zalecałeś? - odrzyknął Alex, wskazując na jej męski strój. Z przyjemnością zauważył, że tym razem marynarze zaśmiali się jeszcze głośniejsze.

Jessica też się uśmiechnęła i spuściła się w dół po takielunku.

- Wejdz na pokład - zawołała - ale uważaj na swój piękny strój, bo pełno tu smoły i gwoździ!

Z bliska łódź Jessiki prezentowała się jeszcze mniej atrakcyjnie niż z daleka. Miała tylko dwa żagle, ale i tak trudno było sobie wyobrazić, że dziewczyna pływa nią sama. Kotwica musiała ważyć dobrych kilkadziesiąt kilo.

Gdy zeszło się niżej wąskimi schodkami, a potem korytarzykiem do jedynej kabiny, czuło się woń każdej ryby, jaka kiedykolwiek znalazła się na tej łodzi. Alex po raz pierwszy użył swej pachnącej chusteczki nie tylko dla zachowania pozorów.

- Tego już dla ciebie za wiele? - Jess wyszczerzyła zęby.

Wyp próbował jedno z dwóch krzeseł, czy jest dostatecznie mocne, i usiadł.

- Jak to wytrzymujesz?

Oczy jej nieco pociemniały.

- Jestem z Taggertów, jak pamiętasz.

- Tak, i to pewnie znaczy, że jesteś pozbawiona węchu?

Jessica zaśmiała się.

- Czasami to rzeczywiście trudno wytrzymać. Mam trochę rumu. Chcesz łyk?

- Po popołudniu spędzonym z panną Abigail wypiłbym nawet beczkę.

- Z najpiękniejszą dziewczyną w mieście? Miłością Wybawcy?

Alex jęknął.

- Nie mów przy mnie o nim. Po tym, co Abby opowiadała, mam nadzieję już więcej o nim nie usłyszeć.

Jessica nalała rumu do dwóch drewnianych kubków.

- Ani słowa Eleanor - zastrzegła z uśmiechem.

Alex podniósł swój kubek i skrzywił się.

- Teraz rozumiem, dlaczego ci nie przeszkadza ta woń. Parę haustów tego i nos ci odpada.

Jessica usiadła, opierając jedną nogę na krześle, a drugą na drzwiczkach od szafki. Była to bardzo męska poza, ale w wykonaniu Jessiki wyglądała bardzo niemęsko. Piersi rysowały się pod szeroką koszulą, a spodnie otulały jej uda tak jak w wyobrażeniach Alexa - jego ręce.

Wyciągnął się na krześle.

- Więc co zamierza Pitman? - spytała Jess, wciąż piastując w dłoniach kubek z rumem, czując, jak trunek przyjemnie rozgrzewa ciało.

Rozkoszowała się chwilą upragnionego odpoczynku, spędzoną w miłym towarzystwie, i na dodatek przy rumie. Kobiety nie chciały się z nią zadawać, a mężczyźni traktowali ją albo jak zarazę, albo jak panienkę, którą każdy może mieć. Sposób, w jaki traktował ją Alex - który jakby ignorował jej seksualność - należał w jej życiu do rzadkości i był swego rodzaju wyróżnieniem; widziała w tym człowieku swego prawdziwego przyjaciela.

- Jess, jak byś się skontaktowała z tym Wybawcą?

- Dlaczego ci to chodzi po głowie?

- Mam informacje, które go mogą zainteresować.

Opowiedział jej o pieniądzach, które miały nadejść dla Pitmana. Gdyby Wybawca pojawił się, mając wiadomości, które można było zdobyć tylko z prywatnych papierów Pitmana, Jess mogłaby się domyślić, kto te informacje zdobył.

- Myślę, że mógłbyś wtajemniczyć w to Abigail - powiedziała Jessica, uśmiechając się złośliwie. - Jestem pewna, że Wybawca zakrada się nocą do jej sypialni.

- Zazdrosna? - Alex uniósł brwi.

- O takiego złodziejzka? Nie jest lepszy od rozbójnika na drodze. Gdyby był odważniejszy, zadenuncjowałby Pitmana.

I wisiałby za to, pomyślał Alex.

- Więc nie masz pojęcia, skąd Wybawca wiedział, że Ben Sampson przeszmygłował herbatę?

- Wszyscy w mieście o tym wiedzieli. Nawet Abigail.

Odstawiła kubek i pochyliła się do przodu. Oczy jej błyszczały, a policzki zaróżowiły się.

Alex znów zaczął się pocić.

- A może zaczęlibyśmy rozpowiadać to dookoła? Gdybyś my tak powiedzieli kilku osobom, że „Golden Hind” przywozi pieniądze dla Pitmana ze sprzedaży statku Josiaha? Jeżeli plotki zaczną się na nadbrzeżu, może Pitman pomyśli, że wygadał to któryś z żołnierzy ze statku Jego Królewskiej Mości.

Sącząc rum, Alex dopuścił do siebie myśl, że może więcej niż jedno z Taggertów ma trochę oleju w głowie.

Jessica pozostała na pokładzie mimo ordynarnych uwag, jakie wygłaszali na jej temat marynarze z „Golden Hind”. Znajdowali się od kilku miesięcy na morzu i widok tak pięknej kobiety na starej, rozpadającej się łodzi wystawił ich na próbę ponad siły. Zwykle Jess zachowywała ostrożność i trzymała się z dala od przyplływających statków, ale owego wieczora dokładała wszelkich starań, aby jej maleńki stateczek znalazł się w pobliżu tego dużego, który wyglądał niczym tęga matrona, a szcurze główki wychylających się przez burtę marynarzy zwisały jak gdyby u jej paska. Jess starała się nie zwracać na nich uwagi.

Gdy poprzedniego dnia rozstała się z Alexem, oboje zaczęli rozpuszczać pogłoski o pieniądzach dla Pitmana, mających przybyć na „Golden Hind”. Wiele nie było trzeba, aby ludzi zirytować. Pieniądze pochodziły ze sprzedaży statku, który należał do jednego z nich. Skierowali swój gniew przeciwko nowo przybyłym z Anglii marynarzom. Doszło do kilku bójek i w rezultacie trzech mężczyzn zakuto w dyby pośrodku rynku.

Gdy plotka rozeszła się już po mieście, Jessica wypłynęła z portu i zaczęła łowić krewetki. Podpłynęła blisko wybrzeża północno-wschodniego, skąd mogła prędzej dostrzec przybycie „Golden Hind”, i całe popołudnie rzucała sieć, wyląwiała krewetki i rzucała od nowa. Nie bardzo wiedziała, co właściwie zamierza zrobić, ale jednego była pewna: że jeśli Wybawca się pojawi, spróbuje mu przyjść z pomocą. Parę razy buntowała się wewnętrznie przeciwko pomaganiu komuś, kto ją publicznie upokorzył, lecz chęć ukarania Pitmana była silniejsza. Czas, by Amerykanie zaczęli protestować przeciwko tyranii Anglików; inaczej nigdy się to nie skończy.

Gdy „Golden Hind” przybił do portu, sieć była do połowy wypełniona kłębiącymi się krewetkami i Jessica starała się zachowywać jak gdyby nigdy nic, cumując obok dużego statku. Ledwo opuściła żagle, pojawił się Nathaniel - złapał linę i uwiązał jej stateczek obok rejowca.

Po linie, którą mu rzuciła, Nat wdrapał się na burtę.

- Późno jesteś. Eleanor kazała mi na ciebie czekać.

Jess nie odpowiedziała, bo starała się obserwować, co się dzieje na statku Anglików. Było to dość trudne, zważywszy że znajdowała się znacznie niżej.

- O rany! - wykrzyknął z podziwem Nat, patrząc na oszalamiającą ilość krewetek.

- Skocz po dzieciaki, zapakujcie towar w torby i idźcie sprzedać - poleciła bratu.

Nathaniel spojrział na nią przebiegle. Ten chłopak jest stanowczo za bystry jak na swój wiek.

- Nie kręć się tu, tylko rób, co mówię! - Jess była wściekła, bo nie widziała, co się dzieje na "Golden Hind".

Sterczała na swojej cuchnącej łodzi przez całą noc. Gdy Eleanor przysłała do portu, Jessica ledwo jej odpowiedziała, dlaczego nie wraca na noc do domu. Spała niewiele, bo bała się zejść do kabiny - któryś z tych łobuzów mógłby rzeczywiście zrobić to, czym jej cały czas grozili. Spędziła więc noc na pokładzie, na wszelki wypadek trzymając przy sobie czerpak do wody.

Gdy o świcie wstała, zeszywniała - usłyszała bowiem cichutkie prychnięcie. Wychyliła się przez burtę i zobaczyła osiodłanego konia. W okamgnieniu oprzytomniała. Koń miał wprawdzie w sierści szare pasemka, ale można go było natychmiast rozpoznać po smukłej linii i nerwowym przestępowaniu z nogi na nogę. Był to koń Wybawcy.

Z drugiej strony "Mary Catherine" pojawiła się czyjaś głowa. Był to George Greene, najstarszy syn Josiaha, dwudziestosześcioletni młodzieniec, którego pozbawiono spadku.

Jessica zwróciła się do niego.

- Widziałas to? - spytał cichutko, a zaraz potem dodał głośnie: - Słyszałem, że masz do sprzedania krewetki, panno Jessico! - Oczami dał jej znać, że ktoś ich obserwuje.

- Aaa, George! Pewnie, że mam. Zaraz ci dam. - Zeszła niżej, wzięła torbę, wypchała ją starą liną i znów wbiegła po schodach na górę. - Czy to wystarczy? - Podeszła blisko do George'a. - Wiesz coś?

- Nic. Ojciec się boi mieć nadzieję. Ale w duchu życzy Pitmanowi śmierci.

- Chciałbym podplnąć bliżej - usłyszeli nad sobą czyjś głos.

- Idź już lepiej - szepnęła Jess. - Życzę smacznego - zawołała, tak żeby usłyszeli ją marynarze.

- Zostanę przy koniu. Może się na coś przydam.

Jess skinęła głową i odwróciła się.

Nagle nad nimi rozległ się krzyk i odgłos dziwnego zamieszania.

- To on! - powiedział George z nadzieją w głosie.

- Biegnij do konia! Wybawca może potrzebować pomocy!

Wbiegła na górny pokład, postawiła nogę na takielunku, jakby chciała się wspiać, ale nie udało jej się. Z wysokiego nadburcia "Golden Hind" Wybawca ześlizgnął się po linie uwiązanej do szczytu górnego masztu. Widok tej postaci - opromienionej blaskiem słońca, trzymającej pod pachą tajemniczą skrzynkę - wprawił wszystkich w osłupienie.

Na chwilę świat jakby zamarł. Wybawca zeskoczył na linie z dużego statku, zsunął się po niej i wylądował na górnym pokładzie stateczku Jessiki, tuż przed nią.

Spojrzeni na siebie.

- Masz pieniądze - szepnęła, patrząc na niego szczęśliwa i ożywiona.

Przyciągnął ją do siebie silnym ramieniem i pocałował w rozchylone usta.

Jessicę tak to zaskoczyło, że nie była w stanie się ruszyć. Ale gdy odsunął ją od siebie równie szybko, jak ją objął, nie pamiętała już nawet, dlaczego tu są. Myślała tylko o tym, że ten nieznajomy ośmielił się ją pocałować. Zamachnęła się ręką, żeby go uderzyć, ale on chwycił ją za przegub i pocałował w zagłębienie dłoni.

- Dzień dobry, panno Jessico - powiedział, uśmiechając się znacząco.

Zaraz potem oddalił się w kierunku liny zwisającej przy burcie.

Jessica stwierdziła, że nie pora na złość i urazę. Musiała pomóc Wybawcy w ucieczce. Nawet jeśli marynarze z "Golden Hind" byli ograniczeni, to ich kapitan z pewnością nie. Słyszała dochodzące z tamtego statku rozkazy i odgłosy przygotowań do wejścia na jej łódź.

Nie była taka głupia, żeby próbować przeszkodzić żeglarzom Jego Królewskiej Mości, ale może mogła opóźnić ich akcję. Złapała zwiniętą u swych stóp linę, grubą jak jej ręka, i rzuciła jej koniec do George'a, który słysząc zamieszanie znów znalazł się na pokładzie.

Wybawca znikł za burtą.

Czterej marynarze wbiegli na pokład stateczku Jessiki, deptając Wybawcy po piętach.

George pociągnął za swój koniec liny, Jess za swój i wszyscy czterej upadli w momencie, gdy usłyszeli odgłos kopyt końskich, stukających o nabrzeże.

- Brać ich! - usłyszała okrzyk kapitana ze statku ponad nimi i już po chwili czyjeś ciężkie ręce obłapiały jej ciało.

Mężczyźni podśmiewali się, dotykając jej piersi i pośladków. Została ściągnięta ze swego statku na nabrzeże, a później poprowadzona trapez na "Golden Hind" i powalona na kolana, z George'em u jej boku, przed angielskim kapitanem.

Kapitan - niski, mocno zbudowany mężczyzna około pięćdziesiątki - popatrzył na nią z góry.

- Więc tak się ubierają panie w koloniach? - szydził. - Zabrać ich na dół.

Rozdzielono ich. Jess wrzucono do brudnego pomieszczenia w ładowni statku. Podłoga była pokryta parocentymetrową warstwą mętnej wody. Wyglądało, że wyrzucano tam kiedyś świński nawóz.

Po pięciu minutach Jess czuła się, jakby w tym obrzydliwym ciemnym miejscu była od zawsze. Nie miała i na czym usiąść, każdy ruch groził jej uwalaniem się w brudzie.

Stała więc, czekając, a woda przesączała się przez jej skórzane buty. Po wielu godzinach, gdy otwarto drzwi celi, Jessica spodziewała się ujrzeć w nich kata.

Na pokładzie stał jednak Alexander, ubrany we wspaniałą strój z żółtego aksamitu. Promienie słoneczne odbijały się od materiału opiętego na grubym brzuchu i tak ją oślepiły, że musiała przysłonić oczy.

Nie widziała Alexa zbyt dobrze, ale wyczuła jego gniew.

- Chodź - rzucił niskim, nieprzyjaznym głosem.

- Ja... - zaczęła Jessica, ale chwycił ją tylko za ramię i popchnął w kierunku trapezu.

Jess starała się wyglądać bardzo godnie, gdy mijała tłum zebrany w porcie.

Alex wsiadł do powoziku, nie patrząc na nią. Gdy usiadła obok niego, chwycił lejce i ruszyli.

- Dlaczego jesteś taki wściekły? - spytała głośno, żeby przekrzyczeć stukot kół, ale jej nie odpowiedział.

Wiózł ją zakurzoną drogą na skraj lasu, a później na wzgórze. Wiedziała, że w pobliżu jest źródło.

- Schodź! - polecił, gdy się zatrzymali.

- Nie zejść, póki mi nie powiesz, o co chodzi - odpowiedziała.

Alex z dużym trudem przecisnął się na jej stronę powozu.

- Właśnie wykupiłem cię od stryczka. Pomagając Wybawcy igrałaś z ogniem - wystąpiłaś przeciw prawu króla. Ten kapitan postanowił ciebie i George'a ukarać dla przykładu przez powieszenie. Uważa, że to powstrzymałoby Wybawcę od dalszych wyskoków.

- Och - jęknęła Jessica schodząc z wozu. - Tego się właśnie obawiałam. Dlaczego tu jesteśmy?

Alex mówił teraz spokojniej.

- Eleanor przesyła ci czyste ubrania, mydło i ręcznik. Cuchniesz jeszcze gorzej niż przed wejściem do tej celi.

- Przyłożył chusteczkę do nosa. - Poza tym Eleanor uważa, że powinnaś na kilka dni zniknąć z widoku.

- Dlaczego nie przyjechała z tobą? - spytała Jess, zdejmując z wozu węzełek.

- Miała, zdaje się, małe zderzenie z wiadrem pełnym wody. Chyba powiedziała Nickowi, że nie bardzo sobie radzi z praniem niektórych rzeczy, a on się z tym nie zgodził. Jessica wpatrywała się w Alexa z niedowierzaniem.

- Więc to przerośnięte chłopaczysko wylało brudną wodę na moją siostrę?

- Myślę, że tak właśnie było.

- Już ja mu powiem, co o tym myślę - powiedziała groźnie, gramoląc się z powrotem na powóz.

Alex złapał ją za ramię.

- Eleanor powiedziała dokładnie, co o nim myśli, i więcej mu nie trzeba. Teraz musisz się zająć sobą. Naprawdę powinnaś się wykapać.

Ociągając się Jessica wspierała się na nim na wzgórzu, gdzie znajdowało się źródło i mały stawek. Alex usiadł plecami do niej, a ona zaczęła się rozbierać. Nie widziała kropelek potu spływających po jego szyi ani wilgotnych dłoni.

- Opowiedz, jak to było. - Starał się, żeby jego głos brzmiał naturalnie.

Zacząła opowiadać, jak spędziła wczorajszy dzień łowiąc krewetki i obserwując "Golden Hind". Mówiąc, zastanawiała się jednocześnie, dlaczego Eleanor przysłała tego mężczyznę z poleceniem, żeby się wykapała. W innych okolicznościach byłoby nie do pomyślenia, żeby się rozbierała w męskim towarzystwie; ale Alexander właściwie nie był w jej oczach mężczyzną, więc wydawało jej się to zupełnie naturalne. No bo gdyby tu był na przykład ten obrzydliwy Wybawca...!

- No i co dalej? - ponaglał ją Alexander, wycierając dłonie o suchą trawę. - Co się stało, gdy pojawił się Wybawca?

Jessica namydliła stopy.

- Nienawidzę go! Nienawidzę! Stoję tam godzinami, ryzykując życie, żeby go ratować, a on znowu wystawia mnie pośmiewisko.

- Słyszałem, że cię pocałował.

- Jeśli można to tak nazwać. W każdym razie próbowałem. I to po tym, co dla niego zrobiłam... Ręce sobie poraniłam, wyciągając sieci z krewetkami, a on mnie tak potraktował. Powinnam była zerwać mu z twarzy tę maskę, żeby wszyscy zobaczyli, kto to jest. Zasłużył sobie na to.

- Ale nie zrobiłaś tego - zauważył Alexander. - Wręcz przeciwnie, rzuciłaś linę i zatrzymałaś pogoń. Nie uciekłyby, gdyby nie ty.

- I widzisz, jak mi odpłacił? Zresztą nie zrobiłam tego niego, tylko dla Josiaha Greene'a.

- Czy słyszałaś, że Wybawca dał mu te pieniądze i Josiah natychmiast uciekł z miasta?

- A George?

- Nie. - Alex zawahał się. - Jutro George ma dostać dwadzieścia batów biczem z ołowianymi kulkami.

Jess wstrzymała oddech.

- Przecież to go może zabić! - szepnęła. Zaczęła szybko spłukiwać mydło z włosów. - Alexie, musimy mu jakoś pomóc

- Nie, "my" nie musimy, a zwłaszcza ty nie. I tak już jest na czarnej liście. W każdym razie nie wolno ci już więcej pomagać Wybawcy.

- Nie bój się, jeżeli mu teraz pomogę, to tylko na schodkach prowadzących na szubienicę.

- Takaś na niego zła? A nie pomyślałaś, że może ten pocałunek to było podziękowanie?

- Nie. - Stała przed nim, zawiązując z przodu sukienkę. Była to wypłowiała, zielona bawełniana sukienka, a troczki miała przetarte ze starości. Nosila ją kiedyś matka, potem Eleanor, a teraz dostała ją Jessica. - Jemu się wydaje, że każda kobieta o nim marzy.

Usiadła przed Alexem i zaczęła rozczesywać włosy drewnianym grzebieniem, który ze sobą przywiózł.

- A tymczasem ty wcale o nim nie marzysz? Odwróć się i daj no mi ten grzebień. Jak tak dalej pójdzie, za chwilę będziesz łysa. - Zaczął łagodnie czesać jej długie włosy.

- Nie ma obawy. - Odchyliła się do tyłu, żeby ułatwić mu czesanie, które sprawiało jej prawdziwą przyjemność.

- Czy nie chciałabyś mieć kiedyś własnego domu i dzieci, Jess?

- A kto by się ożenił z dziewczyną Taggertów? Wszyscy mężczyźni boją się, że musieliby wychowywać Nathaniela. Wiesz, kogo potrzeba w tym mieście? - Odwróciła głowę i spojrzała na niego. - Adama. Albo Kita. Tak. Kit mógłby to zrobić.

- Moi bracia? - spytał zdumiony Alex. - A co takiego mogliby zrobić?

- Uratować nas, to znaczy to miasto. Nie pozwoliliby Pitmanowi rządzić domem Montgomerych. Wyrzuciliby go na zbity pysk.

- I zaryzykowali gniew króla? - spytał z niedowierzaniem.

- Może jakoś by to załatwili. Uratowaliby Warbrooke, uwolnili twoją siostrę i pozbyli się Pitmana. W końcu są inni celnicy.

Alex położył się na trawie, zerwał stokrotkę i powąchał ją.

- Więc uważasz, że moi bracia zrobiliby to wszystko? - Zakrył kwiatkiem zaciśnięte usta.

- Na pewno. Kiedy byłam mała, wyobrażałam sobie...

- Co? - spytał niby od niechcenia.

Jess uśmiechnęła się w rozmarzeniu.

- Wyobrażałam sobie, że jestem żoną Adama. Był zawsze taki przystojny, dumny, inteligentny. I to jego harde spojrzenie... Nie wiesz, gdzie on teraz jest?

- Cholera! - zaklął Alex i zaraz dodał przeproszająco: - Ukłułem się. Ostatnim razem kiedy o nim słyszałem, był w drodze do Chin, a Kit walczył na jakiejś wojnie.

- Więc pewnie listy Marianny z prośbą o pomoc nie dotarły do nich.

- Nie, tylko ja przyjechałem.

Jess nagle zdała sobie sprawę, że robi mu przykrość. Ale Bogiem a prawdą, w tym stanie nie bardzo nadawał się do niesienia pomocy.

- Alexie, czy nie myślałeś o tym, żeby zażywać trochę ruchu? Może gdybyś przez kilka dni pomagał mi w łowieniu krewetek, schudłbyś trochę?

Alexander odrobinę się wzdrygnął.

- Nie, nie, dziękuję. Jesteś gotowa? Robi się chłodno.

- Nie rozmawialiśmy o tym, co poczniemy z George'em.

- Nic nie możemy zrobić. Rany mu się zagoją. Musiałem i tak zapłacić kapitanowi, żeby go nie powiesił. Lepiej stracić trochę skóry na grzbiecie niż życie. Jutro w czasie chłosty masz siedzieć w domu. - Spojrzał na nią z ukosa. - Może Wybawca go uratuje?

Prychnęła.

- A kto uratuje Wybawcę? O niczym nie ma pojęcia. Przez tę jego arogancję ktoś w końcu zginie.

Może ja, pomyślał Alexander.

6

Alexander rozejrzał się ostrożnie dookoła. Wyratowanie George'a Greene'a spod bata było trudnym zadaniem. Nicholas pomógł mu, ustawiając swych służących z tyłu zgromadzonego tłumu. Gdy Alex, jako Wybawca, był gotów, żeby wyjechać ze swego ukrycia, Nick rozkazał im strzelać. W następstwie zamieszania Alexowi udało się przegalopować pośród gapiów, wciągnąć George'a na swoje siodło i odjechać. Trochę trudniej było uciec przed żołnierzami angielskimi, ale ponieważ znał okolicę lepiej od nich, po krótkiej zabawie w chowanego pozbył się pościgu.

Na skraju lasu czekał Josiah Greene z końmi i biletem na statek płynący na południe.

- Wiedziałem, że przyjedziesz - powiedział. - Wierzyłem, że nie pozwolisz wychłostać mego chłopaka za to, że ci pomógł.

Alex był trochę zdeprymowany. Skoro Josiah tak łatwo przewidział działania Wybawcy, a nawet miejsce, w którym wjedzie do lasu, następnym razem może czekać na niego cała armia. Bez słowa zszedł George'a i znikł wśród drzew.

Zadziwiające, jak szybko stał się dla tych ludzi symbolem nadziei, pomyślał. Teraz już wszyscy wierzyli, że Wybawca uwolni ich od wszelkiej niesprawiedliwości. Oczywiście wszyscy poza Jessica Taggert.

Adam mógłby uratować miasto; albo Kit, pomyślał Alex wspominając jej słowa. Czy myślałaś o tym, Alexie, żeby trochę schudnąć? Pokazałby jej dokładnie, ile waży. Eleanor wysłała go z czystymi rzeczami dla Jessiki i instrukcją, żeby się wykapała. Żadnej z nich nie przyszło do głowy, że jest mężczyzną. Jessica rozbierała się zaledwie kilka kroków od niego. A co się z nim działo wtedy, kiedy ją trzymał za nogi, żeby mogła wyłowić tę swoją przebrzydłą sieć! Myślał, że tego nie przeżyje.

Poprawił maskę na twarzy, żeby się nie zsunęła. Czasem miał ochotę złapać Jessicę i pokazać jej, że jest mężczyzną!

- Uuch!

Usłyszał ni to krzyk, ni to jęk i dopiero wtedy uświadomił sobie, że myśląc o panie Jessicę, osłabił czujność.

Ściągnął konia i stał cicho, nasłuchując. Po chwili usłyszał, że ktoś nadchodzi. Wyciągnął szpadę i czekał.

Zza drzew wyłoniła się panna Abigail Wentworth, zarumieniona od wysiłku. Spojrzała na Wybawcę, siedzącego na swym czarnym rumaku, przyłożyła rękę do piersi i zaczęła osuwać się na ziemię.

Alex natychmiast zeskoczył z konia i podtrzymał ją.

- Użyjesz jej? - westchnęła leżąc w jego ramionach i wskazując oczami szpadę. - Czy potniesz moje ubranie, zanim mnie weźmiesz?

- Ależ nie, ja... - Nie był pewien, co odpowiedzieć, ale widok jej falujących, obnażonych piersi, z których zsunęła chustkę, sprawił, że zaczął rozważać tę ofertę. - Nic ci nie jest?

Zarzuciła mu rękę na szyję, przyciskając się do jego piersi.

- Jestem twoją niewolnicą, twoją branką. Zrób ze mną, co zechcesz.

Alex wznosił oczy ku niebu, ale ponieważ nigdy nie odrzucał szczęścia, które mu się trafiało, już po chwili ją całował. Odwzajemniła jego pocałunek z taką pasją, że nim się spostrzegł, kładł się z dziewczyną na ziemię. Abby była ciepła, chętna - ale była też córką jednego z najbliższych przyjaciół jego ojca.

- Abby - zaczął łagodnie, starając się wyplątać z jej ramion. Na policzku czuł przemile muskanie jej jedwabistych, rozpuszczonych teraz włosów.

- Abby - powtórzył; zabrzmiało to jak jęk.

- Uwielbiam, jak wymawiasz moje imię. Mój Wybawco, mój ukochany.

Przysunęła się do niego biodrami, pragnąc go pocałować, lecz się odsunął.

- Wracaj do domu, do matki - powiedział łamiącym się głosem. Dlaczego musiał być Wybawcą w swym rodzinnym mieście? Wszędzie indziej wzięłby taką chętną pannicę bez zmruczenia oka. - Idź do domu, Abby, proszę.

Oparła się o drzewo. Twarz jej płonęła, piersi niemalże wyskakiwały z obcisłego stanika sukni.

- Jakiś ty szlachetny! - szepnęła.

- Albo głupi - mruknął Alex, patrząc na nią. Jeśli zaraz stąd nie odjedzie, jego mocne postanowienie może osłabnąć. Nazywając się samemu głupcem, wskoczył na siodło. - Do widzenia, panno Abigail - szepnął popędzając konia.

- Do diabła z babami! - zaklął po chwili. Dla Jessiki w ogóle nie był mężczyzną, zdaniem Abigail zaś mógł wystarczyć za stado ogierów. Usadowił się w siodle, uważając się za połowę takiego mężczyzny, za jakiego go miała Abby. Teraz musiał jak najprędzej dotrzeć do Wyspy Duchów. Modlił się, żeby nie spotkać po drodze żadnej kobiety.

Jessica spojrzała na kosz pełen jeżyn i skrzywiła się. Właścicielka łodzi, która sama żeglowała aż do New Sussex, odesłana do zbierania jeżyn, jak niegrzeczne dziecko. A wszystko przez Wybawcę! Gdy ogłoszono, że George Greene ma być wychłostany, wszyscy orzekli, że Wybawca na pewno go uwolni. Mówili, że musi chłopca wyratować, bo to sprawa jego honoru. Jakby wiedzieli coś na temat poczucia honoru Wybawcy czy czegokolwiek innego, pomyślała. Całe miasteczko obdarzyło tego człowieka jakimiś niezwykłymi talentami i umiejętnościami. Spodziewali się, że ów zamaskowany jeździec w pojedynkę naprawi wszystko zło i zmieni brytyjskie prawa.

Ale nie wszyscy uważali go za wzór bez skazy. Gdy Jess zaniósła do domu Montgomerych dziesięć kilo ryby, dowiedziała się, że Sayer chce się z nią zobaczyć. Nie widziała go od czasu, gdy Wybawca wrzucił ją do balii z praniem, kiedy to wypłakiwała się na piersi Sayera. Wchodząc do jego pokoju uśmiechała się, lecz gdy stamtąd wychodziła, na jej twarzy nie było już uśmiechu. Sayer rozkazał jej, by nie pojawiała się nazajutrz w mieście. Już miała na końcu języka, żeby spytać, kto mu dał prawo do wydawania podobnych poleceń, ale powstrzymała się. Rodzina Montgomerych zawsze była dla nich bardzo życzliwa, a poza tym nie wypadało być niegrzecznym wobec starego kaleki, który pragnął tylko jej dobra. Choć niechętnie, zgodziła się iść na cały dzień do lasu.

No i siedziała tu teraz, wykonując głupią, dziecięcą pracę, a wszystko z powodu mężczyzny nazywającego siebie Wybawcą.

Niedaleko krzaczków jeżyn, pod drzewami, rosła bardzo zachęcająca kępka mchu. Dobrze byłoby zrobić Eleanor na złość i wrócić późno, żeby się trochę pomartwiła. Położyła się na mchu i wkrótce zasnęła. Niestety, śnił jej się zamaskowany mężczyzna, który tak jej ostatnio uprzykrzał życie. We śnie na nowo przeżywała chwilę upokorzenia i chwilę, w której ją pocałował, kiedy mu pomogła w ucieczce.

- Jessico! Jessico! Nic ci nie jest?

Powoli się budziła, znajdując oparcie w silnych ramionach, które ją przytrzymały.

- Śniło mi się... - powiedziała. - On...

Przerwała, bo mężczyzna, który ją obejmował, to był właśnie on: Wybawca!

- To ty! - wysapała ze złością. - Ty! - Bez chwili wahania uniosła rękę i uderzyła go w szczękę.

- Och, ty smarkulo! - wydusił z siebie, przygniatając ją do ziemi.

Znoszona sukienka Jessiki rozdarła się na piersi, ukazując cieniutki biały materiał, dość symbolicznie skrywający jej wdzięki.

Dziewczyna czuła, jak suknia się rozrywa; zauważyła też łapczywe spojrzenie, jakim spod czarnej maseczki obrzucił ją mężczyzna.

- Jeśli mnie dotkniesz, to będę...

- Nagrodzona - dokończył za nią, wściekły, nie pozwalając jej wstać i poszukując ustami jej ust.

Jessica postanowiła walczyć. Umrze, a nie pozwoli mu się wziąć siłą. Kopała go zaciekle i udało jej się raz trafić w goleń. Syknął z bólu, ale wciąż nie rezygnował. Ponieważ zawzięcie wierzgała i szamotała się jak ryba w sieci, przygwoździł ją do ziemi nogą. W odpowiedzi wykręciła gwałtownie głowę, żeby uniknąć uderki jego pocałunków. Przytrzymał jedną ręką obie jej ręce za głowę, a drugą chwycił ją za brodę - znów miał jej usta pod swoimi. Ułożył się na niej całym ciałem, tak by nie była w stanie mu się wymknąć.

Na moment Jessica zamarła. Odczuła coś, czego nie doznała jeszcze nigdy w życiu. Czy to było to uczucie, o którym chichocząc opowiadały sobie młode mężatki, wywołując wyraz rozmarzenia w oczach tych, które miały wkrótce stanąć na ślubnym kobiercu?

Wybawca oderwał się od jej ust, ale nie oddalił twarzy. W świetle gwiazd jego oczy błyszczały bardziej niż kiedykolwiek.

- Jessico - wyszeptał w końcu, z nutką zadumy w głosie.

Popatrzyła na niego mrugając oczami; nagle jednym gwałtownym ruchem odepchnęła go i zerwała się z ziemi.

Wybawca spojrzał na nią i uśmiechając się, tymi swoimi pięknie wykrojonymi ustami, powiedział:

- No, Jessico, mimo całej twojej męskiej aury, jesteś jednak kobietą!

Jess porwała garść jeżyn z koszyka, gotowa cisnąć nimi w niego.

Skoczył na równe nogi i schwycił ją za rękę. Ścisnął jej drobną dłoń tak, że sok z rozgniecionych jagódek pociekł między palcami. Zlizując go powoli, patrzył jej prosto w oczy. Serce Jessiki nie wiadomo dlaczego zaczęło szybciej bić na ten widok. Chwycił ją za drugą rękę, którą chowała za plecami, i znów przylgnął do niej swoim ciałem.

- Chyba nie wszystko jeszcze scałowałem - szepnął, muskając wargami falujące w przyśpieszonym oddechu piersi.

Jessica patrzyła na niego zdumiona, nie rozumiejąc, co się z nią dzieje. Nie mogła się ruszyć, tylko stała jak durna, pozwalając, by ten mężczyzna pieścił ją i całował!

- Do widzenia, słodka Jessico! Jestem pewien, że się jeszcze spotkamy!

Gdy wsiadał na konia, Jessica dalej stała jak oniemiała, a sok z rozgniecionych jeżyn krwawymi strużkami spływał po jej sukni. W miłosnym geście pożegnania mężczyzna przycisnął do ust koniuszki palców.

Ten jego chytry, pełen wyższości uśmieszek otrzeźwił ją nareszcie z zamroczenia. Chwyciła jeszcze garść owoców i rzuciła nimi za jeźdźcem. Ale on już się gdzieś rozpląnął jak kamfora, tylko drzewa odbijały echem jego śmiech.

- Nienawidzę go! Nienawidzę! - wyszczała tupiąc i łapiąc swoje koszyki z jeżynami. - Naprawdę szczerze go nienawidzą z całego serca!

Ruszyła ścieżką w kierunku miasta. Niby mimochodem spojrzała jeszcze na kępę mchu, na której leżała z Wybawcą. Niewiele myśląc zerwała z niej mały żółty kwiatek i zatknęła go za rozerwany dekolt.

- Muszę to zaszyć - mruknęła do siebie, poprawiając palcami żalosalne strzępy stanika.

- Nienawidzę go, nienawidzę z całej duszy! - powtarzała przez całą drogę, jakby sama sobie nie wierzyła za pierwszym razem.

Znów się wyładowujesz na tym biednym stworzeniu? - spytał Nicholas stając za Alexandrem. - Widać ta twoja panna Jessica musiała ci nieźle zależeć za skórę.

Alex zawzięcie szczotkował konia, aż czarna sierść błyszczała jak lustro. Odruchowo zabijał przy tym komary, zwabione zapachem potu na jego nagim torsie.

- Ostatnio, jak słyszałem, tobie też się nie najlepiej powodzi. Wyszorowałaś podłogę w kuchni?

Nick mruknął coś pod nosem i ułożył swe potężne ciało na najsuchszym kawałku ziemi, jaki udało mu się znaleźć na bagnistej wysepce.

- Kiedyś użyję Eleanor jako szmaty do podłogi.

- Doskonale cię rozumiem. Mnie z kolei Jessica wpędzi do grobu. Chwilami jest zimna jak lód, a kiedy indziej - gorąca niczym wulkan.

- Eleanor kazała mi oczyścić kominek. No to jej powiedziałem, że zdarzyło mi się to i owo do kominka wrzucić, ale żeby coś stamtąd wyciągać?

- Oczywiście, Jess ryzykowała życie pomagając Wybawcy. Złapałoby go, gdyby mu nie pomogła. A on tak ją później potraktował! To nie było w porządku.

Nick potarł dłonią brodę.

- Zawsze mi mówiono, że zachowuję się po królewsku. Kobiety twierdziły, że nawet gdybym nic na sobie nie miał, wiedziałyby, że jestem kuzynem cara. A może zwłaszcza wtedy! Więc dlaczego ta Eleanor Taggart nie umie się domyślić, że pochodzę z rosyjskiej rodziny królewskiej? Jak śmie traktować mnie jak... jak pomywaczkę!

Alex zaczął rozczesywać końską grzywę.

- Jest rzeczywiście bardzo odważna. Czy wiesz, że wszyscy w mieście się z niej śmiali, dlatego że dała się zamknąć w tej ładowni? George Greene był bohaterem, Wybawca był bohaterem, ale Jessica Taggart była tylko głupią dziewczyną.

- Eleanor musi być ślepa. Ma najbłękitniejsze, najczystsze oczy, jakie Pan Bóg mógł stworzyć, ale nie potrafi z nich zrobić żadnego użytku.

- Śmieją się z jej ubrań, z jej starej łodzi i z tych wszystkich dzieciaków, ale ona naprawdę robi, co może. Mała Molly powiedziała mi, że Jess ma tylko te spodnie, w których chodzi, i tę jedną, starą zieloną sukienkę. - Przestał na chwilę czesać konia. - A Wybawca ją podarł.

- Eleanor powiedziała... - Nick urwał. - Przecież ty jesteś Wybawcą. Więc to ty jej podarłeś sukienkę?

Alex zmarszczył brwi.

- Niestety, tak. Nie chciałem. To wszystko przez Abigail. "Zrób ze mną, co chcesz" - przedrzeźniał. - No a później zobaczyłem Jessicę leżącą na ziemi. Spała, ale najpierw myślałem, że coś jej się stało. Wybawca... to znaczy ja... złapałem ją, ona mnie uderzyła i...

- I podarła jej się sukienka. Rozumiem. Czy zdarłeś ją z niej do końca?

- Oczywiście, że nie. Nawet taki pyszałek jak Wybawca nie skrzywdziłby uczciwej kobiety. - Powinieneś być użyć szpady. Kobiety to lubią. Ja pocałem kiedyś Cygance sukienkę, jak tańczyła. Kawałek po kawałku. A potem...

Alex rzucił zgrzebło i podskoczył do Nicka.

- Ona nie jest taka. Jest odważna, szczerą, inteligentna i...

- Ale Wybawca ją wykorzystał. Może powinieneś go wyzwąć na pojedynek? - Nickowi śmiały się oczy.

Alex, z napiętymi z wściekłości mięśniami, groźnie stanął nad Nickiem. Widząc całą absurdalność tej sytuacji, odwrócił się znów do konia.

- Mogę być Wybawcą, ale jestem też Alexandrem.

- Ach, ten dylemat: czy kobieta kocha samego mężczyznę, czy swoje wyobrażenie o nim? A może jest rozdarta, nie wiedząc, co ceni bardziej: jego umysł czy pocałunki? Jak sądzisz, co wybierze?

Alexander nie odpowiedział przyjacielowi, bo sam nie był w tym momencie pewien, która ewentualność byłaby mu milsza.

W końcu roześmiał się.

- A cóż mnie właściwie obchodzi Jessica Taggert? Jestem jej wdzięczny za pomoc, jaką okazała Wybawcy, to znaczy, mnie. Jest ładniutka i ponętna, ale co najmniej połowa wolnych kobiet na świecie jest taka. Mój ojciec powiedział mi wczoraj wieczorem, że czas już, żebym się ożenił i dał mu spadkobierców. Mówi, że nie chce umrzeć nie mając wnuków. Wydaje mi się, że za dużo czasu spędza z tym małym Nathanielem.

- Nie przypominaj mi tego chłopaka! - warknął Nick. - Nie odstępuję Eleanor na krok. Wczoraj... - przerwał, uśmiechając się na wspomnienie czegoś, co chciał zachować dla siebie. - Nie miałbym tylu problemów, gdyby ten chłopak nie kręcił się wciąż w pobliżu. - Podniósł głowę. - A dlaczego się nie ożenisz z tą swoją Jessica?

- Jako kto? Wybawca czy Alexander, tłusty i leniwy? Wybawca ożeniłby się z nią i przeskakiwał z rei na reję, żeby go nie złapali, a Alex nie mógłby się zdecydować, który surdut ma nałożyć. Wątpię, czy zechciałaby któregoś z nich.

- Aha - powiedział Nick.

- Co to niby ma znaczyć?

- Aha. Ni mniej, ni więcej.

Alex poklepał konia.

- Jutro Alexander Montgomery udaje się w konkury. Są jeszcze w tym mieście inne kobiety oprócz panny Jessiki. Urocze, spokojne kobiety, które oceniają mężczyznę po jego wnętrzu. Może nie wyglądam zbyt interesująco, gdy jestem taki wypchany i w peruce, ale pod tą powłoką kryje się mężczyzna. Jessica się o tym przekona, gdy zobaczy, że istnieją kobiety, które widzą więcej niż kilka metrów satyny.

- Masz lepsze zdanie o kobietach niż ja.

- Wierzę tylko w Jessicę. Jest rozsądniejsza niż inne kobiety.

- Tak samo jak jej siostra. No, może czasami...

- Czasami to i Jessica potrafi być idiotką. Dlaczego nie zauważa, że jestem...

Jeszcze przez dłuższą chwilę użalali się nad sobą, rozprawiając o męskich sprawach i zmartwieniach.

Eleanor starała się przygotować kolację na tym samym stole, przy którym Jessica próbowała się uporać ze swoimi rachunkami.

- Może byś tak trochę uważała! - Jess skrzywiła się, gdy Eleanor chlapnęła ciastem na drogocenny kawałek papieru. - Stary Clymer na pewno nie chce mieć mąki kukurydzianej na swoim bilansie.

- Jemu jest wszystko jedno, co na nim będzie. Chce mieć tylko pretekst, żeby cię zobaczyć. Tylko udaje, że mu się coś stało w prawą rękę - widziałam wczoraj, jak używał siekiery.

- Wszystko jedno, przyda nam się skóra z jego garbarni. Dzieci potrzebują butów na zimą.

Eleanor wyrabiała ciasto w dużej drewnianej misie.

- Jess, widziałas się ostatnio z Alexandrem?

- Chyba tydzień temu - odparła zapytana, sumując liczby w pamięci.

- A nie pokłóciliście się przypadkiem?

Jess spojrzała na siostrę, jakby ta była niespełna rozumu.

- O czym ty mówisz? O co mielibyśmy się kłócić?

Eleanor wlała ciasto do foremki ustawionej na żelaznym trójnogu w małym kominku.

- Nie wiem. Już wydawaliście się takimi dobrymi przyjaciółmi, a teraz wcale go nie widzisz. Chyba się z niego znowu nie wyśmiewasz?

Jess zacisnęła zęby.

- Nie, nie wyśmiewałam się z niego, nie pokazywałam palcem, nie wyskakiwałam zza rogu wołając: "A kuku!" Powinnaś wiedzieć, dlaczego nie widziałam się ani z nim, ani z nikim innym.

Po tym, jak ją uwięziono za pomaganie Wybawcy i Alex ją uwolnił, Jessica wysłuchała kazania od Sayera Montgomery'ego. Eleanor siedziała w pobliżu, obficie wylewając łzy w czyste chusteczki swego chlebodawcy. Nie dosyć, że Jessica została wygnana do lasu owego dnia, gdy miała się odbywać chlosta George'a Greene'a, to jeszcze wróciła w podartej sukience i z sińcem na szyi. Eleanor wpadła w histerię. Jess skłamała coś na temat sukni, ale Eleanor przejrzała siostrę, która zdradziła się rumieńcem, gdy była mowa o Wybawcy.

Minął już tydzień od jego ostatniej akcji, a Jess wciąż trzymano w areszcie domowym. Nie była na łodzi, nie była w mieście. Musiała siedzieć w domu i opiekować się siedmiorgiem rodzeństwa. Jakby tego nie było dość, żeby zwariować, ten stary Clymer poprosił ją, żeby podsumowała mu rachunki z jego garbarni w zamian za kilka wyprawionych skór.

Tak więc przez tydzień Jess zapisywała sprzedaż (Clymer zalegał z rachunkami dwa lata), odciągała dziecko od ognia, dodawała kolumny cyfr, rozdzielala dzieci, żeby się nawzajem nie pozabijały, znów sumowała, wrzeszczała na Nathaniela, żeby nie znęcał się nad siostrą i poszedł kopać małże, rachowała na nowo, dawała Samowi klapsa, bo ciągnął kota za ogon, później... I tak przez siedem dni.

A teraz Eleanor ją pytała, czy aby czasem nie rozgniewała Alexandra!

- Nikogo nie obrażałam. Byłam wzorową młodą damą. Robiłam świece, prałam, myłam dziecięce buzie i pupki...

- I unikałaś urzędnika celnego. Wiesz, że on cię podejrzewa, Jessico, tylko pan Montgomery...

- Tak, wiem - westchnęła Jess. - Jestem bardzo wdzięczna. Doceniam, że tyle dla mnie zrobił, i przykro mi, że byłam taka głupia i pomagałam Wybawcy. - Spojrzała na siostrę. - Są jakieś nowe wieści?

- Wszędzie porozwieszali listy gończe. Pan Pitman koniecznie chce złapać tego twojego Wybawcę.

- Nie mojego! - zaprotestowała stanowczo. - Tylko nie mojego! Po prostu zdarzyło mi się być w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

Eleanor już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale powstrzymało ją pukanie do drzwi. Trwało to chwilę, nim przedostała się przez gromadę tłoczących się dzieci, żeby otworzyć. W drzwiach stał Alexander we wspaniałych różowych jedwabiach. Loki upudrowanej peruki miał związane na karku różową satynową kokardą. Trzymał w rękach rzeźbioną drewnianą skrzynkę. Witając Eleanor, pogłaskał któregoś malucha po główce, po czym przyjrzał się ręce, która dotknęła dziecka.

Eleanor podała mu wilgotną ściereczkę.

- Dobry wieczór, Alexandrze. Cóż cię sprowadza w taki piękny wieczór?

- Czy mógłbym może porozmawiać z Jessica? - spytał nieśmiało. - To znaczy, myślałem, że może poszlibyśmy do młyna?

- Sam! Przestań! Nie wiem, muszę jeszcze popracować nad tymi rachunkami - odparła Jessica. - Czy to ważne?

- Zaraz przyjdzie - zdecydowała Eleanor, wyprowadzając Alexa za drzwi i odbierając mu ściereczkę.

- Jessico - zwróciła się ostro do siostry - narzuć moją pelerynę i idź z nim.

- Nie mogę wychodzić z domu, bo czyhają na mnie przeróżne niebezpieczeństwa, ale nagle pojawia się jakiś Montgomery i już jest bezpiecznie. Kto mnie obroni przed kolibrami, które się rzucą na ten jego płaszcz?

- Jessico... - zaczęła Eleanor ostrzegawczym tonem. - Idź! chodził w konkury do różnych dziewczyn przez cały tydzień.

Oczy Jess zaokrągliły się ze zdumienia.

- I myślisz, że jestem następną? Boże, Nat, daj no mi wiadro farby wojennej, panicz Alex wyruszył na łowy!

Eleanor stała bez słowa, wpatrując się w siostrę.

- W porządku, pójdę. Nat, jak usłyszysz wołanie, przyjdź mnie ratować.

- A kolibry? - spytała Molly.

Eleanor wypchnęła Jess, ubraną w strój żeglarski bez peleryny, za drzwi.

- Bądź dla niego miła - szepnęła na pożegnanie.

- Witaj, Alexandrze. Pracowałeś? - spytała Jess, uśmiechając się do przyjaciela, gdy ruszyli na spacer.

Właściwie chętnie się z nim spotkała, zawsze to jakaś rozrywka; z drugiej jednak strony chciała jak najszybciej uporać się z rachunkami starego Clymera.

- Słyszałem, że widywałeś się z panem Clymerem w tym tygodniu - powiedział Alex przytrzymując drewnianą skrzynkę na brzuchu.

- Więcej, niżbym chciała. Mówi, że skaleczył się w rękę i nie może sam prowadzić swoich rachunków. Wymyśla różne powody, żeby przychodzić do mnie cztery razy dziennie.

- A proponował ci już małżeństwo? - spytał Alex.

- Mniej więcej co dwanaście minut. Ostatnim razem, gdy mi się oświadczał, Sam nasiusiał mu na nogę. Stary Clymer o rybiej twarzy nawet nie drgnął, tylko stał i czekał na moją odpowiedź.

- A co odpowiedziałas?

- "Dziękuję, panie Clymer, ale niestety nie, choć to bardzo miło z pana strony." To samo, co zawsze.

- A dlaczego za niego nie wyjdiesz? Jest bogaty, mógłby tobie, Eleanor i dzieciom zapewnić ładny dom, ubranie i różne j takie rzeczy, które kobiety chcą mieć.

- Nie wszystkie kobiety. Eleanor i ja przysięgłyśmy sobie po śmierci naszych rodziców, że wyjdziemy za mąż tylko i wtedy, kiedy naprawdę będziemy wiedziały, że to jest ten właściwy mężczyzna. Nie zadowolimy się namiastką.

- A Clymer byłby tylko namiastką?

Przystanąła i spojrzała na niego.

- Alexie, o co chodzi? Co masz w tej skrzynce? Eleanor mówiła, że chodziłeś w konkury przez cały tydzień. Czy coś nie wyszło?

- Możemy usiąść? Te buty trochę mnie piją - wyznał szczerze. Przysiadł na płaskim gładzie niedaleko drogi. - Prawdę mówiąc, Jess, przyszedłem do ciebie po radę. Mój ojciec chce, żebym się ożenił. - Obserwował uważnie jej twarz.

- I co? - spytała Jess. Usiadła na trawie obok niego, trzymając źdźbło w zębach. - W okolicy jest dużo kobiet. Żadna ci się nie podoba?

- Kilka. Cynthia Coffin jest bardzo ładna.

- Rzeczywiście, i piecze doskonały chleb. Twojemu ojcu by się spodobała. Poprosiłeś ją? - Nie zauważyła niesmaku na twarzy Alexa.

- Jeszcze nikogo nie poprosiłem. Na razie szukam. Coffinom bardzo się spodobałem jako kandydat na zięcia.

- Pan Coffin chętnie by położył łapy na nabrzeżu należącym do twojego ojca. Myśli pewnie, że jesteś niezdarą i... - urwała, bacznie mu się przyglądając. - Nowy surdut?

Twarcz mu się rozpromieniła mimo stalowego błysku w oczach.

- Podoba ci się?

- Alexie, dlaczego nie...

- A Ellen Makepeace zaprosiła mnie na kolację. - Celowo przerwał jej w pół słowa.

- Ellen to chytruska. Ja bym się z nią nie żeniła na twoim miejscu.

Alex zacisnął szczękę.

- Cathryn Wheatbury w ogóle się mną nie zainteresowała.

Jess ziewnęła.

- Ona się kocha w Ethanie Ledbetterze. I kilka innych panien też. Z nim będziesz miał trochę problemów. Ty masz pieniądze i nazwisko, ale on... - uśmiechnęła się - on ma wdzięk, urodę, inteligencję. Jest dżentelmenem. Kiedy ostatnio był na "Mary Catherine"...

- Na "Mary Catherine"! A cóż ty tam z nim sama robiłaś?

Jessica spojrzała na niego, zdumiona gwałtownością jego reakcji.

- Chociaż ty mnie nie wychowuj! Dosyć się nasłuchałam od twojego ojca i mojej siostry. Tak się złożyło, że Ethan przyszedł do mnie, żeby kupić łupacza, i to z matką. Musiał jej pomóc nieść.

Alex się uspokoił.

- Cud, że to uniósł.

- W takich ramionach? - Jessica uśmiechnęła się z rozmarzeniem na samo wspomnienie.

- On mógłby zanieść do domu zad wieloryba. Wiesz, Alexie - powiedziała siadając prosto - przyszło mi parę razy do głowy, że może to Ethan jest Wybawcą. Są podobnie zbudowani, obaj wysocy, silni, przystojni. Myślę, że Ethan niczego się nie boi. W zeszłym roku...

Alex siedział bez ruchu, sztywno, jakby kij połknął.

- Skąd wiesz, jak Wybawca wygląda? Kiedy cię ostatnio widziałem, mówiłaś, że go nienawidzisz.

- Owszem, ale to nie znaczy, że jestem ślepa. Ethan ma taką samą siłę jak Wybawca, żeby skakać i huścić się na linach.

- To może zrobić połowa marynarzy. Każdy z nich mógłby być tym Wybawcą, którego tak cenisz.

- Którego ja...? - Przyjrzała mu się uważnie. - Alexie, czy ty jesteś zazdrosny?

- O Wybawcę?

- Nie, o Ethana. Wiele młodych kobiet w miasteczku ma go na oku. Jak się do którejś zalecasz, musisz sobie zdawać sprawę z tego, że być może konkurujesz z Ethanem, a on... to znaczy, on jest... - Próbowała wyrazić swoją myśl w oględnych słowach, ale nie było to łatwe.

Spojrzała wymownie na jego brzuch i włosy.

Przez chwilę Alex patrzył na nią, a potem spuścił oczy.

- Chcę ci powiedzieć coś, czego nie powiedziałem nikomu w Warbrooke, nawet ojcu... Wie o tym tylko mój osobisty służący, Nicholas. Widzisz, gdy statek, na którym pływałem, opuścił wybrzeże Włoch, zachorowałem na jakaś okropną chorobę. Miałem straszną gorączkę, o mało nie umarłem.

Rzucił jej spod rzęs bolesciwe spojrzenie.

- Na skutek tej choroby zostały zaatakowane mięśnie. - Położył rękę na brzuchu. - Dlatego nie mogę schudnąć, mam zbyt osłabione mięśnie, żeby nad nimi panować.

Jess przez chwilę nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Owładnęło ją poczucie winy, gdy przypomniała sobie, ileż to razy szydziła z przyjaciela.

- A twoje włosy? - spytała wreszcie.

- Włosy? A tak, włosy też straciłem. Peruka zakrywa moją łysą głowę.

- Och, Alexie - szepnęła - tak mi przykro. Naprawdę nie miałam pojęcia. Pewnie dlatego jesteś taki słaby i nie możesz jeździć na koniu ani pracować, ani dużo chodzić.

- Właśnie - przytaknął.
- Ale te twoje ubrania - powiedziała. - Gdybyś nosił...
- To jedyne, co mi pozostaje. Spróbuj odjąć te jedwabne ubrania, a zostanie tylko tłusty, łysy były żeglarz bez mięśni.
- No, chyba... chyba tak. Jakież to smutne. Gdyby tylko te głupie dziewczyny wiedziały...
- Dziewczyny?
- No te, które się starasz namówić do małżeństwa. Gdyby wiedziały, na pewno któraś z nich zgodziłaby się być bardziej pielęgniarką niż żoną. Czy pytałeś Nelbę Mason?
- Nelbę Mason? - Omal się nie zakrztusił. - Przy niej ropucha wydaje się piękna. Czy ona pod tym swoim nosem w ogóle ma usta?
- Wąziutkie, jakby prawie bez warg. Za to jej ojciec ma dwieście akrów uprawnej ziemi! Dobrze, mniejsza o Nelbę. Na pewno którejś z twoich wybranek zaimponują twoje pieniądze.
- Nie tak, jak bary Ethana - mruknął.
- Dobrze to ująłeś. Ale na pewno ktoś cię zechce.
- Proszę - powiedział nagle Alexander - to dla ciebie.
- Jess wzięła od niego drewnianą skrzynkę i otworzyła. W środku leżała niebieska bawełniana sukienka.
- Należała do mojej matki - wyjaśnił. - Prawie nie noszona.
- Ależ Alexie, nie mogę tego przyjąć.
- Moja siostra wyszła za Pitmana i dało mu to władzę w tym mieście. Z powodu Pitmana pojawił się Wybawca, który - jak słyszałem od Eleanor - podarł ci sukienkę, więc poniekąd jestem ci ją winien.
- Nie, Alexie...
- Położył dłoń na jej dłoni.
- Proszę, weź to, Jess. Przyniosłem też trochę pomarańcz dla dzieci. Są w skrzynce, pod sukienką.
- Pomarańcze? - szepnęła i przypomniała sobie coś, co wydarzyło się, gdy była małą dziewczynką.
- Zawsze uważała, że najwspanialszym mężczyzną na świecie jest Adam Montgomery. Chodziła za nim już wtedy, gdy był zaledwie wysokim, długonogim chłopakiem. Kiedyś, gdy biegła za nim w porcie, przewróciła się i stłukła kolano. Nie miała pojęcia, że Adam zna jej imię, ani tym bardziej, że jest świadomy jej podchodów. Ale on odwrócił się, podniósł ją, obejrzał stłuczone kolano i z uśmiechem przyrzekł: "Będę szedł wolniej". Owego wieczoru przysłał Alexa, który przyniósł wspaniałego ananasa specjalnie dla niej.
- Jess? - zaniepokoił się Alex. - Nic ci nie jest?
- Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.
- Mógłby jeszcze z ciebie być Montgomery.
- Mógłby? - Wytrzeszczył oczy. - Aha, rozumiem, gdybym dorównał któremuś z moich słynnych braci.
- Więc, Alexie... - zaczęła, widząc, że znowu zaczyna go złościć. - Więc przyjmę od ciebie tę sukienkę i pomarańcze. Dziękuję ci.
- Wracamy? - spytał oschle.
- Jessica nie miała zamiaru go urazić, toteż na zgodę wzięła go pod rękę.
- Odwrócił się do niej, uśmiechnął i na chwilę przykrył jej dłoń swoją.
- Nie martw się, Alexie, na pewno kogoś znajdziesz. Porozmawiam z Eleanor i zobaczymy, co się da zrobić. Jestem pewna, że na obszarze między nabrzeżem twojego ojca a jego wielkim domem znajdzie się ładna młoda kobieta, która nie gardzi grubymi,

łysymi mężczyznami. Może trzeba będzie szukać na południu, żeby nie trafić na takie, które znały Adama i Kita, ale znajdziemy kogoś, nie martw się.

Uśmiechnęła się do niego w ciemności, ale on miał odwróconą głowę i przez całą drogę powrotną nie powiedział już ani słowa. Wręczył Jess skrzynkę i pożegnał się - jak pomyślała - uprzejmie, lecz chłodno.

Następnego dnia Eleanor nalegała, żeby Jessica została w domu. Znów sporo mówiono o Wybawcy i krążyły domysły, kto nim jest. Często wymieniano też imię Jessiki. Eleanor nie wspominała siostrze, że towarzyszył temu na ogół śmiech: osoba pierwszej piękności w miasteczku stała się dla ludzi źródłem niewyczerpanej uciechy.

Z zapadnięciem zmroku Jessica koniecznie chciała wydostać się z domu. Wyobrażała sobie, jak odpada przegniłe dno jej ukochanej łodzi, albo że żołnierze angielscy otrzymują rozkaz zarekwirowania jej. Eleanor twierdziła, że sobie pochlebia, bo chyba tylko szczury mogłyby mieć ochotę na tę krypcę.

Jessica wyszła z domu, żeby wylać brudną wodę, i przez chwilę stała na skraju lasu wdychając chłodne wieczorne powietrze.

Nagle czyjaś ręka objęła ją w pasie, a druga zakryła jej usta.

- Nie ruszaj się, nie krzycz.

Wszędzie poznałaby ten akcent. Potrząsała głową, starając się wyswobodzić.

- Zabiorę rękę, jeżeli obiecasz, że nie będziesz krzyczała. Inaczej sprowadzisz Anglików na nas oboje.

Nie chciała się zgodzić na jego szantaż, ale ta duża dłoń nie pozwalała jej oddychać. Kiwnęła głową. Odjął rękę i mogła zaczerpnąć powietrza. Natychmiast jednym ruchem obrócił ją tak, że plecami opierała się o drzewo. Przytrzymał jej nogi jedną swoją nogą, a ręką przyciskał do drzewa jej głowę.

- Czego chcesz? - spytała z westchnieniem, patrząc mu w oczy, widoczne spod maski. - Dlaczego tu jesteś? Co Anglicy zrobili tym razem?

- Przyjechałem zobaczyć się z tobą - odpowiedział Wybawca, przysuwając się tak blisko, że dotykał jej swym ciałem. Wolną ręką objął ją w talii. - Obserwuję cię, Jessie. Widzę cię. Myślę o tobie.

- A ja o tobie nie - odparowała i spróbowała się odsunąć, ale bezskutecznie.

Pochylił się i musnął ją wargami w szyję, tuż pod uchem.

- Nigdy o mnie nie myślisz? Nie pamiętasz, jak byliśmy na tej polance z jeżynami?

- Nie - skłamała, czując, jak pod wpływem jego zalotów uginają się pod nią nogi.

Zmysłowo pieścił jej szyję; po chwili jego długie, delikatne palce powędrowały niżej, aby odsunąć chustkę przysłaniającą głęboko wycięty dekolt.

- Masz nową suknię zamiast tej, którą ci podarłem? - spytał. Jego palce pieściły teraz łagodnie urocze wzniesienia jej piersi.

- Tak. - Głos miała ochryply; czuła, jak jego ręka zaczyna masować tył jej głowy.

- Skąd ją masz?

- Od Alexandra - szepnęła, czując, jak Wybawca błądzi ustami po jej ramieniu.

Podniósł głowę, żeby spojrzeć jej w twarz.

- Widziałem was razem po ciemku. Kim on dla ciebie jest?

- Przyjacielem.

- Obejmij mnie za szyję, Jessico - poprosił cicho.

Była zbyt słaba, żeby się sprzeciwić. Uniosła ręce i objęła go, a on przyciągnął ją mocniej do siebie. Czuła przy sobie jego ciało, ciepłe, jędrne, kształtne. Jej oddech stał się płytki i urywany. -

Jesteś moja, Jessico - szepnął Wybawca. - Moja.

Czuła jedwabną maseczkę muskającą meszek nad jej gór wargą. Chciała, żeby ją pocałował, chciała rozkoszować się smakiem jego ust, ale odmawiał jej tego.

- Nie należę do żadnego mężczyzny - zdołała powiedzieć.

Przytrzymał ją za włosy, odchylił jej głowę, a następnie przycisnął swoje usta do jej warg. Ten mężczyzna nie miał prawa jej dotykać ani mówić, że jest jego. Ale ledwie ją musnął, przestała myśleć o tym, co należy lub wypada. Obejmowała go mocno za szyję, a gdy ją do siebie przyciągnął, przytuliła się, pragnąc być jak najbliżej niego.

- Jessie - szepnęła, przyciskając jej głowę do swego ramienia - gdy cię widzę z innymi mężczyznami, nie mogę tego znieść.

- Kim jesteś? - spytała cicho. - Nie bój się, zachowam twoją tajemnicę.

- Nie, moje kochanie. Nie wolno mi cię narażać.

Próbowała go odsunąć, ale nie ruszył się ani odrobinę.

- Nie możesz pojawiać się w moim życiu, żeby mnie wyśmiewać, przypierać do drzewa, maltretować w kępie jeżyn, a potem oczekiwać... oczekiwać... właściwie nie wiem, czego. Nie wiem, kim jesteś, i nie chcę wiedzieć. Chciałabym, żebyś sobie poszedł i nigdy nie wrócił. Anglicy cię złapią i z miejsca powieszają.

- Zmartwiłabyś się?

Objęła go mocniej i przylgnęła policzkiem do jedwabiu czarnej koszuli, przez którą słyszała bicie jego serca.

- Niby czemu miałabym się martwić? - skłamała. - Nawet nie wiem, kim jesteś. Obdarz swoimi względami jakąś inną kobietę.

Wsunął jej palec pod brodę i uniósł twarz.

- Naprawdę byś tego chciała? Przyjechałem dziś wieczorem tylko po to, żeby się z tobą zobaczyć. Wiem, że każą ci się ukrywać, bo mi pomogłaś, i chciałem ci za to podziękować.

- Upokorzyłeś mnie przed wszystkimi, przez ciebie wszyscy się ze mnie śmiali.

Te jego pięknie wykrojone usta rozpromieniły się w tajemniczym, znaczącym uśmiechu.

- Więc pocałunek jest upokorzeniem? - Znowu musnął jej usta. - Nie nagrodą? - Uchwycił ostrożnie zębami jej wargę, zarazem drażniąc ją koniuszkami języka. - Nie mogłem się wtedy powstrzymać, żeby cię nie pocałować, mimo niebezpieczeństwa. A przecież gdybym się nie zatrzymał, nie potrzebowałbym pomocy.

- Zachowałeś się jak głupiec. Ryzykować szubienicę tylko po to, żeby pocałować dziewczynę...

Pocałował ją cztery razy. Te krótkie, szybkie pocałunki były jakiegoś czulsze.

- To zależy jaką dziewczynę.

- Jessica! - usłyszeli głos Eleanor.

Odruchowo Jess przylgnęła do Wybawcy, a ponieważ patrzyła w stronę domu, nie zauważyła jego uśmiechu.

- Musisz iść! - Ujął w dłonie jej twarz. - Obiecuj, że nie będziesz się mieszać do tego, co robię. Nie zniosę, jak cię znowu złapią. Nie nadstawiaj za mnie swojej pięknej główki. Jak już mam wisieć, chcę wisieć sam.

Pieszczotliwie dotknęła jego karku. Wyczuła, że jakby zeszywniał - pewnie się obawiał, że będzie chciała zdjąć mu maseczkę. Ona jednak chciała tylko dotykać jego silnej, cieplej szyi. Naprawdę nie zniosłaby, gdyby miała się na zacisnąć pętla.

- Jessica! - zawołała znów Eleanor; tym razem głos dobiegał niemal z bliska.

- Idź już! - szepnęła Jess. - Idź, nim ktoś cię zobaczy.

Znów się do niej uśmiechnął, pocałował ją i zniknął. Jessica stała jeszcze przez chwilę w miejscu. Rozsądek mówił jej, że to lepiej, iż Wybawca już sobie poszedł, ale ciało twierdziło coś wręcz przeciwnego. Poprawiła chustkę na dekolcie i właśnie przyglądała włosy, gdy nadeszła Eleanor.

- Gdzieś ty się podziewała? - spytała zaniepokojona.

- Tutaj - odpowiedziała Jess rozmarzona. - Niedaleko.

Przez cały wieczór Jessica była ze swoją rodziną tylko ciałem. Czy to możliwe, aby mężczyzna, którego prawie nie znała, cokolwiek dla niej znaczył? Czy ona mogła coś znaczyć dla niego? A jednak mówił tak, jakby mu na niej zależało.

Jej, oczywiście, na nim nie zależało. Miała stracić dla niego głowę dlatego tylko, że był odważniejszy niż stu mężczyzn razem wziętych, że ryzykował życie, żeby pomagać innym, że ją całował do utraty tchu i że ją właśnie wybrał ze wszystkich kobiet w Warbrooke? To wszystko nie było naturalnie powodem, żeby o nim myśleć.

- Jessico - zwróciła się Eleanor do siostry z przyganą w głosie - jeżeli nie jesz tej rzepy, to daj komuś, kto ją chętnie zje.

- Ależ jem, jem - mruknęła Jess.

Ale nie jadła, więc Nathaniel podał jej talerz Molly i Sarze, a ona wcale tego nie zauważyła.

7

Masz pójść ze mną - powiedział młody żołnierz angielski, patrząc wprost na Jessicę.
- Ona nic nie zrobiła - zaprotestowała Eleanor. Trójki dzieci przytuliła się do jej spódnicy. - Była niewinnym świadkiem tych akcji.

- To zostanie ustalone przez przedstawiciela Jego Królewskiej Mości, Johna Pitmana.
- W porządku, Eleanor - uspokoiła siostrę Jessica, starając się, by nie zadrżał jej głos. Wystarczy, że Pitman ją oskarży, a będzie skazana. Spojrzała odważnie na rodzinę i wymaszerowała z izby pod eskorty czterech żołnierzy.

Nathaniel szedł obok niej.

- Obronię cię, Jess - przyrzekł, a jego młode oczy wydały jej się bardzo dorosłe.

Uśmiechnęła się do niego leciutko i kroczyła dalej z podniesioną głową.

Żołnierze doprowadzili ją do obszernego domu Montgomerych, ale wchodziła nie przez wejście do wspólnej izby, lecz bocznymi drzwiami, których nie używała nigdy przedtem. Prowadziły do biura, w którym urzędowali wszyscy po kole mężczyźni Montgomerych. Często widywała tu Adama, siedzącego przy ojcu i uczącego się, jak zarządzać rozległymi interesami.

Teraz za biurkiem, które służyło wielu pokoleniom Montgomerych, siedział John Pitman.

Jeden z żołnierzy popchnął ją, więc usiadła na krześle.

- Panno Jessico - zwrócił się do niej Pitman, odprawivszy żołnierzy. Byli teraz sami w pokoju. - Mówiono mi, że ma pani jakieś wiadomości na temat tego przestępcy, który nazywa siebie Wybawcą.

- Nic o nim nie wiem. Ani kim jest, ani gdzie mieszka, w ogóle nic.

- A jednak cię pocałował.

Jessica poprawiła się w krześle. Dokładnie pamiętała wieczór, gdy wpadła na Pitmana w lesie. Dał jej wtedy wyraźnie do poznania, że nie sypia ze swoją żoną, i usiłował ją pocałować.

- Wielu mężczyzn próbuje mnie pocałować - powiedziała cicho, patrząc mu w oczy - chociaż ich do tego nie zachęcam.

Opuścił na chwilę powieki, najwidoczniej rozumiejąc, do czego nawiązuje, lecz już po chwili jego wzrok spoczął na jej dekolcie.

Jessica zdała sobie sprawę, że ten człowiek nie zwracał na nią w ogóle uwagi, dopóki nie pojawił się Wybawca.

- Nic o nim nie wiem - powtórzyła, tym razem głośniej.

Pitman wstał i obszedł biurko, kierując się w jej stronę.

- Nie wiem, czy ci wierzyć czy nie. Uratowałaś go, gdy się ostatnio pojawił.

- Po prostu rzuciłam linę do George'a Greene'a. Skąd mogłam wiedzieć, że angielscy żołnierze są tacy niezdarni.

Utkwił w niej wzrok.

- Tak, tak mi to opowiadano.

Jessica zastanawiała się, czy Alex zapłacił swojemu szwagrowi za zwolnienie jej.

Pitman podszedł bliżej i położył jej rękę na ramieniu.

- Nigdy przedtem nie zauważyłem, jaka jesteś piękna, panno Jessico.

- Póki Wybawca nie zwrócił na to pańskiej uwagi?

Cofnął rękę.

- Masz ostry języczek. Może trochę za ostry. Jeśli dalej będziesz mu pomagała...

- To co? Ukarze pan mnie, bo jego nie może schwytać?

Pitmana zamurowało i Jessica pożałowała swoich słów. Otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale w tym momencie otworzyły się gwałtownie drzwi.

- Co to wszystko ma znaczyć? - spytał surowym tonem Alexander, wpadając jak burza do środka. Pukle ogromnej peruki powiewały za nim. - Słyszę, że aresztujesz kobiety?

Pitman wrócił za biurko. Na jego twarzy malowało się znudzenie.

- Nie aresztuję, tylko każę przyprować na przesłuchanie.

- Nie pozwolę na to - oznajmił stanowczo Alex. - Rozumiesz, nie pozwolę! Chodź, Jessico! - Wyciągnął do niej rękę, jak gdyby była dzieckiem.

Jessica chwyciła ją i nie oglądając się na Pitmana dała się wyprowadzić.

- Z kim jeszcze rozmawiał?

Miał odpowiedzieć, ciągnął ją korytarzem przez cały dom.

- Alexie, dokąd my idziemy? Kogo jeszcze przesłuchiwał?

W końcu Alex otworzył jakieś drzwi i wciągnąwszy ją do środka zatrzasnął je.

Westchnął z ulgą.

- Alexie - powtórzyła.

Był to duży pokój, z meblami okrytymi muslinem, żeby się nie kurzyły. Alex usiadł na krześle i w tej samej chwili zniknął za chmurą kurzu z mebli i pudru z peruki. Uniósł prześcieradło i z szuflady przed sobą wyciągnął haftowany wachlarz, który świetnie pasował do jego zielonej satynowej kamizelki.

- No dobrze, Jessico, a teraz mi wszystko opowiedz.

- Niewiele jest do opowiadania. Chciał się dowiedzieć, czy wiem coś o Wybawcy.

- A ty, oczywiście, nie wiesz.

Wiem coś o jego pocałunkach, pomyślała Jessica.

- No więc?

- Nie wiem nic, co pomogłoby Pitmanowi go zlikwidować. Powinam już iść do domu, Eleanor pewnie umiera z niepokoju.

- Eleanor wie, że nic ci nie jest, posłałem Nata z wiadomością. Ale co ty wiesz o Wybawcy? Przestańże się kręcić w kółko i usiądź.

Jessica zdjęła pokrowiec i usiadła na krzeselku wyściełanym różową materią.

- Nie wiem, kim jest ani jak się z nim skontaktować. Nic o nim nie wiem.

Wiem tylko, co czuję, gdy mnie pieści, pomyślała, ale nie miała zamiaru mówić o tym ani Alexowi, ani nikomu innemu.

- Czy znów się z nim widziałas? - spytał Alex łagodnie.

- Ja... Alexie, dlaczego ty mnie też przesłuchujesz?

- Już ci mówiłem, że czuję się za ciebie odpowiedzialny. Nie chcę, żeby ten Wybawca się koło ciebie kręcił. Nie ufam mu. Jest zbyt pewny siebie.

- Jest w porządku - wtrąciła pośpiesznie. - Przynajmniej stara się pomóc. Wszyscy w mieście spokojnie siedzieli na tyłkach i nawet palcem nie kiwnęli, jak Josiahowi zabrali statek.

- Myślałem, że uważasz Wybawcę za tchórza, który boi się pokazać we własnej osobie i ukrywa się za maską.

- Mogliby go zastrzelić, gdyby otwarcie protestował. - Chciała zmienić temat. - Czy to nie portret twojej matki?

Alex zamierzał zadać jej więcej pytań, ale najwidoczniej się rozmyślił; powachlował się jeszcze i wstał.

- To był pokój mojej matki. Chciałem ci coś pokazać. - Podeszedł do dużej malowanej komody i otworzył ją. W środku leżały, starannie ułożone, różne sukienki. - Należały do mojej matki, a teraz leżą tu i niszczeją. Myślałem, że może ty i Eleanor zechciałybyście je sobie wziąć.

Odruchowo odsunęła się od niego.

- Dobry uczynek dla Taggertów? To, że przyjąłem od ciebie jedną sukienkę, nie znaczy, że przyjmę te. Nie chcę twojej litości, Alexandrze Montgomery. Zawsze traktowałeś nas jak śmiecie.

- Nie, Jessico, nie miałem zamiaru...

- Co się tu dzieje?

Oboje obrócili się i zobaczyli stojącą w drzwiach Mariannę Montgomery Pitman. Był to widok niezwyklej. Wysoka, barczysta sylwetka Montgomerych pasowała doskonale mężczyznom, ale budziła wiele zastrzeżeń w przypadku kobiety. Marianna mierzyła sobie metr osiemdziesiąt wzrostu, miała szerokie ramiona, płaskie piersi i wąskie biodra. To duże ciało mieściło ducha będącego skrzyżowaniem tajfunu z niemowlęciem. Nikt nigdy nie był pewien, czy Marianna będzie rozkazywać, czy tulić się do czyjejś piersi.

- Alexandrze, zadałam ci pytanie.

Wyglądało na to, że tego dnia Marianna była akurat w wojowniczym nastroju, i Alex zaczął drzeć przed siostrą. Jess wysunęła się do przodu.

- Byłam tu przesłuchiwana przez... przez... twojego męża i Alexander zaprosił mnie tutaj, żeby mi pokazać piękne rzeczy waszej matki. Właśnie wychodzimy.

- Aha - powiedziała Marianna i usiadła ciężko, jakby wiatr właśnie przestał dąć jej w żagle. - Mój mąż. Narobiłam z tym kłopotów. Nie wiedziałam, że taki jest, dopóki za niego nie wyszłam. Nie chcę, żeby przeze mnie kogoś skrzywdzono. Dlatego posłałam po Adama i Kita, ale pewnie moje listy do nich nie dotarły. Na pewno przyjechaliby, gdyby mogli.

Jess poklepała ją po ramieniu. Przy Mariannie czuła się drobna i lekka.

- Przyjadą, jak będą mogli. Na razie mamy Wybawcę.

- Tak - przyznała Marianna - trochę pomógł, ale John chce go zabić.

- Marianno, jeżeli usłyszysz cokolwiek, o czym powinien wiedzieć Wybawca, powiedz mi. Może uda mi się jakoś z nim zobaczyć. Mogłabym...

Alex, o którym Jess prawie zapomniała, schwycił ją za łokieć, żeby wyprowadzić z pokoju.

- Dobrze! - zawołała Marianna. - Powiem ci, Jess.

- Co za lekkomyślność! - zgnił Jessicę Alex, gdy tylko wyszli z domu. - Nie rozumiesz, że ona jest żoną Pitmana? A jeżeli mu powtórzy to, co jej powiedziałaś? A co jeśli Pitman uwierzy, że możesz się skontaktować z Wybawcą? Rzeczywiście możesz? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Alexie, boli mnie ramię. Jak na osobę z osłabieniem mięśni masz bardzo silny uścisk. - Rozmasowała posiniaczoną rękę. - Myślę, że Marianna nienawidzi Pitmana bardziej niż ktokolwiek, a jeżeli chodzi o Wybawcę, to... nie jestem pewna, ale może... może go jeszcze zobaczyć. Pójdziemy do strumienia? Chcę się napić.

Znów chwycił ją za ramię, ale delikatniej.

- Kiedy ostatnio widziałas Wybawcę?

- Wczoraj wieczorem. Nie wiem, dlaczego ci to mówię.

- Czego chciał?

- To była towarzyska wizyta.

- Towarzyska? - Alexowi aż zabrakło tchu.

Zatrzymali się nad brzegiem strumienia. Jess nabrała wody w dłoń i wypila, a później zdjęła buty i zanurzyła nogi w chłodnej wodzie.

- Tak, towarzyska. Alexie, czy tobie nie gorąco w tym ubraniu? Nikogo tu nie ma, zdejmij perukę. Mnie nie przeszkadza łysina.

- Ale wolisz oglądać czarne włosy Wybawcy, tak?

Jess podciągnęła spódniczkę do kolan.

- Co się z tobą dzisiaj dzieje? Czy ktoś ci dał kosza? Najpierw się nade mną litujesz, a później na mnie krzyczysz.

- Spuść tę spódnicę. Może twoim zdaniem nie wyglądam na to, ale jednak jestem mężczyzną.

- Ach tak? - Uśmiechając się obciągnęła spódniczkę. - Za długo na morzu, co? Musimy cię ożenić. Próbowalesz prosić Sally Bledman? Mieszka kilkanaście kilometrów na południe od...

- Wiem, gdzie mieszka Sally Bledman. Jeżeli skończyłaś, odprowadzę cię do domu. Boję się, że jak zostaniesz sama, znów się w coś wplączesz.

Podniosła się i ruszyli. Rozbawiły ją jego reakcje. Gdy dochodzili do drogi, zobaczyła Ethana Ledbettera. Na każdym ramieniu dźwigał dwudziestokilogramowy worek zboża. Serce zaczęło jej bić mocniej. Czy to był Wybawca? Czy to on trzymał ją w ramionach ostatniej nocy?

- Zaczekaj - powiedziała do Alexa.

Przyglądała włosy i poprawiała chusteczkę zasłaniającą dekolt. To tę chusteczkę Wybawca odsuwał, pomyślała, i zadrżała jej ręka.

- Dzień dobry - odezwała się, gdy Ethan ich mijał. Zwolnił kroku i uśmiechnął się do niej, zdziwiony tym niezwykłym objawem jej zainteresowania. O mały włos nie upuścił jednego worka.

- Dzień dobry, panno Jessico!

Szedł oglądając się za nią, aż się potknął o kamień i przewrócił. Gapił się, dopóki mu nie znikła z oczu.

Alex znów ją chwycił za łokieć.

- Bezwstydnica! Powinno się trzymać cię w odosobnieniu.

- Kto cię prosił, żebyś był moim ojcem!

- Ojcem? Ojcem?! - prychnął i odepchnął ją tak mocno, że omal nie straciła równowagi.

- Idź sama do domu, niech cię twój Wybawca ratuje.

- Bardzo bym była rada! - zawołała za nim, gdy odchodził.

Jessico! - powtórzyła Eleanor po raz czwarty. - Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Ona słucha, co się dzieje na dworze - wyjaśnił Nathaniel.

To wyrwało Jessicę z letargu. Rzuciła bratu wściekłe spojrzenie, ale on zupełnie ją zlekceważył.

- Co to znaczy, Jessico? Przez ostatnie dwa dni zachowujesz się jakoś dziwnie, jakbyś była nieobecna.

- Próbuję skończyć te rachunki i unikać kłopotów. Przecież to właśnie miałam robić! - Zgromiła wzrokiem Nathaniela, który obdarzył ją dorosłym spojrzeniem, jakby czytając w jej myślach.

Już od dwóch dni nie opuszczała zatoczki, w której stał domek Taggertów, i tym razem było to dobrowolne ograniczenie. Od dnia, gdy Pitman ją przesłuchiwał, czuła obecność Wybawcy w pobliżu. Nocami wrażenie to przeradzało się w pewność. Słyszała nawet cichy gwizd, ale nie wychodziła z domu.

Eleanor powiedziała jej, że sprawa Wybawcy już nieco przycichła. Wszyscy zgodnie uznali, że Pitman go nastraszył i Wybawca wrócił tam, skąd przyszedł. Mówiła też, że ludzie podejrzewali, że był marynarzem i że jego statek wypłynął już z portu.

Jessica nic na to nie odrzekła, chociaż wiedziała na pewno, że on wciąż jest w Warbrooke. Nie chciała się przyznać przed sobą, jak bardzo ją zafascynował, więc nie reagowała na jego obecność w lesie za ich domem ani na jego pogwizdywanie. Gdy wychodziła z domu, miała zawsze przy sobie któreś z dzieci, gdyż uważała, że dzieciom

nie będzie się chciał pokazać. Skąd Nathaniel wiedział, że Wybawca czekał na nią na dworze, nie miała pojęcia; ale przecież już dawno przekonała się, że nie przechytrzy brata.

- Jessico, idź, wylej te pomyje - powiedziała Eleanor. - Trochę świeżego powietrza dobrze ci zrobi.

Jessica wyjrzała przez okienko i zobaczyła ciemne niebo i gwiazdy.

- Dziękuję ci bardzo za troskliwość, ale może niech któreś z dzieci to zrobi.

- Muszę iść do ubikacji, a boję się, bo jest ciemno - powiedziała Sara.

- Jess, idź z nią. - Eleanor spojrzała groźnie na siostrę. - Co się z tobą dzieje?

- Nic. Pójdę z tobą, Saro - uspokoiła małą, zrezygnowana. - Jeszcze ktoś musi iść?

Pozostałe dzieci interesowały się bardziej tym, co Nat rysował na popiele przy palenisku, więc Jess wzięła Sarę za rękę i zaprowadziła do ubikacji. Wydawało jej się, że mała siedzi tam godzinami. Jessica rozglądała się dookoła nerwowo. Jednak nie było widać ani śladu zamaskowanego mężczyzny, ukrywającego się wśród krzaków. Wracając z Sarą Jess odetchnęła. Przecież jeżeli go jeszcze zobaczy, to powie mu, żeby sobie poszedł. Nie musi znosić tych jego końskich umizgów. Jeżeli się pojawi, ona będzie silna i zdecydowana i każe mu odejść.

Szła do domu beztrąsko. Sara weszła pierwsza, Jess za nią. Gdy trzymała już dłoń na zamku, coś - nie, ktoś ją schwycił. Nie miała wątpliwości, czyja to ręka.

- Jessico, zamknij drzwi, bo zimno leci! - zawołała Eleanor.

Jess szarpnęła rękę, ale przytrzymał ją mocno i zaczął - o, Boże! - zaczął całować spód jej dłoni.

- Jessico! Co się, do licha, z tobą dzieje? - W głosie Eleanor brzmiała irytacja.

Wybawca muskał językiem opuszki jej palców.

- Pomyślałam... że może jednak wezmę te pomyje. Podasz mi je?

Eleanor miała na kolanach cerowanie; spojrzała na Jessicę podejrzliwie.

Nagle Nathaniel skoczył na równe nogi i podbiegł do niej z miską, ale gdy chciał wyjrzeć, udało jej się zasłonić sobą drzwi. W jednej chwili Wybawca zatrzasnął drzwi i mocno ją objął. Miska z pomyjami przewróciła się, kiedy zaczął ją całować - szaleńczo, łapczywie, jakby całe jego życie zależało od tego pocałunku.

Mimo wcześniejszych postanowień, Jessica odpowiedziała podobną namiętnością.

- Idź sobie - zdołała wykrztusić, gdy w końcu oderwali się od siebie.

Położył jej palec na ustach, wskazując głową na dom. Chwycił ją za rękę i pobiegli przez wzgórze do lasu. Gdy się zatrzymali, była bez tchu, lecz on, nie bacząc na to, zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję i ramiona, zsuwając nieco sukienkę.

- Tęskniłem za tobą, Jessie - szepnął. - Wołałem cię noc po nocy, ale nie wychodziłaś.

Dlaczego?

Starła się go odepchnąć, ale nie miała siły.

- Nie chcę cię więcej widzieć. Żałuję, że cię w ogóle spotkałam. Wszyscy w mieście myślą, że wyjechałeś. Dlaczego nie pojedziesz gdzie indziej? Pomogłeś już Josiahowi, a teraz wyjeżdż.

- Chcesz, żebym wyjechał? Naprawdę chcesz, żebym wyjechał?

- Tak. Przez ciebie moje życie stało się okropne. Najpierw mnie wrzucasz do brudnej wody, później całujesz, następnie przez ciebie jestem uwięziona, a w końcu zatrzymana i przesłuchiwana. Oh, Ethanie, proszę cię, odejdz.

Przestał ją całować.

- Ethanie?

- Nie chciałam tego powiedzieć. Nie - szepnęła - nie mów mi, czy mam rację czy nie. Nie chcę wiedzieć, kim jesteś. Nie wiem, dlaczego wybrałaś mnie. - Spojrzała na niego. - Zresztą, czy wybrałaś? Ile innych kobiet nachodzisz, wyciągając je nocą z domu? Gwiżdżesz do nich, gdy usiłują spać?

- Więc mnie słyszałaś. A jeśli idzie o inne kobiety, to nie mam na to czasu. Już z tobą jest dosyć kłopotu. Zresztą to ty nie jesteś wierna. Pragniesz Ethana Ledbettera, spędzasz pół życia z Alexandrem Montgomerym, nawet staremu Clymerowi zawróciłaś w głowie.

Odsunęła się od niego, oburzona.

- Jakim prawem wypominasz mi innych mężczyzn? Abigail Wentworth utrzymuje ponoć, że wszedłeś przez okno do jej sypialni.

- Kto ci to powiedział?

- No proszę, a więc to prawda!

Przyciągnął ją do siebie, ale Jessica nie chciała go objąć nawet na niego spojrzeć.

- Jessie, Abigail to kłamczucha. Wyczekuje na mnie ukryta za drzewem. Chwali się bez najmniejszego powodu. Gdyby nie ona, moja sprawa już by ucichła.

Jess trochę zmiękła, więc kiedy całował jej włosy, objęła go w pasie.

- Proszę, wyjedź z Warbrooke. Pitman i jego żołnierze złapią cię prędzej czy później. Twoja jedyna szansa to zniknąć jak najwcześniej.

- Nie mogę. Tu jest wiele do zrobienia.

- Jak to? - Objęła go mocniej. - Znowu jakaś akcja? Ani mi się waży.

- Och, Jessico, tak się cieszę, że nie chcesz, żeby mnie schwytano. Zmartwiłabyś się, gdyby mnie mieli powiesić?

- Niby czemu miałabym się martwić? - odparowała ze złością. - Kim ty dla mnie jesteś? Nie znam cię, nigdy z tobą dłużej nie rozmawiałam... Nic innego nie robisz, tylko...

Chwycił jej twarz w dłonie i obrócił do siebie.

- Nic innego nie robię, tylko cię kocham. Żaden inny mężczyzna nie przebił się przez skorupę panny Jessiki. Wszyscy myślą, że nikogo nie potrzebujesz, ale ja wiem swoje.

Potrzebujesz mężczyzny co najmniej tak silnego jak ty sama.

- Nienawidzę cię - mruzczała wtulając twarz w jego ramiona.

- Właśnie widzę. A teraz pocałuj mnie szybko, bo muszę iść.

Pocałowała go powoli.

- Zostań jutro w domu albo jedź na połów. Mam nadzieję, że wieczorem cię zobaczę.

- Nadzieję?...

- Cii! - szepnął, zamykając jej usta pocałunkiem. - Eleanor zaraz tu wyjdzie.

Znów ją pocałował, odsunął jej ręce, ucałował dłonie i znikł.

Przez chwilę Jess stała pod drzewem; objęła dłońmi ramiona, bo zrobiło jej się chłodno; w końcu weszła do domu. Eleanor nie powiedziała ani słowa, chociaż zauważyła nieład stroju i uczesania siostry. Jessica zaś niczego nie wyjaśniała.

Kiedy przed pójściem do łóżka otulała dzieci, nachyliła się nad Nathanielem.

- Czy Anglicy planują coś, co mogłoby zainteresować Wybawcę?

- Proch - odpowiedział natychmiast Nat, wcale nie zdziwiony pytaniem Jessiki. - Jutro przywożą z New Sussex dwa wagony prochu.

Jessica kiwnęła głową i wyszła z pokoju. Wybawca zamierzał odebrać Anglikom proch. I co z nim zrobi? - zastanawiała się. Pomyślała natychmiast, że pewnie go zniszczy, żeby Anglicy nie mogli go wykorzystać przeciw kolonistom. Ale jeżeli popełni jeden błąd, sam wyleci w powietrze razem z tym całym prochem.

Długo nie mogła zasnąć.

8

Jessica odetchnęła, kiedy następnego dnia – gdy ona i Eleanor szły razem o piątej rano do domu Montgomerych - siostra nie zadawała jej żadnych pytań.

Jess napomknęła coś o tym, że musi się zobaczyć z Marianną, ale nie wdawała się w szczegóły, zorientowawszy się, że Eleanor woli nie być wtajemniczona w jej sprawę.

Odczekała, aż Eleanor zleciła każdemu dziecku jakąś robotę, po czym znikła w zakamarkach olbrzymiego domu.

- Jessico! - usłyszała wołanie Sayera Montgomery'ego. Nie kwapiła się do spotkania z nim, ale posłusznie weszła do jego pokoju. A Sayer przeszedł od razu do rzeczy.

- Nathaniel powiedział mi, że coś knujesz i spotykasz się po nocach z Wybawcą.

Jessica przysięgła zabić swojego młodszego brata, jak tylko go zobaczy.

- Muszę przyznać, że ta złość doskonale wpływa na twoją cerę, ale podejdź no bliżej i opowiedz mi, o co chodzi. I zamknij te drzwi.

Jessica zastosowała się do tych poleceń i w kilku zdaniach wyjawiała wszystko, co wie, nie zważając na komentarze swego rozmówcy, dotyczące nocnych schadzek z Wybawcą.

- Więc myślisz - podsumował Sayer - że Wybawca chce uwolnić Anglików od nadmiaru prochu. - Nie czekał na jej odpowiedź. - Przed dzisiejszym wieczorem nic się nie wydarzy. Popłyn więc spokojnie na połów i wróć koło zachodu słońca. Będę wtedy coś wiedział. I nie zapomnij mi przynieść świeżej ryby.

Jessica wyszła i postanowiła działać zgodnie z jego poleceniem, ale zupełnie nie mogła się skupić na pracy. Nawet widok pustych sieci, ofiarnie i wytrwale przez nią zarzucanych, nie robił na niej wrażenia. O zachodzie słońca była gotowa do powrotu.

W porcie czekała na nią Marianna Pitman. Ledwo przycumowała, Marianna weszła na pokład.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Jess zeszła za nią na dół.

- Jak możesz tu wytrzymać, Jessico? Wszystko to trzeba porządnie wyszorować.

- Nigdy nie miałam bogatego tatusia, który by mnie utrzymywał - odpowiedziała oschle. - Czego chcesz?

- Nie wiem, do kogo się z tym zwrócić - zaczęła niepewnie Marianna, wpatrując się w nią wielkimi oczami.

Jessica zorientowała się, że dzisiaj Marianna ma swój dzień małej dziewczynki.

- Myślę, że jesteś jedyną osobą, z którą rozmawia Wybawca, oczywiście oprócz Abigail, więc przyszedłam do ciebie.

- No to mów - zachęciła ją Jess.

- Zupełnie przypadkowo dowiedziałam się o czymś dziś po południu. Mój mąż nie ma pojęcia, że o tym wiem. Ta sprawa z prochem to pułapka.

- Pułapka?

- Tak. Czy nie wydało ci się dziwne, że wszyscy w mieście wiedzą o tym prochu?

- Nie wiem, przez kilka dni prawie nie wychodziłam z domu.

- No więc wszyscy o tym wiedzieli dlatego, że mój - zawahała się - mój mąż chciał, żeby wiedzieli. Planuje umieścić proch w magazynie, postawić przy nim dwóch strażników i odejść. Ale naprawdę proch będzie również w skrzynkach ustawionych w krzakach wokół magazynu. Będą tam też ukryci żołnierze. Jak tylko zobaczą Wybawcę mają podpalić proch.

Jessica usiadła.

- I Wybawca znajdzie się w samym środku eksplozji!

- Tak - powiedziała Marianna - obawiam się, że tak.

- Ile mamy czasu?
 - To zależy, kiedy Wybawca zaatakuję. Proch teraz rozładowują.
 - Teraz - powtórzyła Jess. - Teraz. - A więc w każdym momencie między chwilą obecną a jutrzejszym rankiem Wybawca może zostać rozerwany na kawałeczki. - Marianno, czy twoja matka miała czarną pelerynę? Coś z kapturem?
 - Tak.
 - Mogę ją pożyczyć?
 - Oczywiście. Jak masz zamiar uprzedzić Wybawcę?
 - Chyba mi się to nie uda. Mogę tylko próbować być tam na miejscu dziś wieczorem i ostrzec go w ostatniej chwili.
- Marianna popatrzyła na Jess unosząc jedną brew.
- Nie bądź taka głupia jak ja. Dałam się nabrać na słodkie słówka Johna, a jemu chodziło tylko o pieniądze mojego ojca.
 - Jestem pewna, że Wybawca marzy skrycie o mojej łodzi. Chodźmy lepiej po pelerynę, spróbuję ułożyć jakiś plan.

Jess leżała na wilgotnej ziemi i czekała. Leżała tak i czekała od kilku godzin. Wiedziała już teraz, gdzie schowali się w drzewach brytyjscy żołnierze, którzy na dany sygnał mieli podpalić otaczające magazyn stosiki prochu.

Nie było jednak ani śladu Wybawcy. Gdy zrobiło się ciemniej, Jess wzmogła czujność. Teraz w każdej chwili coś się mogło wydarzyć. Bolały ją mięśnie od leżenia bez ruchu w jednej pozycji, a oczy piekły od intensywnego wpatrywania się w magazyn, stojący pośrodku niebezpiecznego kręgu.

Dwaj strażnicy koło magazynu zaczęli się śmiać, po czym jeden z nich odszedł, jakby za potrzebą, ale więcej go nie ujrzała.

Jessica zamarła w napięciu. Cokolwiek miało się stać, stanie się lada chwila. Była pewna, że Wybawca unieszkodliwił strażnika. Drugi z nich poszedł na poszukiwanie kolegi, ale też znikł. Mimo że Jessica wyteżyła słuch, niczego nie usłyszała.

Wpatrywała się w magazyn. Wybawca musi się tam pojawić. Jednak wciąż nic się nie działo. Kiedy już myślała, że się pomyliła, zobaczyła jakiś ruch i usłyszała krzyk gołębia. To był sygnał i któryś z żołnierzy jął się szykować do podpalenia lontu prowadzącego do jednego ze stosików prochu wokół magazynu. Ona niczego nie zauważyła, ale ktoś gdzieś musiał dostrzec Wybawcę.

Niewiele myśląc wyskoczyła ze swej kryjówki i podbiegła wprost do magazynu. Miała na tyle rozsądku, żeby nie krzyknąć, bo na wypadek gdyby miała wyjść z tego żywa, nie chciała, aby rozpoznano ją po głosie.

Wybawca wynurzył się z ciemności.

- Jessica - szepnął zdumiony.

- To pułapka. Jesteś otoczony prochem.

Nie tracąc ani sekundy, złapał ją za rękę i zaczęli uciekać. Wokół siebie słyszeli złowrogi syk lontów prowadzących do ukrytych pojemników z ładunkiem wybuchowym.

Byli już prawie na skraju lasu, gdy pchnął ją na ziemię i okrył swoim ciałem. Ogłuszający wybuch rozerwał powietrze.

Wciąż miała w uszach huk, gdy Wybawca podniósł się, wziął ją za rękę i pociągnął w głąb lasu. Z trudem za nim nadążała, potykając się o korzenie i kamienie. Nie widziała w ciemności tak dobrze jak on. Popchnął ją na stromy brzeg, wciągając pod konary drzewa. Trzymał jej głowę przy swojej piersi, a ona słuchała bicia jego serca. Ponad nimi rozlegały się krzyki i tupot żołnierskich butów. Trzymał ją przytuloną do siebie. Poczula na ręce coś wilgotnego i choć nie mogła się ruszyć, by popatrzeć, domyśliła się, że to krew.

- Jesteś ranny - szepnęła.

W odpowiedzi pocałował ją mocno. Pościg minął ich i podążył w innym kierunku.

- Muszę cię zaprowadzić do domu. Będą szukali kobiety. Przebierz się jak najszybciej w nocną koszulę. Boże, Jess, nie powinnaś była tego robić. Pitman będzie cię podejrzewał. Chodź.

Nie dając jej czasu na odpowiedź, ciągnął ją brzegiem strumienia. Szli szybko, pod gałęziami, między ciemnymi krzewami - na wzgórze, a później znów w dół, przez wodę. Nie wybrał najprostszej drogi.

- Będą nas szukać z psami - wyjaśnił i więcej się nie odzywał.

Próbowała zobaczyć, gdzie jest ranny, ale było zbyt ciemno.

Przed domkiem Taggertów zatrzymał się tylko na moment, żeby zabrać jej pelerynę.

- Będą tego szukali. Idź już!

Odwrociła się, ale chwycił ją jeszcze za rękę.

- Dziękuję ci, Jessico!

Nie pocałował jej, chociaż bardzo tego chciała.

Eleanor czekała na nią.

- Jess, och, Jess, coś ty znowu zrobiła? - jęknęła, patrząc z niepokojem na rozczochraną i umorusaną siostrę.

- Jutro ci opowiem. A teraz słuchaj: przez cały wieczór byłam w łóżku, nic nie wiemy. Pomóż mi się rozebrać.

- Masz krew na rękach. Jess, co się stało?

- To jego krew - odparła, wycierając się jakąś szmatką. Eleanor wciągała jej przez głowę koszulę nocną. - Wszystko przez to, że mnie osłaniał.

Usłyszały głośnie pukanie do drzwi.

- Pamiętaj: byłam w domu - powtórzyła Jessica.

- Chwileczkę! - zawołała.

Gdy podeszła do drzwi, przecierając oczy i ziewając, spytała: - Kto tam?

Jedno po drugim dzieci schodziły do izby.

- Otwierać, w imieniu króla!

Jess otworzyła drzwi, przez które natychmiast wpadło ośmiu żołnierzy, a za nimi John Pitman.

- Gdzie byłaś dziś wieczorem? - spytał Pitman, przesywając Jessicę nienawistnym spojrzeniem.

- Spałam. Dopóki mnie tak brutalnie nie obudzono - powiedziała znacząco, spoglądając na nich zaczerwienionymi oczami. - Co się stało?

- Przeszukać dom - rozkazał Pitman. - Jeżeli znajdziecie coś podejrzanego, przynieść do mnie. Szukajcie zwłaszcza czarnej peleryny.

- Obawiam się, że wśród mojej garderoby nie ma czegoś takiego - stwierdziła z przekąsem. - Czy może mi pan wyjaśnić, o co chodzi?

Spojrzał na nią z pogardą.

- Podpalono proch i razem z nim wyleciałby w powietrze Wybawca, ale jakaś kobieta pomogła mu uciec.

- I to niby ja miałabym mu pomóc? Po tym, jak mnie ten człowiek potraktował? Jestem chyba ostatnią kobietą, którą można o to podejrzewać.

- To są wszystkie ubrania, jakie były w domu, sir - powiedział żołnierz, rzucając na stół stos ubranek dziecięcych i dwie sukienki.

Pitman popatrzył na Eleanor i wystraszone dzieci, później na Jessicę, ziewającą tak, jakby ją to wszystko już znudziło i jakby marzyła tylko o tym, żeby wrócić do łóżka.

Zazaądał bagnetu, a później, wrednie uśmiechając się do Jessiki, rozszarpał całą odzież na strzępy.

- Ona tu była! - krzyknął Nathaniel. - Bolał mnie ząb i siedziała tu ze mną.

Jessica przyciągnęła Nata do siebie i trzymała go za ręce, żeby nie rzucił się w złości na Pitmana.

- Zobaczymy, jak podziąła ukaranie dla przykładu tych, którzy pomagają Wybawcy - syknął Pitman. - Wyprowadźcie ich!

Obie kobiety i dzieci zostali wywleczeni z domu i stali na dworze, skuleni, przytuleni, nasłuchując odgłosów zniszczenia dochodzących z ich domku. Dzieci wtuliły głowy w nocne koszule starszych sióstr. Tylko Jessica i Nat patrzyli, co się dzieje za otwartymi drzwiami. Na ich nieruchomych twarzach malował się wyraz gniewu i nienawiści.

Żołnierze i Pitman wyszli.

- Podpalcie to! - rozkazał.

- To byłby twój ostatni ruch - usłyszeli za sobą.

Słowa owe wyrzekł Alexander Montgomery, siedzący po damsku na szarym mule. Na nocny strój miał narzucony szlafrok w biało-niebieskie paski, z głowy zsuwała się przekrzywiona peruka. W każdym ręku trzymał pistolet wycelowany w głowę Pitmana. Stanowiłby zabawny widok, gdyby nie broń.

Nathaniel podbiegł do Alexandra i przytrzymał wodze jego muła.

- To jest sprawa króla, Montgomery, a nie twoja - odezwał się Pitman. - Jeśli dotkniesz królewskiego oficera, będziesz dyndał.

- Niszczenie domów kobiet i dzieci nie ma nic wspólnego z królewską sprawiedliwością. Jeśli chcesz Wybawcy, to idź i go szukaj, a nie wyładowuj złości na tych bezbronnych istotach.

- Ta tutaj - Pitman wskazał na Jessicę - coś wie. Jakaś kobieta pomagała Wybawcy.

- I pewnie wciąż z nim jest, opatrując jego ranę. Słyszałem, że na liściach była jego krew. Dlaczego nie przeszukasz domów, żeby sprawdzić, kogo nie ma?

Pitman zmrużył oczy.

- Jeszcze nie skończyliśmy, Montgomery. Zobaczymy się jutro.

Alex trzymał pistolety wymierzone w Pitmana i jego ludzi, dopóki nie wsiedli na konie i nie opuścili zatoczki.

Gdy odjechali, Eleanor podbiegła do Alexandra.

- Och, Alexandrze, byłeś wspaniały!

- Pomóż mi zsiąść z tego okropnego zwierzęcia, dobrze?

- Oczywiście! Jessico, czy on nie był wspaniały? - pytała Eleanor pomagając Alexowi zgramolić się na ziemię. Spojrzała na Jess, ale ta wprowadzała powoli dzieci do domu.

Mimo protestów Eleanor Alex wszedł za Jessicą. Całe pomieszczenie było kompletnie zrujnowane.

Jessica stała przy palenisku, trzymając w rękach szczątki pozytywki, która należała kiedyś do ich matki.

- Och, Jess! - Eleanor objęła siostrę.

Sally zaczęła płakać.

- Weźmy dzieci i chodźmy stąd. Możecie się na razie zatrzymać w moim domu - wystąpił z propozycją Alexander.

- Nie! - Jessica prawie krzyknęła, więc Sally z wrażenia przestała na chwilę płakać. - Jesteśmy Taggertami i zostaniemy na miejscu Taggertów. Nie korzystaliśmy nigdy z niczyjej dobroczynności i teraz też nie będziemy od tego zaczynać.

Alex patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Dobrze - powiedział wreszcie łagodnie.

- Eleanor, zobacz, czy uda ci się jakoś poskładać te łóżka do spania. Połóżmy dzieci, a potem zastanowimy się, co trzeba zrobić.

Jessica nie odezwała się słowem, tylko zaczęła tulić Sama, a on się rozplakał.

- No - rzeczowo przerwał milczenie Alexander, biorąc od niej dziecko - kto chce posłuchać historii o piratach?

Dzieci - wystraszone i zmęczone, poszukujące jakiegoś elementu normalności - chętnie siadły koło niego.

Jessica, jak otepiała, wyszła z domu.

- Bądź przy niej - poprosił Nathaniela Alex. - Nie pozwól jej odejść daleko.

Nat kiwnął głową i podążył za siostrą. Godzinę później dzieci były w łózkach, gdyż Jessica szybko wróciła i pomogła siostrze naprawić materace, żeby było jak przespać tę resztę nocy.

- Jessico - zagadnęła siostrę Eleanor - musimy przyjąć od kogoś pomoc. Spójrz na nas, zostało nam tylko to, mieliśmy w nocy na sobie.

- Pozszywamy ubrania.

- Żadnych naczyń kuchennych, stołu, krzeseł. Nawet mąkę nam zniszczyli. Nie mamy nic.

- Poradzimy sobie - zapewniła ją Jessica. - Poreperujemy ubrania i będziemy jeść z muszli po małżach.

Alex wszedł do izby.

- Eleanor - powiedział miękko - może pójdziesz już spać? Jess, czy nie przesłabyś się trochę? - Nie dał jej szansy odmowę: wziął ją za ramię i wyprowadził.

Na niebie majaczył już świt. Zatrzymali się nad wodą na skraju zatoczki.

- To ty byłaś z Wybawcą, prawda? - spytał Alexander.

Jessica stała nieporuszona, wpatrując się w wodę.

Alex obrócił ją, żeby jej spojrzeć w twarz, i mocno potrząsnął.

- Jak mogłaś zrobić coś tak idiotycznego? Czy zdajesz sobie sprawę, że ryzykowałeś nie tylko własne życie, ale również życie swoich braci i sióstr?

Do świadomości Jessiki dopiero teraz powoli docierało to wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku godzin. Co stracili, co mogli byli stracić - i wszystko przez nią! Schyliła głowę i smutno nią pokiwała.

- Z tego, co słyszałem, wbiegłaś w sam środek kręgu obłożonego prochem, który miał eksplodować. I po co? Żeby ratować życie człowieka, którego nawet nie znasz?

Najpierw powoli, a później coraz szybciej po policzkach Jessiki zaczęły spływać łzy. Czuliła w ustach ich słony smak, ale nie ścierała ich.

- Masz rację - szepnęła. - Dzieciom mogła się stać krzywda.

- Czy zawsze tak postępujesz: najpierw działasz, potem myślisz? Boże, Jessico, przecież mogłaś zginąć.

Chciał ją wziąć w ramiona i przytulić, ale nie miał odwagi. Zresztą uczucie wdzięczności ścierało się w nim z przemożną chęcią uduszenia jej.

- Przepraszam - szepnęła, dławiąc się od łez. - Nie mogłam pozwolić, żeby go zabili. Marianna powiedziała mi, że to pułapka, i musiałam go ostrzec. Nic innego nie mogłam zrobić. Nie chciałam, żeby dzieciom coś się stało. Nie chciałam...

- Cii! - uciszył ją, biorąc jej ręce w swoje. Nie śmiał inaczej jej dotknąć.

- On był ranny. - Podwinęła rękawy nocnej koszuli, żeby pokazać mu jego zastygłą krew na swoich rękach. Nie zdążyła tego zmyć przed wtargnięciem Pitmana. - Osłonił mnie swoim ciałem, kiedy to wszystko wybuchło, i został zraniony. Może teraz leży gdzieś w rowie i wykrwawia się na śmierć. Żołnierze Pitmana znajdą go i zabiją.

Ścisnął mocniej jej ręce.

- Jeśli Pitman zajmie się przeszukiwaniem domów, twój Wybawca zyska na czasie. Nie sądzę, żeby się miał wykrwawić na śmierć.

- Skąd ty to możesz wiedzieć? - wypaliła.

- Tak już lepiej. - Wyciągnął z kieszeni chusteczkę. Teraz jego głos zabrzmiał inaczej. - Posłuchaj, Jess, musimy porozmawiać poważnie. Ty możesz się swoją dumą najeść i przyodziać, jeśli masz na to ochotę, ale te dzieci zasługują na coś więcej. W moim domu są trzy kufry ubrań, które należały do mojej matki. Marianna mogłaby w taką sukien zmieścić najwyżej jedną nogę. Czas już, żeby mój ojciec przestał traktować jak świętość wszystko, czego matka dotknęła. Na strychu są kufry z ubrankami dziecięcymi. Miały być dla naszych dzieci, ale nie wygląda na to, żeby Marianna się jakichś doczekała, Adam i Kit zbyt są zajęci dokonywaniem chwalebnych czynów, żeby się ustatkować, a mnie i tak żadna nie zechce, więc równie dobrze możesz wziąć i to. Nie, ani słowa protestu! Moja rodzina poniekąd przyłożyła rękę twojego nieszczęścia, więc teraz zło wyrządzone przez Pitman musi być choć w jakimś stopniu naprawione przez Montgomerych. Jutro poszukamy jakichś mebli i naczyń. A teraz idź i prześpij się chociaż trochę.

Udało jej się uśmiechnąć słabo przez łzy.

- Byłeś dziś naprawdę wspaniały, Alexie. Dziękuję, że uratowałeś nasz dom od spalenia. - Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Dziękuję! - powtórzyła i weszła do środka.

Starła się nie patrzeć na to pobojuwisko, ale gdy podchodziła do materaca, na którym spała Eleanor, łkanie jednego z dzieci o wszystkim jej przypomniało.

Wspięła się po drabinie na stryszek. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że wszystkie śpią. Jednak Nathaniel miał oczy zbyt mocno zaciśnięte. Uklękła przy nim i objęła go. Starł się zachować po męsku i powstrzymać łzy, ale gdy Jess gładziła go po plecach i karku i kołysała, wypłakał się za wszystkie czasy. Nat zachowywał się czasami tak dorośle, że zapomniała, iż jest tylko małym chłopcem.

- Czy on spali nasz dom?

- Nie wiem - odpowiedziała Jess zgodnie z prawdą.

Dzisiaj pokrzyżowano mu plany, ale co się stanie, jeśli w pobliżu nie będzie Alexa albo kogoś innego, kto go powstrzyma?

- Boję się, Jessie. Pan Pitman nas nienawidzi. Dlaczego?

- Może nienawidzi Wybawcy i uważa, że jesteśmy jakoś z nim związani.

- No bo ty jesteś, Jessie. Widujesz się z nim wieczorami i uratowałaś go od tego wybuchu, prawda? Tylko taka odważna kobieta jak ty zdobyłaby się na to, żeby tam pójść. Może pan Pitman o tym wie?

- Nie jestem pewna, czy to odwaga, czy raczej głupota. Ktoś musiał to zrobić. Kiedy Marianna mi powiedziała...

Nat odsunął się od niej.

- Dlaczego ona nie uratowała Wybawcy? Przyszła do ciebie, bo ty jesteś odważna, a ona nie. Pan Alex też jest odważny.

- Bez wątpienia. A teraz śpij już. Niedługo będzie rano, a czeka nas dużo pracy. -

Pogładziła go po głowie. - Nie umiem odpowiedzieć na twoje pytania. Może któregoś dnia będziesz taki jak ja: będziesz najpierw działał, a potem myślał. Ale od dzisiaj najpierw myślę o mojej rodzinie, zgoda?

- Tak, Jess. Dobranoc.

- Dobranoc, Nat.

Gdy Alex wrócił od Taggertów, Nick jeszcze nie spał, jak zresztą wszyscy w domu Montgomerych.

- Co znowu robiłeś? - złościł się. - Człowiek nie może się wyspać, bo ty musisz się gdzieś włóczyć. Twój ojciec chce się z tobą zobaczyć.

- Poczeka - odpowiedział Alex. Teraz, gdy był w domu z kimś, kto znał jego sekret, nie musiał kryć się ze swoim bólem. - Pomóż mi się rozebrać. Ubrania przykleiły mi się do rany.

- A tak, słyszałem, że Wybawca był ranny. Na rozkaz twojego szwagra psy węszą po okolicy, tropiąc ciebie i tę kobietę. - Nick pomógł mu zdjąć szlafrok i nocną koszulę. Pod tym Alex owinięty był w swoje pogrubiające wypchanie spod którego nieznacznie wystawał postrzępiony kostium Wybawcy. - Wygląda, jakby trochę cię ten wybuch uszkodził.

- To tylko odprysk skały zdarł mi skórę na plecach.

Nick gwizdnął przeciągle, gdy zobaczył ranę. Z pleców Alexa odchodziły płaty skóry, a w ich miejsce przykleiły się skrawki czarnego jedwabiu koszuli.

- Muszę ci to odmoczyć w wodzie, żeby rozmiękła zastygła krew. Rozumiem, że tą kobietą była panna Jessica.

- Oczywiście. Tylko ona może być taka głupia, żeby pchać się tam, gdzie lada chwila może wybuchnąć proch.

- Ale uratowała to twoje nieszczęsne życie, prawda? Muszę ci te ubrania rozciąć nożem. Mój ojciec by mnie wydziedziczył, gdyby zobaczył, jak się tu bawię w siostrę miłosierdzia.

- Przestań się chwalić i zabieraj się do roboty.

- Dokąd poszedłeś po wybuchu?

- Doprowadzić Jessicę w bezpieczne miejsce. Tak jak myślałem, Pitman od razu pobiegł do niej.

- Więc teraz Pitman ma jeszcze jednego wroga: Alexandra Montgomery'ego. I co z tym zrobisz?

Alex zacisnął zęby z bólu. Nick usuwał mu z otwartej rany skrawki jedwabiu. Gdyby miał ranę opatrzoną natychmiast, nim zaschła, nie byłoby to takie bolesne. Ale zajął się Jessicą. I tak ledwo zdążyli.

- Nie wiem. Mam po prostu ochotę spać przez kilka dni. Powiedz Pitmanowi, że jestem niedysponowany po swoim występie u Taggertów.

- Żeby zaczął podejrzewać, że oprócz wyczerpania dokuczają ci też rany?

- Więc mu powiedz, że kocham Jessicę i nie mogłem znieść myśli, że mogłaby jej się stać krzywda.

- Ty ją kochasz czy Wybawca?

Alex milczał przez chwilę.

- Ryzykowała życie, żeby uratować człowieka, którego podobno nienawidzi. Taka sama jak Abigail, zakochana we wspaniałej postaci na czarnym koniu.

- Siadaj, to ci zabandażuję zebra.

Alex usiadł powoli, ostrożnie.

- Przyjeżdża Alexander z dwoma pistoletami wymierzonymi w głowę przedstawiciela króla i w nagrodę zostaje cmoknięty w policzek. A Wybawca pakuje się idiotycznie w środek zasadzki i łyży się roni ze strachu o jego bezpieczeństwo. Była zrozpaczona, że ten drań wykrwawi się na śmierć w jakimś rowie. A kiedy ją, Alexander, zapewniam ją, że jest bezpieczny, jeszcze na mnie naskakuje. Co za głupia kobieta! Czy nie widzi, kto jest prawdziwym bohaterem w jej życiu? Czy wszystkie kobiety potrafią się zakochać tylko w pięknej twarzy i szerokich barach?

Nick nalał szklanek rumu.

- Powiedz, czy gdyby wtedy, w czasie twojej pierwszej akcji, na ganku stała Nelba Mason, próbowałbyś ją pocałować? Wrzuciłbyś ją do balii z brudną wodą, gdyby ci odmówiła?

Nick przelknął rum i wzdrygnął się na tę myśl.

- Ucieszyłbym się - odparł po chwili. - Nie, to zupełnie co innego. Nelba nie może sobie zmienić nosa, a poza tym, nie ryzykowałaby życia ratując Wybawcę.
- Może by to zrobiła, gdyby ją odwiedzał nocą. Alex nic nie odpowiedział.
- Idź już i daj mi spać. Zabierz te zakrwawione szmaty i spal je.
- Tak jest, proszę pana - zażartował Nick wychodząc.

9

A teraz to już chyba adoptowali tych Taggertów - powiedziała z przekąsem pani Wentworth. - Jeżeli rodzina Montgomerych koniecznie chce się wykazać chrześcijańskim miłosierdziem, mogliby sobie znaleźć przyzwoitszych podopiecznych.

Państwo Wentworth wraz ze swoim jedynym dzieckiem, Abigail, siedzieli właśnie przy śniadaniu. Wszystko, co znajdowało się na stole, w pokoju lub na nich samych, było w najlepszym gatunku, wszystko importowane z Anglii. Nie chcieli mieć w ogóle do czynienia z prymitywnymi produktami amerykańskimi.

- Eleanor pracuje dla Montgomerych od lat, właściwie prowadzi cały dom, a poza tym, gdyby Marianna nie wyszła za Pitmana, pewnie Taggertowie nie straciliby swoich rzeczy - odparł pan Wentworth.

- Ten Wybawca! - zachnęła się pani Wentworth. - Nigdy nie wspominajcie przy mnie tego bandyty. To przez takich jak on będziemy mieli kłopoty z Anglią. Stracimy opiekę Anglików i co z nami będzie? Jaki będziemy mieć rząd, jeżeli nie będą nami kierować?

Abigail była zajęta smarowaniem bułeczki masłem.

- Co słyszeliście o wczorajszym wybuchu?

- Wszyscy mówią, że Jessica Taggert była w to wplątana. Pan Pitman miał wszelkie prawo przeszukać ich dom, chociaż nie pochwalam tego, że i nas obudzili w środku nocy i sprawdzali, czy jesteśmy na swoim miejscu. Jakbyśmy mogli mieć coś wspólnego z kimś takim jak ten Wybawca! - ciągnęła oburzona pani Wentworth, patrząc surowo na córkę. - Nikt w mojej rodzinie nie będzie miał nigdy nic do czynienia z tym osobnikiem.

- Myślisz, że Jessica Taggert naprawdę była taka odważna? - spytała Abigail. - Sądzisz, że Wybawca jest w niej zakochany?

- Zakochany? Ha! - zastanawiała się pani Wentworth.

- W mieście mówią, że jest bohaterką - informował pan Wentworth. - Jak dziś rano wyszedłem, wszyscy o tym rozprawiali: że Jessica uratowała mu życie i ile miasto jej zawdzięcza, nie mówiąc o samym Wybawcy. Gdyby nie ona, już by go nie było na tym świecie.

Abby wstała tak raptownie, że omal nie przewróciła krzesła.

- Nikt nie wie na pewno, że to Jessica Taggert go uratowała! - wykrzyknęła. - Żołnierze opowiadali, że wyglądało, jakby spała, i nie mieli żadnego dowodu na to, że właśnie ona pomogła Wybawcy. Gdyby Alexander Montgomery nie...

- O, tego młodego człowieka powinnaś zachęcić - przerwała jej matka. - Alex miał sporo ukrytych zalet jako chłopiec i jestem przekonana...

- A teraz ma je wszystkie na wierzchu. Jest gruby, brzydki, leniwy i chodzi wszędzie za Jessica Taggert jak piesek.

- No, ale jego ojciec jest właścicielem...

- Nic mnie nie obchodzi, co ma jego ojciec. Sto razy bardziej wolę mężczyznę takiego jak Wybawca niż taką tłustą ropuchę jak Alexander Montgomery. - Wybiegła z jadalni.

W zaciszu swego pokoju mogła się złościć na całe miasto. Dlaczego wszyscy uważali, że taka awanturnica jak Jessica Taggert ryzykowałaby życie dla Wybawcy? W końcu to ją, Abigail, pierwszą pocałował. Przecież pokazał, co myśli o Jessice, wrzucając ją do wody. Wyraźnie wołał Abigail, więc dlaczego nikt nie podejrzewał, że to ona mogła go uratować?

Nachyliła się nad lustrem. Było przywiezione aż z Francji Z pewnością ktoś taki męski i elegancki jak Wybawca woli dziewczynę, którą stać na francuskie lustra, od jakiegoś kocmołucha z rodziny Taggertów.

Usłyszała, jak drzwi na dole otwierają się, a potem zamykają. Z pewnością rodzice wyszli. Ojciec do swojego magazynu dostaw okrętowych, a matka na targ. Oczywiście nie mi sama robić zakupów, ale nigdy nie można zbyt ufać służbie. Dalej przeglądając się w lustrze, Abigail zastanawiała co też powiedziano by w mieście, gdyby ludzie dowiedzieli się, że to nie Jessica, ale ktoś inny uratował Wybawcę. Ciekawe, czy on sam wiedział, kto to był? Było przecież bardzo ciemno, a mówili, że tę kobietę spowijała czarna peleryna z kapturem. Abby wyprężyła się przed lustrem, podziwiając swe kształty. Gdyby Wybawca nie wiedział, co to była za kobieta, myślałby, że to Abigail, czy okazałby... wdzięczność?

Oczywiście, musi mieć jakiś dowód, na wypadek gdyby ludzie jej nie uwierzyli. Z uśmiechem pomyślała o płonącym na dole kominku.

Gdy „Mary Catherine” wpłynęła do doku, Jessica natychmiast zauważyła Alexandra: połyskiwał w słońcu jak mała latarnia morska o dziwnym kształcie. Jeśli czekał na nią, musiał mieć dla niej jakieś wieści.

- Czy wolno wejść na pokład, kapitanie? - zawołał uśmiechając się do niej.

Jess zmarszczyła brwi, zaniepokojona, ale zaraz się uspokoiła: przecież jego uśmiech nie mógł zwiastować tragicznych wiadomości.

- Ahoj, żeglarzu! - zawołała rzucając trap. - Masz swoją perfumowaną chusteczkę?

- Oczywiście! - odrzyknął. - I kulkę aromatyczną - dodał, wskazując na mandarynkę naszpikowaną goździkami korzennymi.

Zaczął iść po trapie, lecz w połowie drogi chwycił go jakiś atak. Przyłożył rękę do czoła i zachwiał się, jakby miał upaść. Jessica podbiegła do niego i objęła go w pasie.

- Nic ci nie jest, Alexie?

- Już lepiej, dziękuję. Muszę tylko chwilę odsapnąć i odzyskać równowagę. Nie zabieraj rąk, potrzebne mi oparcie. - Na moment oparł się policzkiem o czubek jej głowy. - No, myślę, że już mogę się ruszyć, jeśli mnie zaprowadzisz do środka.

- Oczywiście, Alexie - odparła, podtrzymując go ze wszystkich sił. Wprowadziła go do kabiny i usadziła na krześle. - Czy chcesz trochę rumu?

Alex westchnął rozsiadając się wygodniej.

- Nie, zrobiłem napad na spiżarnię. Proszę, to dla ciebie.

Zaczął powoli opróżniać kieszenie. Wyciągnął małą buteleczkę francuskiego koniaku, pół bochenka chleba, spory kawałek sera i słoiczek musztardy.

Jessica zaśmiała się.

- Myślałam, że masz jakieś wiadomości.

Ponieważ Alex wydał jej się taki osłabiony, ukroiła kromkę chleba, położyła na niej plaster sera, obficie posmarowała musztardą i podała mu.

- Mam. Zaaresztowano Abigail Wentworth za pomoc Wybawcy w ucieczce z pułapki z prochem.

- Co? - Jessica omal się nie zakrztusiła kęsem chleba. - Przecież nie mogła tego zrobić. Pitman przeszukiwał domy, a ona była na miejscu i spała.

- Ty też, Jessico - powiedział spokojnie Alex, sącząc koniak.

- No więc dobrze, opowiedz mi dokładnie. Co ta idiotka zrobiła, żeby się dać wepchnąć do więzienia?

- Zaczęła rozpowiadać ludziom, że to ona uratowała Wybawcę. Na dowód pokazywała swoje włosy, nadpalone od wybuchy

- Nie zdawała sobie sprawy, że jak Pitman się o tym dowie, każe ją zaaresztować?

- Do tego już chyba nie doszła.

- Pewnie nie - powiedziała Jessica. - Pewnie chciała tylko, żeby Wybawca zwrócił na nią uwagę. Ale przecież musiała wiedzieć, że on spostrzeżł, kto go wyratował.

- Kto to wie, co myślała? - Alex wzruszył ramionami - Niewiele mi opowiedziałaś o tamtej nocy. Czy Wybawca był ci wdzięczny?

Zignorowała jego pytanie.

- Więc co będzie z Abigail? Co Pitman z nią zrobi? Nie możemy pozwolić jej zgnić w więzieniu.

- Może niech ją Wybawca ratuje, skoro ona wyraźnie tego chce.

- Alexie, nie bądź znów zazdrosny. Przykro mi, że Abby się w nim kocha, bo wiem, że się do niej zalecałeś. Ale chciałbyś jej, naprawdę. Jest strasznie głupia, co widać po tej historii. No więc, co zrobimy?

- Uważam, że my nie mamy w tej sprawie nic do zrobienia - powiedział uparcie. - Jess, czy jeszcze się niczego nie nauczyłaś? O mało nie zniszczono twego rodzinnego domu, bo pomogłaś Wybawcy. Abby sama sobie napytała biedy i nie masz żadnego obowiązku jej z tego wyciągać.

- Jedynym sposobem na uwolnienie jej byłoby moje przyznanie się, że to ja pomogłam Wybawcy.

- Po moim trupie - zaproponował z uczuciem Alex. - A może i twoim, jeśli mnie do tego zmusisz.

- Zrobię, jak mi się będzie podobało.

- Nie, nie zrobisz - powiedział spokojnie. - A zresztą, i tak cię z tego wydostanę, jak zwykle.

- Ty? Od czego mnie kiedykolwiek uratowałeś?

Popatrzył na swój koniak.

- Ależ ty masz krótką pamięć! Od powieszenia, kiedy rzuciłaś linę i uratowałaś Wybawcę, gdy zabrał pieniądze Pitmana. Uratowałem twój dom przed spalaniem, po tym jak ratowałaś Wybawcę w pułapce z prochem. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, Jess, że ten twój Wybawca to jakaś wyjątkowa oferma?

- Jak możesz tak mówić? Po tym, co zrobił dla tego miasta! Przynajmniej jakoś przeciwstawia się Pitmanowi, a nikt inny się na to nie zdobył.

- Tak, ale zawsze coś knoci, a ty musisz go ratować.

Jess z trudem opanowała złość.

- Zabraniam ci tak mówić, Alexie. Wybawca na pewno miał najlepsze intencje, tylko to była pułapka. A jeśli teraz gdzieś kona? Nie wiem, jak ciężko był ranny, ale na pewno nigdzie nie mógł szukać pomocy, bo wszystko by się wydało. Naprawdę zasługuje na więcej szacunku z twojej strony.

- Ale może na mniej z twojej. Jess, nie kłóćmy się. Skoro tak ci na tym zależy, zajmijmy się sprawą Abigail. Mam pomysł, jak ją uratować przed powieszeniem.

Jessica wciąż myślała nad tym, co powiedział o Wybawcy.

- No dobrze, mów.

- Gdybyśmy znaleźli kogoś, jakiegoś mężczyznę, który oświadczyłby, że spędził tę noc z Abby, moglibyśmy...

- To znaczy Wybawcę? Chcesz, żeby on wystąpił i powiedział, że spędził z nią noc? Przecież był ze mną!

Alex wpadł we wściekłość.

- Czy nie możesz chociaż na chwilę przestać myśleć o tym człowieku? Mam na myśli jakiegokolwiek mężczyznę. Marynarza, sklepikarza, samca pelikana, byle się umiał odezwać. Żeby powiedział przed sądem, że spędził tę noc z Abby, tylko trzymali to w tajemnicy ze względu na jej rodziców. To mogłoby ją uratować.

- A co z jej włosami? Idiotka! Wybawca osłonił mnie własnym ciałem i nie osmaliłam ani jednego włosa! Oczywiście on...

- Jess! - przerwał jej Alex. - Osmaliła włosy, gdy leżeli blisko ogniska.

Uśmiechnęła się.

- To okropne. Abby nigdy już nie będzie mogła przejść przez miasto z podniesioną głową.

- Jeżeli Pitman dalej będzie taki wściekły, powinna się cieszyć, że w ogóle będzie miała głowę.

Jess pociągnęła długi łyk koniaku.

- Ale gdzie znajdziesz takiego naiwnego, który stanie przed całym miastem i weźmie na siebie coś takiego? Kto zechce oberwać za niewinność? - Podniosła głowę. - A jaką dostaną karę? Na pewno oboje zostaną ukarani!

Alex popatrzył na ostatni kawałek sera.

- Och, najwyżej jakieś baty - uspokoił ją. - Ale mam już odpowiedniego mężczyznę.

- Kogo?

- Myślę, że się zdziwisz. Zostaw to mnie, a rozwiążę to, tak jak rozwiązałem inne twoje problemy.

- Swoimi mogę się zająć sama, ale jeżeli przypadkiem uda ci się uwolnić Abigail, zrobię coś dla ciebie. Pomogę ci znaleźć żonę. Za rok o tej porze w domu Montgomerych będzie gaworzyć niemowlę. - Odstawiła kubek. - Och, Alexie, zastanawiam się, czy twoje osłabienie mięśni nie obejmuje też... to znaczy... - Zaczerwieniła się. - Czy możesz mieć dzieci?

Spojrzał na nią przeciągle, odwrócił głowę i westchnął.

- Nie byłem z kobietą od czasu tej choroby, ale myślę, że byłbym w stanie, w odpowiedniej pozycji, gdyby mi pomogła... - Obrócił się znów do niej i słabo uśmiechnął.

- To lepiej - wypila ostatni łyk - na razie zachowajmy to w tajemnicy, żeby nikogo do ciebie nie zrazić. Naprawdę trudno mi wyobrazić sobie, żeby jakaś kobieta... - przerwała, aby nie ranić znów uczuć Alexandra, i uśmiechając się pomyślała o Wybawcy, który w tych sprawach na pewno nie potrzebował pomocy.

Przywołała się do porządku.

- Ty szukaj mężczyzny dla Abigail, a ja postaram się znaleźć ci narzeczoną.

- Myślę, że mam łatwiejsze zadanie niż ty. Łap! - powiedział rzucając jej pomarańczę. - Zjedz ją, a potem oboje zabieramy się do dzieła.

Ethan Ledbetter stał przed sędziami. Wszystkie kobiety na sali sądowej nachylały się w jego stronę, żeby lepiej usłyszeć, co ten piękny młody człowiek ma do powiedzenia.

Sędzia w długiej peruce poprosił Ethana, żeby powtórzył swoje zeznanie.

- Panna Abigail nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział, że jesteśmy kochankami, więc powiedziała, że była z Wybawcą. Ledwo zdążyła wrócić przed przyjściem żołnierzy. Gdyby przyszła parę minut później, byliby ją złapali.

- To kłamstwo! - wykrzyknęła Abigail. - Nawet nie znam tego człowieka. Powiedziałam prawdę: wymyśliłam to wszystko, a włosy opaliłam przy kominku. Nigdy...

- Jeżeli woźny nie uspokoi tej kobiety, każę ją usunąć. Panie Ledbetter, a co pan powie na temat tych włosów?

- Pokulaliśmy się zbyt blisko ogniska - odpowiedział, nie bez pewnej dumy w głosie.

Przez moment publiczność na sali sądowej była zbyt zszokowana, by zareagować. Po chwili dał się słyszeć szmer, który był czymś pośrednim między śmiechem a okrzykiem grozy.

Woźny przywracał porządek, a sędziowie tymczasem debatowali.

- Podjęliśmy decyzję - odezwał się jeden z nich. - Oskarżona, Abigail Wentworth, i świadek, Ethan Ledbetter, mają być stąd zabrani i... - publiczność zamarła - poślubił sobie przed zachodem słońca.

Abigail zemdląca, a Ethan wyglądał, jakby zaraz miał zamiar zrobić to samo.

- Skłamałem! - zawołał rozpaczliwie. - Chciałem tylko pomóc Wybawcy. Skłamałem! Sędziowie, wyraźnie zdegustowani całym przypadkiem odprawili go ruchem ręki.

Alex wziął Jessicę za łokieć i wyprowadził ją z sali, lecz ona wyrwała się i czekała na pojawienie się więźniów. Abigail i jej matka płakały, ale Ethan wyszedł z podniesioną głową. Wyglądał godnie, gdy się tak wszyscy na niego gapili. Mijając Alexa zatrzymał się, spojrzął na niego z nienawiścią i splunął mu w twarz.

Alex spokojnie wyciągnął chusteczkę i otarł ślinę, podczas gdy Ethana popchnięto do przodu.

- Idziemy, Jess? - spytał Alex.

Poszła z nim, ale nie pozwalała się dotknąć i nie odezwała się do niego, póki nie oddalili się od tłumu.

- Jak można zrobić komuś coś tak obrzydliwego! – wysapała ze złością. - Wiedziałeś, że sąd zmusi ich do małżeństwa, prawda?

- Podejrzywałem, że to się może zdarzyć.

- Jak namówiłeś Ethana do oświadczenia, że był z Abigail?

- Nie rozumiem, dlaczego się tak złościś. Po prostu zaapelowałem do jego patriotyzmu. Powiedziałem, że pomoże swojemu krajowi, a zwłaszcza miastu.

- A on ci uwierzył. - Ręce zacisnęły jej się w pięści. - Ponieważ nosisz nazwisko Montgomerych, ludzie sądzą, można ci ufać. Zrobiłeś straszną rzecz, Alexandrze Montgomery. Zdradziłeś swoje nazwisko. - Odwróciła się na pięcie i odbiegła.

- Zaczekaj chwilę, młoda damo! - zawołał łapiąc ją za ramię. Podprowadził ją pod las. - Powiedziałem ci, co chcę zrobić, a ty nie miałaś żadnych zastrzeżeń. Jesteś zła, bo wybrałem do tego Ethana Ledbettera? A może dlatego, że twój przystojniaczek tak łatwo się zgodził?

- Nie jest mój; a ty mnie puść!

Alexander wciąż ją mocno trzymał za ramię.

- Dlaczego się na mnie złościś? Wydostałem Abigail, chociaż na to nie zasługuje przez te swoje kłamstwa, a Ethan, zwykły kowal, wejdzie do jednej z najbogatszych rodzin w Warbrooke. Nie uważam, żebym zrobił coś strasznego.

- Tyle że teraz Ethan będzie musiał do końca życia być z taką idiotką jak Abigail.

Puścił jej ramię.

- Kilka dni temu proponowałaś, żebym to ja się z nią ożenił, a teraz nie jest dość dobra dla twojego drogiego Ethana?

- Czy nie rozumiesz? - powiedziała miękko. - Ethan może być Wybawcą.

- Rozumiem - odparł chłodno. - A ty go chciałaś dla siebie, tak? Chciałaś go sama złapać w sidła.

- Nie! - Zatkąła uszy rękami. - Wszystko mi mieszasz! Po prostu nienawidzę, jak ktoś jest taki nieszczęśliwy. Powinieneś być Ethanowi powiedzieć, że będzie musiał się z nią ożenić.

- Jeżeli sam się nie zorientował, że takie oświadczenie zobowiązuje go do poślubienia jej, to ma, na co zasłużył. Na szczęście miasto było tak przejęte Wybawcą, że mu to uszło płazem. A Abigail? Cud, że jej nie ukamienowali.

- Zaryzykowałeś życie ich obojga! Jak mogłeś być pewien, że nie skażą ich na śmierć!

- Sędzia jest winien Montgomerym zbyt wiele pieniędzy. Rozmawiałem z nim przed rozprawą. Oczywiście nie można było przewidzieć, jak zareagują ludzie z miasteczka. Bałem się, że obrzucą Abigail obelgami.

- Wiele matek się cieszy, że ta ślicznotka wyjdzie za bo przynajmniej ich córki będą miały szansę.

Alex uśmiechnął się do niej.

- No, tak już lepiej. Jess, naprawdę tak się przejmujesz Wybawcą?

Odwróciła się od niego.

- Nie wiem, co czuję. Po prostu martwię się, że może ranny. Tyle krwi...

- Wiem, męczy cię ta niepewność. A może on ma na tyle rozsądku, żeby stwierdzić, że nie jest zbyt dobrym Wybawcą i wycofał się?

Spojrzała na niego ostro.

- Mam nadzieję, że Nelba Mason wyjdzie za ciebie. Charakterek ma równie uroczy jak twarz. A teraz mi trzymałbyś się z dala od mojej rodziny i dał nam trochę spokoju?

Zawróciła ku drodze i odeszła.

- Cholera! - zaklął Alexander. A już taki był z siebie dumny, że namówił Ethana na to zeznanie. - Wybawca wcale nie jest taki inteligentny, jak myślisz - powiedział głośno, nim skręcił w stronę domu.

Uświadomił sobie, że zrobił więcej złego niż dobrego.

10

W związku z przybyciem do Warbrooke angielskiego admirała życie w miasteczku omal nie zamarło.

Admirał Westmoreland był potężnym mężczyzną, a w swym kolorowym mundurze, wyprostowany, o głosie słyszalnym na morzu w czasie sztormu, wyglądał imponująco. Zszedł na ląd przy dźwięku gwizdków, a zebrany tłum rozstał się, by go przepuścić; za nim paradowali, niżsi o głowę, marynarze.

Admirał udał się wprost do domu Montgomerych, jakby wiedział już, gdzie to jest.

John Pitman, poprawiając perukę, którą włożył na tę uroczystą okazję, wyszedł na spotkanie dobre sto metrów przed dom. Za nim, spacerując od niechcenia, szedł Alexander i ziewał, jakby znudzony tym wszystkim.

- Sir - rzekł Pitman, kłaniając się Westmorelandowi niemalże w pas.

Admirał zmierzył go wzrokiem, spojrzał na Alexa i długimi krokami pomaszerował w stronę domu.

- Pan jest Pitman? Tu pan kwateruje?

Jeden z jego ludzi otworzył mu drzwi i admirał wkroczył do wspólnej izby. Wszyscy zamarli, nawet Eleanor przestała mieszać gulasz i znieruchomiała z łyżką w ręku. Admirał nie zadawał żadnych pytań, tylko czekał z niecierpliwością, Pitman go dogoni.

- Tędy, sir - powiedział ten uniżenie, prowadząc go biura. Idąc za tym całym cyrkiem, Alexander wzruszył ramionami, gdy przechodził obok Eleanor, dając jej do poznania, że nie ma pojęcia, o co chodzi.

W biurze admirał przystanął, rozejrzał się i zatrzymał wzrok na Alexandrze.

- Wyprowadzić! - rozkazał, a dwaj jego ludzie ruszyli, by usunąć Alexandra.

Alex wymknął im się.

- Obawiam się, że musi mnie pan tolerować, gdyż jestem właścicielem tego budynku - powiedział, opierając się o ścianę i przyglądając swoim paznokciom.

Admirał odezwał się tak, że krokwie zaskrzypiały.

- Nie toleruję zuchwalstwa podwładnych, a zwłaszcza takich gogusiów jak ten. Zabrać go!

Alex przeklinał fakt, że nie może się bronić przed wyrzuceniem z pokoju bez wzbudzenia podejrzeń. Został poza gabinetem, przeklinając dalej - tym razem grubość ścian domu, który postawili jego przodkowie. Niewiele w stanie przez nie usłyszeć. Raz dobiegł go grzmiący Westmorelanda, pouczającego swych słuchaczy, że skapiąc różgi psuje się dziecko, i wiedział, że tym dzieckiem jest Ameryka.

Potwierdziły się przypuszczenia Alexa, że admirał przyjechał wziąć odwet za akcje Wybawcy. Gdy Alex podsłuchał wykrzykiwane przez admirała nazwisko Taggert, ożywił się. Poszedł do wspólnej izby, gdzie wszyscy poruszali się w zwolnionym tempie, nastawiając uszy w stronę holu prowadzącego do biura.

- Trzymaj dzieci przy sobie - powiedział Alex do Eleonor. - Cokolwiek się będzie działo, trzymaj je przy sobie.

Niczego nie wyjaśniając, tak szybko, jak mu na to pozwalało przebranie, udał się na nabrzeże.

Jessica stała na pokładzie swego statku, zmywając szmatą słoną wodę.

- Jess, muszę z tobą porozmawiać! - zawołał Alex, starając się bezskutecznie, by z jego głosu nie przebijała niecierpliwość.

- Nie mam ci nic do powiedzenia! - odkrzyknęła znikając mu z pola widzenia.

Alex obejrzał się przez ramię, by sprawdzić, czy widać admirała i jego ludzi.

- Jess, zejdź tutaj. To naprawdę ważne!

- Hej, Montgomery! - zawołał ktoś. - Twoja dziewczyna nie chce z tobą gadać?
Alex wszedł na trap. - Jess - jęknął nad wyraz płacząco - jeżeli stąd spadnę przez ciebie...

Zeszła po niego z wyrazem niesmaku na twarzy.
- Będziesz miał za swoje.
Chciała mu pomóc wejść na statek, lecz on chwycił ją w pasie i sprowadził na nabrzeże.
- Alexie, robota na mnie czeka. Nie wszyscy mogą tak leniuchować przez cały dzień jak ty. Mam do wyżywienia rodzinę.
Zobaczył nadchodzącego admirała ze świtą.
- Ale ja muszę z tobą porozmawiać! - Zaczął ją ciągnąć.
- Co ci się stało? Nie chcę z tobą rozmawiać ani nawet na ciebie patrzeć. Puść mnie! -
Spojrzała za siebie. - Kto to jest?
Alex chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie.
- Słuchaj mnie, Jess. To, co powiem, może ci uratować życie. Jesteśmy poddany brytyjskimi. Anglicy traktują nas jak swoje dzieci. Na razie to oni dyktują prawa, choć może kiedyś uda nam się to zmienić.
- Chyba zwariowałaś, Alexie. Nie mam czasu na wykłady o polityce, mam robotę.
Wciąż trzymał ją tak, żeby patrzyła mu w oczy.
Jakiś człowiek za nimi zaczął przemawiać do tłumu zebranego wokół admirała.
- Rozkazem Jego Królewskiej Mości, króla Jerzego III, admirał Westmoreland został wydelegowany tutaj, by schwycić człowieka zwanego Wybawcą. Admirał pozostanie w koloniach dopóty, dopóki nie uśmierci tego człowieka. Każdy, kto będzie temu Wybawcy udzielał pomocy, zostanie natychmiast stracony, bez wyroku. Doszło do wiadomości admirała, z pomocy wrogowi udzielała niejaka Jessica Taggert.
Jess przestała się szamotać w ramionach Alexa i zastygła w oczekiwaniu.
- Dekretem królewskim i admirałskim, statek „Mary Catherine”, należący do rzeczonoj Taggert, zostanie zabrany z portu i spalony na morzu.
- Nie! - zdążyła wykrzyknąć Jessica, nim Alex zakrył jej usta ręką.
Otoczył ją swym grubym, wypchanym ramieniem i przyciągnął do potężnego brzucha.
- Zabieram cię teraz do domu, Jess - szepnął. - Nie chcę, żebyś na to patrzyła.
Walczyła z nim przez całą drogę - kopała, gryzła jego rękę, wrywała się; ale trzymał ją mocno. Zdołał ją wprowadzić i domu Montgomerych. We wspólnej izbie była tylko Eleanor z dziećmi.
- Co to ma znaczyć? - szepnęła Eleanor, patrząc na siostrę zmagającą się z Alexem, który zakrywał jej usta.
- Admirała przysłano, żeby zabił Wybawcę. Pitman powiedział, że Jessica miała z nim coś wspólnego, więc postanowił dla przykładu spalić „Mary Catherine”.
Eleanor była zbyt zaskoczona, by zareagować.
- Daj mi butelkę whisky - polecił Alex. - Zabiorę Jessicę do swego pokoju.
Kiedy ciągnął ją przez korytarz, wznowiła walkę. Gdy mijali otwarte drzwi pokoju Sayera, popatrzyli tylko na niego, nie odzywając się ani słowem.
Dotarłszy do sypialni, zastali już tam Eleanor z whisky.
- Nie chcę nikogo widzieć - powiedział Alex i wzięwszy od niej butelkę, zatrzasnął nogą drzwi.
Puścił Jessicę.
- Ty cholerny tchórze! - krzyczała. - Wypuść mnie stąd. Potrafię go powstrzymać.
Alex oparł się o drzwi, żeby nie mogła ich otworzyć.
- Nie, nie potrafisz. Ten człowiek ma w oczach nienawiść. Chce schwycić twojego Wybawcę, a jeśli na razie nie może mieć jego, weźmie każdego, kto miał z nim coś wspólnego. Chce się posłużyć twoją osobą jako „środkiem odstraszającym”.

- Niech sobie wybierze kogoś innego. Zabieraj stąd swoje grube cielsko i wypuść mnie.
- Możesz mówić, co ci się podoba, ale nie wyjdiesz stąd. Ten Anglik tylko czyha na pretekst, żeby kogoś powiesić. Widziałem już takich. Najchętniej najpierw powiesiłby cię na maszcie, a potem podpalił statek. Zrozum, chcę tylko zachować cię przy życiu - nawet za cenę statku.

- To nie twoja sprawa. To mój statek ma być spalony. Otwieraj te drzwi!

Zaczęła go z całej siły odpychać od drzwi, zapierając się obcasami o podłogę, ale nie mogła go ruszyć.

- Jess - powiedział łagodniej - jeśli wyjdiesz i spróbujesz walczyć z tym człowiekiem, zginiesz. Nie pozwolę na to.

- Nie pozwolił?! - wykrzyknęła. - A kim ty jesteś, żeby mi na coś pozwalać albo nie pozwalać?

Pchała go i pchała, aż opuściła ją cała energia i przypomniała sobie, co powiedział admirał: chcieli spalić jej statek!

Opadła na podłogę.

- Mój ojciec dał mi ten statek - szepnęła. - To jedyna rzecz, jaką kiedykolwiek od niego dostałam, oprócz braci i sióstr do wykarmienia. Żaden z chłopców go nie chciał. Chcieli pływać po oceanach na dużych statkach. Nikt nie chciał tknąć śmierdzącej „Mary Catherine”, ale ja i Eleanor widziałyśmy w tym sposób na wyżywienie mamy i dzieci. Czy wiesz, jak trudno było namówić kogoś, żeby nauczył dziewczynę żeglować?

Siedziała oparta o nogę Alexa i zastanawiała się, jak to będzie bez statku.

- Trochę pomógł mi Kit. Adam nauczył mnie paru węzłów ale głównie to stary Samuel Hutchins. Pamiętasz go? Zmarł kilka lat temu.

Alex usiadł obok niej, żeby mogła się oprzeć na jego ramieniu, i podał jej butelkę whisky.

- Śmiałem się z ciebie, bo zazdrościłem ci, że chociaż jesteś młodsza ode mnie, masz swój własny statek.

Jess upiła spory łyk z butelki.

- Powiedziałeś, że żadna dziewczyna nie powinna być wpuszczona na statek, a co dopiero posiadać własny. I powiedziałeś, że „Mary Catherine” nie zasługuje na miano statku.

- To prawda, tak powiedziałem, ale oddałbym wtedy wszystko, co miałem, za twój statek, czy jakkolwiek inny. Matka nie chciała pozwolić, żebym ruszył w morze. Mówiła, że dwaj synowie poszli na morze, więc nie odda już swojego najmłodszego syneczka.

Jess znów sobie łyknęła.

- Miała rację. Zobacz, co się z tobą stało. Straciłeś męskość, a ona umarła nie doczekawszy powrotu najlepszych synów.

Nie widziała miny, jaka pojawiła się na twarzy Alexa na dźwięk tych słów.

- Z „Mary Catherine” były problemy, ale dobrze mi służyła. Boże, Alexie, jak ja nakarmię te dzieci?

Alex objął ją ramieniem, żeby oparła mu głowę na piersi.

- Pomogę ci, Jess. Będę przy tobie, żeby ci pomagać.

Odsunęła się od niego.

- Tak jak dzisiaj? To jest twoim zdaniem pomoc - uciekać od niebezpieczeństwa?

- Uważam, że kiedy nie ma się szans, ucieczka jest najrozsądniejszym rozwiązaniem - oznajmił wyniośle. - Co byś zdziałała przeciw admirałowi i jego żołnierzom? Mówię ci, że ten człowiek ma ochotę kogoś powiesić. I ma do tego prawo.

- Przynajmniej Wybawca nie boi się własnego cienia, w odróżnieniu od wszystkich innych w tym miasteczku.

Nagle Alexander wstał i spojrzał na nią z góry.

- Ty z tym swoim Wybawcą! To przez tego idiotę miasto ma kłopoty. Gdyby zamiast szukać chwały trzymał się od niego z daleka, nie spalono by twego statku i kilka ludzkich istnień, łącznie z tobą, nie byłoby zagrożonych. Powinnaś nienawidzić tego człowieka, a nie wychwalać go.

Jess też się podniosła i zmierzyła go wzrokiem, biorąc się pod boki.

- Czy nie zdajesz sobie sprawy, że coś trzeba zrobić z tym, jak nas Anglicy traktują? Wybawca to rozumie. Nie mamy takich praw jak Anglicy. Ktoś każe spalić mój statek, bo takie ma widzimisię! Jak mam się przed tym obronić?

Nie dała mu czasu na odpowiedź.

- Pozwól sobie powiedzieć, Alexandrze: to, że ty jesteś tchórzem, nie znaczy, że wszyscy nimi jesteśmy.

- Do czego zmierzasz?

- Słyszałam, co się dzieje na południu. Piszą odezwy, wygłaszają przemówienia. Może coś takiego można zrobić w Warbrooke?

Alex oparł się o drzwi.

- Jess, to, co mówisz, to zdrada - szepnął patrząc na jej śliczną szyjkę.

- To nie zdrada, jeśli się uwolnimy od Anglików i będziemy we własnym kraju. To patriotyzm.

Podał jej butelkę z whisky.

- Wypij i pogadamy.

- Co? Ja mam ci ufać? Takiemu tchórzowi?

Nachylił się do niej, prawie dotykając nosem jej nosa.

- Chciałbym ci przypomnieć, że to ja uratowałem cię przed Pitmanem, ja ocaliłem głowę Abigail, a dzisiaj prawdopodobnie uratowałem cię przed stryczkiem. Doprawdy trudno nazwać tchórzostwem.

Rozcierała posiniaczone ramiona.

- Nie podobają mi się twoje metody.

- Nie wszyscy możemy być romantycznymi Wybawcami. Poza tym byłaś, zdaje się, przekonana, że on nie żyje.

- Nie mów tak! Chodźmy do mojego domu i...

- Nigdy w życiu. Nie wyjdiesz dziś poza te drzwi Nie ufam ci ani na jotę - jeszcze byś poszła do tego admirała i wyzwalała go do walki na pięści. Planuję, jak cię zachowa przy życiu, dziecino, dzień po dniu. A teraz powiedz mi, a rozumiesz przez patriotyzm.

Nie powie mu, choćby się nie wiem jak przymilał.

Gdy Jessica się obudziła, było jej niedobrze, bolała ją głowa, a język miała jak z gumy.

Pierwsze, co pomyślała, to żeby nigdy nie ufać Alexandrowi. Wcale nie miał zamiaru rozmawiać z nią o patriotyzmie, tylko chciał ją upić, żeby nie mogła zaprotestować przeciwko temu co jej zrobili. Powoli, starając się trzymać głowę prosto odrzuciła przykrycie z łóżka Alexandra. Dziw, że nie pod różową satyną, pomyślała.

- Dzień dobry - zawołał od drzwi Alexander.

- Nie jest dobry. Alexie, ten surdut jest okropny – jęknęła.

Uśmiechnął się.

- Nowy. Mnie się podoba. Są tu kokardki i ananasy. Chcesz coś do jedzenia?

- Gdzie są moje buty?

- Tutaj. Jess, myślę, że powinnaś dzisiaj odpocząć.

- Oczywiście, że powinnam. Po prostu przespać pół dnia. Jak dzieci?

- Eleanor dobrze sobie z nimi radzi. Zrobiliśmy razem napad na spiżarnię i jedzenia jest aż nadto.

- Taggertowie nie...

- ...przyjmują jałmużny, wiem. Pomóc ci?

Jess wciągała drugi but.

- Muszę iść łowić. Muszę... - przerwała nagle, bo przypomniała sobie, że przecież nie ma już statku. - Spalili go?

Alex usiadł obok niej na łóżku i wziął ją za rękę.

- Tak, Jess, spalili. Spotkałem admirała Westmorelanda - zakwaterował się wraz z dziesięcioma żołnierzami u Wentworthów - i chyba udało mi się go przekonać, że nigdy nie byłaś tak naprawdę w to zamieszana.

Odsunęła się od niego.

- To mi nie przywróci statku.

- Nie, ale jeżeli będziesz się trzymać z dala od Wybawcy, może ci to pomóc.

Wstała i złapała się najpierw za głowę, a później za żołądek, żeby je uspokoić, po czym rzuciła Alexowi nienawistne spojrzenie.

- Co ty wiesz? Interesują cię tylko... kokardki i ananasy. Podobno Wybawca nie żyje. On nie żyje, mój statek spalono, a ja...

Odwróciła się. Nie będzie płakać przy tym człowieku, który wygląda jak gniazdo robaczków świętojańskich.

- Jess... - zaczął Alex zbliżając się do niej.

- Nie dotykaj mnie. Otworzyła drzwi i wyszła z pokoju.

Przechodząc koło wspólnej izby zawołała:

- Nathanielu, chodź ze mną!

Nie patrzyła na ludzi, którzy zatrzymywali się, żeby jej się przyjrzeć. Bali jej się teraz, bali się, że jej kłopoty mogą również ich dotknąć.

Przystanęła na moment przy kuźni. Ethan Ledbetter - z rękoma błyszczącymi od potu, w przyklepionej do szerokich pleców koszuli - kuł podkowę. Z boku stała Abigail, patrząc na niego jak głodne dziecko na świąteczny stół.

Do oczu Jessiki napłynęły łzy. Czy Wybawca dlatego się nie pokazywał, że Ethan miał teraz Abigail?

- Jessie, nadchodzi pan Alexander - poinformował siostrę idący za nią Nat.

- Zatem my odchodzimy - oświadczyła ze złością i przyśpieszyła kroku.

Przez cztery dni pracowała bez wytchnienia. Pod koniec pierwszego dnia Eleanor powiedziała jej, co o tym myśli.

- Możesz się sama zabijać, jak chcesz, ale nie zabijaj Nathaniela. - I zabrała zmęczone dziecko spać.

Więc Jess wychodziła sama. Zarzucała sieci w morze i wyciągała. Zbiła gwoździami stary wózek i rozwoziła po mieście złowione ryby. Wiele osób bało się od kupować - była jakby napiętnowana. A wszyscy obawiali się admirała i jego żołnierzy.

Admirał spacerował po uliczkach Warbrooke od świtu do późnego wieczora. Żołnierze wyskakiwali z każdego zakątka. Jeden z nich zastrzelił pewnej dziewczynce szczeniaka, gdy przebiegł mu niespodzianie pod nogami. Tawerny na wybrzeżu zamknięto.

Trzy razy Jessica próbowała rozmawiać z ludźmi o wolności, o konieczności protestu, ale nikt jej nie słuchał.

Pod koniec czwartego dnia znów znalazła się w zatoczce na północ od domu. Ręce miała czerwone i popękane, czuła się głodna i przemarznięta. Pomyślała o dzieciach w domu i zebrała się, żeby ją zarzucić ostatni raz.

- Jessie.

Z początku myślała, że to wiatr.

- Jessie.

Odwróciła się i spojrzała w ciemność, gdzie po jednej stronie zatoczki ląd tworzył niedużą skarpę. Z początku nic nie widziała, lecz później z mroku wyłoniła się ręka - wyciągnięta w jej stronę, dłonią do góry.

Pobiegła do niego.

Wybawca objął ją tak mocno, że omal jej żebra nie pękły.

- Jessie, Jessie - szeptał wciąż, ściskając ją, zanurzając twarz w jej włosach.

- Jesteś tu, nic ci nie jest - wzdychała ze łzami w oczach. - Pokaż mi, pokaż, gdzie byłęś zraniony.

Zaczęła niecierpliwie wyciągać mu koszulę ze spodni, żeby zobaczyć, czy rzeczywiście nic mu się nie stało.

- Pomogę ci - zachichotał rozpinając koszulę.

- Nie widzę, jest za ciemno.

O mało się nie rozplakała. Nie płakała, gdy spalono jej łódź, i nie płakała, kiedy ludzie się od niej odsunęli, ale teraz nie była pewna, czy zdoła powstrzymać łzy.

- Więc spróbuj rękami - zachęcił ją łagodnie. - Hej, Jessie, nie jestem wart twoich łez. - Odwrócił się plecami do niej. - Trochę skałek się rozprysło od tego prochu. Czujesz te pręgi? Już się zagoiły.

Dotykała palcami jego mocnych pleców, wyczuwając blizny. Doskonale pamiętała, że nabawił się ich, gdy ją osłaniał. Nie mogła już dłużej powstrzymać potoku łez. Wtuliła nos w jego grzbiet i łkała bez opamiętania. Rękoma obejmowała go mocno w pasie.

- Jessie, kochanie - szepnęła i odwrócił się do niej. - Masz czego płakać. Popłacz sobie.

- Myślałam, że nie żyjesz. Albo że się ożeniłeś.

- Nic z tych rzeczy - powiedział i usiadł trzymając ją w ramionach, a jej łzy kapały mu na szyję, piersi, plecy.

- Nie ożeniłbym się z takim głuptasem jak Abigail. Chcę najlepszej.

Jessica rozszlochała się jeszcze głośniej.

Gładził jej włosy, plecy, a później jego ręka ześlizgnęła a w dół - po jej biodrze, do ud.

- A już na pewno nie byłbym taki głupi, żeby dać się namówić na zeznanie, że z nią spałem, jeżeli tego nie zrobiłem.

- Ona go kocha - szepnęła Jess. - Widziałam ją.

- Widziałeś Abigail i Ethana, nie mnie.

Zaczął rozpinąć jej koszulę.

- Miałam krew na rękach. Wszyscy mówili, że nie żyjesz. Alex mówił, że na pewno nie żyjesz.

Znów załkała.

- Co on tam wie! - Wyciągnął poły jej koszuli ze spodni i rozpiął pas. - Ale dlaczego spędzasz z nim tyle czasu? Ten surdut, który miał dziś na sobie, może ci zaszkodzić na wzrok. Dostaniesz zęza.

- To są kokardki i ananasy. - Pociągała nosem. - Czy wiesz, że spalili mój statek?

- Tak, kochanie. - Przyciągnął ją do siebie i uniósł zsuwając luźne, workowate spodnie z jej bioder. - Nic nie mogłem na to poradzić. To się stało za szybko. Słyszałem, że spędziłaś tę noc z Montgomerym?

Oderwała się od niego, patrząc w oczy błyszczące spod maski.

- Nie w taki sposób, jak myślisz. Co to ma być?

Z przerażeniem stwierdziła, że jest tylko w bieliźnie i butach, bez bluzki i ze spodniami opuszczonymi do kostek.

Wybawca prawie ją rzucił na skalisty brzeg i błyskawicznie znalazł się u jej stóp, ściągając jej buty i spodnie.

Jessica była zbyt oszołomiona, żeby się ruszyć.

Wybawca, z gołą piersią, przybliżał się do niej na czworakach, jak pantera, stopniowo przykrywając ją swym ciałem.

- Ach ty... - syknęła i prawą pięścią z całej siły uderzył go w szczękę. Nie tracąc czasu wyslizgnęła się spod niego.

Chwycił ją za kostkę, przyciągnął i przycisnął do ziemi.

- Co ty wyprawiasz?

- Ja? Jeżeli myślisz, że dam się dotknąć, to chyba zwariowałeś. Ty...

Pocałował ją.

- Jeżeli myślisz, że ja...

Znów ją pocałował.

- Nigdy nie miałam zamiaru... - zaczęła znów, już mniej stanowczo, nim ją znowu pocałował.

- Jessie - szeptał w jej usta Wybawca. - Szaleję za tobą. Cały czas myślę o tobie.

Kocham cię, nie rozumiesz? Kocham cię od dawna i oświadczyłbym ci się, gdybym mógł. Oszaleję, jeśli nie pozwolisz mi się ze sobą kochać.

- Nie, ja...

Kolejny raz ją pocałował.

- Możesz wybierać: albo będziemy się kochać dzisiejszej nocy na chłodnym, miękkim piasku, albo zgwałcę cię na ostrych kamieniach.

- Nie zrobiłbyś tego. - Spojrzała na niego zdumiona.

Roześmiał się.

- Dla mnie obie możliwości są równie dobre. To twój wybór.

- Ale... ale nie mam wyboru.

- Może zacznę od jednego, a skończę na drugim. Chociaż słyszałem, że gwałt, zwłaszcza na dziewicy - jeśli nią jesteś - może być bolesny. Dla kobiety, oczywiście. Ale na niektórych mężczyzn całe to wrywanie się i kopanie bardzo działa.

- Oczywiście, że jestem dziewicą - prychnęła.

- Tak myślałem - mruknął i zaczął całować jej szyję. - Zdecydowałaś?

- Kobieta może spać tylko z mężczyzną, którego poślubi.

Zamknęła oczy, gdy jego usta przesunęły się po jej ciele.

- Może wyjdiesz za mnie, kiedy już nie będę Wybawcą.

- I gdzie będę mieszkać?

Zaśmiał się, kładąc twarz między jej piersiami. Rozsupłał sznurowanie zębami, bo rękami przytrzymywał jej ręce za głowę.

- Będiesz mieszkała, gdziekolwiek ja będę. Jessie, Jessie. jakaś ty piękna. - Jego język dosięgł teraz krągłych piersi - Co zdecydowałaś?

- Zdecydowałam? - Jej głos dobiegał jakby z oddali. - Tak, będę mieszkała tam, gdzie ty.

Język zatoczył kółko wokół sutka.

- Czy to ma być gwałt, czy kochanie?

Nie mogła się skupić.

- Kościół mówi, że powinnam dbać o zbawienie duszy.

- No to wobec tego uznaj, że wzięłam cię siłą. - Uwolnił jej ręce. - Jessie, tak bardzo cię kocham.

Jessica przestała myśleć o czymkolwiek, gdy jego ręce wsunęły się pod jej bieliznę i zaczęły ją sprawnie ściągać. Nocne powietrze, które czuła na swym ciele, było jak jeszcze jedna pieśczoła. Ręce Wybawcy docierały wszędzie. Wędrowały w górę i w dół po jej ciele, gładziły delikatną skórę na brzuchu i wewnętrznej stronie ud. Stopami dotykała jego gołych nóg. Piękno i fascynująca odmienność jego męskiej ciała podniecały ją.

Dłońmi obejmował jej piersi, język przesunął się do pępka.

Jessica jęknęła, gdy ułożył się na niej.

Gdy wszedł w nią po raz pierwszy, uczuła ból i zaczęła walczyć. Trzymał w niej swoje ciało bez ruchu i całował ją wolniutko, nie śpiesząc się, aż się rozluźniła.

- Nie walcz ze mną, Jessie, kochaj mnie.

Wargami pieścił jej ucho, a kiedy wszedł w nią do końca, ból ustąpił.

- Jessie... ja... potrzebuję cię, Jessie.

- Tak - szepnęła - jestem.

Po kilku szybkich ruchach, w trakcie których uważał, by jej nie urazić, opadł na nią - bezwładny, spocony, nasycony.

- Kocham cię, Jessie - szeptał, gdy gładziła go po włosach, czując pod palcami węzełek od maski.

Z jakiegoś powodu nie powiedziała mu tego samego, lecz leżała cichutko, przytulona do niego.

Gdy Jessica doszła do siebie, zdała sobie sprawę z ogromnej wagi tego, co zrobili. Jest teraz związana z tym nieznanym na wieki. Ruszyła głową, żeby móc na niego popatrzeć, i zobaczyła mężczyznę w masce. Nie wiedziała nawet, jak człowiek, z którym się kochała, naprawdę wygląda.

- Hm - mruknął, wpatrując się w nią. - Zła jesteś na mnie, że to zrobiłem?

- Kto ty jesteś? - szepnęła.

- Nie mogę ci tego powiedzieć, najdroższa. Powiedziałbym, gdybym mógł. Skrzywdziłem cię?

- Teraz mnie krzywdzisz - odrzekła i poczuła, jak zbiera jej się na płacz.

Zsunął się z niej, objął ramionami i kołysał.

- Rozmawiałaś z ludźmi przez cały tydzień. O czym?

Łzy natychmiast jej obeschły, gdyż ogarnęło ją inne uczucie - gniew.

- O tchórzostwie.

- Czyim? Ich, twoim czy moim?

- Ich, oczywiście. Nie sądzę, żebym ja była tchórzem, i wiem, że ty nim nie jesteś.

Pieścił jej nagie ciało.

- Jessie, chcę, żebyś się ubrała. Jeszcze kilka minut i znów położę cię na skale.

Jess zawahała się.

- Nie, nie - uśmiechnął się. - Dziewice powinny mieć przerwę.

Odeszła kawalek i sięgnęła po ubrania. Mimo że było ciemno, a on miał na twarzy maskę, widziała blask jego oczu, gdy ją obserwował. W pierwszej chwili chciała się okryć, ale poczuła swą siłę, jakby tylko ona mogła poskromić tego wspaniałego mężczyznę. Przeciągnęła się wkładając bieliznę.

- Jessie... - ostrzegł. Patrząc spod rzęs, posłała mu figlarny uśmiech. Z westchnieniem rzucił się w jej stronę. Jaki to piękny widok, pomyślała, ten muskularny, opalony mężczyzna zbliżający się do niej w ciemności. Wyciągnęła do niego rękę, a on znów całował jej szyję, spragniony i namiętny.

- Może nie rozpoznam twojej twarzy, jak cię zobaczę, ale inne części ciała na pewno. Lepiej chodź po mieście ubrany.

Zaśmiał się.

- Wstawaj, mała kusicielko, i ubieraj się. Chcę, żebyś powiedziała, o jakim tchórzostwie mówiłaś.

Pragnęła go znów poczuć w ramionach, lecz chociaż się wdzięczyła, nie dotknął jej już. Kiedy się ubierał i - była pewna - obserwował ją, słyszała, jak kilka razy jęknął, wykazał nieograniczone opanowanie.

Gdy oboje byli już ubrani, przytulił ją do siebie i poczuła, jaki był spocony. Uśmiechnęła się zadowolona i otarła policzkiem o wilgotną jedwabną koszulę.

- Powiedz mi, co robiłaś.

Opowiedziała wszystko, co się wydarzyło od czasu, gdy się ostatnio widzieli. Coś ścisnęło ją w gardle, gdy zaczęła mówić o utracie statku, ale Wybawca potrząsnął nią.

- Przestań się nad sobą litować - polecił.

Zdumiewające, ale dzięki jego ostrym słowom poczuła się lepiej. Uspokojona, podjęła swą opowieść, nie płacząc.

- Więc chcesz zasiać jeszcze większy zamęt - powiedział wolno.

Odsunęła się i spojrzała na niego.

- Chcę walczyć. Ten człowiek nie miał prawa spalić mojego statku. To, że Anglia jest naszym ojczystym krajem nie daje jej prawa, żeby nas traktować jak... jak...

- Jak dzieci? - dokończył.

- Przecież nie jesteśmy dziećmi. Jesteśmy dorosłymi ludźmi i mamy swój rozum, żeby się sami rządzić.

- Jessie, mówisz o zdradzie.

- Możliwe, ale słyszałam plotki o tym, co się mówi i pisze na południu. Myślałam, że jakbym zdobyła trochę ulotek, to ludzie w Warbrooke zrozumieliby, że nie są sami.

- A skąd chcesz je wziąć? I jak je rozdasz, żeby cię nie złapali? Jak będziesz dbać o rodzinę, broniąc kraju?

- Nie wiem - odparła gniewnie. - To tylko taki pomysł. Jeszcze nie przemyślałam szczegółów.

- Może mógłbym ci pomóc - powiedział miękko.

Jak zwykle, Jess nie pomyślała, nim się odezwała.

- Nie, nie. Jak pomagam tobie, mam więcej kłopotów niż wtedy, kiedy działałam sama. Może ktoś zawiózłby mnie na swoim statku. Mogłabym...

Trwało to trochę, nim złość Wybawcy osiągnęła punkt wrzenia, ale teraz w końcu wybuchła. Złapał ją za ramiona i przeklinał najpierw po włosku, a później po hiszpańsku. Odetchnął, a potem wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Ja ci zdobędę te ulotki, ja je rozniosę, a ty będziesz siedzieć w domu, gdzie jest miejsce kobiety.

Oczy jej rozblęły gniewem.

- Gdybym dotąd siedziała w domu, dawno byłbyś martwy!

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Z kim rozmawiałaś? - spytał.

- Z nikim - zaczęła się wycofywać. - Tylko Alexander mi parę rzeczy uświadomił.

- Ten tłusty wieloryb? Dlaczego wciąż się kręci koło ciebie? Czego od niego chcesz?

- Ty mi mówisz, z kim mam się widywać? - Wstała. - To, co zrobiliśmy, nie czyni ze mnie twojej własności. Musisz jeszcze udowodnić, ile potrafisz zdziałać bez pomocy. Też mi Wybawca! Twoja jedyna skuteczna akcja odbyła się pod damską spódnicą!

Jess zakryła usta dłonią. Wiedziała, że posunęła się daleko.

Wybawca wstał. W jego oczach malowała się wściekłość.

- Zaczekaj, nie to chciałam powiedzieć - usprawiedliwiała się. - Po prostu nie powinienesz kazać mi siedzieć w domu.

Nie odezwawszy się słowem, odwrócił się na pięcie i znikł w ciemności.

Jess stała przez chwilę, wyęzając wzrok i słuch, ale niczego nie zobaczyła ani nie usłyszała. Zabrała więc sieci i rybę i ruszyła do domu.

11

Zmęczona Jessica rzuciła na duży stół w domu Montgomerych ryby i homary. Eleanor upomniała Molly, żeby uważała, co robi, trzasnęła patelnią z plackiem kukurydzianym o kuchnię, syknęła na psa i zgromiła wzrokiem Nathaniela, który nie raczył jeszcze zabrać się do roboty przy czyszczeniu ryb.

- Co się dzieje? - spytała Jess.

- On! - Eleanor wrzała gniewem.

Jess spojrzała pytająco na Nata, zbierającego z podłogi homara, który mu upadł.

- Nick - szeptem wyjaśnił Nat, wskazując głową w stronę drzwi.

- A cóż takiego zrobił ten twój Nicholas? - zainteresowała się Jess biorąc z patelni gorący placuszek.

Eleanor odwróciła się do siostry.

- Nie mój. - Uspokoila się trochę. - Alexander jest chory. Może być umierający, a ten wielki, bezczelny potwór nie chce mnie do niego wpuścić. Twierdzi, że Alex nie życzy sobie nikogo widzieć.

- Pewnie to prawda - odparła Jess z pełnymi ustami. - Woli, żeby nikt go nie widział bez któregoś z tych tęczowych surdutów. - Otrzeptała rękę. - Ze mną się zobaczy.

Przeszła przez hol i już trzymała rękę na klamce do pokoju Alexa, gdy nagle, jak spod ziemi, wyrósł przed nią Nick.

- Pan nie życzy sobie nikogo widzieć.

Zapukała do drzwi.

- Alexie, to ja, Jessica. Eleanor martwi się o ciebie. Otwórz drzwi i wpuść mnie. - Nie było odpowiedzi.

Spojrzała na Nicka. Potężny, ciemnowłosy mężczyzna patrzył na nią z wyższością.

- Chcę się z nim zobaczyć - oznajmiła Jess zdecydowanie.

- Ale on nie przyjmuje wizyt.

Chciała zrazu coś dodać, ale w końcu tylko się uśmiechnęła i wzruszyła ramionami.

- Pilnuj, żeby dobrze jadł! - zawołała radośnie i do wspólnej izby.

Eleanor spojrzała na nią spode łba, a Jess potrząsnęła głową, wychodząc z domu.

Nie pozwoli, żeby ten człowiek mówił, co jej wolno, a czego nie. Obeszła dom i przez krzaki i zarośla podeszła w pobliże sypialni Alexa. Zatrzymała się przechodząc okna Sayera. Stary Montgomery spojrzał spokojnie znad książki.

Przełknęła ze zdenerwowania ślinę, ale gdy starszy pan po prostu spoglądał na nią w milczeniu, uśmiechnęła słabo i przeszła dalej. Patrzył badawczo, gdy mijała drugie okno, ale nie zawołał jej ani nie wypytywał, czemu się tak czai wokół domu.

Gdy doszła do okna Alexa, z zadowoleniem zauważyła otwarte okiennice. Przełożyła jedną nogę przez parapet, lec nagle ktoś ją złapał za pasek i ściągnął w dół. Zobaczyła Nicholasa.

- Panno Jessico - powiedział z naganą w głosie - nie spodziewałem się tego po pani. Proszę stąd zmykać i nie zakradać się do męskich sypialni.

Jess zacisnęła pięści i odeszła. Co ją obchodzi, co się dzieje z Alexandrem? Ciągłe tylko przysparzał jej kłopotów. To przez niego tak zezłościła Wybawcę. Gdyby Alex nie zasiał w niej wątpliwości na temat działań Wybawcy, nigdy nie kwestionowałyby jego poczynań.

Czuła, jak łzy napływają jej do oczu, ale udało jej się opanować. Nawet jeśli Wybawca powiedział, że ją kocha, a teraz ją zniechęcił, ona to przeżyje.

Pociągając nosem skierowała się do zatoczki. Państwo Wentworth chcieli dwadzieścia kilo małży na kolację dla admirała i żołnierzy. Na wspomnienie ostatniej swojej bytności u tej snobki pani Wentworth Jess roześmiała się. Pani domu musiała wziąć na siebie część

gotowania, gdyż Wentworthowie kwaterowali i żywili Anglików, i także część ich majątku wędrowała do żołądków tych ludzi.

- Ma nauczkę - powiedziała do siebie Jess, uśmiechając się złośliwie i wymachując łopatką do małży.

Tego wieczoru Eleanor była strasznie smętna. Dzieci zdążyły się już przyzwyczać do humorów Jessiki, ale Eleanor to coś zupełnie innego: była ich opoką, niezawodną i zrównoważoną.

- Coś się stało z Alexandrem. Jestem tego pewna - powiedziała.

Siedziała przy stole, jakby zupełnie zapomniała, że trzeba podać jedzenie. Dzieci patrzyły to na puste talerze, to na nią i chyba zrozumiały jej zatroskanie.

Jess dała znak Natowi i oboje przynieśli na stół gulasz i chleb kukurydziany; nakładali wszystkim w milczeniu, a Eleanor dzieliła się swą troską o Alexa.

- Jedzenie, jakie mu posyłam, jest ledwo tknięte i żaden dźwięk nie dochodzi z jego pokoju. Drzwi są zamknięte na zamek, okiennice zasunięte. Dzieje się coś niedobrego.

- Czym się tak przejmujesz? - zbagatelizowała sprawę Jess. - Na pewno się przeziębili. Jest próżny, więc nie chce, żeby go widzieć z czerwonym nosem.

Eleanor zerwała się z wściekłością ze stołka, wymierzając drewnianą łyżkę w kierunku Jessiki.

- Zawdzięczamy mu życie! - krzyczała. - Taka jesteś zajęta marzeniami o swoim wspaniałym Wybawcy, że nie zauważasz, co ten kochany człowiek dla nas zrobił. Uratował nasz dom przed spalaniem, a ciebie przed szubienicą. Gdy Pitman zniszczył wszystko, co mieliśmy, Alex wsparł nas podarunkami. Gdy z powodu Wybawcy spalono „Mary Catherine”, Alex znów cię ratował, żebyś się nie wygłupiła. To on najbardziej nam pomaga. Ubrania, które nosimy, naczynia, meble, jedzenie - wszystko zawdzięczamy jemu. A ty nawet nie potrafisz być uprzejma. Bóg mi świadkiem, Jessico, jeśli jeszcze raz coś na niego powiesz, to ja... to ja...

Jess była przerażona. Eleanor zawsze wszystkimi rządziła, ale nigdy nie odważyła się tak krzyczeć na siostrę.

- Kazesz mi nosić taki surdut jak jego? - spróbowała obrócić wszystko w żart Jessica, żeby rozładować napiętą atmosferę.

Eleanor zastygła w bezruchu, a następnie wywinęła talerzem i po chwili z twarzy Jessiki spływały resztki gorącego gulaszu. Trzaśnięcie drzwiami niezbitcie dowodziło, że wyszła.

Jess wsadziła głowę do wiadra z wodą pitną. Kiedy ją wynurzyła, żeby nabrać powietrza, wszystkie dzieci stały dookoła niej, z oczami pełnymi strachu.

- Czy Eleanor też umrze i nas zostawi? - szepnął przerażony Phil.

- Nie. Chyba że ja ją zabiję - mruknęła Jessica i westchnęła patrząc na dzieci. - Jest po prostu zła, tak jak ja czasami.

- Raczej ciągle - sprostował Nat.

- Zostańcie tu i jedzcie, a ja pójdę przyprowadzić Eleanor.

Niełatwo było spełnić daną dzieciom obietnicę. Najpierw musiała uganiać się za siostrą po lesie, ale Eleanor nie była przyzwyczajona do chodzenia nocą, więc zaplatała się w krzewy jeżyn. Gdy Jess jej dopadła, musiała wysłuchać kolejnych hymnów pochwalnych na cześć Alexandra, a kiedy Eleanor wyczerpała ten temat, zaczęła wieszać psy na jego nieznośnym słudze, Nicholasie.

Jess spokojnie rozplątywała włosy siostry, zaczepione o kolce, i słuchała. Nie zamierzała kwestionować przekonania Eleanor, dowodzącej, że jeden z nich to święty, a drugi - diabeł wcielony.

W domu Jessica obiecała, że następnego dnia zobaczy się z Alexandrem, choćby nie wiem co, i będzie dla niego bardzo miła - podziękuje za wszystko i powstrzyma się od złośliwych uwag na temat jego strojów.

- Nawet jeśli mnie ich blask oślepi, nie powiem ani słowa.

Nazajutrz Eleanor obudziła ją o czwartej i kazała iść teraz, póki Nicholas śpi. Jess marudziła, ale poszła. Nie chciała znów znosić jej humorów. Ziewając powędrowała pod górę w kierunku rozległego domu Montgomerych.

Alex wspiął się przez okno do swej ciemnej sypialni, przeciągnął się, rozprostował ramiona i pokręcił głową, żeby rozluźnić obolały kark. Potknął się o łóżko.

- Taggert! - rozległ się głos leżącego w nim Nicka.

Alex zamarł.

- Czy Jess tu jest? - szepnął.

Nick usiadł i przetarł oczy.

- A, to ty. Która jest godzina?

- Trzecia rano. Alex przysiadł na brzegu łóżka i ściągał buty. To było cudowne, móc chodzić w Bostonie we własnych ubraniach. Nikt się z niego nie podśmiewał, a kobiety spoglądały na niego zalotnie zza swoich wachlarzy.

- Dlaczego jesteś w moim łóżku i zawołałeś: „Taggert”?

- Ach, te baby! - mamrotał Nick, powoli wygrzebując się z pościeli. - Eleanor była przekonana, że umierasz, i koniecznie chciała się z tobą zobaczyć. Potem przysłała ci tę drugą, tę twoją Jessicę, żeby się zakradła przez okno. Złapałem ją za spodnie.

- Jeśli jej zrobisz krzywdę, to ja ci...

- Co? - zaciekawił się Nick.

- ...z pewnością podziękuję - mruknął Alex.

- Masz te ulotki?

Alex znów się przeciągnął.

- Byłem na koniu przez trzy dni. Nie spałem, prawie nie jadłem, ale zdobyłem je. Jak się wyśpię, będę je rozdawał. - Uśmiechnął się. - Więc Jessica chciała się zakraść przez okno? Ale chyba nie widziała, że był pusty?

- Nie, zdążyłem ją odciągnąć. Idź do łóżka, a ja pójdę do swojego. Jutro obie mogą tu sobie wejść.

- Ale musisz mnie uprzedzić. Muszę nałożyć perukę - westchnął - i mój strój grubasa.

- To już tylko twoje zmartwienie. Jutro będę się wylegiwał na moim statku, a moi służący będą mnie obsługiwać. Sam się sobą zajmiesz.

Alex był zbyt zmęczony, żeby protestować. Ściągnął resztę ubrania i nagi wsunął się do łóżka. Ledwo się okrył, już spał.

Obudził go dotyk drobnych dłoni, spoczywających na jego rękach.

- Alexie - doszedł go głos Jessiki. - Alexie, dobrze się czujesz?

Gdzieś w zakamarkach zmęczonego umysłu odezwało się poczucie zagrożenia i...
pożądanie. Wziął w ręce dłoń Jessiki i już prowadził do ust, gdy uczucie
niebezpieczeństwa wzięło górę.

- Jess? - spytał.

- Tak - szepnęła. - Przyszłam zobaczyć, czy nic ci się nie stało. Eleanor zamartwia się o ciebie.

Umysł Alexa zaczynał powoli funkcjonować. Nie był w tej chwili ani grubym Alexandrem, ani zamaskowanym Wybawcą. Otworzył oczy, szczęśliwy, że w pokoju jest ciemno.

- Podaj mi jakąś perukę - powiedział, wsuwając się głębiej pod kołdrę.

Jeszcze tego brakowało, żeby Jessica zobaczyła jego bujne włosy. Kiedy ją ostatnio widział, z lubością zatapiała w nich dłonie.

- Alexie, mówiłam ci, że łysina nie robi na mnie wrażenia.

- Proszę, Jessico - marudził.

Jego wzrok przyzwyczajał się do ciemności. Gdy rzuciła mu najmniejszą perukę, wyjrzał ukradkiem spod kołdry.

- Odwróć się.

Jęknęła, ale posłuchała i - o dziwo! - nie powiedziała ani słowa.

Zwykle gdy wkładał tę małą perukę, związywał włosy, więc teraz ledwie je pod nią upchnął. Miał nadzieję, że nie wysuwały się spod niej żadne czarne kosmyki, które bystre oczy Jessiki natychmiast by zauważyły.

- Czy możesz mi podać surdut? - spytał z lekkim rozdrażnieniem.

Może jak nałoży jaskrawy satynowy surdut, nie będzie mu się tak dokładnie przyglądała.

Jess odwróciła się na pięcie i spojrzała na niego.

- Obiecałam Eleanor, że nie powiem słowa na temat twoich ubrań, ale najłatwiej mi będzie, jak po prostu niczego dziwnego na siebie nie włożysz. A teraz usiądź, żebym mogła ci się przypatrzeć. Eleanor uważa, że jesteś bliski śmierci, i sądząc po twoim głosie, niewiele się myli.

Alex dalej leżał uwięziony w piernatach; przeklinając w duchu wścibskie kobiety spojrzał na Jessicę.

- Nie mogę usiąść. Nie mam nic na sobie.

Poczuł się zbity z tropu, gdy zauważył, że Jess wzdrygnęła się wobec perspektywy oglądania jego nagiego ciała. Za szybko, jak uznał, otworzyła komodę stojącą obok łóżka; wyjęła z niej czystą koszulę, rzuciła mu i odwróciła się plecami. Siadając odsłonił silne, zdrowe ciało. Kiedy wkładał koszulę, pomyślał, że Jess zapłaci mu za to, co powiedziała, gdy był Wybawcą.

Położył sobie na brzuchu poduszkę i przykrył ramiona żeby było widać tylko ręce.

- W porządku - powiedział zmęczonym głosem – już wyglądam przyzwoicie.

Jess zapaliła świeczkę i przyglądała się jego twarzy.

- Nie wyglądasz wcale źle. Co ci było?

- Mały nawrót dawnej choroby. Czy mówiłem ci, Jess, że jeden lekarz orzekł, że mogę nie pożyć długo?

Jess zmarszczyła brwi i odstawiła świecę.

- Na ogół nie wydajesz się chory. Poza tym, że okropnie wyglądasz, nie zachowujesz się specjalnie wstrętnie. Przepraszam, obiecałam Eleanor, że nie będę cię obrażać. No, skoro już wiem, że nic ci nie jest, to sobie pójdę. Muszę dostarczyć rybę. A teraz zjedz coś, bo inaczej moja siostra znów będzie na mnie krzyżeć. Może się zobaczymy za kilka dni. - I odwróciła się, żeby wyjść.

Błyskawicznym ruchem chwycił ją za rękę.

- Jess, mogłabyś zostać na chwilę? Taki tu jestem samotny.

Chciała strząsnąć jego rękę, ale nie udało jej się.

- To twoja wina, Alexie. Ustawieś przed drzwiami potwora, który nikogo nie wpuszcza.

- Wiem - powiedział Alex przepraszająco - po prostu nie chcę, żeby ktoś mnie widział w takim stanie.

- Teraz wyglądasz akurat o wiele lepiej niż w tych... - Przerwała. - Dobrze, zostanę na chwilę. O czym chcesz porozmawiać?

Myślała, żeby przysunąć sobie krzeselko, ale dalej trzymał ją za rękę i przyciągnął, więc usiadła na jego łóżku.

- Co robiłaś, jak byłem chory?

- Łowiłam ryby.

- Nic innego?

- A co ja mogę robić? Teraz, jak nie mam statku, to mi zabiera trzy razy więcej czasu.

Wciąż ścisnął jej rękę.

- Nie masz problemów ze sprzedażą?

Uśmiechnęła się.

- Admirał Westmoreland i jego ludzie przejadają wszystko, co Wentworth zarabia na dostawach. Wczoraj pani Wentworth smażyła krewetki.

- A jak Abigail?

Jessica skrzywiła się z niesmakiem.

- Mówią, że ona i Ethan znikają w sypialni natychmiast po kolacji.

Alex kaszlnął, żeby ukryć śmiech.

- A co tam twój Wybawca?

- Wściekły - powiedziała, nim zdążyła pomyśleć.

- To znaczy zły czy niespełna rozumu?

- Nie twoja sprawa.

Starła się odsunąć od niego, ale trzymał ją mocno za rękę.

- Sprzeczka kochanków? - zażartował.

- Nie jesteśmy... - zaczęła i spuściła oczy.

- Możesz mi powiedzieć - zachęcił. - Jestem pewien, że znów się z nim widziałas.

Cieszę się, że nie przeprowadzał żadnej akcji, bo byłem zbyt chory, żeby cię ratować.

Tym razem udało jej się od niego oderwać; złapała poduszkę i cisnęła nią w niego, aż poleciał puder z peruki.

- Ty ośle! - wrzasnęła. - Ty zarozumiała, leniwy ośle! Wszystko, co się stało, to twoja wina. To przez ciebie zwątpiłam w niego. On jest nadzieją tego miasta, a z ciebie tylko się śmieją. Jesteś tylko... - przerwała, bo kiedy potrząsnęła poduszką, Alex się nie poruszył. Głowę miał przechyloną w jedną stronę.

- Alexie! - wysapała przerażona i przysunęła się do niego, dotykając go twarzą. - Alexie, nie chciałam ci zrobić krzywdy. Zapomniałam, że jesteś taki słaby. Naprawdę jestem wdzięczna za wszystko, co dla nas zrobiłeś. - Uniosła jego głowę i przytuliła do piersi, gładząc go po policzku. - Alexie, tak mi przykro - powiedziała łagodnie. - Już cię nigdy nie uderzę.

Alex uśmiechnął się, ciesząc się tą chwilą; przytulony do niej objął rękami jej plecy.

Chciała się odsunąć, ale trzymał ją mocno.

- Jess, tak dobrze jest czuć twoją siłę. Potrzymaj mnie tak przez chwilę. Czuję, jak twoja siła spływa na mnie.

Przyciągnęła jego głowę bliżej, obejmując rękami.

- Nie chciałam ci zrobić krzywdy, ale mówisz takie okropne rzeczy, że zapominam, jaki jesteś słaby.

- Czy... czy byłoby ci przykro, gdyby mnie zabrakło?

Zawahała się.

- Tak, myślę, że tak. Sprawiasz mi sporo kłopotów, ale jesteś przyjacielem moim i mojej rodziny. Byłam wściekła, ale gdy to przemyślałam, rozumiem, że rzeczywiście mnie uratowałeś tego dnia, gdy spalili „Mary Catherine”. Mogłabym zrobić coś odrobinę głupiego.

Alex uniósł brwi.

- Odrobinę. Tak.

- Czujesz się mocniejszy?

- Znacznie - westchnął wsuwając głowę między jej piersi.

- Alexie, nie... nie wiem, czy tego rodzaju uprzejmość Eleanor miała na myśli. Muszę iść do pracy.

- Tak, oczywiście - powiedział słabo i puścił ją. - Rozumiem. Będę tu sam, aż komuś się przypomni i przyniesie mi coś do jedzenia.

- Powiem Eleanor, jak od ciebie wyjdę - obiecała poprawiając ubranie.
- Nie będzie jej tu jeszcze tak wcześnie.
- Masz rację. Powiem jej w domu. Muszę iść po sieci.
- Cóż znaczy kilka godzin głodu dla kogoś bliskiego śmierci... - Odwrócił głowę na bok.
- Jessica westchnęła.
- Może coś zostało w kuchni. Zobaczę.
- Przyniosła kurczaka na zimno, chleb, ser, jajka na twardo i rozcieńczone wodą wino. Postawiła tacę obok niego i już chciała wyjść, ale zauważyła, że Alex nie może po nic sam sięgnąć. Po chwili siedziała już po turecku obok niego i zajadała, tak jak on, z wielkim apetytem. Zaczęła mu opowiadać o swoich marzeniach, o tym, że chciałaby rozdać patriotyczne ulotki wszystkim ludziom w Warbrooke.
- Nie możemy pozwolić, żeby nas dalej tak traktowano - powiedziała zdecydowanie.
- A twój Wybawca nie chce pomóc? Chyba go poprosiłaś?
- Opowiedziała wszystko, poza tym, jak się kochali.
- Mówiłaś, że jest zły. Dlaczego?
- Oczy jej rozbłysły.
- Za bardzo cię słucham. Powiedziałam mu, że jest nieudolny.
- Tak się wyraziłaś?
- Mniej więcej. - Zarumieniła się na wspomnienie swoich prawdziwych słów. - Teraz już nie będzie ze mną szczęśliwy. Może go już nigdy nie zobaczę.
- Alex uściskał jej rękę.
- Jeśli jest mądry, to przyjdzie.
- Uśmiechnęła się i spojrzała na słońce, sączące się przez szpary w zasłonach.
- Muszę iść, bo nic nie złowię.
- Postawiła tacę z okruskami na biurku Alexa, zatrzymała się i - pod wpływem impulsu - pocałowała go w czoło.
- Dzięki za wszystko, co zrobiłeś, i za to, że mnie wysłuchałeś. Powiem Eleanor, żeby ci dała wypocząć.
- Uśmiechnął się do niej w taki sposób, że przyglądała mu się przez chwilę.
- Wiesz, Alexie, całkiem nieźle tak wyglądasz. Kiedy ci znajdziemy narzeczoną, będzie cię musiała zobaczyć w łóżku. Odpocznij teraz - powiedziała i wyszła z pokoju.
- Alex wygodnie ułożył się na poduszkach i roześmiał.
- Jesteś zazdrosny, Wybawco? - spytał głośno. – Powinieneś. Tobie nigdy tak nie powiedziała.
- Rzucił perukę na podłogę i ułożył się do snu z uśmiech na ustach.

12

Gdy natychmiast po przyjeździe Westmorelanda Wybawca przestał się pokazywać, a miasto uspokoiło się pod wpływem obecności królewskich żołnierzy, admirał odetchnął. Cieszył go widok ludzi patrzących ze strachu pod nogi. Z ich oczu przebijał gniew, ale nie mieli śmiałości, żeby mu się przeciwstawić. Zaczął się przechwalać. Opowiadał, gdzie się dało, że aby opanować sytuację, trzeba było tylko silnej ręki.

Był więc zupełnie nie przygotowany na następne pojawienie się Wybawcy.

O świcie ludzi w miasteczku obudziło bicie dużego dzwonu na domu Montgomerych, sygnalizujące niebezpieczeństwo. Kiedyś dzwoniono na alarm, by ostrzec przed Indianami, a teraz dzwon oznajmiał pożary i inne katastrofy.

Mężczyźni i kobiety, niektórzy jeszcze w nocnych strojach lub bieliźnie, wybiegli z domów. Wołali do siebie:

- Co to jest? Co się stało?

Jeden po drugim zauważali przyczepione do swoich drzwi ulotki. Zdumiewali się nad każdym słowem. Było tam napisane, że Amerykanie mają prawa, że rządy Anglików już się kończą. Anglicy nie mogą przeszukiwać amerykańskich domów bez nakazu ani w nich stacjonować. Występowano też przeciwko przepisom celnym: stwierdzono tam, że Amerykanie mają prawo importować i eksportować towary nie przejeżdżając z nimi przez Anglię.

- Zebrać je! - ryknął admirał Westmoreland, stojąc na ganku Wentworthów w żakiecie od munduru narzuconym na długą nocną koszulę.

Spojrzał z niesmakiem na panią Wentworth, wyjął jej z rąk ulotkę i podarł.

- Wracaj do kuchni, kobieto, tam twoje miejsce.

Odwrócił się na pięcie, żeby wejść do domu, a wtedy odezwał się dzwon na latarni morskiej na południu półwyspu. Ludzie przystanęli i patrzyli.

Zobaczyli tam stojącą na szczycie latarni postać ubraną na czarno.

- To Wybawca - szepnął ktoś i słowo „Wybawca” przeszło przez tłum jak tajfun.

Gdy ludzie z miasteczka patrzyli, wypuścił z ręki plik ulotek, które były opadać na ziemię. Następnie zniknął.

- Za nim! - wrzasnął admirał do swych na wpół ubranych żołnierzy. Dwaj mieli na twarzach mydło do golenia. - I wybierajcie te paskudztwa! - krzyczał dalej admirał, zgniatając jedną z ulotek w rękę. - Każdy złapany z czymś takim zostanie powieszony.

Z tymi słowami wszedł do domu i już nie zobaczył, jak pani Wentworth przytrzymała stopą pogniecioną ulotkę, podniosła ją i wsunęła ukradkiem pod doniczkę.

Tego popołudnia Alex, siedząc nad kuflem piwa we wspólnej izbie, od razu zauważył uśmiech na twarzy wchodzącej Jessiki. Rzuciła siatkę z rybami. Na widok przyjaciela uśmiechnęła się jeszcze promienniej.

- Widziałeś go? - Nie mogła złapać tchu. - Ja nie. Nie zdążyłam tu na czas, ale wszyscy mówią, że był wspaniały.

- Mówisz o Wybawcy, tak? - Alex spojrzał na nią znad kolumny cyfr. Starł się sprawdzić, co Pitman robi z księgami rachunkowymi Montgomerych. - Moim zdaniem to straszna głupota. Teraz miasto będzie miało poważne kłopoty z admirałem.

- Zgadzasz się - stwierdziła Eleanor, wkładając rękę do piekarnika i odliczając sekundy, żeby określić temperaturę. - Wszyscy zostaniemy ukarani za to, co on zrobił.

- Czytaliście te ulotki? Ja żadnej nie widziałam. - Jess robiła zmartwioną minę. - Na naszych drzwiach nic nie zostawił.

- To jego pierwsze rozsądne posunięcie - powiedział złośliwie Alex. - A teraz, Jess, czy mogłabyś przestać mi opowiadać bajeczki o tym przebranym prowokatorze? Muszę to pododawać.

Jess spojrzała na czubek jego upudrowanej peruki, po czym odwróciła księgę z rachunkami w swoją stronę.

- Dwieście trzydzieści osiem funtów i dwadzieścia dziewięć szylingów - powiedziała prawie natychmiast.

Spojrzała na Alexa, potem wzięła od niego pióro, przebiegła palcem wzdłuż każdej kolumny i pod każdą wpisała sumę. Podsunęła mu zestawienie pod nos.

- Niektórzy z nas potrafią to i owo. Nie wszyscy siedzą tylko na tyłkach i patrzą.

Odwróciła się i wyszła, nie zważając na żądania Eleanor, domagającej się od siostry natychmiastowych przeprosin Alexa.

Słowa Alexa okazały się, niestety, prorocze. Admirał Westmoreland był wściekły, że Wybawca odważył się ukazać za jego dowództwa. Trzy transporty na statkach przechwycono natychmiast i oddano pod kontrolę. Admirał utrzymywał, że właściciele statków byli podejrzani o przemyt, ale wszyscy wiedzieli, że cała trójka „zawiniła” jedynie tym, że czytała ulotki rozrzucone przez Wybawcę.

Dwóch mężczyzn uwięziono, gdy angielscy żołnierze przeszukali nocą ich domy i znaleźli w nich nielegalną „bibułę”.

Admirał nie odważył się jednak ich powiesić, gdyż nawet on widział, jak reagowali ludzie w miasteczku. Wybawca dokonał tego, o co chodziło Jessice - dał ludziom nadzieję.

Westmoreland nie chciał przeciągać struny, do czego niewątpliwie by doszło w przypadku dwóch egzekucji, ale chciał pokazać, kto tu rządzi. Kazał wychłostać młodego człowieka za impertynencję, gdyż słyszano, że mrucał coś na temat niepodległości.

Pewnego wieczoru gdy Jessica wracała z połowu ryb, zobaczyła kogoś zakutego w dyby na rynku. Omal nie wpadła na Abigail, która ukrywała się gdzieś w ciemności.

- Co ty tu robisz? - zdziwiła się Jessica. - Byłabym cię przewróciła.

Abigail zaczęła płakać. Z westchnieniem Jess postawiła torbę z małżami na ziemi.

- Co się stało, Abby? - spytała, starając się, żeby jej głos brzmiał współczująco. -

Poprzytykaliście się z Ethanem?

Abigail wytarła nos i wskazała wzrokiem na dyby.

Jess spojrzała zdumiona.

- To... to twoja matka? - Była przerażona.

Abby przytaknęła głową i znów wybuchła płaczem.

Jess oparła się o drzewo, żeby dojść do siebie. Zabawnie było patrzeć, jak pani Wentworth smaży krewetki, lecz zobaczyć tę dumną damę w takim stanie to zupełnie inna sprawa.

- Admirał? - domyśliła się Jess.

Abby skinęła potakująco.

- Powiedział, że jej postawa była nie dość służalcza wobec Anglików. - Podniosła głos.

- Strzepnął popiół od cygara na brokatowe krzesło, a ona się oburzyła. - Abigail szlochała coraz głośniej.

- Jak długo jest tutaj?

- Cztery godziny. Ma zostać jeszcze trzy, w ciemności.

- I pewnie bez wody do picia?

Abby się wystraszyła.

- Tylko nie próbuj... Admirał rozkazał... - Jessica powiedziała coś, od czego oczy Abby mało nie wyskoczyły z orbit. - Chyba się z tobą zgadzam - szepnęła Abby - ale admirał powiedział, że nie wolno się do niej odzywać...

- Nie powiem ani słowa - obiecała solennie Jessica.

Podeszła do studni miejskiej, nabrała wody do czerpaka i zaniósła ją pani Wentworth. Kobieta wyglądała tragicznie: oczy bez życia, włosy potargane.

Spojrzała ze zdumieniem, gdy Jess podała jej wodę.

- Pani służąca chyba okrada panią za plecami - powiedziała cicho Jess. - Pan Wentworth wpuścił psy do salonu, a Abigail i Ethan ciągle się kłócą.

Pani Wentworth uniosła głowę, na ile tylko mogła, mając unieruchomioną szyję.

- Jeżeli jej się wydaje, że może wrócić do domu po tym, jak mi narobiła wstydu, to się grubo myli. Jamesowi wyłożę skórę. A ta służąca... - Przerwała, a na jej ustach pojawił się uśmiech. - Dziękuję, Jessico - szepnęła. - Nie zasługuję na twoją uprzejmość po tym wszystkim...

- Cii! - uciszyła ją Jess, przyglądając ręką jej włosy. - Jest pani moją najlepszą klientką. Czy mam pani przywieźć jutro wózek ostryg?

- Tak. A czy mogłabyś poprosić Eleanor, żeby mi upiekła sześć tych wspaniałych placków z ostrygami? O ile, oczywiście, Sayer nie będzie miał nic przeciwko temu. I będę potrzebowała... - Urwała nagle. - Och, Jess, uciekaj!

Za Jessica pojawił się na koniu admirał, gotów przyłapać jakiegoś złoczyńcę na gorącym uczynku. Końcem szpady przytrzymał ją na miejscu.

- Kto ty jesteś?! - wrzasnął na nią.

- Jessica Taggart, były kapitan „Mary Catherine” - odparła głośno, bez wahania.

Podniósł szpadę, żeby musiała unieść głowę.

- Ach tak - powiedział miękko - ta, której chce Wybawca. Teraz widzę, dlaczego. - Opuścił szpadę. - Wydałem rozkaz, żeby nikt się nie odzywał do tej kobiety.

- Nie powiedziała ani słowa - zapewniła pani Wentworth. - Po prostu przechodziła.

Admirał wodził wzrokiem od jednej kobiety do drugiej, nie będąc pewnym, czy może im wierzyć.

- Panna Jessica dostarcza małże, które pan tak lubi, sir - mówiła pani Wentworth błagalnym tonem, pragnąc go udobruchać.

Jessica przyglądała mu się bez słowa.

Mierzył ją spojrzeniem od góry do dołu.

- Jesteś zbyt piękną kobietą, żeby się tak ubierać. Masz się ubierać jak kobieta, albo znajdziesz się w dybach. - Uśmiechnął się. - Albo pozwolę moim żołnierzom cię ubrać. Dobranoc paniom!

Zawrócił konia i odjechał.

- Idź! - ponagliła Jessicę pani Wentworth. - Idź już. I dziękuję ci, Jessico.

Jessica przebiegła przez rynek, mijając Abigail, która patrzyła na nią jak na pół idiotkę, pół świętą. Zabrawszy po drodze małże, poszła do domu Montgomerych.

We wspólnej izbie było pusto. Gdy próbowała się uspokoić, wszedł Alex.

- Widziałem, jak biegłaś - powiedział zatroskany. - Wszystko dobrze?

- Czy Eleanor gdzieś wyszła?

- Jedno z dzieci źle się czuło i Marianna posłała ją do domu.

- Które?

- Któreś z młodszych. - Wzruszył ramionami. - Dlaczego biegłaś?

Opowiedziała mu szybko o pani Wentworth i admirałce.

- Muszę iść do domu. Te małże są na jutro.

Alex chwycił ją za ramię, nim wyszła.

- Jess, chciałbym, żebyś trzymała się z dala od admirała. Czy nie pomyślałaś, że może dlatego Wybawca nie zostawił ulotki na twoich drzwiach, bo nie chciał, żebyś się do tego mieszała?

Odwróciła się od niego.

- Już mi niedobrze od twojego tchórzostwa. Czy jesteśmy jak cieleta, które dają się prowadzić na rzeź? Musimy walczyć!

- Niech mężczyźni walczą! - odrzyknął jej ze złością. - To nie jest zajęcie dla kobiet i dzieci.

- Biedna pani Wentworth siedzi tam w dybach tylko dlatego, że chciała ochronić pokrycie na meblach, a ty mówisz, że kobiety mają się tym nie zajmować? Puść moją rękę, muszę iść do mojej rodziny.

- Nie będziesz miała żadnej rodziny, jeżeli będziesz się przeciwstawiała admirałowi! - zawołał za nią. - Do diabła z Wybawcą! - mruknął pod nosem, a gdy Marianna weszła do pokoju, pomyślał również: „Do diabła z Marianną!”, bo to ona zaczęła to wszystko, wychodząc za Pitmana.

- Cóż za spojrzenie, Alexandrze! - zdumiała się Marianna. - Czy zrobiłam coś nie tak? Opanował złość.

- Możesz mi pomóc poszukać jakichś sukni dla Jessiki Taggert?

Marianna otwierała i zamykała usta kilka razy.

- Aż się boję dowiadywać, w co znowu się ta panna wplątała. Chodźmy do pokoju mamy, porozmawiamy szukając rzeczy dla Jessiki.

Kilka godzin później, gdy Alex wybierał się spać, zawołał go do siebie ojciec. Alexander natychmiast się zdenerwował. Wydawało mu się, że wszystkim może wybaczyć, że uwierzyli w jego przebranie - ale nie ojcu. Gdy przypominał sobie, jak chłodno go ojciec powitał... Jak to Jessica powiedziała? Coś o tym, że Kit i Adam byli „lepszymi” synami.

- Chciałeś mnie widzieć, sir? - spytał sztywno od drzwi.

Gdy tylko widział ojca, jego ruchy stawały się przesadnie powolne i leniwe.

- Czy naprawdę słyszałem gniewny głos Jessiki?

- Tak - ziewnął Alex, poprawiając koronkę przy rękawie? - Była wściekła, bo nie zgodziłem się z nią, że Wybawca jest naszym ratunkiem.

- Nie uważasz, że pomaga naszemu miastu?

Alex nachylił się, żeby móc się lepiej przejrzeć w lustrze wiszącym na jednej ze ścian sypialni ojca. Poprawił pukiel ramieniu.

- Myślę, że ten człowiek przynosi tylko kłopoty. Gdyby się nie pojawił, może admirał wróciłby do Anglii.

- I powiedziałaś to Jessice?

Alex spojrzał na ojca.

- Oczywiście. Nie powinienem był?

- Każdy ma prawo do swojego zdania. Aha, czy znalazła cię wtedy, kiedy skradała się przez ogród?

Alex nie pokazał po sobie zdziwienia.

- Przyszła następnego ranka. Czy jeszcze coś? Jestem zmęczony po ostatniej chorobie.

- Idź więc - odpowiedział Sayer z grymasem niechęci na twarzy. - Idź sobie pospać.

Alex zacisnął pięści kierując się do swej sypialni.

Jessica była wciąż zła na Eleanor następnego ranka, gdy zabrała sieci i ruszyła w stronę miasteczka. Zostawiła u Montgomerych łopatkę do małży, a poza tym Eleanor kazała jej iść podziękować Mariannie za cztery sukienki, które ta ostatnia przysłała jej poprzedniego wieczoru.

- Ta kobieta sobie za dużo pozwala - mruzczała Jess, mając na myśli swą starszą siostrę.

Eleanor straciła rano cenne minuty na układanie włosów Jessiki i sznurowanie jej gorsetu.

- Jak mam łowić ryby w tych wszystkich spódnicach? - złościła się Jess.

- Jak trafisz do więzienia, w ogóle nie będziesz mogła łowić - odpowiedziała Eleanor. - A trafisz, jeśli nie posłuchasz admirała.

No i szła teraz do Montgomerych, wystrojona jak laleczka!

Była tak wściekła, że nie zauważała, co się działo wokół niej. Mężczyzna jadący na koniu ze zdumienia wpadł na powóz. Konie od powozu się spłoszyły, a woźnica nie mógł ich opanować, bo cała jego uwaga skupiona była na pięknej Jessice Taggert. Konie skoczyły, a woźnica spadł z kozła i znalazł się w rowie. Konie w panice ruszyły kłusem, z krzyzącą starą panią Duncan w powozie, na którą zresztą nikt nie zwracał uwagi. Dwaj mężczyźni, wpatrzeni w Jessicę, weszli na kobietę niosącą sześć tuzinów jaj. Jajka wypadły, niektóre się potłukły, kilka potoczyło się po ulicy. Mężczyzna niosący klatkę z gęsiami, gapiąc się na Jess, rozgniół trzy jajka. Gęsi uciekły z klatki pod nogi kowala. Kowal upuścił gorącą podkowę - patrząc na Jessicę nie widział, co robi - podkowa oparzyła konia w nogę, koń kopnął belkę podtrzymującą kowadło, ta zaś runęła na następną. Kowal i koń zdołali uciec, nim zawalił się budynek.

Niestety, widział to wszystko admirał, stojący na szczycie wzgórza obok Alexandra.

Gdy Jessica dotarła do nich, Alex bezgłośnie płakał ze śmiechu, którego wybuch tłumił ostatnim wysiłkiem woli.

- Przyszłam ci podziękować za sukienki - powiedziała hardo, nie patrząc na admirała.

Admirał objął wzrokiem roztaczające się przed nim w dole pandemonium barw i dźwięków: ludzie krzyczeli wniebogłosy, zwierzęta rżały i gęgały, wszyscy biegali jak oszaleli. Popatrzył na Jessicę i aż poczerwieniał z gniewu.

Uniósł palec i wycelował w nią.

- Za mąż! - ryknął. - Masz wyjść za mąż w ciągu dwóch tygodni, i niech Bóg ma w opiece tego mężczyznę.

Minął ją i szedł ze wzgórza, wykrzykując rozkazy i starając się przywrócić porządek.

Jessica patrzyła za nim.

- Co, do licha? - spytała. - Co się tam stało?

Alexander wybuchnął długo powstrzymywanym śmiechem i wciągnął ją do domu.

- Co cię napadło? - Myślała, że jest niespełna rozumu.

Alex już chciał jej wyjaśnić, lecz Amos Coffin obrócił się, spojrzął na Jessicę i uderzył kubkiem o kamienny komin. Kubek się rozbił, a Amos stał dalej, trzymając samo ucho i gapiąc się na Jess.

- Potwora morskiego zobaczyłeś, czy co? - warknęła do Amosa.

Alex znowu zaniósł się serdecznym śmiechem.

- Mężczyźni! - rzuciła szyderczo.

Wzięła swoją łopatkę do małży i poszła w stronę drzwi

- Tylko nie idź przez miasto! - zawołał za nią Alex dusząc się od śmiechu. - Warbrooke nie stać na twój ponowny przemarsz.

Spojrzała na niego z niesmakiem, a później trzasnęła drzwiami. Oczywiście, że nie miała zamiaru iść przez miasto. Zawsze chodziła przez las, i on dobrze o tym wiedział.

13

Jessica zastanawiała się, co by tu zrobić, żeby suknia nie przeszkadzała jej w łowieniu ryb. Ponieważ była sama w małej zatoczce, którą zaczęła uważać za swoją - swoją i Wybawcy, pomyślała z uśmiechem - zdjęła chustkę, przysłaniającą głęboki kwadratowy dekolt, i przewiązała nią w tali podwinęty dół spódnicy. Zdjęła też pończochy i buty. Zza dekoltu wyłaniały się pełne piersi, spod sukni - gołe do kolan nogi, ale Jessica była zbyt zajęta, żeby się tym przejmować.

Słońce już prawie zachodziło, gdy pojawiła się Eleanor, z trudem schodząc po stromej skarpie do zatoczki.

Jessica natychmiast się zaniepokoiła.

- Ktoś miał wypadek? - domyśliła się i sieć niemalże wypadła jej z ręki.

- Nie - odpowiedziała Eleanor. - Przypuszczałam, że tu będziesz. Alex pilnuje dzieci, więc mogę z tobą porozmawiać. - Przyjrzała się siostrze od obnażonej góry do obnażonego dołu. - Mam nadzieję, że żaden z mężczyzn nie szedł za mną.

- Jakich mężczyzn? - spytała Jessica, ciągnąc sieć pełną ryb, do której z boku przyczepiły się kraby.

- Mówiłam Alexandrowi, że nie masz pojęcia, co się dzieje. Jessico, nie słyszałaś admirała? Powiedział, że masz wyjść za kogoś za mąż w ciągu dwóch tygodni.

- Ach, to. Upiękniasz te placki z ostrogami dla pana Wentworth?

- Jessico! - podniosła głos Eleanor. - Posłuchaj mnie! Musisz sobie poszukać męża.

- Eleanor, nie dam się zastraszyć temu człowiekowi. Nie mam zamiaru wychodzić za nikogo, a w każdym razie nie teraz.

Eleanor stanęła przed siostrą.

- Mnóstwo ludzi słyszało dziś admirała. Już on cię dopilnuje, bo inaczej wyjdzie na głupca. Och, Jessico, dlaczego ty zawsze musisz się w coś wplątać?

- Nie wiem. Niech Alex z nim porozmawia. Wydają się zaprzyjaźnieni - zauważyła złośliwie.

Eleanor przysiadła na zwałonym drzewie.

- Co mam zrobić, żebyś mnie posłuchała? Gdyby admirał ci popuścił, straciłby swoją reputację. Słyszałam, jak dwadzieścia osób mu powiedziało, że ty nigdy nie wyjdiesz za mąż, a on robił się coraz bardziej wściekły. W końcu powiedzie że jeżeli w ciągu czternastu dni nie wyjdiesz za Amerykana, piętnastego dnia każe ci posłubić Anglika.

Powoli do Jessiki zaczynały docierać słowa Eleanor.

- To wszystko wydarzyło się w ciągu jednego krótkiego dnia?

Eleanor uniosła brwi w zdziwieniu. Jessica zupełnie nie zdawała sobie sprawy z zamieszania, jakie wywołała.

- Jess, czternastu odpowiednich i dwóch nieodpowiednich kandydatów przyszło dziś do domu Montgomerych. Większość miała dla ciebie prezenty.

Jess zaczęła się śmiać.

- Jakie prezenty? Przydałaby nam się świnia. Jeżeli któryś przyniesie prośną świnie, jestem jego.

- Jess, to jest poważna sprawa.

Jessica usiadła przy siostrze.

- Admirał został tu przysłany do schwytania Wybawcy, i to wszystko. Nie ma władzy, żeby zmuszać do małżeństwa.

Eleanor wzięła siostrę za rękę.

- Spalił twój statek; może spalić nasz dom. Myślę, że rano powiedział to bez zastanowienia, ale teraz musi już być konsekwentny. A poza tym, nie przypuszczam, żeby

mężczyźni z tego miasteczka pozwolili mu się wycofać. Zbyt wielu jest chętnych, żeby wykorzystać tę okazję i ożenić się z tobą.

- Naprawdę? - spytała Jess uśmiechając się. - A co z najmłodszym synem pana Lawrence'a?

- On ma siedemnaście lat!

- Jak są młodzi, łatwiej ich wytresować! Dobrze - powiedziała, gdy Eleanor znów zaczęła narzekać - załatwimy to. Wciąż uważam, że Alexander jest najodpowiedniejszą osobą, żeby rozwiązać ten problem.

- On cię ciągle ratuje.

- Bo zachowuje się jak ciekawska stara panna. Nic innego nie potrafi, to niech przynajmniej gada. Pomóż mi z tymi rybami i chodźmy do domu. Jutro będziemy się tym martwić.

- Kiedy zostanie już tylko trzynaście dni - przypomniała jej ponuro Eleanor.

Jess, nachylając się nad sieciami, powiedziała od niechcenia:

- Myślę, że może mogłabym wyjść za tego wielkiego Rosjanina.

- Po moim trupie - odparowała Eleanor i natychmiast zatkała ręką usta. - To znaczy... oczywiście...

Jessica pogwizdywała opróżniając sieci.

Dopiero później, gdy weszły na ścieżkę prowadzącą do ich chatki, Jessica w pełni pojęła, o czym mówiła Eleanor. Wzdłuż całej drogi stali mężczyźni. Niektórzy trzymali w rękach więdzące kwiaty, inni cukierki z syropu klonowego, a jeszcze inni po prostu miętosili w dłoniach zdjęte z głów czapki.

- Mam sześć akrów dobrej uprawnej ziemi, panno Jessico, i bardzo byłbym szczęśliwy, żeby mieć panią za żonę.

- Ja mam statek „Molly D” i mogłabyś ze mną żeglować. Zawiesiłbym ci sznury do bielizny, gdzie tylko byś chciała!

- Ja mam skład towarów trzydzieści kilometrów na od New Sussex i kupię ci muła do pługa.

- A ja posiadam sześć mułów, trzy byki i osiem garnków. Chciałbym się z panią ożenić, panno Jessico.

Patrzyła na tych mężczyzn z rozdziawionymi ze zdumienia ustami, aż Eleanor musiała ją pociągnąć. Uszczypnęła Jessicę w ramię, gdy ta zwolniła kroku, mijając mężczyznę trzymającego tłuste prosię na sznurku.

- Jesteś beznadziejna - syknęła Eleanor, zatraskując drzwi przed sznurem przepelnionych nadzieją kawalerów.

- Nie miałam pojęcia, że jestem taka popularna - powiedziała Jessica z uśmiechem. - Może powinnam po prostu stanąć na nabrzeżu i kazać im się licytować o mnie. Chociaż ten ze świnią był całkiem przystojny.

Eleanor rzuciła na stół torbę z mąką kukurydzianą.

- Powinnam cię sprzedać. Po prostu natychmiast sprzedać. Może wtedy dzieci i ja mielibyśmy trochę spokoju.

- Wprawdzie nie jedzenie, ale spokój - stwierdziła ugodowo. - Eleanor, nie martw się. To się skończy. Nie mam najmniejszego zamiaru wychodzić teraz za mąż za kogokolwiek. Zobaczysz, złotousty Alex przekona admirała i staruszek o mnie zapomni. Zobaczysz.

Rozsiadła się wygodnie na krześle i pomyślała, że nie zamierza wychodzić za kogokolwiek oprócz Wybawcy. Musi tylko poczekać, aż on będzie mógł się ujawnić, a później pomaszeruje z nim dumnie do ołtarza.

Jessica starała się skupić na łowieniu ryb, ale wciąż oglądała się za siebie. Przez ostatni tydzień przeżyła piekło. Mężczyźni byli wszędzie: niektórzy ją zaczepiali, niektórzy tylko

skłaniali głowy, niektórzy oferowali jej dobytek. Byli i tacy, którzy przyjechali aż z Bostonu, a pewien francuski handlarz futer - z lasów północy. Słyszał, że jest tu na sprzedaż cały statek pięknych kobiet. Był rozczarowany, gdy dowiedział się, że chodziło tylko o jedną. Uznał, że Jessica jest „rzeczywiście śliczna”, ale niejako zbyt pojedyncza.

Z trudem udawało jej się codziennie uciekać do zatoczki.

Trwało to przez większą część pierwszego tygodnia i Eleanor z Alexem ledwo ją przekonali, że admirał nie żartował, gdy kazał jej wyjść za mąż. Jeśli go nie posłucha, a on wyjdzie na głupca, zniszczy jej dom, unieszczęśliwi rodzinę, uniemożliwi pracę. Przedstawił ją mężczyźnie, za którego zamierzał ją wydać siłą, gdyby okazała nieposłuszeństwo: potężnego tępaka z obwisłą, wiecznie obślinioną dolną wargą. Widząc reakcję Jessiki, admirał zrywał boki ze śmiechu.

Teraz, przy takiej codziennej czynności, jak ciągnięcie sieci, Jess zaczęła się zastanawiać, jak zmieniłoby się jej życie, gdyby wyszła za mąż. Jak dotychczas żaden z kandydatów nie uwzględniał w swych propozycjach jej braci ani sióstr. Niektórzy wręcz objawiali niechęć do Nathaniela.

Jess uśmiechnęła się. Oczywiście Nat sam był temu winien. Bawiło go, gdy mógł któregoś z kandydatów ośmieszyć. Jednego spytał, ile ma lat, i zanosił się od śmiechu, kiedy usłyszał odpowiedź. Hodowcę kurczaków namówił na pokazanie bicepsów, a później powiedział Jess, że nie jest dość silny dla niej. Poklepał jednego po głowie, mówiąc, że zobaczył wszy w jego starej peruce. Nat doszukiwał się w nich wszystkiego, co najgorsze.

Ale nawet najlepsi kawalerowie nie interesowali Jessiki.. Interesował ją tylko jeden - Wybawca. Wystarczyło, żeby zamknęła oczy, i już czuła jego ręce na swym ciele. Dlaczego się nie pojawił? Dlaczego on nie zaproponował jej małżeństwa? Dlaczego nie ratował jej od tych rozpustników?

Nagle usłyszała odgłos toczącego się kamienia i otworzyła oczy. Zobaczyła tuż przed sobą starego Clymera, wyciągającego do niej swoje brudne łapska. Cofnęła się o krok i nie potknęła o własną sieć. Jego wzrok, utkwiony w jej prawie nagie piersi, po chwili powędrował niżej, ku odsłoniętym nogom. W górę i w górę i w dół, bezustannie.

Jess zasłoniła się rękami.

- Panie Clymer, proszę stąd odejść. - Cofała się w popłochu.

- Dlaczego? - dyszał napierając na nią. - Ty tutaj jesteś, Jessico, a ja od dawna cię kocham. Wyjdź za mnie. Dam ci wszystko.

Rozglądała się za jakąś bronią, ale wszędzie wokół leżały tylko śnięte ryby. Nachyliła się, złapała za ogon okazałego łupacza i uderzyła Clymera w głowę. Nie na długo udało go ogłuszyć - zaraz ją złapał, przyciągnął do siebie i próbował pocałować w usta.

Jess odepchnęła jego twarz i wykręciła się. Był zdumiewająco silny jak na swój wiek.

- Jessico - szepnął i wtulił twarz w jej piersi.

- Odczep się ode mnie, ty wstrętny staruchu! - krzychała, ale nie reagował.

- Chcę, żebyś została moją żoną. Chcę, żebyś była moja, moja na wieki.

Wykręcając się zobaczyła stojącego na skarpie nad nimi Alexandra. - Pomóż mi! - zawołała. - Zabierz go ze mnie!

- Panie Clymer - zaczęła prosić - niech się pan opamięta!

Alexandrowi dotarcie do zatoczki zabrało niesłychanie dużo czasu. Jess wrywała się, a tłusty staruch obsypywał jej piersi pocałunkami, od których robiło jej się niedobrze.

Alex schodził ostrożnie między kamieniami i uważał, żeby nie zamoczyć butów. Delikatnie odsunął nogą rybę, podchodząc do Jessiki. Klepnął pana Clymera w ramię.

Z początku nie zareagował. Alex musiał uderzyć trzy razy, nim ten spojrział na niego. Gdy zobaczył Montgomery'ego, w jego czerwonych oczach pojawił się strach. Starzec wyprostował się i oderwał od Jessiki.

- Czy mogę zaproponować, żeby jako miejsce pobytu wybrał pan jednak własny dom?
- Ależ... ja właśnie... oczywiście... - Pan Clymer puścił Jessicę i wdrapał się na skarpe. Słyszeli, jak biegł przez las.
- No! - odetchnęła Jess, poprawiając sukienkę i zbierając ryby porzucane po całej plaży. - Też mi wybawiciel z ciebie!
- Przecież się go pozbyłem!
- Ale dopiero kiedy... Powinieneś być go uderzyć... - przerwała i przyjrzała się sobie z obrzydzeniem. - Muszę się umyć. Poszła do wody; gdy obmywała odsłonięty biust, była zupełnie nieświadoma gorąca, jakie na ten widok narastało w Alexie.
- Alex odwrócił się i usiadł na zwałonym drzewie.
- Czy już coś postanowiłaś?
- W jakiej sprawie? - spytała wrzucając dorsze do worka. - Ach, małżeństwa. Tak i nie. Strzepnął z surduta niewidzialny pyłek.
- Niech zgadnę. Chcesz wyjść za Wybawcę, ale on się nie pojawił, żeby cię poprosić o rękę.
- Jessica wypuściła rybę z ręki i znów ją podniosła.
- Co wiesz?
- Każda panna w mieście chce wyjść za Wybawcę. Wszystkim się wydaje, że jest przystojny jak marzenie. Niczym król z bajek dla dzieci.
- Jest z krwi i kości, wiem to na pewno - powiedziała z przekonaniem.
- Z krwi i kości, tylko go nie ma. Skąd wiesz, że to nie jeden z twoich konkurentów?
- Poznałabym go, wierz mi. Alexie, przytrzymaj nogą tę rybę.
- Wzdychając postawił czubek buta na ogonie ryby.
- Jess, zostały ci cztery dni. Musisz się zdecydować.
- Wrzuciła ostatnią rybę do worka i usiadła na pniu obok Alexa.
- Czy mogę być z tobą szczerą?
- Oczywiście - powiedział miękko, wpatrując się w nią intensywnie.
- Żaden mi się nie podoba. - Spojrzała na ręce. - Nie chcę, żeby Eleanor wiedziała, ale zaczynam się trochę niepokoić. Wiem, że domyślasz się, co czuję do Wybawcy. On i ja... byliśmy z sobą bliżej, niż ludzie myślą. - Podniosła głowę. - Nie chcę poślubić nikogo innego. Chcę poczekać, aż to wszystko minie i Wybawca będzie mógł się ujawnić; a wtedy z największą radością i ochotą, wyjdę za niego.
- Ależ, Jess, nasze problemy z Anglią nie skończą się z dnia na dzień. A co, jeśli to będzie trwało latami? Jeśli Anglia wyśle więcej ludzi na poszukiwanie Wybawcy? Jeżeli nigdy nie będzie mógł się ujawnić?
- Będę czekać. Przyjdzie do mnie pewnego dnia bez maski. Będę na niego czekała.
- Ale nie możesz czekać do „pewnego dnia”. Masz cztery dni i musisz za kogoś wyjść.
- Będę czekać.
- Spojrzał w niebo zrezygnowany.
- Co masz zamiar zrobić? Czekać do północy czwartego dnia? A jeśli on się nie pojawi, zamkniesz oczy i wybierzesz jednego ze swych kandydatów?
- Nie chcę żadnego z nich! - powiedziała zdecydowanie. - Oni chcą tylko ode mnie... chcą tego, co pan Clymer. Nie mogę iść sobie i zostawić dzieci. Kto pomoże Eleanor? Wszyscy chcą mnie samej, bez dzieci. Chcą własnych dzieci, a nie cudzych.
- Ja wezmę dzieci - powiedział Alex miękko. - Mam dla nich dosyć miejsca w swoim domu.
- Uśmiechnęła się do niego i ścisnęła go za rękę.
- To bardzo miłe z twojej strony, ale nie mogę tego zrobić. A jeżeli Wybawca jest kapitanem statku? Pływałabym z nim, a ty musiałbyś zająć się dziećmi. Nie mogłabym nawet pomóc ci ich utrzymać.

Ścisnął mocno jej dłoń.

- Chcę, żebyś się wprowadziła razem z dziećmi.

Spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

- Wybawca, ja, dzieci - wszyscy mielibyśmy z tobą mieszkać? To naprawdę niezwykle szlachetna propozycja, ale... - Urwała, zdumiona. - Nie masz chyba na myśli...

- Mogłabyś wyjść za mnie, Jess - powiedział uroczyście. Zajmę się tobą, Eleanor i dziećmi.

Wyraz rozbawienia na jej twarzy przerodził się w atak śmiechu.

- Za ciebie! Och, Alexie, to dobry dowcip. Chcę Wybawcy, a dostaję słabowity, niebiesko-pomarańczowy wodorost. Naprawdę mnie ubawiłeś. A stary pan Clymer myślał... - przerwała, gdy zobaczyła twarz Alexa. Nigdy w życiu nie widziała, żeby ktoś był taki wściekły.

Podniósł się z kłody.

- Alexie - zawołała - żartowałeś, prawda?

Odwrócony do niej plecami, wdrapywał się na strome wzgórze.

- Alexie - zawołała znów za nim, ale on się nie obejrzał. Zaczęła kopać nogą kamienie i muszle na plaży, z niektórych wylatywały ślimaki. Przecież nie chciała go urazić. Eleanor miała rację, był bardzo dobry dla niej i jej rodziny i bardzo dużo mu zawdzięczali. Powinna była odrzucić jego propozycję delikatnie, a już na pewno nie wolno jej było nazywać go... Nawet nie chciała pamiętać, jak go nazwała. Zakryła dekolt chustką, zebrała sieci i ruszyła do domu.

Ledwie przedostała się przez następną falę konkurentów - zbierając po drodze dary, bo przecież nie była taka głupia - naskoczyła na nią Eleanor.

- Pan Clymer tędy przechodził i był bardzo zły.

- To pewnie jest szynka - mówiła Jessica przeglądając zawiniątka - a to cukierki dla wszystkich.

- Żeby tak już zawsze chcieli się z tobą żenić, Jessico - powiedziała Molly pakując do buzi cukierka.

- Niestety, nie masz aż tyle czasu - odezwała się Eleanor. - Jess, musisz się zdecydować.

- Wiem, kogo chcę.

Eleanor zignorowała to stwierdzenie. Dyskutowały już długo na temat Wybawcy i Eleanor tłumaczyła jej, że powinna myśleć bardziej praktycznie niż romantycznie.

- Jest przecież ten, który ma „Molly D” – przypominała.

- Ile dzieci może z sobą zabrać, gdy wyruszy w morze? - spytała Jess siadając z lizakiem w ustach. - A poza tym, ma narodzić na brodzie.

Eleanor wymieniła jeszcze kilku mężczyzn, ale Jessica w każdym z nich znajdowała jakiś feler. Jej zdesperowana siostra usiadła przy stole i podparła głowę rękami.

- To już wszyscy. Odmówiłaś wszystkim.

- Nawet Alexowi - powiedziała Jessica, przypominając sobie jego wściekłość.

- Alexowi? - Eleanor podniosła głowę. - Alex poprosił cię o rękę?

- Tak myślę. Zaoferował, że weźmie wszystkie dzieci, ale chciał mnie do tego.

- I co mu powiedziałaś, Jessico? - spytała Eleanor bardzo spokojnie.

Jess zrobiła niewyraźną minę.

- Nie wiedziałam, że mówił poważnie. Niestety, trochę go wyśmiałam. Jutro go przeproszę. Odmówię mu znaczą grzeczniej i...

Eleanor skoczyła od stołu i nachyliła się nad Jess.

- Coś ty zrobiła?! - wrzasnęła. - Odrzuciłaś Alexandra Montgomery'ego? Wyśmiałaś jego propozycję?

- Powiedziała ci już: myślałam, że żartował. Nie miałam pojęcia, że mówił poważnie, póki nie zobaczyłam jego twarzy.

Eleanor złapała Jess za ramię i wyciągnęła zza stołu.

- Pilnuj dzieci, Nat! - zawołała.

Jess protestowała, gdy Eleanor ciągnęła ją koło siedzących wokół domu mężczyźn, przez miasto i na wzgórze, do domu Montgomerych.

Alex siedział w swojej sypialni z książką przed nosem. Nie wstał, gdy Eleanor wtargnęła do pokoju, ani nie spojrzał na Jessicę.

- Właśnie usłyszałam, jaką idiotkę zrobiła z siebie moja siostra - powiedziała zdyszana Eleanor. - Była po prostu tak zdumiona twoją wspaniałą ofertą, że zgłupiała.

Alex wciąż siedział ze wzrokiem utkwionym w książkę.

- Eleanor, nie mam pojęcia, o czym mówisz. Po prostu wyratowałem pannę Jessicę z rąk jednego z jej konkurentów. Mówiliśmy o małżeństwie tak w ogóle, bez osobistych odniesień.

- Wyjdźmy stąd - powiedziała Jess odwracając się, ale Eleanor zasłaniała sobą drzwi.

- Alexandrze, wiem, że zachowała się niegrzecznie, ale ona już taka jest. Mimo wszystko będzie dobrą żoną. Jest silna, czasami inteligentna, poza tym dumna i, muszę przyznać, często gada wtedy, kiedy powinna trzymać język za zębami. Ale dobrze pracuje, pomoże w gospodarstwie i...

- Nie jestem mułem! Eleanor, ja idę.

Alex poprawił się w fotelu, a Eleanor przyciskała całym ciałem drzwi, gdyż Jessica sięgała do zamka.

- ...widziałam, jak zaczynała pracę o świcie i nie skończyła, póki nie padła, i...

Alex odłożył książkę, połączył oba palce wskazujące i przyglądał się Jessice.

- Mógłbym kupić stado wołów do tego, o czym mówisz, a woły przynajmniej się nie odzywają. Co jeszcze z tego będę miał oprócz robotnika w pole?

Jess patrzyła od jednego do drugiego i ze zdwojoną siłą starała się odepchnąć Eleanor.

- Razem z nią dostaniesz sześcioro małych robotników domowych. Pomyśl, co mógłbyś osiągnąć z tymi małymi ludzikami chętnymi do pomocy...

- Mógłbym zbankrutować starając się ich wykarmić. Jeszcze coś na przynętę? Co z posagiem?

- Z posagiem? - Jess zabrakło tchu z wrażenia. - Jeżeli myślisz...

Eleanor szturchnęła ją w żebra.

- Po ślubie będziesz miał połowę zysków z pięknej małej zatoczki, pełnej ostryg i innych rozmaitych stworzeń morskich.

- Hm... - Alex powoli wstał, podszedł do Jess i zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu.

Jess, przerażona, odeszła od drzwi i patrzyła na niego naburmuszona.

Chwycił ją za brodę i uniósł twarz.

- Tak na oko, to miło na nią spojrzeć.

- Najładniejsza dziewczyna w mieście, w całej okolicy, przecież wiesz. Niektórzy marynarze powiedzieli nawet, że w całym świecie takiej nie widzieli!

Puścił jej brodę i cofnął się.

- Nie wiem, co mnie naszło, kiedy jej zaproponowałem małżeństwo. Po prostu z sympatii. Żal mi jej było, kiedy ten stary grubas pchał się do niej. - Poprawił koronkę na rękawie.

- Tak, oczywiście, Alexandrze, ale jednak jej to zaproponowałeś, a chyba nikt nie chciałby, żeby ze słynnym nazwiskiem Montgomerych łączyło się „niedotrzymanie obietnicy małżeństwa”, prawda?

- Nie wyszłabym za ciebie, ty...

Eleanor zasłoniła jej usta ręką.

Alex odwrócił się tłumiąc ziewanie.

- Cóż, właściwie jedna kobieta niewiele się różni od innej. Byłoby wygodniej mieć żonę zamiast tych najmowanych służących, kręcących się tam i z powrotem. Ledwie się jedną przyuczy, już odchodzi. Myślę, że ty, Eleanor, wkrótce wyjdiesz za mąż i zostawisz nas. I co wtedy zrobimy? Czy możemy ustalić, że ślub odbędzie się za trzy dni? – Usiadł z powrotem i wziął książkę do ręki. - Możecie się wprowadzić dziś wieczorem. Chłopców umieścisz w pokoju Adama, dziewczynki - w pokoju Kita. I nakarm wszystkich.

Jess oderwała się od Eleanor.

- My, Taggertowie, nie korzystamy z dobroczynności.

- To nie żadna dobroczynność, moja droga, to wszystko zostanie w rodzinie.

Eleanor wyciągnęła siostrę z pokoju.

- Dziękuję ci, Alexandrze. Bóg cię usadzi po prawicy za twoją wspaniałomyślność.

- I pamiętaj, Eleanor, o ubraniach dla wszystkich. Dzieci pod moją opieką nie mogą chodzić w łachmanach.

- Tak, Alexandrze. Niech cię Bóg błogosławi.

Eleanor zamknęła drzwi za sobą i siostrą.

14

Jessica siedziała na podłodze chaty Taggertów i piekła przy małym kominku rybę nadzianą na patyk. Bez dzieci panowała tu dziwna cisza. Nikt się nie śmiał ani nie płakał, nikt po Jessice nie skakał ani nie marudził, że chce „na barana”. Powinna być zadowolona z tego spokoju – pomyślała - ale tęskniła za nimi, a nawet za Eleanor. To znaczy za tą dawną Eleanor, która na nią nie krzyczała.

Dwa dni wcześniej, tego samego wieczoru, gdy Alexander zaproponował jej małżeństwo, Eleanor spakowała ich skromny dobytek i przenieśli się do domu Montgomerych.

Jessica uparła się, że z nimi nie pójdzie. Stwierdziła, że nie ma zamiaru wyjść za Alexandra i wobec tego nie przeprowadzi się do jego domu. Eleanor zaczęła krzyczeć na Jessicę i używała takich wyrazów, że Jess zastanawiała się, skąd jej siostra je zna. Wyraziła też nadzieję, że prędzej czy później nieznośna dziewczyna zmądrzeje, i oznajmiła, że cała rodzina będzie na nią czekać przy Alexandrze.

Od tego czasu Jess została sama. Alexander - zarozumiały osioł - wynajął posłańca, który chodził po mieście i ogłaszał ich zaręczyny. Ponieważ niektórzy jej uparci konkurenci nie chcieli zrezygnować, ten bezczelny Rosjanin od Alexa postraszył ich szpadą i potarł im ubrania. Wracając z połowu, widziała, jak jeden, ten, który jej proponował świnie, uciekał trzymając spodnie w garści.

Zatrzaszkując drzwi obdarzyła Nicholasa zaledwie przelotnym spojrzeniem. Ten tchórz Alexander oczywiście nie odważył się pojawić.

Siedziała więc sama już drugi wieczór, nasłuchując świstu wiatru przez szpary w ścianach. Nie miała nic do jedzenia prócz pieczonej ryby, ponieważ była to jedyna rzecz, jaką umiała przyrządzić.

Grzmot i nagła ulewa na dworze sprawiły, że poczuła się jeszcze bardziej samotna i oddalona od ludzi. Nie słyszała, gdy otworzyły się drzwi.

- Jessico!

Spojrzała w stronę drzwi i zobaczyła stojącego w nich Alexandra, ubranego w żółty surdut, połyskujący w ciemnym już pokoju.

- Idź sobie.

- Przyniosłem coś do jedzenia - powiedział wyciągając koszyk. - Trochę pasztecików Eleanor. Z wołowiną, bez odrobiny ryby. - Postawił koszyk na podłodze, po czym zdjął swój żółty surdut i rozłożył go, żeby wysechł.

Nie odpowiedziała i dalej wpatrywała się w rybę.

- Jeszcze ser, chleb i butelkę wina. - Zawahał się. - I kawałek czekolady.

Czekolada podziałała. Jess rzuciła rybę do ognia i wyciągnęła rękę, a Alex położył na jej dłoni kawałek najprawdziwszej czekolady. Zaczęła ją lizać.

- Jak mam za to zapłacić?

- Wyjdź za mnie - powiedział i przytrzymał ręką jej ramię, żeby nie mogła wstać. - Jessico, musimy o tym porozmawiać. Nie możesz zostać tu i zamartwiać się. Jeszcze dwa dni i Westmoreland po ciebie przyjdzie.

- Nie znajdzie mnie - odpowiedziała dumnie.

Alex zaczął wypakowywać jedzenie z koszyka.

- Czy myśl o wyjściu za mnie naprawdę jest dla ciebie tak wstrętą? - zapytał łagodnie.

Spojrzała na niego. Bez surduta nie wyglądał odrażająco. Obszerna biała koszula była spięta w pasie i - jeszcze mokra - przylegała do ramion. Chociaż wiedziała, że jest gruby, z miejsca, w którym siedziała, wydawał się jej prawie szczupły.

- Nie chcę być do niczego zmuszana - odparła. – Kobiety nie mają zbyt wielu okazji w życiu, żeby wybierać, ale powinny przynajmniej wybierać męża.

Odpakował chrupiący pasztecik z mięsem i jarzynami i podał jej.

- Myślę, że trudne czasy wymagają trudnych decyzji, musisz na to spojrzeć realnie. Albo wyjdiesz za mąż w ciągu najbliższych dwóch dni, albo zostaniesz zmuszona do poślubienia jakiegoś półgłówka. Może nie jestem specjalnie atrakcyjny, ale na pewno nie jestem półgłówkiem.

- Alexie, wcale tak źle nie wyglądasz, zwłaszcza jak nie masz na sobie któregoś z tych ohydnych surdutów. - Wskazała głową na rozłożony błyszczący atlas.

Alex odwrócił się i uśmiechnął do niej.

- Wypij trochę wina, Jess - powiedział dobrodusznie. - Ukradłem je z prywatnych zapasów ojca. Przywiózł je dziesięć lat temu z Hiszpanii.

Ona też się uśmiechnęła i wzięła od niego kubek: miało wyrafinowany, cierpki smak.

- No, więc do rzeczy - powiedział. Obsmażał ser nad ogniem, dopóki nie zaczął kapać.

- Nie chcesz wyjść za mnie, twój Wybawca się nie pojawił, a zostały ci tylko dwa dni. Co zamierzasz?

- Nie mogę wyjechać i zostawić dzieci. Inaczej już by mnie tu nie było. Ktoś się musi nimi zająć, Eleanor nie poradzi sobie sama. Nikt inny nie proponował, że weźmie mnie z dziećmi.

- Rozumiem. Więc mogę cię wygrać walkowerem. - Podał jej kawałek sera na chlebie.

- Alexie - powiedziała przeproszająco - nie chodzi o to, że nie chcę ciebie, tylko o to, że chcę wyjść wyłącznie za tego jedynego mężczyznę.

- Mitycznego Wybawcę.

- Tak. - Dopła wino. - Poza tym jest coś, o czym nie wiesz. Gdybyś wiedział, nie chciałbyś się ze mną ożenić.

- No, dobrze - powiedział dolewając jej wina. - Jestem przygotowany na najgorsze. Zdradź mi te straszne sekrety, których nie znam.

- Ja... ja nie jestem dziewicą - wyszeptła ze spuszczoną głową.

- Ja też nie. I co jeszcze?

- Alexie! Czy ty mnie w ogóle słyszałeś? Byłam z innym mężczyzną. Mogę wyjść za mąż tylko za niego.

- Chcesz jeszcze sera? Nie patrz na mnie tak, jakbym był idiotą. Wiem, co mówię, i wiem też, że całe życie spędziłaś w tym małym miasteczku. Ale są też miasta, gdzie nie ma nic niezwykłego w tym, że zamężna kobieta ma jednocześnie dwóch czy trzech kochanków.

- Naprawdę? - zainteresowała się Jess. - Opowiedz mi o tym.

Uśmiechnął się do niej.

- Nie sądzę, żeby mężczyzna miał przyszłej żonie opowiadać o niewierności. Dobrze, więc nie jesteś dziewicą. Rozumiem, że to Wybawca?

- Tak. On i ja...

Alexander uniósł rękę.

- Wolę nie znać szczegółów. Jestem pewien, że była to księżycowa noc i zafascynowała cię jego maska. Masz, zjedz to. Nie lubię chudych kobiet.

Wzięła ser.

- Alexie - powiedziała cicho - jak straciłeś... to znaczy, kim była twoja pierwsza kobieta?

Odsunął się i podparł z tyłu rękami. Dzięki skąpemu oświetleniu prawie nie widziała jego brzucha, obciśnietego żółtą kamizelką.

- Pamiętasz Sally Henderson?

- Tę krawcową? - Uniosła głowę. - Przecież ona była w wieku mojej matki! Wyjechała z miasta, kiedy byliśmy dziećmi. Alexie, kłamiesz.

Odwrócił się do niej i uśmiechnął tak, że poczuła się odprężona. Ułożyła się na podłodze blisko niego.

- Sally Henderson - mruknęła. - Musiałeś być chłopcem.

- Chyba wystarczająco dużym.

- I żadnej innej od tamtego czasu? - spytała, przyglądając mu się dokładniej. Naprawdę, w tym świetle wyglądał inaczej. Nie nałożył tej peruki z długimi lokami, tylko z włosami związanymi nad karkiem czarną wstążką. Nigdy przedtem nie zauważyła, jak wspaniale biel peruki kontrastowała z jego czarnymi brwiami.

- Kilka tu i ówdzie - odpowiedział wymijająco, uśmiechając się do niej przez ramię. Ułożył się na brzuchu i spojrzał na nią. - Byłem na ciebie naprawdę wściekły, kiedy ty i Eleanor przyszłyście do mojego pokoju - powiedział. - Nie znam nikogo, kto potrafiłby mnie bardziej zezłościć niż ty. Mężczyzna nie ma ochoty być nazwany wodorostem przez kobietę, której się właśnie oświadczył.

- Dla dobra dzieci.

- Jakich dzieci? - spytał.

- Poprosiłeś mnie o rękę ze względu na dobro dzieci, prawda? A poza tym twój ojciec chce, żebyś się ożenił. Dlatego?

Zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią. Usiadł i patrzył w ogień.

- Rzeczywiście, potrzebne mi do szczęścia siedmioro dzieci, z rękami klejącymi się do moich kosztownych surdutów. Wczoraj Molly użyła mojej najlepszej peruki jako kołyski dla ptaszka ze złamanym skrzydłem. Samuel usiadł z mokrą pieluchą na jedwabnym hańcie Marianny. Phil wszedł o drugiej w nocy do mojego łóżka, bo usłyszał jakiś hałas, a reszta dzieci też się bała sama spać, więc o trzeciej miałem je wszystkie u siebie. Tak, muszę powiedzieć, że to prawdziwa rozkosz mieć je wokół, coś, czego zawsze pragnąłem.

Jess patrzyła w ogień. Bała się powiedzieć cokolwiek. Chciała zapytać, dlaczego zaproponował jej małżeństwo, ale nie mogła się na to zdobyć. Czy naprawdę chciał się z nią ożenić? Patrzyła na niego teraz, gdy się odwrócił. Nie była dla niego zbyt miła od dnia, gdy wrócił do domu, ale spędzili razem sporo czasu i czuła, że się do niego przywiązała. Pierwszy mężczyzna, którego zauważyła, to był Montgomery. Sprzedawała ryby Montgomerym od chwili, gdy mogła utrzymać w rękach sieć. Pamiętała matkę Alexandra, jak sadzała ich oboje obok siebie i karmiła ciasteczkami z mlekiem.

- Alexie - powiedziała miękko - a co z dziećmi?

- Zatrzymam je - powiedział zdecydowanie - niezależnie od tego, co wyprawiają. Ojciec spędza dużo czasu z Natem, Marianna zajmie się dziewczynkami, więc mnie zostaną pozostali chłopcy. Sam chodzi za mną jak piesek, a Phil...

- Nie, chodzi mi o nasze dzieci.

Dalej siedział odwrócony tyłem.

- Musimy poczekać z naszymi dziećmi, Jess - powiedział cicho z zalem w głosie. - Nie mogę... jeszcze nie. Musimy to odłożyć.

Gdy patrzyła na jego plecy, poczuła napływające ciepło. Widziała jego sylwetkę na tle ognia, szerokie ramiona, kształtną głowę, dobroć bijącą z całej jego postaci. Przypomniała sobie wszystko, co zrobił, żeby jej pomóc, i wszystkie chwile, kiedy była dla niego niedobra.

Usiadła i położyła mu rękę na ramieniu. Zbliżyła usta do jego policzka, a on położył rękę na jej dłoni.

- Alexie, dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, za to, że wytrzymujesz z dziećmi i tolerujesz moje wybuchy.

Nachyliła się patrząc mu w oczy. Ma naprawdę przystojną twarz, pomyślała, i chciała go pocałować. Odwrócił się i jej pocałunek trafił w kącik jego ust. Zrobiło jej się żal Alexa. Na pewno przypomniało mu się, jaki był przed chorobą. Poklepała go po ręce.

- Nie szkodzi, Alexie, rozumiem. I wyjdę za ciebie. Jeżeli Wybawca nie zgłosi się po mnie do wtorku wieczór, wyjdę za ciebie w środę rano.

Jak na tak grubego mężczyznę, Alex zareagował błyskawicznie. Zerwał się na równe nogi, nim Jess mrugnęła okiem.

- Jeżeli on się nie zgłosi? Więc mam czekać do ostatniego wieczoru przed ślubem i nie wiedzieć, czy będę miała żonę czy nie? Jessico, posuwasz się za daleko! Możesz uważać się za najbardziej pożądaną kobietę na świecie, ale naprawdę są jeszcze inne.

Wstała i oparła ręce na biodrach.

- Kobiety, które cię poślubią dla pieniędzy? Dlaczego by miały za ciebie wyjść? Dla twojej urody? Dlatego, że będziesz się z nimi kochał? Nawet z twoimi pieniędzmi nie dostaniesz nikogo innego. Nigdy cię nie oszukiwałam. Chcę Wybawcy i jeżeli po mnie przyjedzie, wybiorę jego.

- A ja jestem ten drugi do wyboru?

- Nie mam wyboru, Alexie - powiedziała łagodnie, podchodząc do niego.

Nakładał wilgotny żakiet.

- Jak możesz być taka głupia, żeby kochać mężczyznę, który pojawia się od czasu do czasu? Który nie pokaże ci swojej twarzy ani nie powie imienia?

- Nie powiedziałam, że go kocham.

Alex znieruchomiał i popatrzył na nią.

- Jeżeli to nie jest miłość, to co? Pożądanie?

- Nie... nie wiem... Jest taki jak ja. Myślmy podobnie. Nigdy przedtem kogoś takiego nie spotkałam. Sądzę, że mogłabym go pokochać.

Alex podszedł do drzwi i odwrócił się.

- Więc możesz, do diabła, również mnie pokochać - powiedział i wyszedł na deszcz.

Przez dłuższą chwilę zaskoczona Jess patrzyła na drzwi.

- Pokochać? - szepnęła. Czyżby Alexander ją kochał? Z jakiegoś powodu bardzo ją ta myśl ucieszyła.

Pogwizdując weszła na górę do zimnego, pustego łóżka.

Alex podawał siano wielkiemu czarnemu ogierowi Wybawcy.

- Tak myślałem, że cię tu znajdę - powiedział Nick radosnym głosem, z uśmiechem na ustach. - Usłyszałem krzyki i już wiedziałem, że uciekniesz na swoją prywatną wyspę.

Alex nie kwapił się z wyjaśnieniami.

- Czy Eleanor daje ci za mało roboty? - spytał zaczepnie.

- Ja jej dałem coś do przemyślenia - odparł Nick. - Była tak zajęta myśleniem, że zapomniała, jak na imię jej siostrze. Więc żenisz się jutro rano ze swoją panną Jessicą?

- Ktoś się żeni - poprawił go Alex, nalewając wody dla konia.

Jak zwykle, był nagi do pasa. Kiedy tylko nie musiał wkładać swoich pogrubiających ubrań, starał się mieć jak najmniej na sobie.

- Noc poślubna z tą małą kocicą powinna być niezapomniana.

Alex spojrzał na Nicka z niechęcią.

- Wiesz, że nie mogę z nią spać. Zobaczyłaby, że nie jestem gruby, i natychmiast domyśliłaby się, po co to przebranie.

- Może powinieneś powiedzieć jej prawdę.

- Jessice? - wybuchnął Alex. - Powiedzieć prawdę Jessice? Ta kobieta nie ma za grosz rozsądku. Na pewno pożyczyłaby moją maskę i wyzwalałaby admirała na pojedynku. Poza tym - wyszczerzył zęby - lepiej dla mojego „drugiego oblicza”, żeby mnie nie lubiła.

Gdybyśmy spędzili kilka nocy razem, patrzyłaby na mnie... no, inaczej. Ludzie mogliby się domyślić, że nie jestem takim słabeuszem, jakiego udaję.

Nick jęknął.

- Więc się z nią ożenisz, ale nie będziesz z nią spał?

- Och, będę z nią spał, ale jako Wybawca. Alex będzie ją utrzymywał - ją i te nieznośne dzieciaki - a Wybawca dostarczy jej radości.

- Więc Jessica będzie myślała, że cudzołozy.

- Tylko przez jakiś czas. Powiem jej prawdę, jak tylko będzie bezpiecznie. Albo może pojedę do Bostonu i wyleczę się z mojej choroby. Alex schudnie, a Wybawca przestanie się pojawiać.

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie tak, jak zaplanowałeś. Możemy wracać? Nieswojo się tu czuję nocą.

- Wybawca cię obroni - powiedział Alex zmienionym głosem, aż Nick się roześmiał.

Popłynęli razem łodzią na ląd.

Przez cały wieczór Alex miał nadzieję, że Jessica przyjdzie do niego i przeprosi go za to, co powiedziała, ale i pojawiła się.

Eleanor przyszła do wspólnej izby.

- Nareszcie wszystkie są w łóżkach. Nie ma jej jeszcze!

- Nie - powiedział Alex patrząc w pusty kubek.

- Chyba wszystko jest gotowe na jutrzejszy ślub - powiedziała.

Alexander pokiwał głową z ponurą miną.

Eleanor poklepała go po ręce.

- Alexie, wszystko będzie dobrze. Jessica naprawdę nie jest głupia i któregoś dnia zobaczy, jakim jesteś dobrym człowiekiem. Musisz po prostu poczekać, aż zmądrzeje.

- Nie wiem, czy będę tak długo żył. Myślisz, że jest z Wybawcą?

- Myślę, że siedzi w domu, zamartwia się i czeka, żeby do niej przyszedł.

Alex trzasnął pięścią w stół.

- Nie chcę, żeby się z nim widziała. Jeżeli go dziś zobaczy, to nie wyjdzie za mnie jutro.

Eleanor przytrzymała jego rękę.

- Nie byłabym tego pewna. Są inne rzeczy w życiu niż... robienie dzieci. -

Zaczerwieniła się.

Alex się uśmiechnął.

- Nie dla młodej, zdrowej kobiety jak Jessica.

- Kobiety, która pomagała mi ubrać i wykarmić siedmioro dzieci przez kilka lat - przypomniała mu. - Nie doceniasz Jessiki. - Popatrzyła po izbie. - Nie wiesz, gdzie jest Nat? Powinien być już w łóżku.

- Posłałem go, żeby zobaczył, czy Jess czegoś nie potrzebuje.

- No, nie - westchnęła. - Posłałeś Nata do Jessiki? Nie wiesz, że on ją uwielbia?

Wystarczy, że ona uroni łezkę i... - Eleanor przerwała, widząc zdziwioną minę Alexandra.

- Jeżeli Jessica postanowi coś głupiego, na przykład uciec, Nat jej pomoże. Alexie - powiedziała wstając - musisz iść znaleźć Nathaniela i zobaczyć, co się dzieje.

Alex wstał nader gwałtownie, ale zaraz przypomniał sobie o przebraniu.

- Nie chcę wychodzić na to zimno. Na pewno znów będzie padać. Widziałas, jak wczoraj zmokłem. Nie możesz wysłać kogoś innego? Kogoś zdrowego, jak Nick.

- Nicholas jest aż nazbyt zdrowy. Nie, Alexie, musisz iść sam. Weź konia swojego ojca. Od dawna nikt na nim nie jeździł.

- Tego potwora?

- No to ogiera Adama, tylko jedź już.

Alex chciał zaprotestować, ale Eleanor nie zniósłaby sprzeciwu. Wyszedł z domu i skierował się do stajni. Na szczęście nie było tam nikogo, kto mógłby zobaczyć, jak

rzekomo słaby Alexander osiodłał konia z prędkością błyskawicy. Przejechał prędko przez miasto i dojechał w strugach deszczu do Taggertów.

Nathaniel spał na podłodze, z nadgryzionym jabłkiem w ręce, przy dogasającym kominku.

- Nat, gdzie Jessica?

- O, pan Alex - powiedział chłopiec przecierając oczy i natychmiast zabrał się do jedzenia jabłka.

- Gdzie jest Jessica? - powtórzył pytanie Alex.

- Płakała za Wybawcą, więc jej powiedziałem.

- Co jej powiedziałeś?

- Że obozowisko Wybawcy jest na Wyspie Duchów i że tam trzyma konia.

Alex rozdziawił usta ze zdumienia.

- Ale nie powiedziałem jej, że to pan jest Wybawcą.

Alex usiadł na stołku.

- Kto jeszcze wie? - szepnął.

Nat przełknął kawałek jabłka i schował ręce za siebie.

- Tylko ja. I Sam. Chodziliśmy za panem, to znaczy ja, bo Sam spał. Myślę, że dlatego Sam tak pana lubi, ale niech się pan nie martwi, on jeszcze nie umie mówić.

- Ale ty umiesz, mały szpiegu! - Alex przyciągnął Nata do siebie. - Powinienem ci przetrzepać skórę. Od jak dawna wiesz?

- Od drugiej akcji.

Alex oparł się o kominek.

- I przed nikim się nie wygadałeś?

- Powiedziałem Jessice - powtórzył Nat, unikając bezpośredniej odpowiedzi.

Alex popatrzył na chłopca z rosnącym szacunkiem.

- Więc - mówił powoli - powiedziałeś jej, że Wybawca ma obóz na Wyspie Duchów? Widać było po oczach Nata, jaki ma problem.

- Była taka smutna. Chciała się z panem zobaczyć przed ślubem z panem.

Alex był zdumiony, jak znakomicie chłopiec potrafił oddzielić od siebie obie postacie i zatrzymać tę informację dla siebie.

- Dobrze, zobaczy się dziś z Wybawcą. A teraz pędź do domu, bo Eleanor martwi się o ciebie. Powiedz jej, że pojechałem szukać Jessiki.

Chłopiec poważnie pokiwał głową.

- I pamiętaj, Nat, nie mów Eleanor o Wyspie Duchów.

- Oczywiście, że nie powiem - odparł z godnością. - Jeżeli za dużo ludzi będzie wiedzieć, mogą pana złapać i zabić.

Świadomość, że jego życie leży w rękach dziewięciolatka, podziała na Alexa otrzeźwiająco. Ale w końcu Nat zrobił wyjątek tylko dla swej ukochanej siostry.

- No, idź już do domu - łagodnie zwrócił się do chłopca. - I poproś Eleanor, żeby ci dała szarlotki. - Uśmiechnął się. - Zasłużyłeś też sobie na kufel piwa, jak nikt.

Szeroki uśmiech niemal podzielił twarz Nata na pół.

- Tak jest, sir - powiedział i wybiegł na deszcz.

Jessie! - usłyszała jego wołanie. - Jessie!

Jessica otarła łzy i zaczęła biec na oślep, pamiętając tylko o jednym: że biegnie do niego. Zahaczyła nogą o złamaną gałąź i zaczęła się szamotać.

- Nie, Jessie, uważaj - usłyszała i już po chwili była w jego ramionach. Całował ją, wygłodniały, czuła jego usta na twarzy i szyi. Przyłgnęła do niego, jakby bała się go utracić, wpiła się palcami w jego ciało.

- Jessie - powiedział głosem, w którym słycać było zdumienie i rozbawienie - tęskniłaś za mną?

Cieszyła się z tego spotkania tak bardzo, że nie przeszkadzało jej nawet to, że chyba odrobinę się z niej podśmiewał.

- Posłuchaj, ja wcale tak nie myślę. Uważam, że jesteś wspaniałym Wybawcą. Byłeś wspaniały, jak rozdawałeś ulotki. Dałeś ludziom nadzieję...

Pocałował ją, a kiedy nie mogła złapać tchu, wyplatał jej nogę z listowia. Na rękach zaniósł Jess do szałasu, gdzie ukrywał konia.

- Obiecuj mi, że więcej tu nie przyjdiesz.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem? Nat ci powiedział?

Położył jej palec na usta.

- Nie wiesz, że cię obserwuję, że widzę, dokąd chodzisz?

- Więc widziałeś tych wszystkich mężczyzn? Wiesz o ślubie? Musisz...

Znów ją pocałował i zaczął rozwiązywać tasiemki przy jej sukni. Długie, smukłe palce wsunęły się pod chustę na dekolcie i wyciągnęły ją.

- Takie piękno tak lekko okryte - szeptał dotykając twarzą jej piersi.

Jessica oparła się o stóg siana. Czowała jego ręce i usta na swoim ciele. Szybko rozpiął z przodu jej suknię - gorące ręce dotykały chłodnej skóry.

Uniósł Jess i całował, zsuwając jednocześnie z jej ramion sukienkę i bieliznę, aż miał dziewczynę przed sobą, naga do pasa, i napawał się tym widokiem. A ona czuła, że jest to jedyny mężczyzna na świecie, któremu absolutnie ufa i przy którym czuje się bezpieczna.

Teraz jej ręce szukały jego ciała; ściągnąwszy z niego jedwabną koszulę, czuła pod palcami napiętą skórę. Widać było, że pozbył się ubrania z przyjemnością, jakby nagość była dla niego bardziej naturalna.

Ułożył Jessicę na sianie i z łatwością ściągnął spódnicę przez gładkie, krągłe biodra, a usta wprawnie nadążały za posuwającymi się coraz niżej dłońmi. Całował jej kolana, łydki, stopy, a gdy znów sięgnął ust, miał na sobie tylko czarną maskę.

Jessica westchnęła, czując przy sobie jego skórę, jego długie nogi przylegające do jej nóg. Nie czuła bólu, gdy w nią wszedł, tylko radosne pragnienie. Chciała mu okazać, jak bardzo go pragnie.

Śmiał się z jej zapału i obracał nią, aż znalazła się na nim, zdumiona i zadowolona. Po chwili znów znalazła się pod nim, lecz tym razem uniósł jej nogi, żeby mogła go nimi objąć w pasie, a rękoma przytrzymał jej pośladki, wchodząc w nią coraz głębiej. Teraz nie zwracał już uwagi na nią, tylko myślał o własnej przyjemności. Ona przywarła do niego, wyginając się w rytm jego ostatnich, szaleńczych ruchów.

Na końcu krótko krzyknęła i przylgnęła otwartymi ustami do jego gorącego ramienia.

- Jessie, kochanie - szeptał, tuląc ją mocno do spoconego ciała.

Dopiero po długim czasie, gdy poczuła, że cierpną jej nogi, Jessica poruszyła się. Wybawca wciąż trzymał ją przy sobie.

- Zimno ci, kochanie? - zapytał troskliwie.

- Nie - uśmiechnęła się, całując rękę, którą ją wciąż obejmował, jakby się bał, że ucieknie.

- Myślałam, że cię nie znajdę - mruczała, spokojna i senna. - Nie przypuszczałam, że to się może wydarzyć. Alexander będzie urażony, ale go pocieszę.

- Alexander?

- Tak - odpowiedziała, uśmiechając się w skąpym świetle. Będę musiała mu powiedzieć, że nie mogę wyjść za niego.

- Wyjść za niego? - spytał dość głupawo Wybawca.

- Myślałam, że mnie obserwowałeś. Na pewno wiesz o rozkazie admirała. Muszę jutro wyjść za mąż. Czekałam tak długo, jak tylko mogłam, ale później Alex mi się oświadczył i

myślałam, że będę musiała za niego wyjść. Ale ty również wezmiesz mnie z dziećmi, prawda?

Wybawca nie zwolnił uścisku.

- Jessie, nie mogę się z tobą ożenić.

- No, oczywiście rozumiem, że nie możesz stanąć przed wszystkimi w kościele z maską na twarzy. Powiem ludziom, że poznaliśmy się, kiedy byłam na połowie, a potem ty pływałeś po morzu. W ten sposób nikt się nie domyśli, że to ty jesteś...

- Jessie, nie mogę cię poślubić.

- Przez Alexa? On wie o tobie. Jest bardzo wyrozumiały. Wytłumaczę mu.

- Jessie, nie utrudniaj mi tego. Nie mogę się z tobą ożenić.

- Jeden - powiedziała, usiłując odsunąć się od niego. - Podaj mi jeden przekonujący powód.

- Musisz mi ufać.

- Ha! - Udało jej się odsunąć na tyle, żeby na niego popatrzeć. - Teraz rozumiem, kim dla ciebie jestem. Jesteś żonaty? Masz dzieci? Co ja o tobie wiem? Musiałam ci się wydać taka łatwa! Żartujesz na mój temat z koleżkami? Z iloma innymi kobietami...

Całował ją tak długo, aż przestała się wrywać.

- Jessie, masz wszelkie prawo być wściekła. Zasluguję na wszystko najgorsze, co o mnie powiesz. Ale uwierz mi, proszę, że kocham ciebie i tylko ciebie.

- Więc nie pozwól mi wyjść za innego - szepnęła.

- Montgomery nie może się z tobą kochać.

Dopiero po chwili Jess zrozumiała, co miał na myśli.

- Ty łajdaku - powiedziała cicho. - Pozwolisz mi poślubić Alexa dlatego, że nie może zrobić jedynej rzeczy, jaką ty możesz?

- Nie mógłbym znieść, gdyby inny mężczyzna cię dotykał. Jessie, ja cię kocham.

Próbowała go odepchnąć, ale trzymał ją mocno. Spojrzała na niego.

- Alexander miał rację. Co z niego za Wybawca, powiedział. A teraz zastanawiam się, co z ciebie za mężczyzna.

- Przed chwilą nie wątpiłaś w moją męskość - powiedział urażony i rozzłoszczony. - Jessie, nie walczmy z sobą. - Zaczął całować jej szyję.

- Więc jutro - powiedziała cicho - pozwolisz mi wyjść za mąż za innego mężczyznę.

- Nie mam wyjścia. Westmoreland dał ci takie ultimatum, a ja nie mogę się z tobą ożenić, więc jeżeli ktoś musi, to Montgomery jest najlepszym kandydatem. Przynajmniej nie będzie cię dotykał.

Gdy poczuła, że zwolnił uścisk, wydostała się spod niego.

- Ty też nie będziesz.

- Jessie - powiedział wyciągając do niej rękę.

Schwyciła swoje ubrania, ale wtedy promień księżyca oświetlił jego nagie ciało i miała ochotę wrócić do niego. Przypomniała sobie jednak, co powiedział przed chwilą, i znów wezbrał w niej gniew. Zaczęła się prędko ubierać.

- Ty sobie wyobrazałeś, że jak wyjdę za mąż za innego, to będę się nocą wykraść do ciebie?

- Jessie, przecież nie kochasz Montgomery'ego.

- Może nie, ale jest dla mnie dobry w sposób, jakiego ty, z całą swoją brawurą, nie zrozumiesz.

Stała w świetle księżyca ubrana tylko w bieliznę.

- Niech to będzie jasne: dzisiaj miałaś jedyną szansę. Jedyną i ostatnią. Jeśli jutro poślubię innego, z nami koniec.

Wybawca natychmiast zerwał się na równe nogi i przyłgął do niej swym nagim ciałem.

- Będiesz żyła jak zakonnica? Ty? Co zrobisz, kiedy za tydzień wślizgnę się do twojej sypialni?

- Naszej sypialni. Mojego męża i mojej.

Uśmiechnął się.

- Czy chcesz się założyć, że Montgomery nie będzie z tobą spał w jednym łóżku? Mogłabyś się przewrócić na bok i poturbować go.

- Alexander jest porządnym człowiekiem, zostaw go w spokoju. Czy to twoje ostatnie słowo? Nie ożenisz się ze mną?

- Nie mogę. Gdyby była jakakolwiek możliwość, zrobiłbym to na pewno. Jessico, odwiedzę cię. A ty możesz odwiedzić mnie tutaj.

Wkładała suknię ze złością.

- Nie, jutro składam przysięgę i mam zamiar jej dotrzymać.

Uśmiechnął się znacząco.

- Nie będziesz w stanie.

- Nie znasz jeszcze Taggertów.

15

Dzień ślubu był deszczowy i ponury, a świat wyglądał równie nieszczęśliwie, jak nieszczęśliwa czuła się Jessica. Starła się nie myśleć o tym, co mówił Wybawca. Nie będzie tragiczną heroiną, która wychodzi za jednego, a kocha drugiego. Od tego dnia wyrzuci go z pamięci. Ale gdy rozmyślała o tym, coś w niej śmiało się z niedowierzaniem.

Eleanor pomogła jej się ubrać w granatową jedwabną suknię, która należała do matki Alexa, a później kazała jej siedzieć spokojnie, podczas gdy sama poszła doglądać przygotowań do weselnego śniadania.

Eleanor nie próbowała rozmawiać z siostrą o zbliżającym się ślubie i Jessica była przekonana, że miała do niej pretensje.

Gdy Jess siedziała tak sama w pokoju Adama, nagle zaczęła się niecierpliwie kręcić i pomyślała, że musi porozmawiać z Alexem. Wyrzwała przez okno, upewniła się, że nikogo nie ma w pobliżu, i idąc pod ścianą przekradała się przez zarośla. Gdy przechodziła obok pokoju Sayera, zajrzała tam i zobaczyła, jak Nat pomaga się ubrać starszemu panu. Nat chciał do niej podbiec, ale Sayer przytrzymał go za ramię i kiwnął do niej głową. Ona też mu skinęła i poszła dalej do pokoju Alexa.

Zapukała grzecznie, o ile można grzecznie pukać w okno. Gdy nie odpowiadał, wdrapała się do pokoju.

- Alexie! - zawołała, ale nie doczekała się odpowiedzi, więc usiadła na krześle i czekała.

Wszedł przez drzwi prowadzące do sąsiedniego pokoju. Ubrany był we wspaniałe szkarłatny surdut haftowany w ciemnoczerwone kwiaty i pnącza, przy którym jej suknia prezentowała się zawstydzająco skromnie.

Kiedy zobaczył Jessicę, w pierwszej chwili jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu, ale zaraz zrobił zagniewaną minę.

- Nie powinnaś tu przychodzić. Nie słyszałaś, że to przynosi nieszczęście, jeśli młoda para spotyka się tuż przed ślubem?

- Chciałam ci powiedzieć, że wczoraj w nocy widziałam się z Wybawcą.

Alex krygował się przed lustrem.

- Na pewno było to wyczerpujące spotkanie. Dziwię się tu dzisiaj jesteś. Nie porwał cię na swoim czarnym koniu? Nie zawiózł do złotego pałacu?

- Alexie, przyszedłam z tobą porozmawiać, a nie kłócić się. Chcę ci powiedzieć, że dotrzymam przysięgi małżeńskiej, będę... nie będę się z nim więcej spotykać.

Alex stał przez chwilę, przyglądając się jej; nie mogła zgadnąć jego myśli.

- Chodź ze mną, Jess - powiedział i poprowadził ją przez drzwi do sąsiedniego pokoju. - Mój pokój był kiedyś pokojem dziecięcym, ale jedno po drugim, moi starsi bracia i siostra wyprowadzali się z niego i zostałem w nim tylko ja. A w tym pokoju sypiała moja matka, kiedy któraś z nas było chore. Kazałem go urządzić dla ciebie. Masz swoją własną sypialnię.

Jess patrzyła na mały pokoik - ślicznie umeblowany, z niedużym łóżkiem, szafą, komodą i krzesłem. Po raz pierwszy w życiu miała mieć pokój, który będzie tylko dla niej.

- Alexie, jesteś dla mnie taki dobry. Lepszy, niż na to zasługuję. Obiecuję, że będę dla ciebie dobrą żoną.

- Świeża ryba codziennie? - zażartował.

Uśmiechnęła się.

- I dziecko w każdym pokoju. Alexie, mogłabym przymierzyć twój surdut? Tak lubię czerwień.

Uśmiechnął się i zdjął go. Był na nią o wiele za duży, ale szkarłat zaróżowił jej policzki i uwydatnił jasny odcień włosów. Alex stanął za nią, gdy przeglądała się w lustrze, i położył jej ręce na ramionach.

- Jess - powiedział łagodnie - kupię ci stroje godne księżniczki. - Godne mojej żony - poprawił się. Będę dla ciebie dobrym mężem, najlepszym, jakim być potrafię.

W lustrze Jess widziała tylko jego twarz. Ciężki przyciemniał perukę, a żaden błyszczący strój nie odwracał uwagi od pięknych rysów. Odwróciła się do niego, zupełnie naturalnie, a on, równie naturalnie, nachylił nad nią swą twarz.

Jego usta były już prawie na jej ustach, kiedy przeszkodził im chichot Nicholasa.

Alex odskoczył od niej, jakby była trująca. Nick uśmiechnął się wyrozumiale, widząc ją w surducie Alexa.

- Twoja siostra jest przekonana, że uciekaś - powiedział Nick do Jess.

Jess zdjęła surdut, ale ponieważ Alex nie podszedł, żeby go odebrać, złożyła go ostrożnie i położyła na łóżku. I kto by pomyślał, że omal nie pocałowała się z Alexandrem Montgomerym! Wybawca powiedział, że nie potrafi żyć jak zakonnica. Ale żeby Alexander...? Wyszła z pokoju, śmiejąc się z niedorzeczności tego pomysłu.

W holu spotkała wściekłą Eleanor.

- Myślałam już, że postanowiłaś się z tego wycofać.

- A mam wybór? Jeśli mi tylko dasz jakieś wyjście, natychmiast z niego skorzystam.

- Też coś! - prychnęła Eleanor. - Wybierasz najlepsze, tylko jesteś zbyt uparta, żeby to przyznać.

- Kiedy Alex będzie spał, przymierzę wszystkie jego surduty.

Eleanor złapała siostrę za ramię i zaprowadziła do salonu, gdzie miała się odbyć ceremonia ślubna.

Wszystko poszło bardzo szybko, a kiedy Jess nadstawiła policzek, żeby Alex ją pocałował, poczuła, że pachnie cynamonem. Znów któreś z dzieci, pomyślała.

Mimo że małżeństwo było narzucone przez zniechęconego admirała Westmorelanda, było to wesele u Montgomerych, więc jedzenia i picia nie brakowało, a goście doskonale się bawili. Szeptano jednak, jakie to okropne, że taka piękna młoda kobieta jak Jessica musi się poświęcić dla grubego, zniewieściałego Alexandra. Mężczyźni mówili o sile pieniędzy Montgomerych, kobiety natomiast o tym, że złoto jest nie najlepszym partnerem w łóżku.

Kilku mężczyzn, starając się pocieszyć Jessicę, szepnęło jej, że chętnie dadzą jej to, czego Alexander niewątpliwie dać nie może.

Admirał Westmoreland przyjechał pogratulować nowożeńcom, jak gdyby to nie on był powodem tego niechcianego małżeństwa. Jessica już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale Alex ścisnął ją boleśnie za ramię i podziękował admirałowi.

- Tchórz! - szepnęła Jess do Alexa, po czym odwróciła się i uśmiechnęła do dwóch przystojnych młodzieńców.

- Jess... - zaczął Alex, ale ona wzięła ich obu pod rękę i zostawiła go samego.

Gdy nadeszła noc, Eleanor odciągnęła Jess od radosnych wywijasów z przystojnym blondynem i poprowadziła ją przez hol w kierunku sypialni Alexa.

- Tak się dobrze bawiłam! - protestowała Jess.

- Będziesz się dobrze bawiła ze swoim mężem.

- Licząc kwiaty na jego nowym surducie. Och, puść, to boli. Naprawdę, Eleanor, masz ostatnio paskudny charakter.

Eleanor nie odezwała się, póki nie doszły do pokoju Alexa.

- To prezent od Marianny - powiedziała wreszcie, podając jej białą nocną koszulę z głębokim dekoltem wykończonym falbankami.

- To nie wystarczy, żeby ruszyć Alexa - ubolewała Jess, wznosząc oczy do nieba.

- Przestań nareszcie! - warknęła Eleanor. - Alexander jest w porządku i byłoby na pewno dobrze, gdyby czuł jakąś zachętę z twojej strony.

- Zachętę do czego? Słuchaj, ja i Alex już to omówiliśmy. To jest małżeństwo z rozsądku. Słyszałaś go. Potrzebuje kogoś, kto doprowadzi to gospodarstwo do ładu. Kogoś innego niż ten jego wielki, natrętny Rosjanin. Au! Eleanor, ja chcę zdjąć ten gorset, a nie ścisnąć.

- Jess, to by naprawdę pomogło, gdybyś zaczęła traktować Alexandra jak mężczyznę. Jest teraz twoim mężem. Podnieś ręce i nałóż to. A teraz wchodź do łóżka, a ja ci rozczeszę włosy.

- Alex przygotował dla mnie łóżko w tamtym pokoju.

- Ale nie dzisiaj. Posłuchaj mnie, Jessico, on potrzebuje zachęty. Musisz użyć trochę kobiecych sztuczek. - Popatrzyła na siostrę. - Nie mów mu, że jest gruby, że lepiej od niego żeglujesz i że nie znosisz jego ubrań. Bądź dla niego miła. Przecież to twój mąż.

Jessica ziewnęła.

- Dobrze, mogę tu spać. Zresztą i tak nie lubię spać sama.

Eleanor pocałowała siostrę w policzek.

- Nie będziesz tego żałować - zapewniła ją i wyszła z pokoju.

Jess natychmiast zasnęła, ale obudziła się, gdy wszedł Alex. Obserwowała go, gdy chodził po pokoju; w wątłym świetle widać było jego brzuch. Zapalił świecę i wstrzymał oddech, gdy zobaczył Jessicę.

- Co ty tu robisz? - spytał zdumiony.

Postanowiła się nie złościć.

- Zostaliśmy małżeństwem, nie pamiętasz?

- Myślałem, że już śpisz, w swoim własnym łóżku - powiedział dobitnie.

Zacisnęła kurczowo ręce, zarazem słodko się do niego uśmiechając. Nie podobało jej się, że potraktował ją jak intruza.

- Alexie, to nasza noc poślubna.

- Wiem - warknął - ale jestem zmęczony, boli mnie głowa i chcę iść spać.

Rzeczywiście wyglądał na zmęczonego. Miał zaczerwienione oczy i spoconą twarz. Odrzuciła przykrycie i stanęła na łóżku, kładąc mu dłonie na ramionach.

- Mogę ci pomasażować głowę, aż ból przejdzie. Chodź do łóżka i...

Przerwała, bo Alex popchnął ją na łóżko.

- Idź do swojego pokoju - rozkazał ze złością. - Powiedziałem ci, że chcę spać. Sam. Zrozumiałaś?

- Tak - odparła, zdumiona jego wybuchem. - Przepraszam, jeśli przypominałam ci przeszłość, kiedy to jeszcze mogłeś...

Alex odwrócony był do niej plecami i nie ruszył się.

- Idź, Jessico. Po prostu idź sobie - powiedział ochryple.

Marszcząc brwi poszła do swojego pokoju, wsunęła się pod kołdrę i błyskawicznie zasnęła. Lecz wkrótce coś ją obudziło. Usiadła.

- To ty, Alexie? - spytała, słysząc jakiś hałas.

- To ja - usłyszała głęboki głos z obcym akcentem, który poznała już tak dobrze.

Wybawca już był przy niej, czuła go wszędzie, ścigał jej koszulę, całował twarz i szyję, wtulał się we włosy. Pragnął jej jak wygłodzone zwierzę. Na chwilę Jessica przyłgnęła do niego, równie ochoczo jak on. Kiedy jednak miała do połowy zdjętą koszulę, przypomniała sobie, kim jest.

- Nie, nie, nie! - Odepchnęła go. - Jestem teraz mężatką, odejdz ode mnie.

- Jessie - szepnął głosem, w którym brzmiała tęsknota. - Przyszedłem, żeby urządzić ci noc poślubną.

Odepchnęła go z całej siły.

- Nie brałeś ze mną ślubu, to nie będziesz ze mną teraz. Powiedziałam ci wczoraj. Nie uwierzyłeś? A teraz idź stąd, nim obudzisz Alexa.

- Za głośno chrapie, żeby coś usłyszeć. Jessie, proszę!

- Wynoś się stąd! - krzyknęła niepotrzebnie głośno, jakby w obawie, że może się złamać. - Będę krzyczeć, póki mnie wszyscy nie usłyszą. Jak cię złapią, będzie po tobie.

- Jessie, nie mówisz tego poważnie. Przecież ten głupi Montgomery nigdy nie będzie z tobą spał. Czy chcesz spędzić całe życie sama w łóżku?

- Jeśli będę musiała, to tak. Ale na pewno nie spędzę go na oszukiwaniu męża. Jeżeli nie pójdziesz sobie w ciągu trzydziestu sekund, zacznę krzyczeć.

Stanął nad nią, prawie niewidoczny w swoim czarnym stroju.

- Zobaczymy, jak się będziesz czuła za tydzień. Czy mi się oprzesz, jeżeli ten słabowity mąż będzie cię zaniedbywał noc po nocy.

- Oprę ci się nawet wtedy, gdy okaże się, że będzie to rok po roku.

Zaśmiała się kpiąco i Jess zdała sobie sprawę, z jak niewielkim przekonaniem to mówiła. Poglaskał ją po policzku, przeskoczył przez parapet i już go nie było. Niemal świtało, kiedy przestała przewracać się z boku na bok i nareszcie zasnęła.

Alex obudził się, gdy poczuł olbrzymią rękę Nicka na swym ramieniu.

- Twój ojciec po mnie posłał. Chce, żebym go zaniósł do wspólnej izby, ale twoja siostra twierdzi, że zamierza odwiedzić cię w twojej sypialni. Chciałby zobaczyć nowożeńców razem.

Zaspany Alex pokiwał głową i wstał, nim Nick zdążył zamknąć za sobą drzwi. Nagi, przeciągnął się, dotykając sufitu czubkami palców, a następnie wyjął z komody nocną koszulę i włożył ją na siebie. Wybrał też swoją największą perukę.

Przypomniał sobie wstrząsające przeżycia poprzedniego dnia. Najpierw o mało nie pocałował Jess, czym by się zdradził, gdyby Nick im nie przeszkodził. Po ślubie myślał tylko o tym, że teraz Jessica będzie jego na zawsze. Nigdy w życiu nie doświadczył takiego uczucia posiadania. Chciał ją zabrać z domu i zachować tylko dla siebie, żeby nikt inny jej nie widział ani z nią nie rozmawiał. Zarazem bał się, że jeżeli znajdzie się zbyt blisko niej, po prostu rzuci się na nią; trzymał się więc z daleka, żeby nawet nie czuć zapachu jej włosów.

Musiał jednak przez cały wieczór stać i patrzeć, jak tańczyła ze wszystkimi mężczyznami po kolei. Była jego żoną i nie była. Nie mógł jej przytulić, nie mógł jej dotknąć, musiał udawać zmęczonego i obojętnego, chociaż tak bardzo pragnął okazać jej swoje prawdziwe uczucia.

Odetchnął z ulgą, gdy Eleanor ją zabrała, ale wyobrażał sobie, co tam robią: Jessicę przygotowano do jego łóżka!

Jeszcze kilka godzin po tym, jak Jessica wyszła, on siedział we wspólnej izbie, chociaż wszyscy już spali. Bał się wypić, nawet piwa nie tknął, żeby wytrwać w swym postanowieniu. Powiedział sobie, że to, co robi, jest dla Ameryki i warte jest jego osobistego cierpienia.

Ale kiedy wszedł do sypialni i zobaczył w swoim łóżku zasną Jessicę, o mało się nie złamał. Wiedział, że musi się jej prędko pozbyć, bo inaczej nie będzie w stanie dłużej się kontrolować.

Chciał to nadrobić, przychodząc do niej jako Wybawca, ale ta mała kocica była piekielnie uparta. Bez większego żalu wyrzuciła go od siebie.

A teraz czekała go następna próba: ojciec chciał zobaczyć nowożeńców w pokoju Alexa. Oczywiście chciał ich zobaczyć razem w łóżku. Wkładając perukę, Alex stroił miny. Ręka mu utknęła w rękawie nocnej koszuli. Ojciec chciał się upewnić, że jego

słabowity syn spełnił małżeński obowiązek. Nie odwiedziłby Adama ani Kita, żeby sprawdzić, co oni robili ze swoimi żonami. Byli przecież „lepszymi” synami.

Ze złością otworzył drzwi do pokoju Jessiki. Na widok jej głowy, ledwie widocznej spod pościeli, prawie zapomniał o ojcu i o kraju.

Jess odwróciła się i spojrzała na niego.

- Alexie, co... co ty tu robisz?

Strach w jej głosie znacznie przytłumił jego zapąły. Przygarbił się i powiedział płaczącym głosem:

- Nick właśnie mi doniósł, że mój ojciec wybiera się odwiedzić nowożeńców w sypialni. Pragnie doczekać się wnuków i nie chciałbym, żeby podejrzewał, że nie ma na to szans. Czy mogłabyś przyjść do mojego łóżka? - Odwrócił się i poszedł z powrotem do swojego pokoju.

Jessica zamrużyła zaspanymi oczami. Przez moment obawiała się, że Alex wie o nocnej wizycie Wybawcy. Ale zachowanie męża zupełnie na to nie wskazywało. Leżała nieruchomo, myśląc o stojącym nad nią przed chwilą Alexie. Wyglądał zawsze lepiej, kiedy nie miał na sobie któregoś z tych dziwacznych surdutów. Uznała, że w długiej koszuli nocnej jego grube nogi i brzuch wcale nie rzucają się w oczy. Dziwne, ale nigdy przedtem nie zauważyła, jaki jest szeroki w barach.

Wyskoczyła z łóżka i skierowała się do jego pokoju, ale po drodze przejrzała się w lustrze. Wzięła grzebień, żeby przygładzić włosy, jednak zmieniła zamiar i pozostawiła je w nieładzie.

Z błyszczącymi z podniecenia oczyma weszła do pokoju Alexa. Leżał w łóżku, a pod kołdrą rysowała się wypukłość jego brzucha. Spojrzał na nią i dopiero teraz zauważyła, jakie ma gęste rzęsy. Uśmiechnęła się do niego.

- Nie zaprosisz mnie do siebie? - przymilała się.

Zawahał się, nim odsunął kołdrę, żeby mogła wejść. Trzymał się jak najdalej od niej. Za to ona trochę się przysunęła.

- Alexie, myślę, że twoje łóżko jest znacznie wygodniejsze od mojego.

Odwróciła się w jego stronę, ale on leżał sztywno, patrząc w sufit.

- Musimy chyba udawać kochającą się parę.

Przybliżyła się jeszcze odrobinę, ale Alex tylko bardziej zeszywniał. Uniosła się na łokciu.

- Alexie, wcale nie jesteś brzydki. - Dotknęła palcem jego policzka. - Pamiętasz, jak wycelowałeś z pistoletów do Pitmana i uratowałeś nasz dom przed spalaniem? Byłeś wtedy bardzo odważny.

Alex trzymał ręce przy sobie i nie patrzył na nią. Przysunęła się tak blisko, że przyciskała się do niego swoim ciałem.

- Alexie - powiedziała cicho, głaszcząc go palcem po brodzie. - Jesteś bardzo dobry dla mnie i mojej rodziny. Wiesz, to zdumiewające, ale w tym świetle jesteś prawie tak przystojny jak twoi bracia.

Spojrzał na nią kątem oka.

- Wiedziałaś, że na to na pewno zareagujesz - zaśmiała się. Usłyszała głosy za drzwiami. Alex ani drgnął. - Prędeż - zawołała - obejmij mnie! Udawaj przynajmniej, że jesteśmy małżeństwem.

Alex, wciąż sztywny, wreszcie jej usłuchał. Przytuliła się do niego i położyła mu kolano na brzuchu. Pomyślała, że to bardzo miłe uczucie. Czowała, jaki jest potężny, z szerokimi barami i mocnymi udami. Westchnęła z zadowoleniem.

Nie usłyszała pukania do drzwi, więc odpowiedział na nie Alex - łamiącym się głosem. Nick wszedł do pokoju, dźwigając wychudzonego Sayera. Od owego fatalnego wypadku ojciec Alexa bardzo się postarzał.

- Ojciec - powiedział z wysiłkiem Alex; próbował usiąść, ale Jessica przywarła do niego. Na wpół przymkniętymi oczami uśmiechnęła się sennie do Sayera.

- Jess! - syknął Alex.

Sayer machnął ręką.

- Niech śpi. Nie chciałem wam przeszkadzać. Nie miałem pojęcia, że jeszcze śpicie - skłamał. - Nicholasie, zanieś mnie na śniadanie.

Nick wyniósł go z pokoju, ale nim zamknął drzwi, mrugnął porozumiewawczo do Alexa.

Alex na wpół siedział, a Jessica przytulała się do niego. Na brwiach zebrały mu się kropelki potu.

- Alexie - szepnęła i odwróciła głowę w jego stronę; nie ulegało wątpliwości, że chce, by ją pocałował.

Odsunął się od niej.

- Jessico, wydaje mi się, że jesteś nastawiona na kopulację. Sądzę, że mogłoby do tego dojść. Gdybyś mi szeptała jakieś wulgarne słowa, opowiadała pieprzne historie, tańczyła - nago, oczywiście - może po jakiejś godzinie byłbym w stanie to zrobić. Naturalnie ty musiałabyś leżeć na mnie i prędko się z tym uwinąć. Uważam ten akt za bardzo nudny i nieapetyczny. Jeżeli jednak jesteś zdeterminowana, żeby użyć mojego ciała, możesz i to uczynić.

Jessica musiała ochłonąć po tym, co usłyszała, ale po chwili zaczęła się śmiać.

- Och, Alexie, ale ty masz wyobraźnię. - Odsunęła się od niego i wstała. - Któregoś dnia opowiem ci o prawdziwym mężczyźnie. Biedna Sally Henderson.

Obejrzała się, bo usłyszała jakiś łomot za sobą. Brzmiało to tak, jakby Alex wypadł z łóżka albo coś upuścił.

Wyglądał niewyraźnie, więc chciała mu pomóc, ale on spojrzął na nią z wściekłością.

- Tylko mnie dotknij, a pożałujesz.

Cofnęła się.

- W swoich humorach, Alexie, gorszy jesteś od baby - powiedziała wychodząc z pokoju.

Coś ty zrobiła Alexandrowi? - syknęła na nią Eleanor godzinę później.

- Absolutnie nic. Jest tak samo nietknięty jak wczoraj - odpowiedziała Jess z pełnymi ustami.

- Żeby nie wiedziała, pomyślałabym, że chyba płakał.

- W każdym razie nie dlatego, że ja mu coś zrobiłam. Eleanor, gdzie są rachunki domowe? Chciałabym je obejrzeć.

16

W południe następnego dnia po ślubie gospodarstwo Montgomerych poczuło, że ma nową gospodynię. Jessica potraktowała zabałaganiony stary dom jak swój statek, a przekarmioną i rozleniwioną służbę jak załogę. Kazała wyszorować wszystko, od podłogi do sufitu włącznie. Zapędziła Nicholasa do wytaszczenia z piwnicy beczek, żeby zrobić spis zapasów, i zawiązała do pracy szczurołapa.

John Pitman okopał się w swoim biurze, Marianna poszła odwiedzać chorych w Warbrooke, a Sayer kazał się zanieść do wspólnej izby, skąd pomagał Jessice wykrzykiwać rozkazy. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że nigdy nie wyglądał na równie szczęśliwego.

Alexander zniknął zaraz po śniadaniu. Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, wciąż jeszcze nie było go widać. Do tego czasu większość mężczyzn z Warbrooke była zadowolona, że i to nie oni zdobyli rękę Jessiki. Współczuli biednemu Alexandrowi, który musiał uciekać z domu tak szybko po ślubie.

- Gdyby spędziła noc ze mną, nie miałaby tyle siły dziś rano - mówili do siebie, uśmiechając się dwuznacznie.

Siadaj! - rozkazała siostrze Eleanor. - Wykończyłaś już wszystkich, łącznie ze mną. Czas odpocząć. Gdzie jest twój mąż?

- Mąż? Ach, Alex.

- Tak, Alex. Gdzie on jest?

- Nie mam pojęcia. - Jess spojrzała przez okno i zobaczyła Johna Pitmana schodzącego wzgórzem w stronę miasta. - Dokąd on idzie?

- Na spotkanie z admirałem. Wróci późno.

- To znaczy, nie będzie na kolacji?

- Jess! - zawołała Eleanor, ale Jessica już biegła przez hol.

- Możesz mi przynieść coś do jedzenia do pokoju Alexa? - krzyknęła przez ramię do siostry.

Godzinę później podniosła oczy, gdy usłyszała, jak Alex otwiera drzwi do swej sypialni. Siedziała po turecku na jego łóżku, a wokół niej leżały porozrzucane wszystkie rachunki domowe, które Pitman tak skrętnie chował. Obok wałały się okruchy chleba, porcja szarlotki, kawał sera, trzy śliwki i kubek ciemnego piwa.

- Cześć, Alexie. Gdzie byłeś?

Alex stał w drzwiach i patrzył na nią. Włosy miała w nieładzie, ubrania nie dopięte, jakby zaczęła się ubierać i przerwała w połowie, a na brodzie zaplątały się okruchy chleba. Była piękna, a on świadom tego, że nie może jej dotknąć.

- A ty niby co robisz? - spytał kłótliwie.

- Zajmuję się twoim domem. Chcesz coś zjeść? - Podała mu ser. - Siadaj i przestań marudzić. Zdejmij surdut, zdejmij perukę, zdejmij buty. Czuj się jak u siebie.

- Nie mam zamiaru biegać po domu rozchełstany dlatego, że ty tak robisz - powiedział wręczając jej lusterko.

Starła okruchy z twarzy.

- W porządku, rób, jak chcesz - odparła, zabierając się z powrotem do rachunków. - Znowu! Twój szwagier nie umie liczyć. Prawie w każdym dodawaniu są błędy.

Alex przysiadł na skraju łóżka, jak najdalej od Jessiki.

- Pokaż mi to. - Szybko zorientował się w kombinacjach Pitmana. - Jess, ile par butów kupiłaś sobie od naszych zaręczyn?

- Żadnych, oczywiście. A po co mi buty? Mam jedno, tyle że połatane. Alexowi drgnęła twarz.
- Zajmiemy się tym jutro. Tu jest napisane, że kupiłaś w zeszłym tygodniu trzy pary drogich atlasowych pantofli.
- Atlasowych? Co za marnotrawstwo! Raz się wejdzie na skałę i już po nich.
- Nie czytałaś tych zestawień?
- Jestem lepsza w dodawaniu niż w czytaniu. Ale popatrz tu, Alexie. Jest napisane, że Eleanor kupiła każdemu dziecku po trzy pary butów. - Spojrzała na męża. - Dlaczego on kłamie?
- Co tydzień przedstawia te rachunki mojemu ojcu, a ojciec upoważnia swojego rządcę do wypłacenia pieniędzy. Sumy też się nie zgadzają?
- Są nieco wyższe, niż być powinny. Niewiele, ale jednak. Wygląda na to, że twój szwagier przywłaszcza sobie część pieniędzy. - Zebrała rachunki i wstała. - Alexie, zjedz coś. - Ustawiła na stoliku obok niego resztę jedzenia. - Może przyniosę ci coś ciepłego?
- Nie, dziękuję. Jess! Co ty wyprawiasz?
- Rozbieram się. Idę spać.
- Nie możesz tego zrobić.
- Alexie, obiecuję, że nie zgmiotę cię we śnie. Nie chrapię, nie zgrzytam zębami i zajmuję bardzo mało miejsca. A ponieważ nie przewiduję żadnych tańców na golasa, nie musisz spełniać małżeńskich obowiązków. Chcę tu dzisiaj spać z tobą. Nie chcę być sama w tamtym pokoju.
- Nie możesz ze mną spać, Jessico - powiedział Alex.
- Chyba nie jesteś na tyle silny, żeby mnie stąd wynieść.
- A co ci się nie podoba w tamtym pokoju?
- Okno. - Złożyła rachunki i położyła je na podłodze. Alex złapał ją za rękę, gdy ściągała suknię przez ramię.
- Chodzi o Wybawcę, tak? Przychodzi przez okno? Chcesz zostać ze mną, bo nie możesz mu się oprzeć. Jessica jęknęła.
- Alexie, zostaję u ciebie, bo chcę się wyspać, a poza nie lubię spać sama. A teraz rozbierz się, proszę. Nie zasnę, jak mi ten surdut będzie błyszczał przed oczami.
- Alex siedział i patrzył, jak zdejmuje suknię, ale gdy zaczęła rozwiązywać bieliznę, odwrócił się.
- Przyłożyła chłodną rękę do jego czoła.
- Alexie, dobrze się czujesz? Jesteś spocony. Nie masz aby nawrotu choroby? Rozbieraj się. Obiecuję, że nie będę patrzeć.
- Była to dla Alexa bardzo, bardzo długa noc. Leżał na łóżku, Jess zwinęła się przy nim i spała jak dziecko, a on nie mógł sobie pozwolić na to, żeby jej dotknąć. Czuł na swoim boku każdy jej oddech. Jej długie, smukłe nogi wabiły go spod podwijającej się we śnie koszuli. Poszedł do sąsiedniego pokoju i przebrał się w nocny strój, zostając jednak w peruce. Gdy ostrożnie ułożył się na łóżku obok niej, wyciągnęła przez sen ręce i przyciągnęła go do siebie, jak dziecko tuli ukochaną maskotkę.
- Starał się przemyśleć, co właściwie ma zrobić. Nie mógł jej powiedzieć, że jest Wybawcą. Jak przespiegowała od razu tajemnice Pitmana! Nigdy by mu nie pozwoliła dalej odgrywać tej roli, jeśliby miał działać na własną rękę. Wtykałaby swój śliczny nosek we wszystkie sprawy Wybawcy i wpakowałaby się w kłopoty, albo i gorzej.
- Kolano Jess dotknęło jego męskości i Alex natychmiast zareagował. I to tyle - pomyślał - jeśli idzie o sprośne opowiadki i nagie tańce.
- Nie spał prawie do świtu. Przytulił ją, patrzył na nią w ciemności, gładził jej włosy i ciało, dopóki czuł, że jeszcze może przestać. Zaczął myśleć o najstraszniejszych rzeczach,

jakie widział przez lata spędzone na morzu, i o wszystkim, co mogłoby odwrócić jego myśli od tego rozkosznego zawiniątka, które trzymał w ramionach.

Godzinę przed świtem, zmęczony dwiema nie przespanymi nocami, nareszcie zasnął.

O świcie sześcioro z siedmiorga małych Taggertów wskoczyło mu na brzuch. Jak zwykle, spodnie rejonu Samuela były solidnie mokre. Jess wycofała się z linii ognia, a Alex rzucił kilkoma wyrazami, jakich używał chcąc uspokoić marynarzy.

- Rany... - powiedział Phil z wyraźnym podziwem.

Sam śmiał się i skakał Alexowi po brzuchu.

- Jess, zabierz go ze mnie! Przemoczył mnie do szpiku kości. Nie możesz pilnować tych bachorów?

Jess już zabrała Sama, ale na ostatnie słowa Alexa znów usadziła małego tak, że plasnęła pielucha. Alex jednak niczego nie zauważył, bo gdy Jessica się nachyliła, całkowicie pochłonął go widok odsłaniających się przed nim wdzięków.

- No, tutaj są - powiedziała Eleanor otwierając drzwi. - Wynocha! - rozkazała dziatwie.

- Dajcie im trochę spokoju. Alexie, czy ty spałeś w tej peruce?

- Ładna mi prywatność! - narzekał Alexander. - Nikt w tym domu nie rozumie, co to słowo znaczy.

Eleanor zamknęła drzwi, a Jess - ku zdumieniu Alexandra - zdjęła nocną koszulę i nałożywszy bieliznę przebrała się w suknię.

- Alexie, wyglądasz okropnie. Czy dobrze spałeś? Zaczekaj, przyniosę ci grzanek z mlekiem. Albo nie, przygotuję ci kąpiel. Nie pachniesz zbyt miło. Umyłabym ci włosy i plecy. I nogi też, bo pewnie przez ten brzuch nie możesz dosięgnąć.

- Wyjdź stąd, Jessico - powiedział Alex przez zaciśnięte zęby.

- Czy zawsze masz taki zły humor rano?

- Wynoś się! - Było to wszystko, na co mógł się zdobyć.

Pozbierała rachunki z podłogi i zostawiła go samego.

Pod koniec drugiego dnia ich małżeństwa Jessica była już skłonna przyznać się do porażki. Starła się, jak umiała najlepiej, być dobrą żoną dla Alexa, tak jak obiecała. Jednak nie podobało mu się nic, co zrobiła.

Najpierw przyniosła mu tacę ze starannie wybranym jedzeniem, żeby nie musiał za wiele gryźć. Kiedy chciała go nakarmić, popchnął ją przez pół pokoju. Powiedział, że chce być traktowany jak inwalida. Jess odparła, że jej zdaniem jest inwalidą - po prostu wyciąga wnioski z dotychczasowych doświadczeń: przecież on nie może przejść nawet kilku kroków, żeby nie musiała go podtrzymywać. Miała oczy otwarte, kiedy za niego wychodziła, i wiedziała, że trzeba się nim będzie opiekować, ale wcale jej to nie przeszkadza. Warknął do niej, żeby mu przyniosła wołowiny czy czegokolwiek innego, co nadaje się do jedzenia.

Potem Alex wyszedł z domu i wrócił, kiedy Jess szorowała Samuela w balii ustawionej przy kominku w jego pokoju. Sam postanowił pobawić się z prosiętami, a maciora pogoniła wystraszonego chłopca przez błoto i gnój, aż wreszcie Nick wyciągnął go za kołnierz. Nick pocieszał płaczącą Eleonor, podczas gdy Jessica wylewała na Sama kubły wody, żeby go móc wprowadzić do domu i wykąpać.

Alex stanął w drzwiach i przypatrywał się przez chwilę, nim się odwrócił plecami.

- Jessico, jesteś nieprzyzwoita.

Spojrzała na swoją mokrą, lepiącą się do ciała bieliznę.

- Nie chciałam zamoczyć sukienki. Alexie, musisz zwalczyć tę nieśmiałość. Przecież jesteśmy małżeństwem. Sam, stój spokojnie, bo muszę cię wytrzeć. Alexie, czy ja ci przypominam czasy, kiedy byłeś mężczyzną?

Okręcił się i stanął przodem do niej.

- Teraz jestem mężczyzną. Boże, Jessico, wyglądasz... - Sam rzucił mu się w ramiona, obejmując go mokrymi rączkami z całej siły. Alex uśmiechnął się i przytulił gołego chłopczyka. - Sam, przynajmniej raz ładnie pachniesz. Chcesz, żeby ci coś opowiedzieć?

Malec zaśmiał się w odpowiedzi.

Jessica odebrała mu chłopca.

- Zaniosę go do łóżka, zanim zdarzy się jakiś wypadek na twoim eleganckim surducie.

- Jess, proszę, okryj się. W domu są mężczyźni.

- Ach tak, przepraszam. Nie jestem przyzwyczajona do domu pełnego mężczyzn.

Po kilku minutach była z powrotem i pochyłona czyściła balię.

- Jess, co byś zrobiła, gdybyś wyszła za Wybawcę? - spytał Alex.

Przerwała szorowanie.

- Pomagałabym mu. Wiedziałabym, gdzie i kiedy będzie, i też bym tam była, żeby go osłaniać od tyłu. Jeździłabym z nim.

- A jakby nie chciał, żebyś wiedziała, gdzie będzie?

Uśmiechnęła się.

- Och, powiedziałby mi. Potrafiłabym go nakłonić do zwierzeń.

- W to nie wątpię. Więc gdyby do niego strzelano, ty też byś tam była.

- Jak na dobre, to i na złe.

- Jess, cieszę się, że nie wyszłaś za mąż za Wybawcę.

Jessica nie odpowiedziała.

Trzy dni po weselu u Montgomerych prawie wszyscy mieszkańcy miasteczka wylegli na nabrzeże, żeby posłuchać admirała i jego żołnierzy, stojących na statku.

Co najmniej przez minutę po obwieszczeniu strasznych wieści nikt się nie odzywał. Wszyscy stali z rozdziawionymi ustami, patrząc z niedowierzaniem. Admirał ogłosił, że trzech młodych ludzi z Warbrooke zostanie zabranych, żeby służyć Jego Królewskiej Mości. Wszyscy trzej byli potężnymi, zdrowymi, młodymi mężczyznami; wszyscy trzej inteligentni i ceniący niezależność.

Jednym z nich był Ethan Ledbetter.

- Myśli, że odsyła Wybawcę - mruknęła Jessica pod nosem.

Po chwili powietrze rozdarł krzyk Abigail. Ludzie i się i zobaczyli, jak Ethan obejmuje Abby swym silnym ramieniem i odprowadza ją.

Jessica chciała iść za nimi, ale Alex schwycił ją za ramię.

- Zostaw ich - powiedział i odciągnął ją.

Próbowała się uwolnić, ale Alex trzymał ją mocno i prowadził z tłumem w kierunku lasu.

- Alexie, przestaniesz mi wreszcie matkować? Chcę iść z Abigail.

- Po co? Jess, trzymaj się od tego z daleka. Admirał albo uważa, że ma Wybawcę, albo że on będzie próbował tych trzech uwolnić.

Jess wyrwała się z uścisku Alexa.

- I Wybawca ich uwolni. Wszyscy w mieście w to wierzą.

Alex wznosił oczy ku niebu i zacisnął pięści.

- Jess, ta trójka będzie pilnowana przez dwudziestu żołnierzy. Nawet twój Wybawca nie zaatakuje przy tak małych szansach.

Jess uśmiechnęła się z wyższością.

- Alexie, tchórzliwi ludzie nie wiedzą, jak to jest, kiedy się nie jest tchórzem. Honor każe mu ich uratować.

- Honor? A krew? To czerwone, co wypływa, jeśli człowiek jest zastrzelony albo zakłuty?

Jess odwróciła się na pięcie.

- Nie mam czasu na rozmowy z tobą. Nie zrozumiesz tego.

Złapał ją znów za ramię i okręcił do siebie.

- Rozumiem znacznie więcej niż ty. Jesteś tak przejęta romantycznym obrazem Wybawcy, że nie przewidujesz konwencji. A jeśli idzie o tchórzostwo, to przypomnij sobie, ile razy ja cię ratowałem.

Jessica nachyliła się, aż stanęła nos w nos z Alexem. Był odrobinę wyższy od niej, ale tak się garbił, że zwykle wyglądali na równych wzrostem.

- Wybawca tam będzie. Wiem, że będzie. Nie pozwoli, żeby działa się taka niesprawiedliwość. Dwudziestu ludzi, stu, tysiąc - to dla niego to samo. Nie myśli o swoim bezpieczeństwie. Inni są dla niego ważniejsi. Może sobie tańczyć przed wrogiem, bo wie, że słuszność jest po jego stronie. Alexie! Nic ci nie jest? Siądź no sobie lepiej, trochę zbladłeś.

Usiadł na pniu drzewa, a zaniepokojona Jess dotknęła jego policzka. Przyciągnął ją do siebie i przycisnął głowę do jej piersi.

- Czy on aż tyle dla ciebie znaczy?

- Znaczy aż tyle dla tego miasta. Bez niego nie mielibyśmy nadziei. Któregoś dnia może wszyscy odważymy się wystąpić przeciwko Anglikom, ale na razie tylko niektórzy z nas potrafią się na to zdobyć. - Głaskała go czule po plecach, jakby był małym chłopcem.

- Z nas? - zdziwił się Alexander. - Myślałem, że to tylko twój Wybawca broni Ameryki, że on jedyny nie boi się angielskich kul.

- Alexie, nie bądź znów zazdrosny.

- Zazdrosny? - Wpijając się dłońmi w jej ramiona, obrócił głowę, żeby na nią popatrzeć.

- Moja żona zachwyca się innym mężczyzną, przy którym bogowie z Olimpu to tchórze, a ty mi mówisz, żebym nie był zazdrosny.

- Alexie, to boli.

- No i dobrze! - Wciąż ścisnął ją za ramię. - Ten ból to nic w porównaniu z tym, co poczujesz, jak się będziesz upierała przy tym „my” i będziesz chciała uwalniać tych ludzi.

- Nie powiedziałam, że... Aua! Alexie, puść mnie.

- Jeżeli zrobisz jakieś głupstwo, uwięzę cię na smyczy.

Chciała mu powiedzieć, że postąpi tak, jak jej się będzie podobało, ale powstrzymał ją jego wzrok.

- Czasami zachowujesz się zupełnie jak Adam.

Alex natychmiast znów opadł na pniak i przyciągnął ją do siebie, tak żeby nie widziała jego błyszczących oczu.

- Przysięgnij mi, Jessico. Przysięgnij, że nie będziesz się do tego mieszać.

- Alexie, nie mogę...

Przerwała, bo ścisnął ją tak mocno, że omal jej nie udusił.

- Jess, nie zniósłbym, gdyby ci się cokolwiek stało.

Zaskoczyło ją to zupełnie. Uniosła jego głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Alexie, dlaczego mi zaproponowałeś małżeństwo?

- Bo cię kocham - odpowiedział po prostu.

Pozwoliła mu znów położyć głowę na swojej piersi. Kochało ją dwóch mężczyzn. Jeden bardzo męski, przystojny diabeł, który nie chciał się z nią ożenić; i drugi, który był jego przeciwieństwem; tamten używał mięśni, a ten rozumu.

- Alexie - powiedziała miękko. - Będę ostrożna i rozsądna, obiecuję. Nie dam sobie zrobić krzywdy. Wybawca...

- Do diabła! - Alex wstał i znów patrzył prosto na nią - On ci nie będzie w stanie pomóc. Zastrzeli go stu żołnierzy pilnujących tych zwerbowanych. Kto uratuje twoje ukochane miasteczko, jeżeli Wybawca będzie podziurawiony jak sito?

Odsunęła się od niego.

- Alexie, twoja miłość do mnie nie usprawiedliwia obrzydliwego demonstrowania zazdrości. W każdym razie ja myślę o czymś większym i ważniejszym niż pojedyncze życie. Ameryka potrzebuje... - Puść mnie!

Alex wyciągnął ją z lasu z powrotem na drogę.

- Nie spuszczę cię z oczu, póki twój pupilek Ethan stąd nie wyjedzie.

- Ethan? O niego też jesteś zazdrosny? Nadal? Po tym, co zrobiłeś temu biednemu człowiekowi? Masz jakieś dziwne wyobrażenie o miłości.

- A ty nie wiesz nic o śmierci. Mam zamiar cię od niej ustrzec, choćbyś nie wiem jak mi w tym przeszkadzała. Idziemy, muszę cię czymś zająć.

Jessico, czy ty mnie słuchasz? - spytała gniewnym głosem Abigail Wentworth. Pod oczami miała ze zmartwienia ciemne kręgi.

Jessica wyprostowała się w krześle. Od komunikatu ogłoszonego przez admirała minęły dwa dni, przez które harowała dwadzieścia godzin na dobę. Alex stał się nagle bardzo chory i musiała jednocześnie doglądać jego i zajmować się zdeorganizowanym gospodarstwem. Poza tym Alex dał jej do sprawdzenia rachunki domowe za wszystkie lata, które spędził na morzu. Biegała od Alexa, któremu trzeba było zanieść książkę, do kobiety szorującej podłogę, a stamtąd na dach, bo Alex był pewien, że coś przecieka. W wolnych chwilach, próbując zignorować trajkoczącego jej nad uchem męża, starała się podliczać rachunki.

Gdy przyszło zaproszenie od pani Wentworth na herbatę, posprzeczali się. Zdrowie Alexa nagle poprawiło się tak radykalnie, że Eleanor przyszła im powiedzieć, że przed domem zebrał się już tłumek zwabiony ich krzykami.

Ponieważ Jess nastraszyła go, że ucieknie nocą, Alex zmiękł i pozwolił jej odwiedzić panią Wentworth. W końcu to bardzo przyzwoita starsza pani, prawda? I jakież Jess mogłaby mieć kłopoty, skoro idzie tylko na herbatkę?

- Znów tu jest - powiedziała Abigail, wyglądając przez okno. Jess też spojrzała i zobaczyła przechodzącego Alexa - już czwarty raz w ciągu trzydziestu minut. Pomachała mu.

- Jak możesz to znieść? - spytała melodramatycznie Abigail. - Jak możesz znieść, żeby być żoną tego... leniwego, grubego, obwieszonego błyskotkami...

- Zostaw Alexa w spokoju! - przerwała jej Jess. - Może nie wygląda atrakcyjnie, ale to bardzo dobry człowiek. Chodzi mu tylko o moje bezpieczeństwo. Ethan ma mięśnie, ale jeden paluszek Alexa jest mądrzejszy od...

- Chcecie tak tracić czas na porównywanie waszych mężów? - rzuciła pani Wentworth. - Mamy go niewiele, za to pracy - mnóstwo. Jess, podoba mi się twój pomysł z Cygankami.

- Kobiety zawsze potrafią zająć uwagę mężczyzn, a zwłaszcza żołnierzy przebywających z dala od domu.

- Wybawca go uratuje - powiedziała z przekonaniem Abigail.

- I sam przy tym zginie - dorzuciła Jessica. - Ethana i tamtych dwóch będą pilnować całe tabuny żołnierzy, czujnych i bezwzględnych. Wy dwie musicie odwrócić ich uwagę, a ja uwolnię tę trójkę.

Abigail uśmiechnęła się.

- Och, mogę ich wspaniale zająć. Mama uszyła mi cudowny kostium. Kiedy Ethan go zobaczy, to...

Jessica nie mogła już więcej znieść ciągłych aluzji do męskości Ethana. Tak dawno nie była sam na sam z Wybawcą! Odstawiła filiżankę, stukając nią o stół.

- Miejmy nadzieję, że żołnierze się zainteresują.

Nie mogła się powstrzymać od zerkania na pogrubiałą talię Abby: dopiero co wyszła za mąż i już oczekuje dziecka! Jess nie chciała myśleć o tym, że ona sama pewnie nigdy nie będzie miała dziecka, w każdym razie dziecka Alexa. Nie, nie będzie już wspominać, jak kazał jej się wynosić ze swojego łóżka. Powiedział, że nie może zasnąć, jak ją ma obok siebie, więc żeby się trzymała jak najdalej od niego! Alex pojmował miłość zupełnie inaczej niż ona.

- Pójdę już - oznajmiła Jess wstając. - Alex będzie tu za parę minut. Czy do jutra wieczór będziecie miały wszystko uszyte?

Pani Wentworth położyła jej rękę na ramieniu.

- Wiedziałam, że możemy na ciebie liczyć, Jessico. Reszta tego miasta niechaj sobie siedzi i czeka, aż Wybawca ich uwolni, ale ja czułam, że muszę coś zrobić.

- Byłyśmy pewne, że nienawidzisz admirała, tak jak my, bo to on kazał ci wyjść za mąż za Alexandra - dodała Abigail.

Jessica zagryzła wargi, żeby jej czegoś brzydkiego nie odpowiedzieć.

- Czy nienawidzisz Alexa dlatego, że nabrał Ethana na małżeństwo z tobą?

Wyraz twarzy Abigail był teraz pełen miłości.

- Alex oddał mi olbrzymią przysługę.

- Czy uda ci się wyjść? - spytała pani Wentworth.

- To będzie najtrudniejsze. Może ojciec Alexa będzie mógł mi pomóc.

- Sayer? Nie zrobi chyba nic przeciw swemu własnemu synowi?

Jessica zmarszczyła brwi.

- Pan Montgomery jest... rozczarowany swym najmłodszym synem i bardzo go niepokoi to, co z nami robią Anglicy.

Pani Wentworth pokiwała głową.

- Idź już, bo znowu zbliża się Alexander. Pamiętaj, moja kochana, że małżeństwo to nie tylko to, co się dzieje w nocy. Alex bardzo się o ciebie troszczy.

Jess wyjrzała przez okno i zobaczyła, że naburmuszony Alex wchodzi po schodach na ganek.

- Tak, bardzo. Spotykamy się jutro wieczorem o dziesiątej. Przygotujcie wszystko.

Wyszła w tej samej chwili, w której Alex uniósł rękę do kołatki.

- O czym rozmawialiście? - spytał surowo.

- Dzień dobry, Jessico - zakpiła. - Czy miło spędziłaś czas? Czy ciasteczka były świeże?

- Popatrzyła na niego. - Planujemy samodzielnie obalić rząd angielski i zacząć własne rządy. Jak myślisz, o czym można rozmawiać z panią Wentworth? Pokazała mi jedwab, który kupiła, narzekała na służbę i zachwycała się, jakim to admirał jest miłym gościem w jej domu.

Mój Boże, kłamała jak z nut! Chyba dlatego, że to w słusznej sprawie, pomyślała.

Alex zmierzył ją wzrokiem, jakby chciał się upewnić, czy może jej wierzyć. Wziął ją pod rękę.

- Chodź, idziemy do domu. Mamy robotę.

Jessica jęknęła.

- Alexie, nie moglibyśmy pójść na spacer? Może do Zatoczki Farriera?

Alex popatrzył na jej jasne włosy, śliczną twarz i szyję, delikatnie ściskając jej dłoń, z rozmarzeniem pomyślał o ustronnej, zacisznej zatoczce.

- Nie przeżyłbym tego - westchnął i ruszył w kierunku domu.

Jessica poszła z nim, zastanawiając się, jak też jest naprawdę z jego zdrowiem.

Przywiązała się już trochę do tego człowieka, a nawet czasami uważała, że jest przystojny.

Alex zdjął ciężki atlasowy surdut i powiesił na kołku w swojej sypialni. Popatrzył na zegarek, nim odłożył go na komodę przy oknie: trzy minuty po północy. Ojciec uparł się,

żeby grał z nim w szachy aż do tak późnej pory, nie zważając na czynione przez Alexa aluzje, że chciałby iść spać. Ostatnie dni, kiedy to chodził wszędzie za Jessicą, prawie go wykończyły. Musiał wciąż zachowywać czujność, gdyż był pewien, że dziewczyna zamierza zrobić coś niesłychanie głupiego. Nie miał czasu wymknąć się na Wyspę Duchów, żeby się rozruszać. A poza tym, nieustanne obcowanie z Jessicą, która go ciągle - choć nieświadomie - prowokowała, rujnowało mu zdrowie. Musiał ją wygonić ze swego łóżka, żeby chociaż trochę pospać.

Biorąc wszystko pod uwagę, nie był pewien, czy długo jeszcze wytrzyma. Ale za każdym razem, gdy kusilo go, by jej powiedzieć, że to on jest Wybawcą, coś mu w tym przeszkadzało; jak na przykład teraz, gdy Ethan Ledbetter ma być zabrany do służby w Marynarce Królewskiej. Kiedy Alex zobaczył ten błysk powołania w oczach Jess, zrozumiał, że gdyby wiedziała, że jest tak blisko Wybawcy i ma nad nim taką władzę, nigdy nie mógłby jej niczego odmówić. Oczywiście wyobraźni ujrzał Jessicę ubraną na czarno, galopującą przez okolicę, z powiewającymi włosami. Anglicy zaarrestowaliby ją w ciągu kilku minut.

Tak więc od czasu ogłoszenia poboru nie spuszczał jej z oczu, nie licząc wizyty u pani Wentworth i Abigail, którą im złożyła, żeby je pocieszyć. Nie chciał się początkowo na to zgodzić, ale tak go ładnie prosiła i nachyliła się tak głęboko, że chustka odsłoniła dekolt. Nim się spostrzegł, powiedział „tak”.

Przypomniał sobie, jak mówiła, że potrafiłaby nakłonić Wybawcę do wszystkiego. Alex nawet nie chciał myśleć, na co by sobie pozwalała, wiedząc, że jest żoną Wybawcy.

Zdjął kamizelkę i zaczął rozpinąć koszulę, gdy nagle doszedł do wniosku, że trzeba sprawdzić, co robi Jessica. Spała, kiedy ojciec poprosił go do siebie. Rano Jess i Sayer spędzili dwie godziny razem i dwa razy słyszano głos Sayera unoszący się w proteście. Wychodząc była nieco przygaszona, ale w jej oczach malował się cień triumfu. Później Alex został poproszony, żeby zagrać z ojcem w szachy.

Zły był na to zaproszenie. Wyglądało na to, że Jess poświęciła dwie godziny na to, by przekonać jego ojca, iż powinien spędzić trochę czasu z własnym synem. Alex chciał odmówić, ale jednak poszedł. Ubrał się w różowy atlasowy surdut i największą perukę, jaką miał, a na mały palec nasunął pierścionek ze szmaragdem. Przedtem jeszcze pożyczył od Marianny muszkę w kształcie serduszka i przyklepił ją sobie na brodzie. Marianna o mało się nie rozplakała, kiedy go zobaczyła.

Wchodząc do pokoju ojca, Alex podjął jeszcze jedno postanowienie. Przez cztery godziny, jakie tam spędził, mówił niewiele, za to wygrywał jedną partię po drugiej. Ojciec mógł uważać, że jest niemęski, ale nie mógł wątpić w jego inteligencję.

Teraz spróbował otworzyć drzwi do pokoju Jessiki, ale okazało się, że są zamknięte od wewnątrz. Natychmiast zrozumiał, że coś się stało. Błyskawicznie wyszedł przez okno swej sypialni i zajrzał do Jess przez okno. Jego obawy się potwierdziły: pokój był pusty.

Najpierw przeklinał ojca za nieumyślną pomoc Jessicę, potem Wybawcę, potem Nicka za przywiezienie go do Ameryki. Przeklinał Jessicę, siebie, importerów czarnego materiału. Będąc mniej więcej w połowie złorzeczenia, wyruszył w drogę. Musiał dopłynąć na Wyspę Duchów i przebrać się; a później Wybawca musiał uratować Jessicę.

17

Nabierzcie stąd to starocie! - krzyknął młody żołnierz. Sześciu młodych ludzi obudziło się. Paskudna, pomarszczona starucha, w ubraniu niegdyś jaskrawym, a teraz wyblakłym i cuchnącym rybami, z trudem schodziła z wozu. Ręką trzymała się za krzyż, jakby bolały ją plecy.

- Dajcie się trochę ogrzać starej kobiecie.

- Nie możesz tu zostać. Mamy rozkazy Jego Królewskiej Mości.

Stara wiedźma odepchnęła lufę skierowanej ku niej strzelby i wyciągając ręce podeszła do ognia, skąd dochodziło miłe ciepło. Młody człowiek chciał zaprotestować, ale w tym momencie na wozie pojawiło się jakieś niebiańskie stworzenie: hoża piękność, w luźnej bluzce z dekoltem, przez który próbowały się wymknąć najwspanialsze pod słońcem piersi.

- O, mój Boże - powiedziała młódka, jedną ręką usiłując je okiełznać, a drugą wygładzając resztę stroju.

Teraz już wszyscy mężczyźni w obozie obudzili się i większość z nich zerwała się na równe nogi. Młoda kobieta próbowała zejść z wozu, ale zahaczyła o coś spódnicą i starając się wyswobodzić, uniosła jej rąb powyżej kolan. Nim była gotowa do zejścia, wszyscy żołnierze, oprócz dwóch trzymających wartę, stali u jej stóp, wyciągając ręce, żeby jej pomóc.

- Jesteście panowie bardzo uprzejmi - powiedziała skromnie, patrząc z góry na zebraną publiczność - ale powiedzieliście, zdaje się, że moja matka i ja musimy stąd odejść.

Rozległa się fala głośnych protestów i mężczyźni spojrzeli na swego dowódcę, młodego kapitana... Oczy mu błyszczały, tak jak i pozostałym żołnierzom. Wysunął się do przodu

- Mamy nieduże ognisko i pospolite jadło, ale chętnie się podzielimy.

Abigail pozwoliła się sprowadzić młodemu oficerowi, ocierając się biustem o jego twarz, nim dotknęła stopami ziemi.

Jessica, ukryta w cieniu, obserwowała ten spektakl, odgrywany przy blasku ogniska. Przez moment była nim zafascynowana tak samo, jak zebrani tam mężczyźni. Abigail doskonale się czuła w swej roli. Nachylała się przy każdej okazji, a ogłupiali mężczyźni nie mogli oderwać wzroku od jej dekoltu. Jess nie zdawała sobie sprawy, że kobieta może mieć taką władzę nad płcią przeciwną.

Schowana w zaroślach, w czarnym ubraniu, jakie jej uszyła pani Wentworth, Jessica czekała, aż usłyszy pierwsze dźwięki muzyki. Pani Wentworth załadowała na stary wóz kilka instrumentów. Ona i córka miały zaabsorbować sobą żołnierzy, tak by Jessica mogła bezpiecznie uwolnić więźniów.

- Zabiję ją! - Jessica usłyszała głos dochodzący z lewej strony. Był to głos Ethana, który obserwował początek tańca swej żony.

- Cisza! - rozkazał strażnik.

Jess modliła się, żeby Ethan wszystkiego nie popsuł. Było jeszcze za wcześnie, jeszcze nie wszyscy byli pochłonięci tańcem Abigail, ale Jess przekradła się w ciemności i stanęła za trzema mężczyznami, przywiązany do olbrzymiego dębu. Bezpiecznie dotarła do drzewa. Pierwszy z mężczyzn, którego więzów dotknęła, był na tyle rozsądny, że wpatrywał się dalej w uwodzicielski taniec Abigail. Kiwnął tylko delikatnie głową na znak, że jest wolny. Drugiego uwolniła równie sprawnie. Z Ethanem jednak poszło gorzej. Gapiąc się na lubieżne wygibasy żony, tak napiął więzy, że się spętały. Jessica wyjęła z buta nóż i zaczęła je przecinać.

Może to Ethan się poruszył, a może Jess działała zbyt pośpiesznie - dość, że zwrócili na siebie uwagę strażnika. Odwrócił się i zobaczył ostrze noża połyskujące w świetle

księżycyca. Dwaj uwolnieni rzucili się do niego. Jeden ogłuszył strażnika pięściami, a drugi chwycił go, nim nieprzytomny osunął się na ziemię.

- Wiedziałem, że przyjdiesz - szepnął jeden z mężczyzn.

Muzyka i rozochocone głosy żołnierzy stawały się coraz głośniejsze. Stojąc w cieniu dębu, Jessica wciąż piłowała więzy Ethana. Mężczyźni wzięli ją za Wybawcę.

- Uciekajcie - powiedziała, celowo zmieniając głos.

Dwaj uwolnieni więźniowie rozplynęli się w ciemności.

- Jessica Taggert! - szepnął Ethan. - Mogłem się domyślić, że to ty. Ty wymyśliłaś to wszystko, tak?

Zamarła ze zdumienia.

- Nie stój, przetnij to! - syczał Ethan. - Ja zawsze odróżnię kobietę od mężczyzny. - Spojrzał znów na Abigail, przeskakującą przez płonące polana, które trzymało kilku żołnierzy. - Zabiję ją!

- Robi to dla ciebie - przypomniała mu Jess. - Już!

Ethan znikł w ciemności, a Jess została na swoim miejscu, gotowa nieść pomoc, gdyby Ethan chciał zrobić coś głupiego. Patrzyła na Abigail, więc nie zauważyła, że ogłuszony przez nich strażnik ocknął się i wstał. Nim się zorientowała, był na niej. Odturlała się od noża, którym błysnął, ale i tak zdołał zranić ją w bok. Gdy się spod niego wysuwała, ręka żołnierza dotknęła jej piersi.

- Kobieta - zdumiał się i natychmiast poczuła jego nogi między swoimi, a na swoich ustach jego wilgotne wargi.

Zaczęła się z nim siłować, ale był za mocny. Przytrzymał jej ręce i jednocześnie szamotał się ze swoimi spodniami.

Nagle zamarł.

Jessica wciąż jeszcze walczyła, gdy poczuła, że mężczyzna się z niej zsunął, a dokładniej - został zepchnięty. Wyteżyła oczy w ciemności i zobaczyła stojącego nad nią Wybawcę z wyciągniętą szpadą. Nie odezwał się ani słowem, tylko podał jej rękę, żeby wstała. Widziała połyskujące przez maskę oczy.

- Ja... my... - zaczęła.

Chwycił ją za rękę i pociągnął w kierunku konia, złapała się za bok i poczuła krew, ale nie chciała się skarżyć. Usadowił ją na koniu, a później wskoczył na siodło i ruszył galopem.

Chłodny wiatr ją otrzeźwił. Jechała przy blasku księżycyca z ukochanym mężczyzną, obejmującym ją silnymi ramionami. Był to wspaniały moment, a jednak czuła się jakoś niewyraźnie. Coś ją gnębiło, choć sama nie bardzo wiedziała, co. O ile Abby i pani Wentworth dotarły do domu, akcję można uznać za udaną, ale coś jednak było nie w porządku.

Zaczęła się kręcić w siodle i poczuła ból w boku.

- Stop! - krzyknęła. - Musisz się zatrzymać.

Wybawca popatrzył jej w twarz w skąpym świetle i zatrzymał konia. Natychmiast zaczął całować jej policzki, oczy.

- Nie, proszę - szeptała, odchylając głowę, by mógł też dosięgnąć szyi. - Dokąd mnie wiesziesz?

- Do domu. Do naszego domu, do Zatoczki Farriera, gdzie możemy się kochać całą noc. A potem ci złożę skórę za robienie takich głupstw, jak...

- Nie, proszę, nie chcę się z tobą kłócić.

- Nie mam zamiaru się kłócić, Jessie, kochanie.

- Musisz mnie zawieźć do domu.

- Właśnie cię tam wiozę.

- Nie, chodzi mi o dom Alexandra.

Poczuł się tak, jakby plecy przeszył mu kawałek stali. Odezwał się głosem równie sztywnym jak jego ciało:

- Alexandra? Chcesz iść do domu tego tchórzliwego, płaczliwego osła w koronkach? Po tym, jak ci uratowałem życie?

Jessica czuła się rozdarta. Chciała jechać z Wybawcą, chociaż wiedziała, że znów będzie dyskusja, dlaczego nie chce z nim spać, a z drugiej strony czuła, że musi wracać do domu, do Alexa.

- Jest w kiepskiej formie. A jeśli się dowie, że mnie nie ma, będzie się martwił.

Oczy Wybawcy przeszywały ją na wylot.

- Jess, czy ty go kochasz?

- Alexandra? Chyba nie. Tylko że on się martwi, a ma słabe serce. Proszę, zabierz mnie do niego.

Jess czuła, że z boku kapie jej krew. Może to przez tę ranę zachowywała się tak dziwnie... W każdym razie ostatnia rzecz, na jaką miała teraz ochotę, to kochać się z Wybawcą. Marzyła tylko o tym, żeby zajął się nią Alexander.

Wybawca zszedł z konia i zestawiał ją na ziemię.

- Mam nadzieję, że trafisz - powiedział chłodno. Modlę się tylko, żeby cię nikt nie zobaczył w tym przebraniu.

Z tymi słowami zawrócił konia i zostawił ją.

Jess wstrzymała oddech, tak ją bolał bok. Do domu Montgomerych miała jeszcze ładny szmat drogi i ta perspektywa ją przerażała. Przy każdym ruchu rana otwierała się na nowo i dziewczyna czuła, jak krew powoli płynie jej po żebrach, biodrze, nodze. Wybawca zostawił ją przy wejściu na starą indiańską ścieżkę. Szła, potykając się, oparta o drzewo i znów podążała dalej, kawałek po kawałku. Widząc dom i otwarte okno do swej sypialni, poczuła w oczach łzy ulgi. Trudno jej było wejść, ale gdy już była w połowie, zobaczyła siedzącego w środku Alexandra, kipiącego złością.

- Nigdy nie wyjdiesz z tego pokoju, przysięgam. Zwiążę cię łańcuchem, zagłodzę...

- Alexie, pomóż mi, jestem ranna - zdołała wyjęczeć pokonując ostatnie centymetry.

Już miała runąć na podłogę, ale zdążył ją złapać i zaniósł na łóżko.

- Alexie - szepnęła.

Nic nie odpowiedział, tylko zdzierał z niej ubranie.

- Zupełnie jak Wybawca - powiedziała z uśmiechem.

Nareszcie czuła się bezpieczna.

Zostawił ją, nagą od pasa w górę, i poszedł do swojego pokoju. Przyniósł lampę, czyste bandaża i miskę z wodą. Zdjął surdut i zaczął łagodnie przemywać jej ranę.

- Czy jesteś na mnie zły, Alexie? - spytała krzywiąc się z bólu.

Przewrócił ją na bok i zmywał krew z żeber, z biodra.

- Alexie, musiałyśmy to zrobić. Nie mogłyśmy pozwolić, żeby ich zabrali. Admirał zacząłby brać wszystkich. Następnym razem chciałby Nathaniela.

Alex dalej zajmował się jej raną i nic nie mówił.

- Rozumiesz to, prawda? Wszystko poszło zgodnie z planem, nie miałyśmy żadnych problemów. - Przerwała, z zewnątrz usłyszała jakiś dźwięk. - Co to było?

- Strzał - powiedział krótko Alexander i obrócił ją na plecy.

Mimo widocznej złości, zachowywał się z dużą delikatnością. Uniósł ją trochę i bandażował żebra.

- Alexie, mógłbyś przynajmniej pochwalić nasz plan. Wentworth była ubrana... - przerwała, gdy odwrócił się, przynieść jej świeżą koszulę z komody.

- Alexie, powiedz coś. Miałaś bardzo dużo do powiedzenia, kiedy weszłam.

Wciągnął jej koszulę przez głowę, ułożył ją na łóżku, uniósł w górę jej stopy i zaczął rozbierać z dolnych części garderoby.

- Alexie, to naprawdę niezbyt miłe, że nie chcesz się do mnie odezwać. Wybawca pojawił się pod koniec naszej akcji i chciał, żebym z nim pojechała, ale ja wolałam przyjechać tu, do ciebie.

Spojrzał na nią jakoś dziwnie, przykrył ją kocem, zabrał lampę i miskę z zakrwawioną wodą i wyszedł.

Jessica leżała w ciemności i przez chwilę była zbyt oszołomiona, żeby w ogóle myśleć. Później jej pierwszą myślą było: A cóż to ma za znaczenie, że Alex jest na mnie zły? Zrobiła coś, co pomoże całemu miastu. Rozmyślała dalej nad tym, jak świetnie wszystko poszło. Następnie przypomniała sobie, że skłamała Alexowi, opowiadając mu o przebiegu swojej wizyty u pani Wentworth. Przypomniała też sobie, jak uwolniła trzech mężczyzn, ofiary tyranii Anglików. Wreszcie pomyślała o Alexie, który powiedział, że ją kocha i boi się o nią.

W końcu pomyślała o tym, jak uratował ją Wybawca.

Ale zaraz przypomniała sobie, jak bardzo chciała, by Alexander się nią zaopiekował, i jak mocno wierzyła, że to zrobi. Są mężczyźni pełni namiętności i podniecający, ale są i tacy, na których można liczyć w chorobie.

Trzymając się mocno za bok, żeby znów nie krwawił, wstała i podeszła do drzwi łączących ich pokoje. Otworzyła je i weszła. Ręka jej drżała.

Alex, z rękawami koszuli podwiniętymi do łokci, siedział na krześle naprzeciwko okna i palił długie cygaro. Nie odwrócił się, kiedy weszła. Nawet gdy stanęła między nim a oknem, nie spojrzał na nią.

- Alexie, tak mi przykro - powiedziała miękko. - Czułam, że to trzeba było zrobić. Czy nie możesz tego zrozumieć? Czasami nie da się myśleć o niczym innym prócz tego, co musi być zrobione. Nie chciałam zostać ranna. Nie chciałam być nieposłuszna ani cię zmartwić. Twój ojciec próbował mnie od tego odwieść, ale musiałam tak postąpić. Czy nie możesz tego pojąć?

Błagała go, żeby zrozumiał. Był jak Eleanor, urażony, że nie zrobiła tego, czego od niej oczekiwał.

- Proszę, Alexie - szepnęła.

W końcu spojrzał na nią.

Zobaczyła w jego oczach ból i cierpienie, jakich mu przysporzyła. Jego uczucia były równie delikatne jak ciało.

- Alexie! - Wyciągnęła do niego rękę.

W geście rezygnacji i - według Jess - przebaczenia wyciągnął do niej ramiona. Usiadła mu na kolanach, jak gdyby była małą dziewczynką. Jakoś nie wiadomo kiedy, Alex został jej przyjacielem. Mimo obrażania się i awantur, opiekował się nią.

- To było okropne. Tak bardzo się bałam. Ręce mi się tak trzęsły, że nie mogłam przeciąć tego sznura Ethana. Czy coś słyszałeś? Co z Abigail i panią Wentworth? Żebyś widział, jak Abby tańczyła!

Alex obejmował ją delikatnie, tak by nie urazić obolałych miejsc.

- Eleanor poszła do domu Wentworthów - powiedział. - Admirał pukał do sypialni pani Wentworth i Eleanor się odezwała.

- Eleanor? - zdumiała się Jess. - Przecież nie mówiłam jej, co planuję zrobić. Nie odważyłabym się, bo ona mną rządzi jeszcze bardziej niż ty.

- Jest to kobieta inteligentna i posiadająca zdrowy rozsądek, czego nie można powiedzieć o tobie.

- Przyszłam do domu, do ciebie, prawda? Wiedziałam, że Wybawca mi nie pomoże, więc przyszłam do ciebie.

- Żebym cię mógł polatać - zakpił dobrodusznie.

- Och, Alexie, nie chcę ci robić przykrości. Wybawca chciał, żebym z nim pojechała, ale go odrzuciłam.

Alex zacisnął usta.

- Odrzuciłaś go, bo nie nosi przy sobie zapasu bandaży na wypadek, gdybyś zrobiła coś tak głupiego jak dzisiejszej nocy. Czy masz pojęcie, jak admirał będzie się mścił?

- Nie - powiedziała z wahaniem.

- Jeden z żołnierzy został zabity, prawdopodobnie przez twojego Wybawcę, więc Westmoreland się zaważył, żeby odnaleźć zabójcę. Twierdzi, że zamordowany miał w rękę zakrwawiony nóż. Myśli, że to krew Wybawcy, a ja naiwnie uważałem, że Ethana. Aby znaleźć zabójcę, wszystkim młodym mężczyznom z miasteczka kazał zgłosić się do Ratusza i rozebrać. Zabije każdego, który ma świeżą ranę od noża.

- A kobiety? - spytała Jess.

- Wszyscy żołnierze angielscy przysięgają, że potrafią rozpoznać te Cyganki.

Jessica zamarła.

- Alexie, jeśli się dowiedzą o Abigail i pani Wentworth...

- Może powinnaś była myśleć o tym, zanim pobiegłaś do lasu i omalże dałaś się zabić.

A teraz, chociaż bardzo mi miło cię trzymać, chcę, żebyś poszła spać.

- Dokąd idziesz?

- Zobaczyć, jak mogę pomóc.

Jessica wstała.

- Alexie, powinienesz odpocząć. Twoje zdrowie...

Nie dał jej skończyć, tylko nachylił się i, tuż przy jej twarzy, powiedział przez zaciśnięte zęby:

- Teraz się martwisz o moje zdrowie? Namówiłaś mojego własnego ojca, żeby działał przeciwko mnie, narażasz mnie na męczarnie, gdy siedzę tu całą noc i czekam na ciebie, wracasz z krwawiącą raną - a teraz nagle martwisz się, że ktoś inny zagraża mojemu zdrowiu? Armia angielska to nic w porównaniu z kłopotami, jakie ty mi sprawiasz, Jessico Taggart!

- Montgomery - przypomniała mu delikatnie. - Ożeniłeś się ze mną, pamiętasz?

Odsunął się.

- Może się i ożeniłem, ale nie zmieniłem cię. A teraz posłuchaj: idźże do łóżka i prześpij się. Powiem wszystkim, że jesteś chora i Eleanor ma się tobą opiekować.

- Alexie, zaczekaj. Czy admirał nie będzie chciał mnie przesłuchać? Na pewno uważa, że więźniów uwolnił mężczyzna, ale może sądzić, że ja byłam tą tancerką.

Alex spojrzał wymownie na przód jej nocnej koszuli.

- Niektórych rzeczy kobieta nie może podrobić. Nie będzie cię pytał - uspokoił ją i wyszedł z pokoju.

Jess popatrzyła na swój biuścik i zdała sobie sprawę, że w porównaniu z Abigail jest zupełnie płaska. Marszcząc brwi, wdrapała się do łóżka Alexa. Jakie to ma znaczenie, co Alex myśli o jej powierzchowności? I tak nic nie może.

18

Jessie.

Jessica nie słuchała głosów wokół niej. Była przekonana, że to tylko wyobraźnia. Była tego pewna, bo przez te dwa dni od jej akcji nikt nie chciał z nią rozmawiać. Alex patrzył tylko na nią spod czarnych brwi, Eleanor bez przerwy prawila jej kazania, a Nathaniel siadał jej na kolanach i błagał, żeby nie dała się zabić. Nie miała pojęcia, skąd wiedział o jej eskapadzie, ale wiedział.

Więc Eleanor znów wysłała ją do jakichś dziecinnych zajęć, żeby mogła sobie porozmyślać nad krzywdą, jaką wyrządziła swojej rodzinie.

Eleanor nie chciała też, żeby Jess słuchała żalów ludzi w Warbrooke. Admirał wyżywał się na właścicielach statków. Skonfiskował już towary z dwóch statków.

Dzisiaj udało się Jessice wykraść na kilka minut do pani Wentworth. Admirał nie pozwolił przesłuchiwać Abigail.

- Abby powiedziała mi, że cieszy się, że Ethana nie ma, bo została zmuszona do tego małżeństwa, a właściwie woli starszych mężczyzn - powiedziała pani Wentworth. - Ten stary mors wierzy we wszystko, co ona mu powie, i póki Ethan jest ukryty w lesie, Abby może ciągnąć tę grę.

- Przynajmniej uratuje własną skórę. A jak pan Wentworth?

Pani Wentworth zbladła.

- U mnie w domu tak samo. No nie, idzie tu Alex. - Szybko się rozstały.

Jessica prawie biegiem dotarła do Zatoczki Farriera. Eleanor pomyślała, że jeden dzień połowu pozwoli siostrze odpocząć i uchroni ją przed popadnięciem w tarapaty.

- Jessie.

Obróciła się i zobaczyła Wybawcę stojącego w cieniu stromej brzozy. Wyciągnęła przed siebie łopatkę do kopania małży, jakby to była broń.

- Nie zbliżaj się do mnie. To wszystko twoja wina. Gdybyś nie przyjechał do Warbrooke, nic takiego by się nie wydarzyło.

- Czyżby? - spytał Wybawca opierając się o skałę. Nie uważasz, że do tego czasu John Pitman ukradłby wszystko w mieście?

- Rzeczywiście! Zastąpiłeś Pitmana admirałem Westmorelandem. Tak jakby zastąpić niegrzecznego chłopca diabłem.

- Jessie, nie uważasz chyba, że to wszystko wyłącznie moja wina. Gdybyś się nie włączyła, Brytyjczycy już dawno by mnie powiesili. A uwalnianie Ethana nie ma nic wspólnego ze mną. Nie miałem zamiaru ich ratować.

- Tak właśnie powiedział Alex - przyznała z pewną goryczą w głosie. - Powiedział, że się nie włączysz.

- Tchórz ze mnie, co? - spytał Wybawca z lekkim uśmiechem.

Zwróciła znów spojrzenie na plażę, wypatrując otworów w piasku, jakie robią małże dla wentylacji.

- Nigdy nie uważałam cię za tchórze, ale Ethana i tych dwóch innych koniecznie trzeba było uwolnić.

- Koniecznie? Abigail nie mogła wytrzymać kilku miesięcy bez swojego jurnego męża? Ethan nie zniósłby kilku miesięcy jako marynarz?

- Chodzi oto, że musieliśmy pokazać admirałowi, że nie damy się wykorzystywać. Nie jesteśmy dziećmi Anglików ani ich służącymi. Jesteśmy...

- Nie myślisz rozsądnie, w tym problem. Teraz admirał jest wściekły i chce ukarać Warbrooke na różne sposoby.

- Rozsądek! Co ty o tym wiesz? Alex powiedział...

- Do diabła z tym twoim mężem. - Podszedł do niej, wziął ją w ramiona i całował, aż osłabła. - Czy przy nim tak się czujesz? Płaczesz z pragnienia?

- Proszę, zostaw mnie - szepnęła odwracając głowę. - Nie dręcz mnie tak.

- Nie męczę cię bardziej niż ty mnie - powiedział zapalczywie. - Prześladujesz mnie cały czas, wypełniasz wszystkie moje...

Oderwała się od niego.

- Pozwoliłeś mi wyjść za innego mężczyznę! - Splunęła.

- Nie mężczyznę, ale...

- Zostaw w spokoju Alexandra.

Oczy Wybawcy, przeblyskujące spod maski, wyrażały zdumienie.

- Kazałaś mi się zawieźć do niego. Przegrywam z tęczą. Bo on jest jak tęcza: sam kolor i żadnej materii.

- Więcej, niż ci się wydaje. Wziął mnie i dzieci. Nigdy nie traci cierpliwości, bawi się z nimi, śpiewa, opowiada, opatruje ich i moje rany. Rozzłościł się na mnie, kiedy o mało mnie nie zabili. On...

- Czy śpi z tobą?

- Ależ skąd! - wyrwało jej się, nim pomyślała. - Alex jest moim przyjacielem.

Wybawca chwycił ją za rękę, gładził skórę.

- Ale wydaje się, że ty chcesz z nim spać.

- Proszę, zostaw mnie - powiedziała błagalnym tonem. Nie była pewna, czy jeszcze długo potrafi się opierać. - Jestem zamężną kobietą.

- Tak. - Jego usta były tuż przy jej ustach. - Ale z mężczyzną, który nie może ci dać tego, co mogę dać ci ja. Pozwól się kochać, Jessie. Poczujesz się jak kobieta, którą naprawdę jesteś. Zapomnij o tym swoim mężu pawiu.

Próbowała się od niego odsunąć.

- Jesteś zazdrosny o Alexandra.

- Oczywiście, że jestem. Ma cię przez cały dzień, a ja tylko czasami na kilka minut. Czy całuję lepiej niż on?

- Alexander mnie nie całuje - mruknęła. - Tylko ty.

Odsunął się od niej, wyraźnie zdziwiony.

- On cię nie całuje? Ale ty chcesz, prawda? I chcesz iść z nim do łóżka.

Jess poprawiła sukienkę.

- Chyba zwariowałaś. Alexander jest moim przyjacielem! Równie dobrze mogłabym się kochać z Eleanor. Pewnie miałabym z Alexandrem tyle radości co z kobietą - mruknęła. - Idź już sobie i zostaw mnie. Nie chcę cię więcej widzieć.

Stał tam, z opuszczonymi rękami i lekko rozwartymi ustami, jakby usłyszał coś strasznego.

Jess spojrzała na skarpe.

- Idź! Ktoś nadchodzi. To może być Alex.

Wybawca oprzytomniał.

- Może twój mąż spotyka się z inną kobietą?

- Chyba naprawdę masz chorą wyobraźnię. Nie mógł znaleźć takiej, która by za niego chciała wyjść za mąż, a co dopiero iść z nim do łóżka. Uciekaj, chyba że chcesz być schwytany.

Znikł za skarpe w ciągu kilku sekund.

Z boku zatoczki nadeszła tylko sarenka, ale Jess cieszyła się, że coś go wypłoszyło. Wiedziała, że nie mogłaby dłużej mu się opierać. Od samego jego widoku ciało dziwnie jej drżało. Tak dawno już nie obejmował jej mężczyzna.

Pogrzebała w jamce małży. Prawdziwy mężczyzna, taki, który mógłby zadowolić i jej ciało, i umysł. Miała poczucie winy, że powiedziała mu o Alexie, ale czuła się rozdarta i

niezdecydowana. Fizycznie była im wierna. Nie cudzołożyła, więc nie zdradzała Alexa, ale nie spała również ze swym mężem, więc nie zdradzała też Wybawcy.

- I w końcu nie mam żadnego - powiedziała głośno. - Jestem bez mężczyzny.
Energicznie zabrała się do kopania.

Czy przestaniesz na mnie krzyżeć?! - wrzasnęła Jessica do Eleanor. - Powiedziałam ci już. Nic Alexandrowi nie zrobiłam. W każdym razie nic nowego. Zaniósłam mu jedzenie, nawet mu pokroiłam. Nie wiem, jak mam być miłsza. Nawet powiedziałam, jak mu ładnie w tym surducie, bo ma w nim takie różowe policzki. Co jeszcze mogę zrobić?

- Więc dlaczego jest taki ponury?

- Nie wiem, nie chce ze mną rozmawiać o swoim zdrowiu. Myślisz, że coś go boli?

- Tylko to, co ty robisz.

- Ja? Nie zrobiłam nic...

Przerwało im nagle otwarcie drzwi. Pojawiła się w nich rozpromieniona Marianna.

- Słyszeliście? Przyżywa włoski statek i ktoś powiedział, że Adam może na nim być.

- Adam? - Jessica aż dech w piersiach zaparło z wrażenia.

- Och, tak. - Marianna westchnęła, przymykając na chwilę oczy. - Mój najstarszy brat. Adam odważny. Adam przystojny. Adam, który nas wybawi.

- Anglicy doszczętnie spalą nasze miasto, jeśli jeszcze ktoś będzie nas wybawiał - zauważyła Eleanor.

Jessica spojrzała na swoją starą, znoszoną sukienkę.

- Nie mogę powitać Adama w takim stroju. Chciałabym mieć taką piękną suknię jak czerwony surdut Alexa. Nie stój tak, Marianno, lepiej idź się uczesać.

- Tak, oczywiście. - Wybiegła.

- Nie mów Alexowi, że się tak ubierasz dla... - zawołała Eleanor, ale Jessiki już nie było. - ...Adama - dokończyła i sama dotknęła ręką włosów. Może i ona powinna zadbać o swój wygląd?

Jessica radośnie wpadła do pokoju Alexa, który widząc ją, zamknął książkę.

- Co się stało? - zapytał.

- Nic. - Jess przekopywała kufer stojący w rogu pokój - Och, Alexie, szkoda, że nie kupiłeś mi czerwonej sukni, jak obiecywałeś.

Alex zerwał się z krzesła i złapał ją za rękę.

- Masz się spotkać z Wybawcą? - spytał ostro.

- Nie mam teraz czasu na zazdrość. Marianna powiedziała, że przyżywa statek z Włoch i może na nim być Adam.

- Adam? Mój brat Adam?

- Oczywiście, że ten Adam. Alexie, idź powiedz to ojcu.

- Powiedzieć mu, że Adam Doskonały zaraz tu będzie?

Zatrzasnęła kufer.

- Alexandrze, czy mógłbyś mi wyjaśnić, co ci jest? Od kilku dni wciąż na mnie naskakujesz.

- Tylko że nie tak, jak byś chciała, prawda, moja cnotliwa żoneczko?

Złagodniała.

- Ach, więc o to chodzi. Przypominasz sobie czasy, gdy byłeś mężczyzną? Alexie, przysięgam ci, że nie będę spała z Wybawcą, ani z Adamem, ani z nikim innym. Nie masz powodów do zazdrości. Nie wiesz, gdzie jest ten niebieski wachlarz twojej matki?

- Nałożyłaś atlas, bo on ma przyjechać! Idziesz na to brudne, cuchnące nabrzeże ubrana w atłasy?

Policzyła do dziesięciu, żeby się uspokoić.

- Alexie, ty na co dzień chodzisz w atlasach. Czy możesz mi pomóc się ubrać?

- Akurat! - Rozzłoszczony wybiegł z pokoju.

- Mężczyźni! - podsumowała Jessica z pogardą i poszła szukać siostry, żeby jej pomogła.

Nim statek przycumował, prawie całe Warbrooke zgromadziło się, by powitać najstarszego syna Montgomerych. Ale Adama nie było na pokładzie; kapitan nigdy nawet nie słyszał o Adamie Montgomerym.

Miny wszystkim zrzędyły.

Jessica trzy razy oddalała się od męża, gdyż nie mogła znieść jego zazdrosnych uwag. Oczywiście żal jej było Alexandra, bo jego bratem interesowano by się znacznie bardziej niż nim. Z Adama nikt by się nie śmiał. Zawiedziona Jess patrzyła, jak marynarze wynoszą po trapie dwadzieścia trzy skórzane kufry, za którymi zeszyły trzy służące.

- Może wrócę do domu, żeby ojciec mógł się wyplakać na moim ramieniu - szepnęła jej Alex do ucha. - A może ty chcesz popłakać?

Jessica już chciała coś odpowiedzieć, gdy nagle usłyszeli głos pięknej kobiety:

- Alexander? Czy to ty?

Alex popatrzył poza Jess i rozpromienił się w uśmiechu.

- Sophy - szepnęła.

- A więc to ty.

Jess odwróciła się i zobaczyła drobną, wytworną, ciemnowłosą kobietę o pięknej twarzy ocienionej różowym czepeczkiem. Patrzyła na Alexa ze zdumieniem i uśmiechem na pięknych ustach.

- Alexie, ledwo cię poznałam. Co ta szkaradna peruka robi na twojej głowie? I dlaczego tak dziwnie stoisz? A ten surdut... - Nie dokończyła, bo Alex wziął ją w objęcia i zamknął jej usta pocałunkiem.

Tłum zatrzymał się, zaintrygowany.

- Co za powitanie - mruknęła Sophy.

- Udawaj ze mną. Cokolwiek się będzie działo, graj - szepnęła jej Alex. Odsunął się od niej.

Jessica patrzyła na nich z zaciekawieniem. Alex nigdy jej tak nie całował. Nie żeby specjalnie chciała, ale też nie miałyby nic przeciwko temu.

- Jessico - zwrócił się do niej Alex - to jest hrabina Tatalini, a to, Sophy, moja żona. Znaliśmy się z Sophy moją chorobą.

- Chorobą? - zdumiała się hrabina. - Alexie, czy ty jesteś chory? Czy dlatego jesteś ubrany...

Alex objął ją w talii i ścisnął.

- Już nie jestem, ale byłem. Jess, czy mogłabyś zawołać kilku tych nierobów, żeby zanieśli bagaż hrabiny? Zatrzymasz się u nas, prawda?

- Ależ nie, jestem w drodze do...

- Nie ma mowy, prawda, Jess?

Jessica nie powiedziała ani słowa, tylko wodziła wzrokiem od jednego do drugiego.

- Jess? - powtórzył Alex. - Bardzo chętnie będziemy gościć hrabinę u siebie, prawda?

Jess dalej nie odpowiadała, tylko patrzyła, jak hrabina przytula się do Alexa. Tej damie zupełnie nie przeszkadzała ani tusza Alexa, ani jego przygarbiona sylwetka, ani jaskrawy róż na policzkach.

- Jessico - powiedział Alex swym zwykłym, płaczkliwym tonem. - Musisz mi pomóc. Czuję, że słabnę. Zajmij się bagażem, a hrabina mnie podtrzyma.

- Miło mi panią poznać - odezwała się w końcu Jessica. - Mamy dużo wolnego miejsca. A bagażem zaraz się zajmę.

Alexander oparł się na Sophy, a ona nie powiedziała już ani słowa, póki nie weszli do pokoju w domu Montgomerych.

- A teraz domagam się, żebyś mi wyjaśnił, o co w tym wszystkim chodzi. - Podeszła do niego i ściągnęła mu z głowy perukę. - Już myślałam, że ogoliłeś głowę. Alexie, w coś ty się znów wplątał?

Uśmiechając się Alex przeczesał palcami włosy i usiadł krzesło.

- Sophy, nie masz pojęcia, jak miło jest usłyszeć takie pytanie. Nie wyobrażasz sobie, jakie to dla mnie cudowne, że kobieta zarzuca mi, iż nie jestem sobą.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwy. - Hrabina przytupywała niecierpliwie drobną stopką. - Alexie, może tobie jest przyjemnie, ale mnie nie. Za dwa tygodnie mam być w Bostonie, żeby zobaczyć się z mężem i dziećmi. Będzie się bardzo złościł, jeśli się tam nie zjawię.

- Jak złościł się ostatnim razem, kiedy wychodziłem przez balkon?

Sophy uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- W deszczu i bez najmniejszej szmatki na sobie. A kiedy on sobie poszedł, nigdzie cię nie można było znaleźć. Myślałam, że oszaleję. Bałam się, że psy cię dopadły. A tymczasem...

- To była pokojówka. Cóż mogłem poradzić na to, że się nade mną ulitowała? Musiałem okazać jej wdzięczność. A ponieważ nie miałem nic na sobie, forma, w jakiej chciałem ją wyrazić, była widoczna.

- Och, ty! - Pogroziła mu palcem z udawaną surowością i roześmiała się. - Mój mąż mi nie uwierzy w ani jedno słowo, jeśli się dowie, że byłam tu z tobą.

- Ze mną i z moją żoną w domu pełnym najbardziej hałaśliwych ludzi na świecie.

- Ta twoja żona to prawdziwa piękność. Może nieco powolna, ale co to szkodzi u kobiety? Liczy się uroda. Czy to przez nią się tak ubierasz? Alexie, to paskudztwo, które ci się wylewa ze spodni, to chyba nie twój prawdziwy brzuch?

Alex przyjaźnie pogłaskał swą wypukłość.

- Bawelna, trochę sznurka, pistolet i nóż; mnie samego tutaj niewiele. - Spojrzał na drzwi, gdyż usłyszał jakiś dźwięk. - To Jess.

Wyćwiczonym ruchem nasadził na głowę perukę i zgiął się w pałąk.

- Tutaj - powiedziała Jess, kierując ludzi z licznymi kuframi hrabiny. - Myślałam, że umieściłeś panią w pokoju swojej matki. - Jess nie wycofała się, mimo że kufry zostały już ustawione.

- Jessico - powiedział Alex zmęczonym głosem - czy mogłabyś nas zostawić? Jesteśmy starymi przyjaciółmi i mamy dużo do wspomnienia. Może byś skończyła te rachunki sprzed czterech lat albo sprawdziła, jak się urządziły służące.

Jess popatrzyła na jedno i drugie, później kiwnęła głową i wyszła z pokoju.

Sophy zwróciła się do Alexa.

- Coś takiego! Gdyby mój mąż tak się do mnie zwrócił, oberwałabym mu uszy i...

Alex pochylił się i pocałował ją.

- Na pewno byś to zrobiła. I Jessica też, gdyby uważała mnie za mężczyznę.

- Mężczyznę? To czegoż ona oczekuje od mężczyzn skoro ty nie jesteś dla niej dość dobry?

Alex znów ją pocałował.

- Sophy, czuję się lepiej z każdą minutą. Czy widziałaś, jak Jessica na ciebie patrzyła? Jeśli musisz być w Bostonie dopiero za dwa tygodnie, to masz jeszcze kilka dni czasu. Chciałbym cię prosić o przysługę. Zostań tu i spraw, żeby moja żona była zazdrosna.

- Nie sprawia się, żeby mąż czy żona byli zazdrośni, dokłada się wszelkich starań, żeby nie byli.

- Nie znasz całej historii.

Sophy usiadła na krzesło, rozkładając starannie suknię.

- Jestem doskonałym słuchaczem.

Ależ to podły, ohydny pomysł, Alexandrze Montgomery - powiedziała z pasją Sophy. - Ta biedna kobieta ma dwóch kochających ją mężczyzn, ale ani jednego w pełni.

- Ona też prowadzi grę. Wybawcy mówi, że lepiej by było, gdyby w ogóle nie przyjechał do Warbrooke, a Alexowi opowiada, że Wybawca to jedyna nadzieja dla miasta. Sama nie wie, czego chce.

- Moim zdaniem, dokładnie wie. Kocha swój kraj, więc pomaga Wybawcy; kocha swą rodzinę, więc wychodzi za mąż za człowieka, który może pomóc jej bliskim, chociaż nigdy nie będzie się z nią kochał. Przysięgła żyć w cnotcie, żeby ratować swoją rodzinę. I to ty ją na to skazałeś. Biedna, biedna dziewczyna.

- To ona zaczęła. Nie planowałem tu grać Wybawcy, ale Jessica śmiała się ze mnie i przez nią wszyscy uwierzyli, że jestem gruby i zniewieściały.

- Nie dziwię się im. Wyglądasz okropnie. Rozumiem, dlaczego żadna kobieta nie chciała wyjść za ciebie.

- Ty w to nie uwierzyłaś.

- Tak, ale jeszcze niedawno ty i ja... - Urwała i popatrzyła na niego. - Czego chcesz od tej dziewczyny?

Alex chwycił ją za rękę.

- Sophy, ja ją kocham. Może zawsze ją kochałem. Pamiętam, jak chodziła za jednym z moich starszych braci. Wszystko, co robiła, doprowadzało mnie do pasji. Moja matka uważała, że Jessica jest cudowna. Ciągłe nam powtarzała, że Jessica jest główną siłą rodziny Taggertów. Chciałem, żeby wiedzieli, że gdybym był w podobnej sytuacji, to i ja byłbym siłą w rodzinie. Ale byłem mały, miałem ojca i dwóch starszych braci. Jessica nigdy na mnie nawet nie spojrzała, choćbym nie wiem co robił, żeby zwrócić jej uwagę.

Sophy dotknęła jego policzka.

- Nie mogę jej powiedzieć, że jestem Wybawcą. Zrobi coś okropnie głupiego, na pewno.

- Wydaje mi się, że już robi. - Sophy spojrzała przenikliwie na Alexa. - Jaki jest prawdziwy powód, dla którego jej nie mówisz, że jesteś Wybawcą?

Alex uśmiechnął się i ucałował jej rękę.

- Chcę, żeby mnie kochała. Mnie, Alexa. Chcę, żeby kochała mnie dla mnie samego, nie dlatego, że mam czarną maskę i jeżdżę na czarnym koniu. Jej miłość jest dla mnie bardzo ważna. Chcę wiedzieć, że będzie mnie kochać, nawet jak będę za stary, żeby wsiąść na konia. Jeśli skończyłbym tak jak mój ojciec, nie chcę się obawiać, że moja piękna Jessica pobiegnie za następnym rycerzem z bajki.

- Alexie, każesz jej kochać tylko połowę mężczyzny.

- Chyba tak, ale zostawiła Wybawcę i przyszła do mnie. Oczywiście to dlatego, że krwawiła i potrzebowała pomocy, ale lepsze to niż nic. Z drugiej jednak strony, powiedziała Wybawcy, że prędzej by poszła do łóżka z kobietą niż ze mną.

- Alexie, za wiele wymagasz od kobiet. Najpierw Jessiki, a teraz ode mnie. Jeśli chcesz, żeby kochała innego niż twój wygląd, na co potrzebna ci zazdrość?

- Spędzaj ze mną trochę czasu. Jess przychodzi tylko wtedy, kiedy trzeba się zająć którymś dzieckiem albo kiedy sama jest ranna. Może jeśli zobaczy, że inna kobieta – piękna, inteligentna kobieta - lubi spędzać ze mną czas, to ją to zastanowi.

Sophy zaśmiała się.

- Mogę pokochać Alexandra, nawet jeśli ona nie kocha. Oczywiście, nie widziałam cię w roli Wybawcy. Czy jesteś dziarski i romantyczny?

- I nieustraszony. Nie ma dla Wybawcy zbyt wielkiego niebezpieczeństwa. Poza Jessicą, oczywiście. Powiedz, że zostaniesz i mi pomożesz.

- Dobrze - westchnęła Sophy. - Chyba uważam, że ta kobieta powinna wyczuć, że jej mąż jest jej kochankiem. Pomogę ci wzbudzić w niej zazdrość.

19

Jessico - powiedziała Eleanor, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie - ta kobieta robi z ciebie idiotkę.

- Alex jest szczęśliwy.

- Bardzo szczęśliwy. Nic cię nie obchodzi, że spędzają całe godziny razem w jego pokoju?

- W naszym pokoju - poprawiła ją Jessica. - Alexa i moim.

- Aha, więc jednak cię to obchodzi.

- Eleanor, co byś zrobiła, gdyby jakaś kobieta flirtowała z tym twoim wielkim Rosjaninem?

- Rozszarpałabym każdą jej część, za którą bym ją złapała.

Jessica bawiła się jedzeniem na talerzu.

- Ale ta hrabina to bardzo miła pani. Wczoraj całe popołudnie zajmowała się Samem.

- A Nathaniel miał dzięki temu czas, żeby znów coś kombinować. Skąd on wziął tę łódkę?

- Jaką łódkę? - spytała Jess nieprzytomnie.

Eleanor usiadła przy stole naprzeciwko siostry?

- Jednak obchodzi cię ta kobieta, prawda?

- Absolutnie nie. Wiesz, że to nie jest prawdziwe małżeństwo. Powiedział, że...

- Co?

- Powiedział, że mnie kocha, ale to było przedtem, zanim przypomniał sobie miłość do hrabiny.

- Jess, dlaczego z nią nie walczysz? Dlaczego nie pójdziesz do Alexa i nie powiesz mu, że go kochasz i że podpalisz tej kobiecie włosy, jeśli nie wyniesie się z twojego domu w ciągu trzydziestu sekund?

Jessica wstała.

- Ja? Kochać Alexa? Co za dziwny pomysł. Przecież on marudzi, narzeka i...

- Ratuje ci życie, czeka na ciebie, dba i...

- Krzyczy na mnie cały czas. Gdzie jest teraz ta hrabina? Może mogę się jej pozbyć inaczej?

- Ostatnio widziałam ją koło ogrodu kuchennego. Jessico, co ty chcesz zrobić?

- Pomóc krajowi - powiedziała wychodząc z domu.

Jessica nie zamierzała zwierzać się Eleanor ani nikomu innemu, jak bardzo denerwuje ją obecność hrabiny. Kiedy zakochała się w Alexandrze? Myślała, że miłość to szybkie bicie serca. Za miłość brała uczucie bliższe temu, co czuła do Wybawcy; a w każdym razie kiedyś tak myślała. Ostatnio bowiem znacznie bardziej wolała widzieć się z Alexandrem niż z Wybawcą.

Od czasu, gdy była ranna, Wybawca przyszedł pod jej okna dwa razy, ale miała coraz mniejszą ochotę, żeby z nim pójść. Wiedziała, że w jego ramionach spędziłaby cudowną noc - i to wszystko. Rano zastanawiała się, co ją do tego skłoniło, i tęskniłaby za towarzystwem Alexa.

Od momentu, gdy Alex powrócił do Warbrooke, spędzili razem dużo czasu, ale Jess wydawało się, że nigdy jej na nim specjalnie nie zależało. Najpierw złościło ją, że wciąż był przy niej, ale stopniowo to polubiła. A teraz, kiedy chciała z nim przebywać, to jego nie było.

Trudno się dziwić hrabinie, że przepadała za towarzystwa Alexa. Potrafił być czarujący. Czytał opowieści morskie z takim zapałem, że czuło się powiew wiatru na twarzy, a romanse tak, że policzki pałały rumieńcem.

Powoli naprawiał szkody, jakie Pitman wyrządził majątkowi Montgomerych. W ciągu kilku tygodni od ślubu ona i Alex zdołali doprowadzić gospodarstwo do ładu. Tworzyli razem zgrany zespół.

Ale teraz pojawiła się ta hrabina, słuchająca każdego słowa Alexa, wpatrzona w niego wielkimi oczami, które mówiły mu, jaki jest mocny i cudowny. A Alex zachowywał się tak, jakby wszyscy Taggertowie znikli. Cała jego uwaga zwrócona była wyłącznie na piękną Włoszkę.

Jess zaczęła się na skraju ogrodu kuchennego i patrzyła. Hrabina siedziała pod drzewem, owinięta ciepłym szalem, z otwartą książką na kolanach. Jess chciała jej powiedzieć, żeby się wyniosła z Warbrooke i zostawiła jej męża w spokoju, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Alex umarłby ze śmiechu, że przyszło jej to głowy, a później nie dałby jej zapomnieć tego ataku zazdrości. Przechwalałby się i robił różne dziwne rzeczy - jak to mężczyźni, kiedy uważają, że wygrali.

Nie, musiała być mądrzejsza. Musi być lepszy sposób, żeby się pozbyć hrabiny.

- Dzień dobry - powiedziała podchodząc do Sophy, a ta podniosła ku niej swą śliczną twarz. - Mam nadzieję, że miło pani spędza czas w Warbrooke. Nie miałam kiedy się panią zająć, ale chyba Alex o panią dba.

- Tak - odpowiedziała hrabina ostrożnie. - Bardzo o mnie dba, dziękuję.

Jess uśmiechnęła się i usiadła na niskim murku obok krzesła hrabiny.

- Czy Alex opowiadał pani, co się dzieje w Warbrooke? Jak jesteśmy tu uciskani?

Hrabina szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Nie, niezupełnie. To znaczy, coś wspominał, ale...

Jess nachyliła się ku niej, a hrabina odskoczyła, jakby się bała, że Jess ją uderzy.

- Zastanawiałam się, czy mogłaby mi pani pomóc - zaczęła Jessica. - Jest pani taka ładna, a potrzebuję pomocy pięknej kobiety.

- Ach tak? - podchwyciła hrabina, wyraźnie zainteresowana. - Jakiej pomocy?

- Słyszała pani o admirale Westmorelandzie? Prysłano go tu z Anglii, żeby unieszkodliwić Wybawcę, ale na razie mu się nie udało - uśmiechnęła się Jess. - Niektórzy z nas trochę pomagają Wybawcy.

- Alexander opowiadał mi o pani udziale w... akcji, jak to nazwał. Żołnierze angielscy...

- przerwała, patrząc na wyraz twarzy Jess. - Niewiele mi powiedział.

Aha, pomyślała Jess, Alex powiedział ci o tej nocy. Dalej się uśmiechała.

- Tak, robimy, co możemy, żeby pomóc Wybawcy. Od czasu tej akcji admirał mści się na Warbrooke, konfiskuje towar ze statków. Kiedyś zabrano jednemu z mieszkańców statek i obawiam się, że to się może powtórzyć. Chcę, żeby pani pomogła mi zdobyć pewne informacje.

- Ja? - spytała Sophy. - Ale co miałabym zrobić?

- Admirał kwateruje u pani Wentworth, a ona zaprosiła mnie na herbatę. Wczoraj admirał dostał jakiś zapieczętowany dokument z Anglii i chciałabym zobaczyć, co to jest.

- A jaka jest moja rola?

- Admirał lubi piękne kobiety, a pani jest piękna. Chcę, żeby zajmował się panią w czasie, w którym ja przeszukam jego biuro.

Sophy ucieszyła się z komplementu, ale zaraz spoważniała.

- A jeśli nas złapią? Jeżeli ten mężczyzna zorientuje się, że ci pomagałam?

- To nas powieszą.

- Och! - Sophy musiała to przetrwać.

- Sophy, jeśli mogę cię tak nazywać, jestem pewna, że potrafisz to zrobić. Zobacz, co robisz z Alexem.

- Co przez to rozumiesz? Alex i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi.

- Bardzo się cieszę, że cię ma. Alex jest też moim przyjacielem, a lubię, kiedy moi przyjaciele są szczęśliwi.
- Nie jesteś przypadkiem zazdrosna?
- Skąd. Należy mu się trochę przyjemności. Ma ich tak niewiele.
- A może jesteś zazdrosna o jakiegoś innego mężczyznę? - spytała Sophy. Tym razem to ona się nachyliła.
- Alex jest moim mężem.
Sophy uśmiechnęła się.
- A co z tym Wybawcą, o którym tyle słyszę? Naprawdę jest taki męski i przystojny, jak opowiadają?
- Jeszcze bardziej - rozpromieniła się Jessica. - Czy chcesz nam pomóc z admirałem?
- Wybawca nie jest taki jak Alexander?
- Absolutnie nie. Jeżeli się boisz, to powiedz, ja zrozumieję. Jeśli mnie złapią, nigdy cię nie wydam.
- Hm. Czyż to nie byłoby piękne, gdyby tak połączyć intelekt Alexandra z męskością Wybawcy. Ależ byś miała mężczyznę!
- Nie ma takiego człowieka. Albo ma się rozum, albo urodę. Obu naraz mieć nie sposób. Chcesz pomóc czy nie?
- Sophy obrzuciła Jess krytycznym spojrzeniem.
- Pod warunkiem że uszyjemy ci odpowiednią suknię. Co ten twój mąż sobie myśli? Nie masz ani jednej przyzwoitej toalety?
- Alex dał mi wszystkie ubrania swojej matki.
Hrabina powiedziała coś z przejęciem po włosku.
- Alex mi kiedyś obiecał czerwoną suknię.
- Obiecał? I nigdy ci jej nie dał? Chodź, Jessico, mamy dużo pracy. Musimy znaleźć sześć najlepszych krawców, jakie są w tym mieście.
- Sześć?
- Żeby szybciej to zrobiły. Kiedy idziemy na herbatkę i spotkanie z tym twoim admirałem?
- Jutro o czwartej po południu.
- Trudne, ale nie niemożliwe.
- Gdy Jessica i Sophy przechodziły przez wspólną izbę i hrabina mówiła z prędkością tysiąca słów na minutę, mrugnęła do siostry.
- Co zrobiłaś Sophy? - spytał Alexander Jessicę.
- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Alexie - odparła niewinnie. - Po prostu zaprosiłam ją na herbatę do pani Wentworth. Wiem, że mi nie ufasz, więc pomyślałam, że twoja piękna dama mogłaby pójść jako przyzwoitka.
- Nie ufam ci, i mam powody. I nie sądzę, żeby Sophy mogła wychodzić pod twoją opieką. Trudno przewidzieć się może zdarzyć.
- Jess wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.
- Naprawdę nie rozumiem, o czym mówisz. Zaprosiłam po prostu twojego gościa na imprezę towarzyską, nic więcej.
- Alex wbił w nią wzrok.
- Nie wierzę ci.
- Jak można tak powiedzieć własnej żonie? Czy widziałeś suknię, jaką Sophy kazała dla mnie uszyć? Z czerwonego jedwabiu.
- Alex potarł szyję z tyłu, gdzie, jak zwykle, puder i pot utworzyły swędzącą papkę.
- Idę z wami.
- Co? - przeraziła się Jessica. - To znaczy, bardzo miło z twojej strony.

- Coś szykujesz, Jess, i muszę tam być, żeby cię przed tym obronić.

Pół godziny później Jess spytała Sophy:

- Czy możesz zająć i admirała, i Alexa?

- Oczywiście - odparła z przekonaniem. - Dam sobie radę nawet z całym tuzinem.

- Świetnie - odetchnęła z ulgą Jessica.

Ale hrabina nie wzięła pod uwagę Jessiki. Gdy służące skończyły układanie bujnych włosów Jessiki i ubrały ją w głęboko wyciętą czerwoną suknię, zaistniało niebezpieczeństwo, że żadna inna kobieta nie zostanie zauważona.

Jess poszła pokazać się Alexowi.

- Podoba ci się?

Nie powiedział ani słowa.

- Alexandrze, dobrze się czujesz? - spytała.

Alex usiadł.

- Chodź, Jessico, bo się spóźnimy - ponagliła ją Sophy i popychając Jessicę w stronę drzwi, syknęła do Alexa:

- Pilnuj się. Pamiętaj, że to jest twoja nieznośna żona. - Spojrzała na Jess stojącą profilem tuż za drzwiami - Taka uroda może wywołać nienawiść. Nigdy nie pozwolę, żeby mój mąż poznał twoją żonę. A teraz chodź i miej się na baczności. Sam wybrałeś celibat. Nic dziwnego, że nie masz siły w nogach.

Jess natrafiła na trudności u pani Wentworth. Przedtem Alex całymi dniami był wpatrzony i wsłuchany Przedtem Sochy, a teraz jakby dla niego nie istniała. Śledził każdy ruch swojej żony w sposób, który ją niezmiernie irytował. Sochy opowiadała jedną po drugiej różne zajmujące historie, ale Alex nie zwracał uwagi ani na nią, ani na nikogo innego, tylko wpatrywał się w Jess.

Jessica spojrzała na Sophy z rozpaczą, wskazując Alexa.

- Alexandrze! - przywołała go do porządku Sochy. - Może byś opowiedział tę historię o łowieniu ryb w kanale Sochy Wenecji?

Alex się wzbraniał, ale Sophy nachyliła się w stronę admirała, prezentując mu swój dekolt, i admirał też go poprosił o opowiedzenie tej historii. Gdy tylko Alex zaczął Jess przeprosiła panią Wentworth i udała się w głąb domu. Kiedy znikła gościom z oczu, weszła na górę, do pokoju admirała. Wiedziała, że na poszukiwanie ma tylko kilka minut, więc starała się to robić dokładnie i sprawnie zarazem. Już chciała zrezygnować, gdy zauważyła jakiś biały rozek wystający spomiędzy książek na półce. Wyciągnęła kopertę, spojrzała na nią i zaczęła ją otwierać. Nagle tuż za nią rozległ się głos:

- Wiedziałem, że tu panią znajdę.

Jess obejrzała się i zobaczyła jednego z poruczników admirała, stojącego w drzwiach.

- Kiedy tak długo nie wracałaś, wiedziałem, że czekasz na mnie.

Jess trzymała dokument w ręce, ukrywając go w fałdach sukni. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek widziała tego człowieka, a on był przekonany, że go pragnęła.

Wstrzymała się od uwagi na temat męskiej próżności i uśmiechnęła się do niego.

- Szłam do ustronnego miejsca, ale zobaczyłam otwarte okno i weszłam je zamknąć, bo wygląda, jakby miało padać.

Porucznik natychmiast przebiegł przez pokój.

- Nie musimy mieć przed sobą sekretów. Chciałaś mnie od dawna. Widzę, jak na mnie patrzysz, kiedy się spotykamy na ulicy. Wiedziałem tęsknotę w twoich oczach. Musisz pragnąć mężczyzny, mając takiego słabowitego męża.

Jessica odsunęła się od niego, wycofując się za biurko, ale porucznik był coraz bliżej.

- Powiedz, gdzie możemy się spotkać.

Macając ręką po biurku, Jessica natrafiła na nóż do rozcinania listów. Nie pozwoli się temu człowiekowi dotknąć.

- Uczynię cię najszcześniejszą kobietą na ziemi. Dam ci to, czego twój mąż ci nie da.

- Dziękuję, sam dam sobie radę - rozległ się głos od drzwi.

Obejrzeni się i zobaczyli Alexa opartego o framugę drzwi. Ubrany był w różowy surdut i miał na głowie perukę z lokami do ramion, ale mimo delikatnego wyglądu w jego oczach czaiła się surowość.

Porucznik odsunął się od Jessiki.

- Sir, nie chciałem urazić damy.

Spojrzenie Alexa nie złagodniało i Jess zauważyła strużki potu spływające porucznikowi po twarzy.

- Muszę wracać - mruknął porucznik przepraszająco, wycofując się zza biurka w kierunku drzwi.

Alex posunął się, by młody człowiek mógł wyjść, ale nie spuszczał z niego oczu.

Jess przebiegła przez pokój.

- Ależ go wystraszyłeś - powiedziała.

Starła się przejść obok niego i wyjść do holu, ale on wyciągnął ramię i zatrzymał ją.

- Co ty tu robisz? Minę miał groźną. Złapał ją za rękę, wykręcił i odebrał nóż do listów, który wciąż trzymała.

- Nie kłam, Jessico. Czy przyszłaś tu spotkać się z tym mężczyzną?

Wystraszyła się, ale z drugiej strony odczuła ulgę.

- Jest przystojny, prawda? - Alex położył rękę na jej ramieniu i ścisnął. - Jeżeli przyłapię cię kiedyś z innym mężczyzną, to...

- To co? To będziesz spędzał więcej czasu z hrabiną? Czy mógłbyś to odsunąć? - spytała wskazując na jego brzuch, blokujący drogę. Jak on śmie sugerować, że ona robi to, co on robił przez cały tydzień?

- Jessico - zaczął Alex, ale ona go odepchnęła i wyszła z pokoju.

Dotarłszy do schodów schowała dokument, który trzymała zwinięty w rękę, za gorset sukni i zeszła z powrotem na herbatkę pani Wentworth.

Wieczorem, kiedy byli już w domu, Sophy zagadnęła Jessicę:

- Co zrobiłaś Alexowi? Jest mrukliwy jak niedźwiedź.

- Kiedy byłam w pokoju admirała, wszedł tam jakiś młody porucznik i koniecznie chciał się ze mną umówić. Alex przyszedł, nim stało się cokolwiek innego, ale oskarżył mnie, że zachęcałam tego młodzieńca. Jakbym nie miała nic lepszego do roboty, tylko uciekać z jakimś głupim angielskim żołnierzem.

- Zazdrość jest dobra u mężczyzny - powiedziała Sochy. - Powinnaś się tak ubierać codziennie.

- Wykopywać małże w czerwonej sukni? Małże by się ze mnie śmiały.

- Są inne rzeczy, jakie może robić dama zamiast wykopywania małży.

- Na przykład strojenie się, flirtowanie i intrygowanie za plecami męża?

- Dobrze, że ty nie intrygujesz - zauważyła Sophy z ironią. - Jess, mogę pożyczyć twoją czarną pelerynę? Muszę się wybrać na dwór.

- Oczywiście - odparła Jess przeglądając rachunki.

Sophy narzuciła pelerynę na ramiona i naciągnęła na głowę kaptur. Była w połowie drogi do ubikacji, kiedy z ciemności wyłoniła się jakaś postać i przemówiła z dziwnym akcentem:

- Czekałem na ciebie.

Natychmiast wiedziała, że to słynny Wybawca, i zorientowała się, że wziął ją za Jessicę. Trudno jej było pamiętać o tym, że to Alexander w przebraniu. Oczy, ukryte za czarną maską, rzuciły na nią niebezpieczne błyski.

Otworzyła usta, żeby wyjaśnić pomyłkę, ale poczuła na gardle czubek szpady.

- Ani słowa - powiedział Wybawca głosem, od którego przeszły ją ciarki. - Zdejmij ubranie.

Sophy zaczęła protestować, ale szpada zagłębiła się w jej skórę.

- Nie walcz dziś ze mną, Jessico. Dziś wezmę co moje.

Powiedział to takim tonem, że Sophy chętnie go posłuchała. Popatrzyła mu w oczy i poczuła, że go pragnie. Drżącymi rękami zaczęła rozwiązywać suknię. Zapomniała, że to nie ona jest kobietą, której chciał. Zsunęła suknię do pasa, nim Alex pojął swój błąd.

- Sophy! - zdumiał się i cofnął szpadę.

Hrabinę ogarnęła wściekłość. Oto ten cudowny mężczyzna najpierw wysuwa takie żądania, a po chwili zachowuje się jak niegrzeczny chłopiec przyłapany przez matkę na brzydkim uczynku.

- Alexander! - przyjęła jego ton i również się zdumiała. - Co ty tu robisz, czając się po ciemku?

Uśmiechnął się do niej i Sophy poczuła, że jest pod jego urokiem. Był bardzo pociągający w tej czarnej masce.

- Czekałem na Jessie.

- Alexandrze, zdejmij tę maskę. - Łatwiej mogłaby sobie z nim poradzić, gdyby wyglądał normalnie.

- Nie - odpowiedział, wciąż się uśmiechając. - Czy Jess jest w domu?

- Co masz zamiar jej zrobić? To, co mnie? Alexie, to się musi skończyć. Najpierw ma być zazdrosna o ciebie, jako Alexa, a potem... atakujesz ją przebrany jak z jakiegoś przedstawienia. Musisz jej powiedzieć prawdę.

- Ty też ją lubisz?

- Tak, lubię i żałuję, że grałam z tobą przeciwko niej. Pojutrze muszę wyjechać i jeśli nie powiesz jej do tego czasu, ja to zrobię.

Wybawca opuścił szpadę i oparł się o drzewo.

- Będzie na mnie zła.

- Bo też ma powody.

Wyprostował się.

- Ale korzyści, jakie stąd wynikną, gdy nie będę się musiał ukrywać, będą olbrzymie - powiedział nieobecny głosem, jakby już się nimi cieszył. - Mogę być Alexem w ciągu dnia, ale nocą, sam z Jessicą, będę Wybawcą.

- Zazdroszczę jej - westchnęła Sophy i powróciła do tematu.

- Powiesz jej?

- Tak, myślę, że już czas. Jutro z nią wyjdę i pokażę jej, kim jest Wybawca.

- Dobrze - ucieszyła się Sophy. - A teraz idź, nim cię ktoś zobaczy.

Pocałował ją w usta i rozplątał się w lesie.

Gdy Sophy wróciła do saloniku, w którym Jessica podliczała rachunki, pokój był pusty. Znalazła Jess w małym pokoiku koło sypialni Alexa. Wszystko wokół niej było porzucane.

- Znikł - powiedziała Jess.

- Kto?

- Papier, który znalazłam w pokoju admirała. Czekałam, aż Alex wyjdzie z domu, żeby go przeczytać, ale przepadł jak kamień w wodę.

- Zgubiłaś go gdzieś?

- Nie, schowałam.

Dopiero po chwili Sophy zrozumiała.

- To znaczy, że ktoś go ukradł i wie, co admirał planuje. Jak przypuszczam, nie miałaś jeszcze okazji tego przeczytać?

- Nie, Alex wciąż się koło mnie kręcił. Jeżeli Pitman to znalazł i wie, że ja to zabrałam...

- To się wkrótce okaże. Siadaj, musimy się zastanowić. Bardzo możliwe, że znalazło to któreś z dzieci i zrobiło papierowe laleczki, ale jeżeli ma to twój pan Pitman, to musimy cię wywieźć z Warbrooke, zanim cię powieszają.

- Tak - szepnęła Jess i usiadła.

20

Alexie, czy to nie za późno, żeby być na dworze? Myślę, że ty, z twoim zdrowiem, powinieneś już o tej porze odpoczywać w domu. Sophy mówi...

- Nie interesuje mnie, co ona ma do powiedzenia.

Jess uśmiechnęła się w ciemności, trzymając się siedzenia w powozie. Przez jakiś czas Alex miał piękną hrabinę tylko dla siebie, ale teraz Sophy spędzała więcej czasu z Jessicą i dziećmi niż z nim. Niby zbierała się już do odjazdu, ale dziś rano oznajmiła, że zamierza zostać jeszcze kilka dni. „Póki nie zobaczę, co się wydarzy” - powiedziała, nie wyjaśniając, co właściwie ma na myśli.

- Ciepło ci? - spytał Alex.

Jess owinęła się ciasniej długą peleryną z kapturem.

- To nie ja jestem chora. Myślę, że powinniśmy wracać.

- Prrr!! - zawołał Alex na konie, ściągając lejce. - Jesteśmy.

Zsiadł i obszedł powóz, żeby pomóc Jess zsiść, ale ona była już na ziemi.

- Widać stąd całe Warbrooke - powiedział wyprzegając konie.

- Alexie, jest dziesiąta wieczór. Powinniśmy wracać do domu. Nie wyprzegaj koni.

Alex zignorował tę uwagę. Myślał o tym, że Jess może być trochę, troszeczkę zła, gdy usłyszy, że jej mąż i Wybawca to jedna i ta sama osoba. Oczywiście nie był to żaden powód do daśów, ale z kobietami nigdy nie wiadomo. Może będzie rozsądna i zrozumie, że to, co zrobił, zrobił dla kraju, a także po to, by ją chronić. Spętał konie. Ale chyba nie ma co zbytnio liczyć na jej zdrowy rozsądek. Najpewniej okaże niezrównoważenie i upór, jak zawsze.

Uśmiechnął się w świetle księżyca. Oczywiście, potrafi ją udobruchać. Będzie ją głaskał i pieścił, i...

- Alexie, co to za dziwny uśmieszek? Powiedzże wreszcie to, co masz do powiedzenia, i wracajmy do domu. Ta mokra trawa to nie najlepsze miejsce dla nowiotkich butów.

Objął ją ramieniem.

- Chodź na zbocze i popatrz, jaki stamtąd piękny widok na okolicę.

Jess się niecierpliwiła.

- Alexie, mieszkam w Warbrooke od dziecka. Podziwiałam ten widok setki razy. Ale, ale, czekaj! Czy ty kupiłeś nowy statek? Czy to mi chcesz powiedzieć?

Obrócił ją ku sobie.

- Jessico, pragnę ci powiedzieć coś znacznie ważniejszego niż to, że kupiłem nowy statek.

- Jest do sprzedania lugier, którego moglibyśmy używać do...

Położył palec na jej ustach.

- Posłuchaj mnie, Jessico. Usiądźmy tutaj, żebyśmy mogli porozmawiać o mężczyznach i kobietach, o zaufaniu, obowiązku i honorze.

- W porządku, ale zmarzną ci nogi, albo coś innego...

- ...Czasami ludzie robią rzeczy, które zrobić po prostu muszą. Innym może się wydawać, że to nie było konieczne, ale...

Jessica zamyśliła się i niezbyt uważnie słuchała tego, co mówił Alex. W zadumie patrzyła na roztaczające się w dole miasteczko. Dostrzegła migające pochodnie. Ktoś wyładowuje statek w nocy, pomyślała.

- ... i uczymy się przebaczać sobie wzajemnie, i akceptować się mimo tego, co uważamy za wady, i...

Jess dalej obserwowała to, co się działo na dole. Grupa pochodni poruszała się teraz szybciej, z dala od nabrzeża. Dziewczyna zmarszczyła brwi i przyglądała się w skupieniu. Pochodnie zamigotały również na ulicach.

- ...oczywiście ty to zaczęłaś, Jessico, i gdyby nie ty, do większości zdarzeń w ogóle by nie doszło. Nie złoścę się na ciebie, ale chcę, żebyś o tym pamiętała, kiedy powiem ci...

W blasku księżyca Jessica zobaczyła poruszającą się sylwetkę. Nie mogła się z początku zorientować, kto to jest, ale gdy postać zbliżyła się w ich kierunku, zobaczyła wyraźniej.

Nagle wstała.

- To on - szepnęła.

Alex, wciąż siedząc, spojrział na nią.

- Kto?

- Wybawca. Ten tłum na dole go ściga.

Alex podniósł się ze znaczącym uśmiechem na twarzy.

- Jess, mogę cię zapewnić, że ten, którego ścigają, to nie Wybawca. Pewnie jakiś pasażer na gapę, który przypląnął, albo inny taki...

- Tam! - krzyknęła wskazując na drzewa. – Tam koło budynku sądu. Mówię ci, to on i... O Boże, patrz, odcieśli mu drogę! - Uniosła spódnicę i zaczęła biec w stronę koni. - Muszę mu pomóc.

Nigdy nie widziała, żeby Alex ruszał się tak szybko, ani nawet jej się nie śniło, że jest do tego zdolny. Podążył za nią, zdarł z niej czarną pelerynę, narzucił sobie na ramiona i podbiegł do koni.

Odwiązał konia i w dosiadł go na oklep. Jess znieruchomiała, jakby jej nogi wrosły w ziemię.

- Wracaj do domu! - krzyknął i odjechał, zmuszając pociągową szkapę, by zmieniła się w konia wyścigowego.

Jessica zaniemówiła. Przez chwilę nie była w stanie pojąć, co się wydarzyło. Dopiero co Alex marudził coś o miłości i patriotyzmie, aż tu nagle pognął na oślep przed siebie, w czarnej pelerynie.

Podeszła do krawędzi skarpy powoli, jak we śnie, i patrzyła, co się dzieje. Zobaczyła Alexa pędzącego w dół i zmierzającego wprost ku gęstwinie pochodni, ale zaraz straciła go z oczu w ciemności. Po lewej dostrzegła majaczącą sylwetkę Wybawcy.

- Moi dwaj mężczyźni - powiedziała, wstrzymując oddech. Obaj ścigani przez armię żołnierzy angielskich.

Znów zobaczyła Alexa, gdy oświetliły go pochodnie. Był moment zamieszania, żołnierze zawrócili i pędzili teraz za Alexem, co dawało Wybawcy szansę ucieczki.

Wszyscy znikli jej z oczu.

Jess opadła na ziemię i ujęła twarz w dłonie. Dlaczego Alex robi coś tak głupiego, zastanawiała się. Dlaczego ryzykuje swoje zdrowie, pomagając człowiekowi, którego uważa za idiotę?

Tkwiała na tym wzgórzu przez godzinę. Widziała, jak pochodnie się pojawiały i znikwały w lesie. Widziała je na ulicach, w alejkach i na nabrzeżu.

- Zgubili ich - szepnęła i podeszła do konia.

Musiała dostać się do domu, żeby pomóc Alexowi. Wybawca znikł i pojechał tam, gdzie mieszka, może w ramiona kochającej żony, ale Alex będzie jej potrzebował.

Nielatwo było powozić wozem dwukonnym z jednym koniem po stromym zboczku, ale Jessica w ogóle tego zauważała. Myślała tylko o tym, żeby być w domu, kiedy Alex tam dotrze.

Ponieważ obserwowała pościg ze wzgórza, domyślała się, gdzie mogą być żołnierze, i unikała tych miejsc. Nie chciała się przed żołnierzami tłumaczyć, dlaczego jej mąż zabrał drugiego konia.

Wróciła do domu Montgomerych, nie spotkawszy po drodze żadnego żołnierza. Zostawiła powóz stajennemu i poszła do ich pokoju. Po drodze zawołał ją Sayer i nim się spostrzegła, już płakała na jego ramieniu, opowiadając, co się wydarzyło.

- Kochasz go, prawda? - domyślił się Sayer, gładząc ją po włosach. - Kochasz mojego syna bardziej niż swojego przystojnego, męskiego Wybawcę?

- Tak - łkała Jessica. - Alex marudzi i narzeka, i jest z nim sporo kłopotu, ale jest naprawdę dobrym człowiekiem. Pomaga, ile może, biorąc pod uwagę jego zdrowie. Ale dzisiaj to już przesadził. Nie wolno mu tak jeździć. Jego organizm tego nie wytrzyma.

Sayer przytulił ją.

- Ja się martwię o twoje zdrowie. Czas zakończyć tę szaradę. - Odsunął ją od siebie. - Idź do swojego pokoju i czekaj na Alexa, a jutro chcę was widzieć oboje o czwartej na herbacie. Nie pozwól mu na żadne wymówki, tylko go tu przyprowadź.

- Jeśli się będzie dobrze czuł. - Jess pociągała nosem. - Zagrzeję wodę. Będzie musiał wymoczyć zziębnięte nogi.

Sayer znów pogładził synową po włosach.

- Tak, możesz mu dzisiaj dogadzać, bo nie wiem, czy jutro będziesz miała na to ochotę.

- Dlaczego?

- Powiem ci jutro. Teraz idź się zobaczyć z mężem. Spotkamy się na herbacie.

- Tak jest! - powiedziała Jess, pocałowała go w policzek i wyszła.

Kto to był? - spytał Alex Nicka.

Alex ledwo uciekł żołnierzom królewskim i dotarł do domu. Stali teraz z Nickiem w ciemnościach, za stajnią.

- Nie mam pojęcia - powiedział Nick ziewając. - O ile wiem, powiedziano admirałowi, że przypląwa statek z kontrabandą, więc chciał go przeszukać w nocy.

- Ale ktoś przebrany za Wybawcę odciągnął żołnierzy - stwierdził Alex skrywając złość. - Ktoś, kto udawał mnie.

- Gdzie była twoja Jessica? Wydaje się...

- Była ze mną - rzucił. - Zabrałem ją na szczyt McGammon, żeby jej powiedzieć, że to ja jestem Wybawcą, a patrzy w dół i widzi Wybawcę jadącego przez miasto i żołnierzy przed nim i za nim. Ledwo tam zdążyłem, zanim go okrążyli. Ja bym nigdy nie zrobił takiego głupstwa.

- Chcesz powiedzieć Jessice, że jesteś Wybawcą, tak? - Nick krzywo się uśmiechnął. - Już ta panienka ci powie, co o tobie myśli.

- A dlaczego, jak sądzisz, wywoziłem ją tak daleko, żeby jej o tym powiedzieć? Nie chcę, żeby Pitman słyszał, co ma mi do powiedzenia. - Mimo nieprzyjemnej wymowy słów, Alex się uśmiechnął. - Naprawdę będę szczęśliwy, gdy się dowie. Nie będziemy już mieli przed sobą sekretów.

- Ani osobnych łóżek.

- Chodź, idziemy do domu - powiedział Alex poprawiając perukę. - Jutro zabiorę gdzieś Jess i powiem jej. Tymczasem muszę się dowiedzieć, kim jest ten szarlatan.

Jessica musiała czekać kilka godzin, nim Alex wrócił. Wszedł przez okno. Wyglądał okropnie: ubranie wilgotne i zabłocone, peruka przekrzywiona, twarz ściągnięta ze zmęczenia.

- Jess! - zdumiał się na jej widok. - Powinnaś być w łóżku.

- Ty też.

Zaprowadziła go do łóżka i posadziła. Zdjęła jego mokre buty i pończochy i zawięła mu zimne stopy w ogrzany ręcznik.

- Jess - powiedział Alex z rozbawieniem w głosie - o co chodzi? Co ty robisz?

- Alexie - popatrzyła na niego prosząco - nie powinieneś tak uciekać. Mogłeś sobie zrobić krzywdę. Twoje serce nie zniesie takich eskapad jak dzisiejsza.

Przyglądał się jej.

- Martwiłaś się o mnie?

- Oczywiście. Zdejmij to ubranie - dobrze, nie będę patrzeć - i kładź się do łóżka. Tu masz suchą perukę, jeżeli uważasz, że nie zniosę widoku łysej czaszki. Mam dla ciebie zupę. Nakarmię cię, jak będziesz w łóżku.

Alex rozebrał się w rekordowym tempie, nałożył nocną koszulę i perukę, wskoczył do łóżka i przykrył się. Przygarbił się i zawołał, że jest gotowy.

Jess przyniosła mu do łóżka miskę z gorącą zupą, rozłożyła serwetkę i zaczęła go karmić.

- Dlaczego tam pojechałeś? - dopytywała się.

Popatrzył na nią ponad łyżką.

- Nie chciałem, żeby schwytali twojego Wybawcę. Tyle dla ciebie znaczy.

Jess zwilgotniały oczy.

- Alexie, ryzykowałeś życie, żeby uratować człowieka dlatego tylko, że ja go lubię?

Alex wzruszył ramionami na znak, że nic innego nie mógł zrobić.

Nachyliła się, z uśmiechem pocałowała go w czoło i karmiła dalej.

- To było bardzo miłe z twojej strony, ale twoje zdrowie jest dla mnie ważniejsze niż bezpieczeństwo Wybawcy. Potrafi się sam wygrzebać z kłopotów, nie potrzebuje... Alexie! Dobrze się czujesz?

Złapał ją za rękę i pociągnął, żeby usiadła na łóżku.

- Powtórz, co powiedziałaś.

- Powiedziałam, że Wybawca bardzo sprawnie wpada w tarapaty i równie sprawnie z nich wychodzi. Nie chcę, żebyś ryzykował...

- Nie, powiedz, ile moje zdrowie dla ciebie znaczy.

Trzymał jej dłonie w swoich, świdrując ją oczami jak jastrząb.

Jess popatrzyła na jego ręce i zarumieniła się.

- Wiesz, Alexie, może powiedziałam w przeszłości różne rzeczy na temat twoich ubrań i lenistwa, i różne takie, ale naprawdę cię bardzo lubię.

- Jak bardzo?

Nie podniosła wzroku.

- Dostatecznie, żeby mnie kochać?

Jess wsunęła się do łóżka, objęła Alexa rękami i nogami i położyła głowę na jego ramieniu.

- Alexie, Wybawca jest taki nierealny. Ciebie lubię znacznie bardziej, dlatego się tak dzisiaj w nocy przeraziłam. Może nie będę cię miała długo, ale zrobię wszystko, co mogę, żeby utrzymać cię przy życiu jak najdłużej. Przysięgnij mi, że nie będziesz już więcej pędził w pogoni za Wybawcą.

- To mogę ci przyrzec - powiedział Alex tuląc Jessicę do siebie.

- Co chciałeś mi dziś powiedzieć? - spytała sennym głosem.

- Chyba teraz nie pora - odparł. - Nie chcę psuć tej pięknej chwili. Powiem ci jutro.

- Po herbacie z twoim ojcem - zamruczała.

Alex gładził jej włosy i trzymał ją w objęciach, siedząc przez całą noc. Nie spał, patrzył, jak wschodzi słońce, i myślał, jakie piękne może być życie. Miał teraz to, czego pragnął najbardziej: miłość Jessiki. Wiedział, że będzie go kochała, choćby nie wiem co. Mimo choroby, monstualnych peruk, a nawet niewinnych kłamstewek na temat prawdziwego

kształtu jego ciała i tego, co porabiał wieczorami. Niewielu mężczyzn miało okazję tak gruntownie sprawdzić miłość żony.

Uśmiechnął się i przysunął jeszcze bliżej do Jessiki. Jutro wieczorem powie jej wszystko, a ona zrozumie. Jeśli pokochała go mimo nieciekawej powierzchowności, to na pewno zrozumie.

Ale na wszelki wypadek, pomyślał z uśmiechem, lepiej usunie z pokoju łatwo tłukące się przedmioty. Jess może nie zrozumieć od razu. Ale już on ją poskromi, na pewno.

Ślicznie wyglądasz, Jessico - powiedział Sayer Montgomery. - Czy to ta suknia, którą hrabina kazała dla ciebie uszyć? Alexie, nie uważasz, że pięknie wygląda?

Alex nie odpowiedział.

Jess się zaśmiała.

- Myślę, że mu się podoba.

Sayer patrzył to na jedno, to na drugie.

- Wyglądacie dziś oboje na bardzo szczęśliwych. Czy wydarzyło się coś szczególnego?

Jess odstawiła filiżankę.

- Cieszę się, że nie schwytano wczoraj Wybawcy. Są jakieś wieści?

- Wiem tylko, że udało mu się uciec i że przemywany towar na czas usunięto.

Jessica napelniła filiżankę Alexa, który siedział nieelegancko rozparty na krześle - wprost uwielbiał denerwować ojca.

- Zastanawiam się, skąd Wybawca wiedział o tym statku? - spytał Sayer.

- Mnie też to intryguje. Przypuszczam, że wiadomość była w liście, który dostał admirał, ale nie ja dostarczyłam go Wybawcy. Nawet nie zdążyłam przeczytać, zanim go ukradziono.

- Myślisz, że to Wybawca zabrał go z twojego pokoju?

- Za dnia? Wątpię.

- Co?! - krzyknął Alex, wyrwany z rozanielenia. - To ty zabrałaś ten list? Po to poszłaś do pokoju admirała?

- Alexie, proszę, uspokój się.

Wstał raptownie, przewrócił swoje krzesło i prawie kopnął stolik.

- Czy Sophy o tym wiedziała? Pomagała ci? Obie was uduszę. Ty i ta twoja przekłeta czerwona suknia. Żeby nie to, zorientowałbym się, co planujesz. Pamiętaj, Jessico...

- Siadaj! - wrzasnął Sayer, skutecznie przerywając tyradę Alexa. - Nie pozwolę, żeby w mojej obecności tak się zwracano do kobiety.

Alex, wściekły, usiadł znów na krześle. Z jego oczu Jess wyczytała, że jeszcze się z nią później porachuje.

- Chcę, żebyś pocałował swoją żonę i przeprosił za takie zachowanie. To po rodzinie ze strony matki. Żaden Montgomery nigdy nie krzyknął na kobietę.

Alex siedział z zaciśniętymi ustami.

- Podoba mi się ten pomysł - powiedziała Jess, która się wcale nie przejęła wybuchem Alexa. Bała się tylko, żeby ta złość nie zaszkodziła mu na serce.

Sayer patrzył na syna, póki ten nie schwycił ręki Jessiki i nie pocałował jej dłoni, mamrocząc przy tym jakieś niezrozumiałe słowa.

- Och! - Jess była wyraźnie rozczarowana.

- Do diabła z tobą! - ryknął grubiańsko Sayer, nie zważając na obecność Jess. - Nie tak cię wychowałem. Widziałem, jak całowałaś tę włoską flirtiarę, która ani w połowie nie jest taką kobietą jak Jess. Czy nie ma w tobie na tyle mężczyzny, żeby pocałować własną żonę?

Alex spojrział na ojca z furią w oczach, a później wziął Jess w objęcia. Mimo że stał między nimi stoliczek, przewróciły się filiżanki i rozsypały ciasteczka, Alex całował Jessicę z całą namiętnością, jaka w nim wzbierała przez wiele tygodni

- Proszę! - wykrzyknął w końcu do ojca, sadzając Jessicę z powrotem na krześle. - Może nie mogę cię zadowolić w czym innym, ale na pewno potrafię pocałować swoją żonę.

Wyszedł z pokoju.

Sayer patrzył na oszołomioną Jessicę.

- No dalej, idź do niego - powiedział łagodnie.

Powoli Jessica wstała i podeszła do drzwi; oparła się o nie i przez chwilę dochodziła do siebie.

Alexander jest Wybawcą - powiedziała Jess głosem pełnym napięcia.

- Tak, kochanie, oczywiście - odrzekła Eleanor.

Jess usiadła. Myśli kłębiły jej się w głowie. Była żoną Wybawcy. Słaby, powolny Alexander był Wybawcą.

- Czy ja się dowiaduję ostatnia?

- Nie, na pewno nie ostatnia - zapewniła ją Sophy.

Jess wzięła głęboki oddech.

- Kto jeszcze wie?

Eleanor spojrzała znad szycia.

- Policzmy: Nicholas, Nathaniel, chyba Sayer, Sam i...

- Sam! Przecież on ma dopiero dwa lata! Dlaczego ja dowiaduję się tak późno?

- Alex pewnie się bał, że zrobisz sobie krzywdę.

Jessica siedziała przez chwilę spokojnie, starając się przemyśleć sprawę. Jak mu się udało zachować to w tajemnicy? Dlaczego się nie domyśliłam?

- Jak ty zgadłaś?

Eleanor uśmiechnęła się.

- Nie da się utrzymać tajemnicy przed kobietą, która ci pierze. Mężczyźni myślą, że o ich ubrania dbają małe zielone elfy, i Alex nie zauważył, że dwa razy prałam jego Wybawcy i chowałam z powrotem. Musiałam to suszyć w ukryciu, powieszzone pod moją nocną bielizną.

Jess spojrzała zdumiona na siostrę i zwróciła się do Sochy:

- A ty?

- Znałam go we Włoszech. Nie przechodził żadnej choroby.

- A Nat? - spytała Jess Eleanor.

- Jak się zorientowałam, Sayer posłał Nata, żeby się wywiedział, kim jest Wybawca. Nat śledził Alexa... Wiesz, jaki ma talent, żeby zawsze być tam, gdzie nie powinien.

- To dlatego Nat i Sam tak uwielbiają Alexa - zrozumiała wreszcie Jess. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak głupio. - Ale przecież Sayer ciągle tak narzeka na Alexa - stwierdziła z nadzieją, że może to nieprawda i że może jednak nie jest jedyną nie zorientowaną w sprawie osobą.

- Alex nie wie, że jego ojciec wie, a pan Montgomery nigdy go o tym nie poinformował. Uważa chyba, że skoro Alex mu nie ufa, to i on nie zaufa Alexowi. W każdym razie panowie Montgomery potrafią mieć przed sobą sekrety, nawet jeśli się to nie udaje z kobietami - zaśmiała się Eleanor.

Zaufanie, pomyślała Jess, do tego się to wszystko sprowadza.

Umysł jej zaczynał już funkcjonować prawidłowo i przypominała sobie różne rzeczy.

Noc poślubną, kiedy to Alex kazał jej wyjść ze swego pokoju, a Wybawca wszedł przez okno. Później Alex przekonywał ją, jaki to Wybawca jest nieudolny, a ten był na nią zły,

gdy powtórzyła mu to, co powiedział Alex. A kiedy wybuchł proch i martwiła się, widząc krew Wybawcy na swoich rękach, to Alex ją uratował, Alex, który znając jej obawy, pozwolił jej cierpieć, zamiast powiedzieć prawdę. I Alex namówił Ethana na małżeństwo z Abigail.

- Jak się to zaczęło? - pytała Jess.

Jak Alex mógł ją na to wszystko narazić? Wybawca powiedział, że ją kocha, Alex powiedział, że ją kocha, a obaj - nie, ten jeden urządził jej takie piekło.

Sophy i Eleanor razem opowiedziały jej wszystko, co wiedziały o Alexie, o tym, jak został Wybawcą i jak mu się udało ukryć to przed ludźmi w mieście.

- Wybawca nie chciał się ze mną ożenić - szepnęła Jessica. - Prosiłam go, a on odmówił. I powiedział, że Alex nie będzie się mógł ze mną kochać.

- Co? - spytała Eleanor. - Nie dosłyszałam.

- Kim był ten wczorajszy Wybawca, którego ja i Alex widzieliśmy po ciemku ze wzgórza?

Dlaczego nie zauważyła, jaki jest silny, kiedy wskoczył na tego konia pociągowego? Myślała tylko o tym, jak naraża swoje zdrowie. - Już ja mu narażę na szwank to jego cenne zdrowie - mruknęła do siebie pod nosem.

- Nikt nie wie, kto to był - odparła Sophy na pytanie Jess. - Przypuszczam, że to Alexa odrobinę denerwuje.

Jess wstała.

- Ja go podenerwuję trochę więcej niż odrobinę - powiedziała i wyszła z pokoju.

21

Było już późno, kiedy Jess wpadła do pokoju Alexa. Serce jej waliło i z trudem mogła złapać oddech.

Samozadowolenie natychmiast znikło z twarzy Alexa ustępując miejsca zaniepokojeniu.

- Co się stało?

- Nie mogę ci powiedzieć. Twoje słabe serce tego me wytrzyma.

- Do diabła z moim sercem! - zachnął się, łapiąc ją za ramiona. - Jessico, co się stało?

Oddechnęła głęboko, nim odpowiedziała.

- Chodzi o Wybawcę.

Na twarzy Alexa pojawił się wyrozumiały uśmiech.

- Tak, kochanie. Wiem, że ty wiesz.

Jess przyłożyła dłoń do czoła. Była uosobieniem kobiecej rozpaczy.

- Czy kobieta może jednocześnie kochać dwóch mężczyzn? Ciebie za inteligencję, a Wybawcę za pocałunki - takie jak te dziś wieczorem w lesie?

Alex uśmiechnął się z wyższością.

- Oczywiście, że możesz, kochanie, jeśli jego pocałunki są... W lesie? Dzisiaj? Kiedy?

- Teraz. Przed chwilą byłam w jego ramionach. Och, Alexie, jesteś naprawdę dobrym przyjacielem. Mogę ci wyznać swoje najskrytsze myśli, prawda? Tak nie znoszę sekretów, a ty?

- Jakie sekrety? Nasz dzisiejszy pocałunek? Jess, zaraz ci wyjaśnię. Miałem powody, żeby robić to, co robiłem. - Popatrzył na nią błagalnym wzrokiem.

- Nie, nie, jego pocałunki - powiedziała Jess, obejmując się rękami. - Jego ręce. Jego ciało. Kiedy mnie dziś dotknął...

- Kto cię dotknął?

Spojrzała zdumiona.

- Ależ, Alexandre, zwykle nie jesteś taki niedomyślny. Wybawca oczywiście. Dzisiaj wieczorem, kiedy mnie dotykał...

- Wybawca pocałował cię dzisiaj wieczorem? Mówisz o jakimś innym pocałunku niż ten w pokoju mojego ojca?

- Wiedziałam, że zrozumiesz. To, co jest między mną a nim, to więcej niż namiętność, to spotkanie dusz. Och, Alexie, dlaczego nie mogę zapomnieć? Czy mógłbyś mnie znów pocałować? Spraw, żebym zapomniała.

Po chwili wahania Alex wziął ją w ramiona i pocałował namiętnie.

Jessica miała zamknięte oczy, gdy przez moment leżała w jego ramionach. Nagle wstała.

- Może mógłbyś spróbować jeszcze raz, Alexie - zasugerowała z pewnym zwątpieniem w głosie. - To ważne.

Zdumiony, obsypał pocałunkami jej twarz, szyję, uszy; rękami gorączkowo błądził po jej ciele.

Jess odepchnęła go i westchnęła:

- To jednak nie to samo. Jestem chyba stworzona dla jednego mężczyzny. Alexie, zawsze będziemy przyjaciółmi, ale fizycznie... sam rozumiesz.

Alex nie był w stanie wykrztusić słowa.

Jess ziewnęła.

- Chyba pójdę spać - powiedziała i odwróciła się.

Alex złapał ją za ramię i obrócił twarzą do siebie. Zdarł z głowy perukę, ukazując gęste ciemne włosy.

- Jess, to ja jestem Wybawcą - powiedział uroczyście.

Spojrzała zdumiona.

- Och, Alexie, włosy ci odrosły.

- Nie odrosły, tylko zawsze takie miałem.

- Niech się przyjrzę. - Nachyliła się nad jego głowę. - Jeszcze miejscami rzadkie, ale nie martw się, na pewno wkrótce się poprawią. To dzięki mojej opiece. A teraz przepraszam cię, ale chcę odpocząć. - Odwróciła się w stronę swojej sypialni.

- Jess, czy mnie nie słyszałaś? To ja jestem Wybawcą.

- Oczywiście, kochanie, jesteś, i muszę ci powiedzieć, że twoja zazdrość bardzo mi pochlebia. - Uśmiechnęła się do niego czule.

- Zazdrosny o samego siebie? To ja jestem...

Położyła mu palce na ustach.

- Alexie, nie zapominaj o swoim zdrowiu. Nie nadwerężaj się. To bardzo miłe, że chcesz mi sprawić przyjemność, ale pamiętaj, że nie oszukasz kobiety, którą całowali obaj. Dzisiaj całowałam się z tobą i z Wybawcą i, wierz mi, te pocałunki są inne.

Znów pocałował ją ognście.

- Wybawca lepiej całuje?

Jess musiała chwilę ochłonać.

- Tak - powiedziała w końcu. - Dobranoc, Alexie. - Odwróciła się i zamknęła mu drzwi przed nosem.

Gdy była już w swoim pokoju, nalała sobie szklanek wody i zaczęła pić, ale rozmyśliła się i chlusnęła nią sobie na twarz.

- To będzie trudniejsze, niż myślałam - mruknęła.

Wciąż drżała, gdy wchodziła do łóżka. Odmawiając wieczorny pacierz, dodała: „Panie, wybac mi kłamstwo, ale jeżeli ktoś zasłużył sobie na to, co go spotyka, to właśnie Alexander Montgomery”.

Długo nie mogła zasnąć. Dwa razy się budziła i słyszała, jak Alexander chodzi po pokoju. Uśmiechnęła się, pomyślała: „Jestem żoną Wybawcy”, obróciła się na bok i znów zapadła w słodki sen.

Rano przeciągnęła się z zadowoleniem i rozmyślała nad tym, czego się dowiedziała poprzedniego dnia. Nie mogła do końca uwierzyć, że dwaj mężczyźni byli właściwie jednym, ale z przyjemnością to rozważała.

Oczywiście nie miała zamiaru pozwolić Alexowi, by podzielał jej radość, w każdym razie jeszcze nie. On nie powiedział jej, że jest Wybawcą, bo uważał, że jest za głupia, żeby dochować tajemnicy, albo zbyt kapryśna, albo zbyt... no, w każdym razie doszukał się w niej jakiejś wady.

Przypomniała sobie wszystkie dyskusje z Alexem, w których stawała w obronie Wybawcy, a także wszystkie te okropności, które Wybawca opowiadał o Alexie...

Usłyszała chrobotanie klucza w zamku od drzwi łączących ich pokoje. Przykryła się, udając, że śpi.

- Jessie.

Zaspana, przewróciła się na bok, żeby spojrzeć na niego. Nie miał peruki, ale był „wypchany”. Miał czerwone z niewyspania oczy i sprawiał wrażenie wykończonego. Nigdy jeszcze diabeł nie wyglądał tak anielsko. Jessica spojrzała na niego słodziutko.

- Czy dobrze spałeś, Alexie?

Prawie mruzczała z zadowolenia, gdy przypominała sobie, jak płakała przez Wybawcę.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

Usiadła na łóżku.

- Oczywiście, Alexie. Zawsze chętnie posłucham, cokolwiek chciałbyś mi powiedzieć.

Usiadł na stołku obok łóżka, kładąc ręce na materacu. Przypatrywał się swoim dłoniom.

- Alexie - powiedziała łagodnie - rozumiem, jeśli idzie o wczorajszy wieczór. Jestem pewna, że to ta ojcowska niewiara w ciebie podziałała tak deprymująco na... skuteczność twoich zabiegów, ale mówiłam mu, ile dobrego tu robisz martw się, w końcu uwierzy, że jesteś coś wart. Nie musisz udawać, że jesteś Wybawcą, żeby zdobyć jego albo moją miłość.

Alex nie podniósł wzroku.

- Jess, co byś czuła, gdybyś się przekonała, że ja naprawdę jestem Wybawcą?

- Nienawidziłabym cię, Alexie. Nigdy więcej nie odezwałabym się do ciebie, nie mówiąc już o mieszkaniu z tobą. To zbyt okropne, żeby w ogóle o tym myśleć. To by znaczyło, że to ty sam mi powiedziałeś, że Wybawca jest nieudolny, a kiedy mu to powtórzyłam, to ty, ty byłeś na mnie wściekły i przez ciebie byłam nieszczęśliwa. I to by oznaczało, że to ciebie prosiłam, żebyś się ze mną ożenił, a tymczasem ty wiedziałeś, że wychodzę za ciebie. Nie, Alexie, nie wierzę, żeby znalazł się choć jeden mężczyzna, który byłby takim kłamliwym, przewrotnym, wścibskim, tchórzliwym draniem. Z całego serca nienawidziłabym człowieka, który prowadziłby taką wstrętną grę. Bawił się moimi uczuciami, moim życiem.

Przerwała i uśmiechnęła się.

- Nie, Alexie, ty jesteś dobrym człowiekiem i dlatego cię kocham. Wiem, że w innych okolicznościach, gdybyś był sprawniejszy fizycznie, byłbyś tak samo męski jak Wybawca, ale nie byłbyś tak nieuczciwy, żeby być równocześnie Alexandrem Montgomerym i Wybawcą. Czy ta odpowiedź cię zadowala? - spytała niewinnie.

Błądy Alex pokiwał głową.

- Czy masz zamiar dalej nosić perukę, chociaż włosy ci odrosły?

- Nie... nie myślałem nad tym - odpowiedział ochryłym głosem.

Nachyliła się i szepnęła mu w policzek:

- Jeszcze są trochę rzadkie, może faktycznie powinieneś je schować i modlić się, żeby odrosły gęstsze. Chyba na razie peruka wygląda rzeczywiście lepiej.

Przez trzy dni Jessica robiła, co mogła, żeby Alexandrowi obrzydzić życie, i robiła to w taki sposób, że nikt z wyjątkiem Eleanor nie mógł jej niczego zarzucić. Obsługiwała go, jakby był niemowlęciem, mówiła do niego, jakby był kapryśnym dzieckiem, i robiła wszystko co w jej mocy, żeby go oczarować. Uszyła sobie jeszcze jedną suknię, z atlasu w kolorze szmaragdu, a głęboki dekolt przysłaniała koronką, należąca kiedyś do jego matki. Gdy byli sami w jego pokoju. Jess zdejmowała koronkę i tak się przed nim nachylała, że bolały ją plecy. Ale widok pocącego się z emocji Alexa wart był tego bólu.

Przy kolacji kroila mu mięso i namawiała do jedzenia jarzyn: poza tym nie pozwalała dzieciom po nim skakać i w ogóle wszystkim dawała do zrozumienia, jaki to z niego słabeusz.

Eleanor patrzyła na to ze złością, natomiast w oczach Sophy malował się zachwyt. Postanowiła nawet zostać kolejnych parę dni dłużej.

Ani Marianna, ani Pitman nie wyczuwali nic niezwykłego w zachowaniu Jessiki. A Jess wykorzystywała każdą okazję, żeby powiedzieć Alexowi, jak się cieszy, że to nie on jest Wybawcą.

Później mu zaraz opowiadała, że gdyby był Wybawcą, pożyczylaby od niego czarny kostium i jeździła z nim. Wymyślała długie historie o tym, jaką to byłiby romantyczną parą państwa Wybawców. A gdyby ich powieszono, wisieliby na sąsiednich szubienicach.

Za każdym razem, gdy tak mówiła, Alex stawał się coraz bledszy, a ona coraz bardziej wściekła na niego. Jak mógł myśleć, że jest taka głupia?

Trzeciego dnia po południu wyraźnie powiedziała Alejowi, że idzie do Zatoczki Farriera. Był tak przygnębiony, że musiała to powiedzieć trzy razy, nim uniósł głowę i usłyszał.

Poszła do wspólnej izby, gdzie znalazła Eleanor pochyloną nad ogniem.

- Przestań już - syknęła Eleanor. - Ten człowiek cię uwielbia, a ty go tak ranisz.

- Ja też przez niego uroniłam parę łez. - Nadziała na szpikulec korzeń sumaku i przypiekała go nad ogniem.

- Co teraz znów robisz?

- Lekarstewko dla mojego mężusia - uśmiechnęła się Jess do siostry i wrzuciła zwęglony korzeń do kubka z wrzątkiem.

Zebrała z wierzchu najpaskudniejsze kawałki i zaniósła napój do Alexa.

- Proszę, kochanie - powiedziała tonem, jakiego używa się wobec osób starych i kalekich. - Zaraz się lepiej poczujesz.

Wręczyła mu ciepły kubek.

Alex powąchał i skrzywił się.

- No, no, musisz wypić lekarstwo. Bądź grzecznym chłopczykiem i wypij. - Odwróciła się tak, by kątem oka widzieć Alexa. Dostrzegła, jak wylał obrzydliwy płyn za okno.

Gdy odwróciła się w jego stronę, zabrała kubek.

- Greczny chłopiec. Teraz sobie odpocznij, a mama pójdzie coś załatwić.

Jessica wypadła natychmiast z domu i pobiegnęła do zatoczki. Przypuszczała, że Alex popłynie na Wyspę Duchów, przebierze się i przyjedzie do niej. Była pewna, że Wybawca się pojawi, i była gotowa na spotkanie z nim. Tak się na nie cieszyła, że nie wiedziała, czy będzie w stanie zrobić to, co zaplanowała.

Gdy biegł w jej stronę, nareszcie zobaczyła, jak bardzo przypominał Alexandra. Mieli takie same ręce, chód, usta.

Wyciągnęła do niego ramiona. Jak mogła nie widzieć, że usta Alexa i Wybawcy były takie same? Jak mogła pragnąć jednych, a drugich nie? Wybawca był już na niej, więc musiała prędko powiedzieć to, co chciała, bo inaczej zapomni o tym postanowieniu.

- Włosy już mu trochę odrosły, ale smętnie to wygląda, a oddech ma taki wstrętny, jakby się psuł od środka.

Wybawca delikatnie ugryzł ją w szyję.

- Co takiego? - mruknął.

Trudno jej było myśleć.

- Obawiam się, że mój mąż jest umierający. Trzymaj mnie mocno, tak dobrze czuć wokół siebie silne ramiona. Alex jest taki słaby, że trzeba mu podtrzymywać ręce. Och, kochaj się ze mną, proszę.

Przestał rozwiązywać jej sukienkę.

- Kochać się z tobą? Przecież jesteś mężatką. Żoną innego. - Zaczął się od niej odsuwać.

- Alex to zrozumie. - Przywarła do niego.

- Zrozumie, że inny mężczyzna kocha się z jego żoną? Żaden mężczyzna tego nie zrozumie. - Odszedł kawałek.

- On nie jest właściwie mężczyzną, nie tak do końca. - Objęła go za szyję.

Wybawca odsunął jej ramiona.

- Może przyjdzie cię szukać.

- Nie, dałam mu napój nasenny. Prześpi całą noc. Nie przyjdzie tu.

- Uśpiłaś go narkotykiem? - Był przerażony.

- Chciałam spędzić czas z tobą. Wiedziałam, że dziś przyjdiesz. Czulałam to. Przybliżyć się do mnie. Mamy dla siebie całą noc.

- Myślałam, że jesteś uczciwą kobietą, Jessico Taggert, ale widzę, że nie.

- A kim ty niby jesteś, żeby mówić o uczciwości? Ty, który zachęcałeś mnie do małżeństwa z innym mężczyzną. Ty, który zakradłeś się do mojego pokoju w moją noc poślubną, gdy mój biedny chory mąż był tuż obok nas.

- Dla mężczyzny to co innego.

- Co innego, do diabła! - rzuciła ostro, szokując go jeszcze bardziej. - Wynoś się stąd. Wolę mojego cuchnącego, łysiejącego i źle całującego męża od ciebie. Alex jest przynajmniej inteligentny. - Opuściła zatoczkę.

Wracając do domu Montgomerych, czuła się trochę winna. W końcu Alex cierpiał, bo ją kochał. Obawiał się przyznać, że jest Wybawcą, bo mogłaby go wtedy znienawidzić. Ale przypomniała sobie różne przykrości, których doświadczyła albo od Wybawcy, albo od Alexa i utwierdziła się w swojej postawie.

Eleanor przyłapała ją następnego ranka.

- Jessico, to, co wyprawiasz z Alexandrem, musi się skończyć. On coraz marniej wygląda. I dlaczego chucha w dłoń i wacha? A dziś rano zapytał mnie, jak peruka działa na włosy.

Jess uśmiechnęła się.

- Nie robię niczego, na co by nie zasłużył. Kiedy pomyślę o tym, co przez niego przeszedłam...

- Przez co oboje przeszliście. Musisz mu powiedzieć, że wiesz.

- Jeszcze nie.

- Jessico, jeżeli tego nie zrobisz prędko, niewiele z niego zostanie. Nie chce jeść niczego, czego ty dotykałaś.

Jessica głośno się zaśmiała.

- Czyżbyś powiedziała Wybawcy, że podtruwasz Alexa?

- Coś w tym rodzaju.

Wciąż się uśmiechała, gdy zaczął ją John Pitman. Na ogół starała się go unikać i była szczęśliwa, że jej się to udawało - dom Montgomerych był taki duży.

- Chcę kupić tę twoją zatoczkę.

- Co? - spytała Jess, nie będąc pewna, czy dobrze usłyszała.

Zatoczką, w której stał między innymi domek Taggertów, była niewiele warta.

Pitman powtórzył i tym razem sumkę w złocie.

Jeśli masz choć trochę rozumu, to czas go użyć - pomyślała Jessica.

- Sprzedana! - zgodziła się z uśmiechem.

I zrobię, co mogę, żeby się dowiedzieć, dlaczego ci tak na niej zależy - przyrzekła sobie w duchu.

22

Jessica uważnie obserwowała Pitmana przez dwa dni i dwie noce, nim mogła za nim pójść. Uważała, żeby nic nie powiedzieć Alexowi, bo uznałby za swój obowiązek ją „ratować”.

Wyszła przez okno i szła za Pitmanem. Nie musiała deptać mu po piętach, bo wiedziała, dokąd zmierza. Zatrzymawszy się przy starym domku Taggertów rozejrzał się, po czym wyjął spod surduta cienką sieć i zarzucił ją na skraju zatoczki.

Łowi ryby nocą? - pomyślała Jess. - Po co?

Po chwili poczuła na sobie olbrzymi ciężar i czyjaś ręka zasłoniła jej usta.

- Bądź cicho - usłyszała przy uchu głos Alexa.

Trochę się mocowała i odetchnęła, kiedy ją puścił.

- O mało mnie nie zadusiłeś! Co tu robisz?

Położył się przy niej. Zauważyła, że jest w całkiem zgrabnej peruczce i w zwykłym, brązowym surducie.

- Usłyszałem, że się kręcisz, i poszedłem sprawdzić.

- Dlaczego nie spałeś?

Przysunął twarz blisko niej i spojrzał na nią tak gorąco, że poczuła, jak cała płonie.

- Ostatnio źle sypiam.

Próbowała nad sobą zapanować.

- Alexie! Ta wilgoć jest dla ciebie niezdrowa. Musisz...

- Cicho! - rozkazał i popatrzył przez drzewa na Pitmana. - Powiedz mi, o co chodzi.

Tylko bez kłamstw, Jessico.

Uśmiechnęła się w ciemnościach. Raz jeszcze zdumiała się, jak mogła się nie zorientować, że Alex i Wybawca to ten sam człowiek.

- Pitman wręczył mi całą sakiewkę złota za mój teren.

- Za tę ziemię? - zdziwił się Alex.

Jess spojrzała na niego z niesmakiem.

- Co on robi?

Jess uniosła się, żeby zobaczyć. - Wyciągnął sieć ostryg, otwiera je i wyrzuca.

Teraz Alex się unióśł.

- Czy tę ostrygę chowa do kieszeni?

Jess zaśmiała się.

- Ostrygi w płóciennym sosie.

Alex się skrzywił.

Jess leżała na plecach. Alex stał nad nią, a ona przyglądała mu się. Bawełna, która wypychała bryczesy w udach, już straciła sprężystość; za to potężne łydki wcale nie były sztucznie pogrubione: stanowiły efekt wielu lat chodzenia po kiwającym się statku.

- Gdyby Wybawca tu był - westchnęła Jess - wiedziałby, co zrobić.

Alex przysiadł obok niej, nie tracąc Pitmana z pola widzenia.

- Myślałem, że twoim zdaniem jego mocna strona to mięśnie, a nie głowa.

- Ale jeśli idzie o takie akty odwagi, ma intuicję, co trzeba zrobić. Zwierzęcy instynkt.

Alex opuścił powieki.

- Jess, czy znów się z nim widujesz?

- Nie tak, jak myślisz. Chce mnie namówić, żebym z nim poszła do łóżka, ale ja odmawiam. Jestem twoją wierną.

- Och, ty mała...

- Odchodzi - powiedziała Jess, mając na myśli Pitmana, i wtuliła się pod Alexa, by rozkoszować się jego ciepłem. Jedno, co umiała na pewno, to uciszyć Alexandra.

Alex zapomniał o Pitmanie, obrócił się do Jess i zaczął ją całować.

Jess z kolei czuła, że zapomina o swoim postanowieniu.

- Alexie, nie uważasz, że powinniśmy sprawdzić, co Pitmana tam kombinował?

- Za chwilę - mruzczał szukając jej ust.

- Alexie! - Odepchnęła go z całej siły. - Najpierw nie mogę się doczekać, żebyś mnie pocałował, a teraz nie chcesz przestać. Chodźmy stąd, robi mi się zimno - skłamała.

Prawda była taka, że czuła kropelki potu na plecach. Jeżeli teraz tego nie przerwie, dłużej nie będzie w stanie się opierać. Zdołała wydostać się spod Alexa i stanąć na nogi - zarumieniona, z falującymi piersiami i ciałem stęsknionym za nim. Uniosła suknię, odwróciła się na pięcie i pobiegła w stronę wody.

Im dalej była od Alexa, tym jaśniej mogła myśleć. Wiedziała, że za domem zostały jakieś jej stare sieci. Wyciągnęła najlepszą. Gdy wróciła, Alex stał na brzegu.

Nie patrzyła na niego. Jeszcze kilka tych jego gorących spojrzeń i będą się kotłowali na piasku.

- Jessie.

- Zostań tam, Alexie, i poszukaj jakiegoś kamyka. Ja złapię kilka ostryg, a ty je otworzysz. I nie waż się mnie dotykać.

Alex uśmiechnął się lekko i trzymał się z dala od niej, gdy rzuciła mu pierwszą parę ostryg.

- Wiesz, Jess, nie jestem wcale taki chory, jak uważasz. Właściwie, w tym świetle księżycy wyglądasz tak pięknie, że może mógłbym...

- Co? - spytała niecierpliwie.

Może już dosyć go ukarała. Może dosyć ukarała siebie. Może powinna mu powiedzieć, że wie.

Alex podszedł do niej.

- Popatrz na to.

Blask księżycy oświetlił dużą, wspaniałą perłę.

- Perły? - zdumiała się Jess. - W tych wodach? Nic dziwnego, że Pitman chciał kupić moją zatoczkę. Będzie bogaty!

Alex patrzył na perłę.

- Zastanawiałem się, co się z nim stało.

- Z czym? Masz, otwórz te ostrygi.

- Z naszymi z pereł mojej matki.

- Twojej matki... Alexie, chcesz powiedzieć, że te perły zostały tu wsadzone?

- Myślisz, że Pitman zauważył dziury wywiercone w perłach? Nie widzę w tym świetle, ale wydaje mi się, że dziury są zaklejone.

- Zaklejone? Wsadzone? - myślała głośno Jess. - Nathaniel. On to zrobił. Niech ja go dostanę...

Alex złapał ją za ramię, nim zdążyła się ruszyć.

- Jestem pewien, że Nat to zrobił, ale nie on to zaplanował. - Alex włożył perłę do kieszeni. - Mój szwagier sprzeniewierza majątek Montgomerych, a później używa tych pieniędzy na zakup twojej ziemi, więc pieniądze zostają w rodzinie.

- Twój ojciec - pojęła teraz.

- Właśnie. Mój ojciec. Stary spryciarz. Nie miałem pojęcia, że wie, co jego zięć wyprawia.

- Na wiele się zdobędzie, żeby obronić swoje dzieci - powiedziała Jess, lecz Alex chyba jej nie słuchał. - Może nie chciał urazić twojej siostry.

Alex ruszył.

- Wracajmy.

- Tak, musisz iść spać.

Szedł pośpiesznie, aż Jess musiała biec, żeby mu dorównać kroku. W domu kazał jej siedzieć w swoim pokoju i nie wychodzić. Jess zaczęła mówić coś o jego słabym zdrowiu, ale spojrzał na nią tak, że grzecznie usiadła na łóżku.

- Przysięgam, że nie wyjdę - powiedziała i taki miała zamiar.

Alex kiwnął głową i wyszedł. Poszedł do pokoju chłopców, wyciągnął z łóżka śpiącego Nathaniela i zaniósł go do pokoju ojca. Rzucił chłopaka na materac obok Sayera.

- Co, do diabła! - krzyknął staruszek.

Alex zaświecił lampę.

Nat usiadł na łóżku, a Sayer kręcił się, starając się jakoś ułożyć.

- Dobry wieczór, panie Alexie - powiedział Nat. - Czy coś się stało?

Alex wyciągnął perłę z kieszeni i rzucił ojcu.

- Poznajesz?

Sayer popatrzył na Nata i z powrotem na syna.

- Możliwe.

- Ile włożyłeś w ostrygi, Nat?

Nathaniel wyglądał, jakby chciał uciec. Nie podobało mu się, że jest w pułapce, między nimi dwoma.

- Obawiam się, że nas zdemaskowano - powiedział Sayer. - Zabrało ci to trochę czasu - dodał patrząc na Alexa.

Dopiero po chwili Alex pojął, co ojciec mówi.

- Co wiesz? - spytał cicho.

Sayer zmierzył się z synem wzrokiem.

- Nie wychowuję tchórzy.

Alex nie wiedział, czy śmiać się, czy złościć. Przez tyle tygodni nienawidził ojca, a tymczasem on wiedział przez cały czas!

- Dobrze strzegłeś swojej tajemnicy.

- Czego nie można powiedzieć o tobie. Gdyby niektórzy z tego domu nie czuwali nad tobą, dawno byś nie żył.

- Jess pomogła mi kilka razy, ale pomogła innemu mężczyźnie, a nie swojemu mężowi. Nie ma pojęcia, że jestem Wybawcą.

- Ona wie! - powiedział Nat i natychmiast umilkł pod spojrzeniem Sayera.

- Co? - zdumiał się Alex. - Nathanielu, stłukę cię na kwaśne jabłko, jeżeli mi nie powiesz prawdy. Czy Jessica wie, że jestem Wybawcą?

Sayer wyciągnął do syna rękę.

- Oczywiście, że wie. Wie od chwili, kiedy ją pocałowałeś w tym pokoju. Uważałem, że za długo ją dręczysz, i chciałem to zakończyć. Jess to dobra dziewczyna i nie zasługuje na to, co z nią robiłeś.

- Ale powiedziała, że moje pocałunki nie były... I moje włosy... - Przerwał i pokręcił głową. - Już ona za to dostanie.

- Zaliczkę już dostała - parsknął Sayer. - Mógłbyś na chwilę zapomnieć o swojej żonie i skoncentrować się na perłach? Czy twoim zdaniem Pitman sądzi, że zatoczka pełna jest ostryg z perłami?

Alex opowiedział, jak śledzili Pitmana.

- Zaoferował Jess cztery razy więcej, niż ta zatoczka jest warta.

- Moje pieniądze - mruknął Sayer. - Powiedz Jess, żeby wyciągnęła od niego jeszcze więcej. Zdobęde z powrotem pieniądze Montgomerych.

- Nie przypuszczałem, że wiesz o jego oszustwach.

Sayer spojrzał chłodno na syna.

- A co miałem zrobić? Oskarżyć własnego zięcia? Ciągać go po sądach? Ty możesz nie być lojalny w stosunku do rodziny, ale ja jestem.

Alex tylko się uśmiechnął. Był tak zadowolony, że ojciec nie uwierzył, że jego syn może być słabowitym tchórzem! Nic nie mogło go teraz zdenerwować. Skubał koronkę na rękawie.

- Ile pereł włożyliście, a ile znaleziono?

- Nie licząc tej i tamtej, którą znalazł Pitman dzisiaj, są tam jeszcze trzy. Jeśli Jess zaczeka, może on podniesie cenę.

- A co będzie, jeżeli się zorientuje, że został wystrychnięty na dudka?

- Jest zbyt zachłanny, żeby coś zauważyć. A teraz do łóżek. Być może wy obaj, ponieważ jesteście młodzi, nie potrzebujecie snu, ale ja muszę się wyspać. A ty, chłopcze - zwrócił się do Alexa - idź do swojej żony i skończcie te gierki. Możesz jej zaufać.

- Chyba tak - powiedział Alex wymijająco. - Do łóżka. Nat - rozkazał i podszedł za chłopcem do drzwi. Zawrócił jednak, objął ojca i pocałował w policzek.

- Dziękuję, że we mnie wierzyłeś.

- Hm! - prychnął Sayer. - Kiedy ja spłodzę syna, na zawsze pozostaje synem i nigdy się nie zmienia.

Alex uśmiechnął się.

- Czy jestem równie dobry, jak Adam i Kit?

Sayer spojrział tak, jakby Alex był niespełna rozumu.

- Jak tych dwóch zobaczę, to im powiem, co o tym myślę, że nie przyjeżdżają, kiedy są potrzebni. Że zostawili cię tu, żebyś sam ratował całe miasto. - Sayer wziął go za rękę. - I powiem im, że zrobiłeś cholernie dobrą robotę. - Zaśmiał się. - Nawet zdobyłeś rękę takiej piękności jak Jessica, bez zdejmowania peruki. Jesteś prawdziwym Montgomerym, chłopcze, i to z tych lepszych.

Alex wychodził z pokoju ojca czując się tak, jakby był gigantem sięgającym głową nieba.

Eleanor śmiała się z Jess, która ugiwała się pod ciężarem dwóch wiader z gorącą wodą.

Jess spojrzała na siostrę z niechęcią.

- Sama sobie jesteś winna - syknęła do niej Eleanor. - To ty ciagniesz tę komedię. Powiedz Alexowi, że wiesz, że nie jest chory.

Jess podniosła wiadra.

- On myśli, że ja myślę, że on umiera. Skoro mi nie ufa, nie powiem mu, co wiem.

Eleanor rozłożyła ręce w geście rozpaczy.

- Przecież mu uniemożliwiasz wyznanie prawdy. Rób, jak uważasz. Możesz go obsługiwać, póki ci nie odpadną ręce, jeśli o mnie chodzi.

- Dziękuję! - prychnęła Jess i objuczona ruszyła przez korytarz.

- On wie - zakomunikowała Sophy. - Alexander wie, że ona wie.

- Oczywiście, że wie - powiedziała Eleanor. - Ale to taka gra zakochanych.

- A propos gry zakochanych, gdzie ty i ten przystojny Rosjanin byliście zeszłej nocy?

Eleanor zarumieniła się.

- Hmm - zastanawiała się Sophy. - Chyba przełożę podróż jeszcze o jeden dzień. Nie zniosłabym, żeby nie zobaczyć, jak się to wszystko skończy.

Proszę, Alexie - powiedziała czule Jess, ustawiając z gorącą wodą do ogrzania nóg.

Minęły dwa dni od czasu, gdy widzieli Pitmana w Taggertów, i Jess zaczęła wątpić, czy Alex to na pewno Wybawca. Wyglądał fatalnie, był zbyt słaby, żeby się ruszać i nie jadł; wciąż tylko leżał na łóżku z przymkniętymi oczami. Jak taki chory człowiek mógł być Wybawcą?

Tuż przed zachodem słońca Alex poszedł spać, a Jessica wyszła z pokoju. Poszła na spacer i odruchowo skierowała się do Zatoczki Farriera. Patrzyła na chylące się ku

zachodowi słońce i po twarzy zaczęły jej kapać łzy. Wiedziała, że to z żalu nad sobą, ale nic nie mogła na to poradzić. Nie miała już żadnego z mężczyzn, których kochała.

- Jessie.

Odwróciła się i zobaczyła Wybawcę. Zbliżyła się do niego o krok, ale on się cofnął.

Przystanęła.

- Czekałem tu od kilku dni, aż przyjdiesz. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Jess otarła łzy. Teraz jej powie, że on i Alexander to ta sama osoba. Rozwieje jej obawy i wątpliwości. Ulży jej zmartwieniu o zdrowie Alexa i nareszcie jej zaufa.

- Myślałem o tym, co się między nami wydarzyło, i stwierdziłem, że masz rację.

- Tak - odpowiedziała z uśmiechem.

Miała rację, była godna zaufania, nie była taka głupia, jak uważał, i zasłużyła na powiedzenie jej prawdy.

Wybawca popatrzył w ziemię, jakby to, co miał jej wyznać, było dla niego bardzo trudne. Jess mu współczuła.

- Niełatwo mi to powiedzieć, ale w końcu cię posłuchałem. - Podniósł głowę. - Jesteś mężatką i muszę to uzanować. Cynthia Coffin dała mi do poznania, że będzie zachwycona, jak się nią zainteresuję. Od teraz więc będę odwiedzał ją, a ciebie zostawiam mężowi. - Odwrócił się.

Jessicę zalała fala gniewu. Jednym skokiem znalazła się na jego plecach; zawisła jedną ręką, a drugą waliła, gdzie popadło.

- Zabiję cię, Alexandrze Montgomery! Jak dotkniesz innej kobiety, to ci przycę żywego małża w muszli do twojego...

Chwycił ją, odwrócił do siebie i pocałował. Gdy się całowali, ściągnęła mu maskę z twarzy.

- To naprawdę ty! - szepnęła.

- Ten z groźnymi, okrutnymi ustami - przypomniał. - Ten słabowity wodorost, za którego wyszłaś za męża.

Trzymał ją nad ziemią, aż zaczęła kopać.

- Byłam przez ciebie nieszczęśliwa! Nasza noc poślubna! Całą przeplakałam. A ty się wkradłeś przez okno.

- A co z Ethanem Ledbetterem? A jak mi powiedziałaś, że żadna kobieta mnie nie zechce? Powiedziałaś, że kobieta może chcieć tylko moich pieniędzy i że „lepsi” bracia Montgomery nie przyjechali na wezwanie o pomoc. Przez ciebie wszyscy się ze mnie śmiali. Byłem ranny i krwawiłem, a ty mnie nazwałaś pijakiem.

Całowała jego twarz, zanurzała ręce w bujnych włosach.

- A kiedy ja cię uratowałam przed wybuchem prochu? Miałam na rękach twoją krew, ty sobie siedziałeś cały i zdrowy, a ja się zamartwiałam o niego, to znaczy, o ciebie.

- A pamiętasz, jak się później spotkaliśmy? Płakałaś nad moimi zranionymi plecami. Uścisnęła go.

- Och, Alexie, jak mogłeś być tak zupełnie inny? Alex jest taki delikatny i miękki, a Wybawca... - przerwała i popatrzyła na niego. - Dobrze, że maska zakrywała ci ten duży nos, bo wszyscy w okolicy odgadliby, kim jesteś.

- Duży nos? - powtórzył groźnie. - Zobaczymy, gdzie można wsadzić ten mój duży nos.

Jessica piszczła z radości, gdy Alex rozwiązał jej sukienkę, a później muskał palcami jej twarz, piersi... Usadził ją sobie na kolanach, jakby była dzieckiem, i całując, dalej rozbierał.

- Nie żałujesz, że to nie Adam? - spytał z ustami na jej piersiach.

- Alexie, jesteś jedynym mężczyzną, jakiego kocham. Choćbyś udawał nie wiem ilu ludzi, tego jednego kocham.

Ułożył ją na ziemi, a gorące usta zataczały kółeczka na jej piersiach, brzuchu, udach. Szukała go rękami, niecierpliwiąc się, gdy natrafiała na materiał. Alex szybko się rozebrał i położył obok niej.

- Chcę cię całego zobaczyć. Chcę zobaczyć, czy naprawdę jesteś Alexandrem.

Chichocząc leżał spokojnie, podczas gdy ona przeprowadzała inspekcję w gasnącym świetle dnia.

Po raz pierwszy widziała jego twarz i ciało. Znała jedno i drugie, ale twarz Alexa kojarzyła jej się zawsze z groteskowym ciałem. Przebiegła rękami po płaskim, gładkim brzuchu, a później popatrzyła ukochanemu w twarz. Była to rzeczywiście twarz Alexandra.

- Zadowolona? - spytał.

- Jeszcze długo nie - odparła, przesuwając dalej rękę, aż natrafiła na jego męskość.

Alex już się nie śmiał, gdy ją przyciągnął do siebie.

- To było tak dawno, Jess.

- Tak - zdołała wymruczeć, nim znalazł się na niej. Pieścił dłońmi jej uda, aż nie mogła już dłużej na niego czekać.

- Alexie - szepnęła, gdy wsunął się w nią tak gładko jak woda omywająca dno statku.

Kochał się z nią powoli, łagodnie, aż w obojgu zaczęło rosnać napięcie. Jess energicznie go zepchnęła i sama znalazła się na nim. Otworzyła na moment oczy i uśmiechnęła się na myśl o całej tej komedii. Jedyny mężczyzna, z którym się kochała, był zawsze w masce, a dorosły Alexander, którego znała, wyglądał na grubego inwalidę.

Ale po chwili o niczym już nie myślała. Alex przyciągnął ją do siebie i pieścił jej pośladki, gdy poruszała się w górę i w dół. W końcu, kiedy oboje nie mogli już dłużej wytrzymać, Alex wsunął ją pod siebie, Jessica objęła go nogami i tak dokończyli.

Jess przytuliła się mocno do niego, jakby się bała, że znów jej gdzieś zniknie. Rozumiał chyba, co czuje, bo uśmiechnął się, kiedy się trochę odsunął.

- To kim teraz jestem? Wybawcą czy Alexandrem?

Nagle spoważniała.

- Publicznie musisz pozostać Alexandrem. Jeśli się teraz zmienisz, ludzie domyśla się, że to ty jesteś Wybawcą.

- A masz coś przeciwko temu, żebym był Wybawcą w nocy? - spytał pieszcząc jej szyję.

- Wybawiaj wszystko, co znajdziesz w swoim łóżku.

- Oo! - zaśmiał się. - Więc teraz będziesz ze mną spała?

- Zawsze chciałam z tobą spać - zaprotestowała, po czym roześmiała się. - To dlatego nie chciałam mnie w swoim łóżku! Bałeś się, że się domyśle, kiedy...

Pocałował ją.

- Tak, obawiałem się, że mogłabyś się zorientować. A ty się domyśliłaś po tym, jak cię pocałowałem na żądanie ojca, prawda?

- Może, może.

Zaczął ją łaskotać.

- Znienawidziłabym cię, Alexandrze - przedrzeźniał ją falsetem. - Jak mnie nazwałaś? Kłamcą, szpiegiem, oszustem. Książkę by można napisać. A moje włosy?

- Są trochę cienkie, Alexie.

Otarł twarz i włosy o jej nagie piersi.

- Masz się z czego tłumaczyć.

- Może mi to zabrać całe życie.

- Co najmniej - odpowiedział, błyskając oczami. - Wracajmy. Muszę znów być Alexandrem przy kolacji, ale w nocy mogę cię wybawiać.

Jessica zachichotała.

Jeszcze się śmiali, gdy nagle zaczęło się istne piekło. Byli tak zajęci sobą, że nie usłyszeli skradającej się do zatoczki grupy ludzi, z lampami osłoniętymi czarnym materiałem.

Na czyjś rozkaz osłony zostały zdjęte i oboje znaleźli się w kręgu światła, otoczeni przez sześciu pożądliwie patrzących mężczyzn. Alex zasłonił Jess swoim ciałem, a potem sięgnął ręką po suknię ukochanej i okrył ją.

Ujrzeli admirała, a za nim Pitmana.

- W imieniu króla aresztuję cię, Alexandrze Montgomery - grzmiał głos admirała - za zdradę.

Pitman schwycił maskę Wybawcy, niedbale rzuconą na kamienistą plażę, i spojrzał na Alexa.

- To cię oduczy sztuczek ze mną. Myślałeś, że się nie zorientuję z tymi perłami?

- Przecież Alex... - zaczęła Jess, jednak Alexander jej przerwał.

- Zabierzcie te latarnie i pozwólcie jej się ubrać - powiedział. - Pójdę z wami.

- Alexie, nie! - krzyknęła Jess.

Admirał gestem ręki rozkazał, żeby ludzie z lampami odeszli, i Alex wstał, równie dumny nago, jak w ubraniu.

Jess ubierała się w ciemności, patrząc, jak Alex przyodziewa się w kręgu światła.

Czarny jedwab, sposób, w jaki się poruszał, szerokie ramiona i płaski brzuch - wszystko to przemawiało teraz na jego niekorzyść, pozwalając się domyślać, kim jest naprawdę.

Nie odwrócił się, gdy odchodził z żołnierzami.

- Znalazłam go i straciłam w jeden wieczór - wyszeptala i ruszyła biegiem przed siebie.

23

Alexa aresztowali! - wydyszała Jessica, zatrzasnąwszy za sobą drzwi do jadalni Montgomerych.

- Och, mój Boże! - podniosła lament Eleanor.

- Za co? - spytała Marianna. - Czyżby jego ubrana zaćmiły słońce?

Jessica dała upust swojej złości i strachowi.

- Za to, że był Wybawcą! - krzyknęła. - I to twój mąż go wydał!

Nim Marianna zdążyła się odezwać, wszedł Nicholas. Podszedł natychmiast do Eleanor i objął ją.

- Alex? - spytał.

Kiwnęła głową.

- To śmieszne - powiedziała Marianna. - Alexander tak się nadaje na Wybawcę jak ja. Umarłby z głodu, gdyby mu Jessica nie pokroiła jedzenia. Zwolnią go, jak zobaczą jego brzuch.

Po twarzy Jessiki spływały gorące łzy.

- On nie ma tłustego brzucha. Nic mu nil wspaniały, jest...

Nie mogła powstrzymać płaczu.

- Wspaniały? - zastanawiała się Marianna. Alexander? Przecież jest gruby i... - Przerwała i nagle zrobiła wielkie oczy. - To znaczy Alex naprawdę jest Wybawcą?

Nikt jej nie odpowiedział.

- Muszę zawiadomić jego ojca.

Jessica starała się opanować. Przebiegła przez hol i wpadła do pokoju Sayera.

Zdziwił się, gdy ją zobaczył.

- Alex - szepnęła. Jess zrobiła to, co robiła zawsze, gdy była nieszczęśliwa: padła mu w ramiona.

- Pitman wydał. Zorientował się z perłami i był wściekły. Łatwo szpiegować w tym domu. Admirał zabrał Alexa.

Sayer głaskał ją po plecach i pozwolił jej się wypłakać; później odsunął ją od siebie i powiedział:

- Musimy coś wymyślić.

- Powiesz go. Mojego Alexa.

- Przestań! - nakazał Sayer. - Nikt nie będzie wieszał Montgomerych. Można nas zastrzelić, możemy umrzeć od ran, być zgniecieni przez beczki, ale stryczek? Nas się nie wiesz. Rozumiesz? Przestań płakać i zastanówmy się, co robić. Zawołaj tu Eleanor i tego Rosjanina, i tę Włoszkę, i małego Nathaniela. Daj Mariannie szklanekę whisky i każ jej iść spać. Spróbujemy dziś ułożyć jakiś plan.

Sophy potrafiła myśleć najbardziej racjonalnie. Eleanor, Jessica i Nathaniel rozpaczali, a Sayer i Nicholas byli wściekli.

- Jaki mają dowód, że Alex jest Wybawcą? - spytała Sophy.

- Jest moim synem! - ryknął Sayer. - Oczywiście, że mój syn...

Sophy pocałowała go w czoło i mrugnęła do Jess. Próbowwała kontynuować.

- Przypuszczam, że mamy trochę czasu. Nie sądzę, żeby admirał miał go powiesić jutro. - Wyciągnęła rękę, żeby uciszyć protesty. - Będzie chciał się pochwalić. Pośle po Anglików, żeby na własne oczy mogli zobaczyć, jaki jest wspaniały. Myślę, że admirał jest próżny.

- Pani Wentworth musiała mu dać swoje większe lustro, żeby się mógł obejrzeć w mundurze - wtrąciła Eleanor.

- Tak właśnie myślałam - podchwyciła Sophy. - Szkoda, że nie mamy kogoś innego, kto mógłby udawać Wybawcę. Gdyby odbyło się więcej akcji w czasie, kiedy Alex jest w więzieniu... - Spojrzała na Nicholasa.

- Nicholas jest za wysoki. Ludzie poznaliby od razu, że to nie Wybawca - powiedziała Jess.

- Wzrost nie miał znaczenia, kiedy ja byłam Wybawcą - rzuciła Eleanor.

Wszyscy utkwili w nią wzrok, aż zaczęła się wiercić na krześle.

- Znalazłam tę notatkę, którą Jess wykradła admirałowi. Spadła na ziemię i wsunęła się pod szafę. Wiedziałam, że Anglicy planują przeszukanie statku, gdy większość załogi zejdzie na ląd. Nie było Jess ani Alexa, więc pożyczyłam strój Wybawcy i odwiodłam żołnierzy od statku.

- O mało cię nie zabili! - wykrzyknęła Jess. - Gdybym cię nie zobaczyła ze wzgórza, złapałoby cię w pułapkę. Alex ci uratował życie.

- Tak, ale jeśli ty...

Sophy wkroczyła między klócające się siostry.

- Myślę, że mam pewien pomysł. Najpierw musimy się zorientować, co się dzieje. Jess, sądzisz, że panie Wentworth zechcą pomóc Alexowi?

Jess była poważna.

- Ludzie w tym mieście oddadzą życie, żeby go uratować.

- Więc chyba wiem, co zrobimy.

Wiedziałem, że go schwytam - mówił admirał, siedząc przy stole w jadalni Wentworthów. - Nie oszukał mnie tym brzuchem i peruką. Cały czas go podejrzewałem.

Pani Wentworth trzasnęła szklanką o stół, ale mąż kopnął ją pod stołem w kostkę.

- Dobra robota - mruknęła.

Abigail była zbyt wstrząśnięta ostatnimi wiadomościami, żeby się odzywać. Jessica Taggart w końcu wygrała. Zdobyła mężczyznę z pieniędzmi, który na dodatek okazał się gwiazdą sezonu. Tymczasem ona, Abigail, musiała się zadowolić cotygodniowymi wizytami w lesie, gdzie ukrywał się Ethan. Nie był w armii brytyjskiej, był dezertorem.

- Tak, i powieszę go za to, co zrobił. Gdy tylko przyjadą inni oficerowie, każę go powiesić - oświadczył admirał.

- Proszę, admirale - zagadnęła go pani Wentworth - może jeszcze jedną babeczkę? Upięklam specjalnie dla pana. To kiedy ci oficerowie przyjadą?

- Pod koniec tygodnia. W najbliższą sobotę rano powieszę tego zdrajcę.

Abigail uroniła kilka łez i ukryła twarz, żeby admirał ich nie zauważył. Zastanawiała się, co robi Jessica. Podniosła głowę i spojrzała na matkę. Jessica na pewno coś planowała. Jak amen w pacierzu.

- Musimy pocieszyć Montgomerych - mruknęła Abigail. - Są z pewnością załamani.

- Powieszę każdego, kto się będzie do tego mieszał - pysznił się swoją władzą admirał. - Mówią, że stary Sayer Montgomery rządził kiedyś tym miastem. Teraz Warbrooke ma nowego pana.

Pani Wentworth wpatrywała się w swój talerz.

Eleanor spotkała się z Jessica i Nicholasem na nabrzeżu o pierwszej w nocy, gdy powrócił statek Nicka.

- I co? - spytała, gdy Nick schodził po trapie. - Macie?

- Nie pocałujesz? - dopraszał się.

Eleanor spojrzała wymownie w stronę zmęczonej Jessiki, która szła za nim.

- Nie było problemu z właścicielem statku?

- Traktowali Nicka tak, jakby to on był właścicielem - powiedziała Jess.

- Wszyscy Rosjanie traktują się z szacunkiem.
- To tylko nas traktujecie jak śmieci, tak? - obruszyła się Eleanor.
- Masz, weź to - rozkazała Jess siostrze, wręczając jej płócienną torbę.
- Dostaliście!
- Wykupiliśmy całą czarną farbę, jaka była w Bostonie. Czy wszyscy są gotowi, żeby ją roznieść? Nie mamy za wiele czasu.
- Jesteśmy gotowi. - Eleanor położyła rękę na ramieniu Jess. - Admirał przesunął rozprawę na jutro. Wiatr był sprzyjający i oficerowie przyплыnęli dzień wcześniej, niż się spodziewano.
- Więc ludzie w Warbrooke będą musieli pracować dziś w nocy - powiedziała stanowczo Jess.
- Tyle że nic nie wyschnie - zauważyła Eleanor, ale zaraz dodała: - Najwyżej nałożą mokre. Jess, spałaś trochę?
- Nie! Chodziła po pokładzie nad moją głową przez całą noc, więc ja też nie spałem - jęczał Nick.
- Wyglądasz całkiem zdrowo - powiedziała Eleanor.
- Nick chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie.
- Chodź, mamy dużo pracy. Przez całą noc dzieci Taggertów biegały od jednego domu do drugiego, rozplywały się w ciemnościach, szeptały wskazówki i przekazywały polecenia.
- U Wentworthów odbywało się głośne przyjęcie, żeby odwrócić uwagę admirała i oficerów od tego, co się działo na mieście.
- Jessica rozkazała Mariannie zajmować męża.
- Nawet gdybyś miała z nim spać - powiedziała.
- Marianna pobladała.
- Myślę, że tyle jestem Alexowi winna. Żałuję, że w niego nie wierzyłam.
- Ja też - mruknęła Jess.
- Eleanor próbowała zobaczyć się z Alexem, gdy Jess wyjechała, ale jej nie wpuszczono. Budynek, w którym go trzymano, otoczony był podwójnym kordonem strażników.
- O świcie Eleanor ułożyła dzieci, po których widać było zmęczenie, do łóżek.
- Wepchnęła też Jess, ubraną, razem z nimi.
- Tylko leż spokojnie, bo je obudzisz.
- Jess nie protestowała, spała.

Rozprawa Alexandra była farszą. Angielscy sędziowie wiedzieli, że jest winny, nim padło choćby jedno słowo. Ubrany był wciąż w swój czarny jedwabny strój i miał związane z tyłu ręce. Na rozprawie było niewielu ludzi z Warbrooke. Kilka dziewcząt głośno westchnęło, gdy Alex wstał. Stał wyprostowany, z wypiętą szeroką piersią, w lekkim rozkroku, a na twarzy czernił mu się kilkudniowy zarost.

- Uciszyć je - rozkazał sędzia.
- Woźny przyniósł maskę Wybawcy i zawiązał ją na twarzy Alexa.
- Dziewczęta na galerii znów westchnęły.
- Wygląda mi na to, że jest to Wybawca - orzekł sędzia, a inni przytaknęli.
- Admirał dostojnie kiwał głową, chcąc zwrócić na siebie uwagę otaczających go ludzi.
- Wielce był z siebie zadowolony i koniecznie chciał na nich zrobić wrażenie.
- Powiesić go!
- Woźny złapał Alexa za ramię i już chciał go wyprowadzić, gdy przez okno, wybijając szyby, wpadł do sali jakiś mężczyzna. Ubrany był cały na czarno, a na twarzy miał czarną maseczkę.
- Ha! Więc myślisz, że mnie złapałeś? - radośnie wrzasnął zamaskowany człowiek.

- Co to ma znaczyć? - pienieł się sędzia. Wskazał na admirała: - Myślałem, że schwycił pan tego łotra!

- Oczywiście! - krzyknął admirał. - Ten tutaj to oszust!

Na sali sądowej zapanował hałas i zamieszanie, gdy żołnierze angielscy usiłowali złapać nowego Wybawcę, który był już na balkonie. Piękne dziewczęta w falbaniastych strojach wchodziły im w drogę i młodzi żołnierze często przewracali się o wysuniętą nóżkę. Musieli przeproszać dziewczęta, gdyż rozdarli kilka sukien.

- Łapać go!

Przez przeciwległe okno sądu wpadł następny Wybawca.

- Ha! Więc myślisz, że mnie złapałeś, tak? - wykrzyknął ten następny.

Wszyscy zamarli na chwilę, nawet dwaj młodzi ludzie, którzy tarmosili się na podłodze z dziewczynami.

- Łapać go!

- Którego, sir?

- Jednego z nich, obu, wszystkich! - nie mógł się zdecydować admirał. Jeden Wybawca wyskoczył przez stłuczone okno, a pierwszy - a może to był drugi - został schwytany.

- Zdjąć mu maskę! - rozkazał admirał.

Sędziowie znów usiedli, a za ich przykładem oficerowie, przyjaciele admirała, których zaprosił na swój koszt, żeby byli świadkami jego triumfu. Zaczynali się dobrze bawić.

Żołnierze ściągnęli maskę Wybawcy.

- Abigail Wentworth! - zdumiał się admirał.

Sędziowie się zmieszali, a oficerowie wybuchnęli śmiechem. Żołnierze trzymający Abby niby to przypadkiem się o nią ocierali.

Drzwi od północnej strony sali sądowej otworzyły się z trzaskiem.

- Złapaliśmy go, sir.

Czterech żołnierzy wprowadziło jeszcze jednego Wybawcę. Przystanęli, gdy zobaczyli Alexa, wciąż w masce i na ławie oskarżonych, a także Abigail w męskich spodniach. Speszeni, ściągnęli maskę swojemu Wybawcy.

- Ezra Coffin - powiedział ktoś.

Otworzyły się drzwi od strony południowej.

- Złapaliśmy go, sir.

Teraz oficerowie już wyli ze śmiechu, zadowoleni, że mogą być świadkami upokorzenia zarozumiałego admirała. Sędziowie starali się zachować godność.

- Czy mamy ich wszystkich uwolnić, czy wszystkich powiesić? - spytał poważnie sędzia.

- Spójrzcie przez okno! - zawołał ktoś.

W ciągu kilku minut na sali sądowej pozostali tylko sędziowie, admirał i Alex, jako że wszyscy inni wybiegli zobaczyć, co to za poruszenie.

Warbrooke było zalane Wybawcami. Byli na dachach, na wieży kościelnej, na czarnych koniach o lśniącej sierści. Dwóch dobrze się prezentujących Wybawców ubijało masło na werandzie. Jeden nieduży Wybawca trzymał za rękę jeszcze mniejszego, a na biodrze pełnego malucha, usiłującego zerwać swoją maskę. Czterech żołnierzy angielskich goniło Wybawcę, który w talii był szczupły jak osa, a w biodrach przypominał dojrzałą gruszkę. Jeden kulawy, podejrzanie stary Wybawca prowadził krowę w masce.

Sędziowie, po kilku minutach spędzonych przy oknie, powrócili na miejsca.

- Uwolnić go - powiedzieli, zmęczeni i zrezygnowani.

Ponieważ jednak nie było nikogo, kto mógłby to zrobić, najbliższy Alexa sędzia uniósł togę, wyjął nóż i sam rozciął mu więzy.

- Ależ to właśnie jest Wybawca! - obruszył się admirał. - Uwalniacie go, żeby mnie pognać. Nie możecie go wypuścić.

Alex zdjął z twarzy maskę i wyszedł z sali sądowej. Za drzwiami czekała na niego Jess w swej czerwonej atłasowej sukni.

Uśmiechnął się i objął ją w pól.

- Chodźmy do domu.

- Tak - powiedziała i przytuliła się do niego.

Epilog

A widzieliście panią Farnsworth? - zaśmiewała się Jess. - Ma prawie dziewięćdziesiątkę. Wszystkim swoim czterem kotom nałożyła maski.

Było to następnego dnia i Jessica, Alex i Eleanor siedzieli sami we wspólnej izbie. W mieście ogłoszono święto i Eleanor wygasiała ogień pod kuchnią. Powiedziała, że wszyscy będą spijać beczki piwa, które Sayer zamówił, i nikt nie będzie myślał o jedzeniu.

Po zakończeniu rozprawy admirała odwołano do Anglii i nic już nie mogło zmazać tej plamy na honorze. Admirał, który nie miał zamiaru cierpieć sam, zrzucił wszystko na Johna Pitmana. W rezultacie Pitmana zwolniono z funkcji urzędnika celnego i odesłano do Anglii. Marianna odmówiła wyjazdu.

- A więc, skończyło się - powiedziała Jess, trzymając Alexa za rękę.

Nie mogła się na niego napatrzeć. Nie będzie już peruk, pawich surdutów i narażania życia. Należał do niej.

- Czy Jess ci powiedziała? - spytała Eleanor.

- Eleanor, przepraszam, zapomniałam.

- Nicholas poprosił mnie o rękę i został przyjęty - oznajmiła. - Wiem, że jest tylko na służbie, ale poradźmy sobie. Może twój ojciec nam pomoże. Alexandrze! Nie masz się z czego śmiać.

Alex nie mógł się powstrzymać. Śmiał się głośno i wskazywał na okno za Eleanor.

- A to co? - spytała Jess.

Usłyszeli dźwięk trąb i drzwi się otworzyły. Cała trójka przyglądała się w milczeniu, jak przystojni chłopcy w wojskowych mundurach rozwijają na podłodze czerwony dywan. Mężczyzna w ciemnym mundurze z wężykami na ramionach i rękawach wystąpił do przodu.

Dudniącym głosem oznajmił:

- Przedstawiam Jego Cesarską Wysokość, Wielkiego Księcia Nikołaja Iwanowicza, dwunastego w sukcesji do tronu Katarzyny, Carycy Wszechrosji.

- Byle tylko nie inspektor celny - jęknęła Jess.

Wkroczył Nicholas w czerwonym mundurze, ozdobionym taką ilością złota, że zaćmiłby wszystkie surduty Alexa. Na rękajeści jego szpady pobłyskiwały klejnoty...

- Dobry Boże, przecież to... - zaczęła Jessica, ale urwała, gdyż Eleanor zemdląła i spadła z krzesła.